

LECH WIELEŻYŃSKI

**WSPÓLNA PRACA  
WSPÓLNY PŁON**

**ŻYCIE I DZIEŁO MĄDREGO CZŁOWIEKA**

TOWARZYSTWO NAUKOWE KUL

FUNDACJA NIEPODLEGŁOŚCI

LECH WIELEŻYŃSKI

**WSPÓLNA PRACA,  
WSPÓLNY PŁON**

ŻYCIE I DZIEŁO MĄDREGO CZŁOWIEKA

TOWARZYSTWO NAUKOWE  
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO  
JANA PAWŁA II

PRACE WYDZIAŁU HISTORYCZNO-FILOLOGICZNEGO

220



ISTNIEJE OD ROKU 1934

LECH WIELEŻYŃSKI

**WSPÓLNA PRACA,  
WSPÓLNY PLAN**

ŻYCIE I DZIEŁO MĄDREGO CZŁOWIEKA

WYDANIE IV

Opracowali  
Tomasz Nowicki, Piotr Rachwał

TOWARZYSTWO NAUKOWE  
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO  
JANA PAWŁA II

FUNDACJA NIEPODLEGŁOŚCI

Recenzent  
Dr hab. Jacek Gołębiowski, prof. KUL  
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Indeks nazwisk  
Tomasz Nowicki

Opracowanie redakcyjne  
Barbara Grodzieńska

Skład komputerowy  
Jarosław Bielecki

Publikacja dofinansowana ze środków budżetu państwa  
w ramach programu Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą „Nauka dla Społeczeństwa”  
nr projektu NdS/550914/2022/2022  
„Badania i upowszechnienie nowatorskich dokonań gospodarczych i społecznych Spółki Gazolina w II RP”;  
realizowanego przez Fundację Niepodległości;  
kwota dofinansowania: 930810,00 zł;  
całkowita wartość projektu 930810,00 zł



ISBN 978-83-66647-39-8

© Copyright by Fundacja Niepodległości 2023  
© Copyright by Towarzystwo Naukowe KUL 2023

FUNDACJA NIEPODLEGŁOŚCI  
ul. Bohaterów Monte Cassino 53, 20-705 Lublin  
adres do korespondencji: ul. Skromna 5, 20-704 Lublin; tel. +48 667 987 911  
e-mail: [biuro@fundacja-niepodleglosci.pl](mailto:biuro@fundacja-niepodleglosci.pl)  
[www.fundacjaniepodleglosci.pl](http://www.fundacjaniepodleglosci.pl)

TOWARZYSTWO NAUKOWE  
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO  
JANA PAWŁA II  
ul. F. Chopina 29/11, 20-023 Lublin  
tel. 81 525 01 93 tel./fax 524 31 77  
e-mail: [tnkul@tnkul.pl](mailto:tnkul@tnkul.pl) [www.tnkul.pl](http://www.tnkul.pl)

Druk i oprawa: ELPIL, ul. Artyleryjska 11, 08-110 Siedlce

*Pamięci Ojca Świętego  
Jana Pawła II*



## Przedmowa do IV wydania

Polska, państwo położone w sercu Europy, w ciągu stuleci odgrywała ważną rolę polityczną, gospodarczą, kulturową. W swojej ponadtysiącletniej historii doświadczyła wielu trudnych momentów. Zawsze jednak naród polski wychodził z opresji obroną ręką. Patriotyzm, zawierzenie Bogu, odwaga, hart ducha, umiłowanie wolności, pozwoliły przetrwać mroczny czas zaborów, I wojnę światową, wybuch II wojny światowej i okres okupacji niemieckiej i sowieckiej oraz powojenne zniewolenie przez komunizm. Pokonanie tych przeciwności okupione często krwawą ofiarą życia, nie byłoby możliwe również bez codziennej, wytrwałej i uczciwej pracy, popartej intelektem i przedsiębiorczością kolejnych pokoleń, przyczyniających się do wzmocnienia i rozwoju gospodarczego kraju.

Oddawana do rąk czytelnika publikacja autorstwa Lecha Wieleżyńskiego<sup>1</sup> jest opowieścią o życiu i działalności jego ojca – inż. Mariana Wieleżyńskiego, o jego zasługach i wkładzie w tworzenie polskiego przemysłu naftowego i gazowego. Mimo że ukazały się trzy wydania książki, nie jest ona szerzej znana polskiemu czytelnikowi. Po raz pierwszy ukazała się w Londynie w 1985 roku nakładem Veritas Foundation Publication Centre. Książka została wówczas przesłana przez jej autora do Lublina, na Katolicki Uniwersytet Lubelski, w celu powielenia i rozpowszechnienia w bibliotekach oraz udostępnienia szerszemu gronu zainteresowanych. Niestety, trudna sytuacja polityczna, niedawno zakończony stan wojenny, pokrzyżowały te zamierzenia. Drugie wydanie,

---

<sup>1</sup> Lech Wieleżyński (1911-1986) był synem Mariana Wieleżyńskiego (1879-1945) i Jadwigi Wieleżyńskiej z Siedleckich (1885-1962). Małżeństwo miało jeszcze trójkę dzieci: Ignacego (1902-1951), Zbigniewa (1913-1988) oraz córkę Jadwigę (1904-1972).



o ograniczonym nakładzie, ukazało się staraniem dra inż. Ryszarda Gancarza w Krakowie, w 1998 roku. Trzecia edycja, w wersji elektronicznej, została opracowana przez wnuki i prawnuka Mariana Wieleżyńskiego<sup>2</sup>, w 100. rocznicę powstania Gazolina S.A. Dzieje tego przedsiębiorstwa, którego inż. Marian Wieleżyński był współzałożycielem i głównym udziałowcem oraz ludzie z nim związani, stanowią nierozzerwalną część tej opowieści. Z perspektywy czasu można też stwierdzić, iż historia dotycząca samej książki zatoczyła koło. Wydania publikacji podjęło się Towarzystwo Naukowe KUL, a w październiku 2023 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II odbędzie się, połączona z tym wydarzeniem, konferencja poświęcona firmie Gazolina S.A. i jej wkładowi w rozwój gospodarczy II Rzeczypospolitej. Spełnione więc zostało niejako życzenie autora książki, który pragnął, aby KUL stał się pośrednikiem w upowszechnieniu wiedzy o tych dokonaniach. W tym miejscu należy także zauważyć, iż cały projekt był możliwy do zrealizowania dzięki staraniom Fundacji Niepodległości i finansowemu wsparciu Ministerstwa Edukacji i Nauki, dużemu zaangażowaniu pana Macieja Szymczaka, życzliwości i pomocy potomków Mariana Wieleżyńskiego, którzy w celu zachowania i popularyzacji dzieła życia swojego wielkiego Antenata powołali „Stowarzyszenie Gazolina Wieleżyński” z siedzibą w Brwinowie, jako organizację non-profit. Jego prezesem jest pan Zbigniew Jamroz – prawnuk Mariana Wieleżyńskiego i aktywny „strażnik” archiwalnej spuścizny pradziadka. Wielką nadzieję na ciągłość przyszłego działania Stowarzyszenia budzi fakt, że jest ono wspierane przez kolejnych spadkobierców Mariana Wieleżyńskiego, Władysława Szaynoka i innych twórców Spółki Gazolina.

Jak słusznie zauważyli redaktorzy poprzedniego wydania książki, owoce pracy inż. Mariana Wieleżyńskiego, tj. namacalne osiągnięcia i ideały stojące za działalnością Gazoliny S.A. pozostają niezmiennie ważne: *Nie ma już imperiów zła, które zrabowały Gazolinę S.A., ale kwestie akcjonariatu pracowniczego, innowacji technologicznych i myślenia ekologicznego wciąż są nadal aktualne*<sup>3</sup>. Od wypowiedzianych słów minęły zaledwie trzy lata, wystarczyło to jednak, aby okazało się, jak nieprzewidywalna może być przyszłość. Niestety, imperium zła wciąż istnieje. 24 lutego 2022 roku Rosja dokonała brutalnej agresji na Ukrainę, a trwająca już półtora roku wojna pokazuje

---

<sup>2</sup> Publikacja dostępna jest pod adresem: <https://gazolina.eu/> [dostęp: 5.08.2023].

<sup>3</sup> L. Wieleżyński, *Wspólna praca, wspólny plon. Życie i dzieło mądrego człowieka*, Beauvais – Brwinów 2020, s. 27 (<https://gazolina.eu/library/book/1985-1-wielezynski-wspolna-praca-wspolny-plon-wydanie-iii>) [dostęp: 5.08.2023].

całemu światu prawdziwe oblicze barbarzyńskich najeźdźców. Znamienny jest fakt, iż znów niszczone są ziemie, które były przed II wojną światową zagłębieniem polskiego przemysłu naftowego i gazowego. W kontekście tym jakże ważne stają się słowa inż. Mariana Wieleżyńskiego skierowane do pracowników Gazoliny S.A. na spotkaniu jubileuszowym firmy w dniu 20 maja 1937 roku: *Naczelną naszą zasadą jest: nie ma niepodległości politycznej bez niezależności gospodarczej. Niezależność gospodarcza państwa można budować tylko na tysiącach samodzielnych warsztatów pracy, niepodlegających obcym rozkazom*<sup>4</sup>.

Ze względu na aktualność przesłania zawartego w książce, poruszaną tematykę związaną z tworzeniem i rozwojem przemysłu naftowo-gazowego w Polsce oraz płynące stąd wnioski na temat znaczenia suwerenności energetycznej państwa, jej ponowne wydanie, a także podjęcie pogłębionej dyskusji nad dokonaniem inż. Mariana Wieleżyńskiego i współpracowników stanowi pilną potrzebę<sup>5</sup>. Wśród tych nierzadko pionierskich dokonań należy wymienić skonstruowanie i zbudowanie pierwszej w Europie gazoliniarni kompresyjnej, następnie absorpcyjnej i uruchomienie jednej z pierwszych na świecie wytwórni płynnego gazu ziemnego (nazywanego wówczas gazolem, a otrzymywanego ze skroplonych pod ciśnieniem propanu, butanu i izobutanu). Do innych osiągnięć należy budowa pierwszego w kraju rurociągu gazu ziemnego, a także zastosowanie nowatorskiego sposobu wiercenia, tj. systemu obrotowego, który wykorzystano podczas wydobycia gazu w Daszawie, gdzie w 1924 roku pracownicy Gazolina S.A. odkryli bogate złoża gazu ziemnego. Wśród licznych inicjatyw organizacyjno-badawczych wymienić można utworzenie laboratorium gazu ziemnego „Metan” przekształconego następnie w Chemiczny Instytut Badawczy, czy też wkład w powsta-

---

<sup>4</sup> Zob. [B. Wojciechowski], *Wspólna praca-wspólny plon*, Lwów 1937, s. 7; por. L. Wieleżyński, *Wspólna praca-wspólny plon. Życie i dzieło mądrego człowieka*, Londyn 1985, s. 122.

<sup>5</sup> Książka Lecha Wieleżyńskiego wpisuje się w postulaty badawcze wysuwane przez historyków zajmujących się dziejami ekonomicznymi Galicji, którzy wskazują na deficyt opracowań biograficznych przemysłowców i handlowców, często mniej znanych, ale odgrywających istotną rolę w rozwoju gospodarki. Szczególnie cenne okazują się wszelkie informacje związane z przygotowaniem zawodowym przedsiębiorców, przebiegiem karier, aktywnością gospodarczą, osobowością, udziałem w życiu politycznym. Obok badań biograficznych pożądane są studia nad dziejami i ekonomiką najważniejszych przedsiębiorstw, cechami ich produkcji, zarządzaniem, wyposażeniem technicznym, relacjami pracodawca-pracownik. Zob. m.in. T. Kargol, *Zieleniewscy, Baczewscy, Grossowie... Galicyjscy przedsiębiorcy w drugiej połowie XIX w. (do 1914 r.) – kierunki badań i postulaty badawcze*, „Kwartalnik Historyczny” 66 (2009) 2, s. 216-217.

nie Instytutu Gazowego<sup>6</sup>. Nie mniej ważne wydają się rozwiązania systemowe dotyczące zarządzania firmą i kwestii własnościowych, które stały się wzorem w późniejszych latach dla innych przedsiębiorstw. Do udziałowców firmy, a więc i współwłaścicieli, poza założycielami, należeli także jej stali pracownicy.

Historia życia i działalności inż. Mariana Wieleżyńskiego opowiedziana w książce obejmuje okres od lat osiemdziesiątych XIX wieku do jego śmierci w 1945 roku. Główny bohater wkraczał w dorosłość jeszcze w czasie, gdy Polska była podzielona pomiędzy trzech zaborców. Studia podjął we Lwowie w 1897 roku, mieście, z którym związał swoje dalsze losy, a które było wówczas częścią Austro-Węgier. Za aktywność polityczną oraz przynależność do PPS został usunięty z uczelni. Dyplom inżyniera, z wyróżnieniem, uzyskał na Politechnice w Wiedniu. Działalność zawodową rozpoczął w 1901 roku w Drohobyczu, w rafinerii „Galicja”. Największe sukcesy jako przedsiębiorca odnosił jednak już w wolnej Polsce, w czasie istnienia II Rzeczypospolitej. Poniżej zarysowano sytuację społeczno-gospodarczą tamtych czasów, początki przemysłu naftowo-gazowego na ziemiach polskich, regulacje prawne związane z wydobyciem i dystrybucją gazu ziemnego i w końcu, w oparciu o materiały archiwalne, dzieje firmy Gazolina S.A. Zdecydowano także, iż przed tekstem właściwym umieszczone zostaną trzy wcześniejsze przedmowy poprzedzające kolejne wydania książki.

*Piotr Rachwał*

---

<sup>6</sup> J. Kozicki, *Płynne gazy z gazów ziemnych*, „Przemysł Naftowy” 5 (1929), z. 5, s. 530 i nn.; J. Metzis, *Przyczynek do przemysłu naft. w Polsce. Przemysł rafineryjny w okręgu Drohobycz-Borysław*, „Przemysł Naftowy” 5 (1929), z. 5, s. 512; K. Nycz, *Powstanie i rozwój przemysłu gazu ziemnego (1912-1939)*, w: *Historia polskiego przemysłu naftowego*, t. 2, red. R. Wolwicz, Brzozów–Kraków 1995, s. 9-56.

## Przedmowa do III wydania

Drodzy Czytelnicy!

Jest rok 2020, minęło 100 lat od konsolidacji pod nazwą GAZOLINA S.A. kilku firm, które już od 1912 roku założyli Marian Wieleżyński i Władysław Szaynok przy silnym wsparciu wielu wybitnych postaci swojego pokolenia.

Dziś, z perspektywy tych 100 lat, widać wyraźnie, jak wyjątkowa była praca Gazoliny w wielu wymiarach: społecznym — poprzez realizację zasady akcjonariatu pracowniczego, przemysłowym — poprzez ciągłe wdrażanie innowacyjnych technologii, ekologicznym — poprzez zarządzanie wszystkimi zasobami naturalnymi w sposób, który chronił środowisko przed zanieczyszczeniem poprzez autentyczny recykling zużytych produktów ropopochodnych.

Jednym z mierników rangi Gazoliny jest liczba wybitnych postaci minionego stulecia, związanych z jej tworzeniem, rozwojem lub nawiązaniem do jej misji w swojej działalności.

W pierwszej grupie, wśród jej twórców i pracowników, możemy z dumą wymienić:

1. Profesor Ignacy Mościcki, Prezydent II Rzeczypospolitej, inicjator stworzenia we Lwowie jednej ze spółek Gazoliny: „Metan” w celach naukowo-badawczych, przekształconej w 1929 roku w samodzielny Chemiczny Instytut Badawczy, protoplastę dzisiejszego Instytutu Chemii Przemysłowej im. prof. Ignacego Mościckiego.
2. Dr Bronisław Wojciechowski (senior), poseł na Sejm w II RP, major Wojska Polskiego, kawaler Orderu Virtuti Militari, od 1921 roku prokurent, później jeden z Dyrektorów Spółki.

Nie mniej nobliwa jest grupa osobistości, które zwróciły swoją uwagę na dokonania spółki GAZOLINA S.A.:

1. Papież Pius XI
2. Marszałek Józef Piłsudski
3. Generał Charles de Gaulle
4. Generał Stanisław Maczek, generał Wojska Polskiego, honorowy obywatel Holandii, kawaler Orderu Orła Białego.

Nie można też zapomnieć o wybitnych naukowcach i dziennikarzach, którzy w swoich publikacjach odwoływali się do twórczości Gazoliny i Mariana Wieleżyńskiego. W naszej wdzięcznej pamięci są na zawsze:

1. Edmund Jan Osmańczyk
2. Bronisław Wojciechowski jr.
3. Tomasz Gruszecki
4. Stefan Bratkowski
5. Jan Koziar,
6. Józef Kamycki.

Podstawą większości wspomnianych wyżej publikacji były dwa źródła: 1. Sprawozdanie Zarządu Spółki Gazolina S.A. z okazji XXV-lecia jej działania, wydane we Lwowie w 1937 roku. 2. Książka Leszka Wieleżyńskiego „Wspólna Praca Wspólny Plon” wydana w Londynie w 1985 roku.

W latach 1917-1939 w prasie fachowej ukazało się wiele artykułów o Gazolinie S.A. Jednak najpełniejszym i niezastąpionym źródłem wiedzy o historii działalności firmy i jej pracownikach jest wspomniana książka wydana w 1985 roku przez jednego z synów Mariana Wieleżyńskiego — Leszka Wieleżyńskiego. Jesteśmy szczególnie dumni, że na podstawie tej książki Pan Bogdan Adam Miszczak (TV Obiektyw) wyprodukował film „Marian Wieleżyński – Alchemik ze Lwowa” (w reżyserii Mariusza Bonaszewskiego w oparciu o scenariusz Małgorzaty Sobieszkańskiej).

Warto zauważyć, że podczas II wojny światowej naziści, a później radzieccy najeźdźcy nie zlikwidowali Gazoliny S.A., ponieważ była ona ważnym źródłem ropy i gazu dla ich potrzeb energetycznych. Jednak ani naziści, ani sowietów nie rozumieli jej ideałów ani nie dbali o ich zrozumienie. Mimo upływu czasu okazuje się, że spuścizna Gazoliny S.A. jest nadal aktualna. Nie ma już imperiów zła, które zrabowały Gazolinę S.A., ale kwestie akcjonariatu pracowniczego, innowacji technologicznych i myślenia ekologicznego wciąż są nadal aktualne.

Kierując się tym przekonaniem, my, dzieci Leszka Wieleżyńskiego, chcemy przywrócić dostępność tej książki wszystkim zainteresowanym. W związku z obchodami 100-lecia odzyskania przez państwo polskie niepodległości oraz 100-lecia Gazolina S.A. każdemu, kto zechce ją przeczytać, oferujemy bezpłatną elektroniczną wersję książki w języku polskim. Drukowana polska wersja językowa oraz kolejne tłumaczenia na inne języki będą dostępne na stronie: <https://www.gazolina.eu>. Pragniemy dodać, że ciężko pracowaliśmy nad usunięciem drobnych usterek technicznych i redakcyjnych w aktualnym wydaniu.

Stworzenie strony internetowej i dostępność książki nie byłyby możliwe bez pomocy naszej dalszej rodziny i członków Stowarzyszenia Gazolina, a także wsparcia sponsorów branżowych, za które jesteśmy bardzo wdzięczni. Wypada również wspomnieć, że dzięki społecznej inicjatywie Dr Inż. Ryszarda Gancarza, absolwenta Wydziału Wiertnictwa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, powstało drugie wydanie tej książki, udostępnione w Internecie w wersji elektronicznej. Dziękujemy serdecznie.

*Marian, Stanislas, Christine, Thomas Wielezynski  
oraz Zbigniew Jamroz*



## Przedmowa do II wydania

Książka „Wspólna praca wspólny plan” wydana została w Londynie przez Wydawnictwo Veritas Foundation Publication Centre w 1985 roku. Dzieje i osiągnięcia inżyniera Mariana Wieleżyńskiego opisał jeden z jego trzech synów Leszek Wieleżyński i w podtytule książki uczcił go słowami „Dzieje i życie mądrego człowieka”. Książka wydana w Londynie została przesłana przez Leszka W. do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w czasie stanu wojennego w celu jej rozpowszechnienia wśród bibliotek i zainteresowanych. Niestety warunki stanu wojennego nie sprzyjały temu celowi i tylko nieliczne egzemplarze dotarły do przyjaciół Leszka i książka nie dotarła do czytelników.

Inżynier Marian Wieleżyński, zawsze tak tytułowany, gdyż bardzo sobie cenił rangę inżyniera chemii, który to tytuł uzyskał po studiach na Politechnice Lwowskiej i na Politechnice Wiedeńskiej. Był on gorącym patriotą. Podczas studiów brał czynny udział w działalności patriotyczno–niepodległościowej ówczesnej młodzieży akademickiej i jako przybyły z Czerniowiec, gdzie ukończył szkoły średnie, przeciwstawiał się ugodowej polityce tzw. stańczyków w ówczesnej Galicji.

Był czynnym członkiem PPS, a po jego rozłamie nawiązał współpracę z Józefem Piłsudskim. Gdy ustabilizował się w samodzielnej pracy zawodowej, stale podtrzymywał pracę naukową i twórczą, której całe życie nie zaniedbał.

Inż. Marian W. rozpoczął swoje badania w laboratorium chemicznym niezależnym od producentów, które utworzył w Borysławiu w celu badania właściwości rop wydobywanych na tym terenie. Rozwijając prace swojego laboratorium, inż. Marian W. prowadził badania nad wykorzystaniem gazu ziemnego otrzymanego przy wydobywaniu ropy naftowej, dotychczas po odseparowaniu z ropy spalanego bezproduktywnie w pobliżu odwiertów naftowych, i prace jego idą cały czas w kierunku racjonalnej



gospodarki gazem ziemnym. Zakład Gazu Ziemnego Sp. z o. odp. to następna placówka utworzona w 1912 roku przez niego, z kolei w 1913 roku Spółka „Gaz Ziemny” we Lwowie, w 1916 firma „Gazolina” Sp. z o. odp. przy współpracy z inż. Władysławem Szaynokiem, a z kolei przy współdziałaniu tych obu inżynierów powstaje założony z inicjatywy profesora Politechniki Lwowskiej Ignacego Mościckiego zakład naukowo-badawczy „Metan”. We wszystkich tych poczynaniach inż. Marian W. wykazuje niezwykle zmyśl organizacyjny i zdolność do wyszukiwania i zatrudniania odpowiednich współpracowników, wprowadzając równocześnie nowe konstrukcje i technologie. W 1920 roku powstaje Spółka Akcyjna „Gazolina”, która przejmuje wszystkie agendy Gazu Ziemnego oraz „Gazoliny” Sp. z o.o., a „Metan” przekształca się w Chemiczny Instytut Badawczy z siedzibą w Warszawie. Inż. Marian W. przystępuje też do wierceń w rejonie Daszawy pod Stryjem w 1921 roku, gdzie dochodzi do odkrycia wielkich złóż gazu ziemnego i w rezultacie prowadzi do budowy wysokopiętnego gazociągu z Daszawy do Lwowa. Gaz ziemny jest doprowadzany jako paliwo do różnych fabryk, urządzeń przemysłowych i dla celów bytowych do opalania mieszkań i kuchni.

Firma „Gazolina” S.A. rozwinęła swą działalność handlową i przemysłową w oparciu wyłącznie o kapitał krajowy, a myślą przewodnią inż. Mariana W. było stworzenie ludzkich warunków pracy w utworzonych zakładach z zachowaniem równowagi między przeciwstawnym sobie pracą ludzką a kapitałem przez udział robotników i urzędników w zyskach i kapitale i posiadanie akcji firmy. Była to trzecia spółka o tym ustroju na świecie, z tym że właściciel nie posiadał większości akcji, a jedynie wraz z częścią tzw. stałych pracowników miał praktyczną większość głosów.

Inż. Marian W. zapoczątkował też produkcję gazu płynnego o nazwie handlowej gazol, przy użyciu którego nastąpiła pierwsza w Polsce gazyfikacja Gdyni, jak i rozpoczął produkcję „żelaza gąbczastego” nie metodą wytopu, lecz z zastosowaniem gazu ziemnego (metanu) do redukcji, po raz pierwszy w Polsce.

W 1932 roku inż. Marian W. powołał do życia Instytut Gazowy w Lwowie, który przetrwał do wybuchu II Wojny Światowej. Firma „Gazolina” S.A. z końcem 1939 roku została przekształcona w Ukr-Gaz.

Te osiągnięcia swego Ojca uprzystępniał do ogólnej wiadomości Leszek Wieleżyński, z zawodu prawnik, a z zamiłowania kroczący drogą wytyczoną przez Ojca. Był m.in. doradcą rządu w Gabonie, gdzie zetknął się z tym samym problemem gazu spalane w pochodniach. Opatentował wraz z bratem Zbigniewem opracowaną przez

nich metodę odzysku zużytych olejów smarnych za pomocą propanu. Zbigniew pracował w Maroku.

Sponsorem niniejszego wydania jest dr inż. Ryszard Gancarz, absolwent Wydziału Wiertnictwa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, który został zauroczony postacią i pracą inż. Mariana Wieleżyńskiego i postanowił książkę powielić i udostępnić tym, do których nie dotarła. Chodziło o przypomnienie Postaci, która całe swoje życie i energię poświęciła rozwojowi przemysłu gazu ziemnego w Polsce.



# POMOST

## I

Ta książka jest na pewno pomostem między dawnymi, niepowrotnymi laty a czasem dzisiejszym, ale również pomostem między emigracją a krajem. Oba ostatnie słowa piszę małymi literami, aby nie zaciemniać niczego patosem wielkich słów, lecz przeciwnie, widzieć nasze rodacze sprawy w zwykłym, codziennym świetle.

Ta książka stała mi się bliska, zanim jeszcze została napisana. Słuchałem tej opowieści Leszka Wieleżyńskiego jeszcze przed wojną, kiedy zaprzyjaźniliśmy się, spotkawszy niespodzianie nad Szprewą i Hawelą, a w rok później nad Pełtwią, kiedy poznałem imponujących społeczną mądrością Rodziców Leszka. Wojna nas rozdzieliła na długo, ale gdy po czterdziestu latach spotkaliśmy się znów, on ze swym zachodnio-afrykańskim doświadczeniem, ja doświadczony historią środkowowschodniej Europy, któregoś wieczoru Leszek począł na nowo snuć opowieść o swym mądrym, dawno nieżyjącym Ojcu i oto jakby czas stanął między nami, jakby tych czterdziestu lat między nami nie było, odżyło nagle coś, co przecież nigdy już nie wróci, ale powinno żyć dalej, bo tak ustnymi i piśmiennymi przekazami narasta tradycja każdego chyba narodu.

Najważniejsze, że było to wciąż żywe w pamięci, co tu ukrywać, siedemdziesięcioletniego już z hakiem mego przyjaciela, należało więc to szybko spisać i oddać czytelnikom w kraju i w rozproszeniu. Istnienie bardzo głębokich wyrw w naszej historii zobowiązuje bowiem nas do ocalania od zapomnienia tego wszystkiego, co było wartością bezsporną, stworzoną trudem myśli i rąk budowniczych naszej drugiej niepodległości. W tej Drugiej Rzeczypospolitej powstało wiele zdumiewających inicjatyw i dokonań, o których następne pokolenia winny pamiętać i nad nimi rozmyślać. Książka Leszka Wieleżyńskiego jest szczególnie cenna przez konkretność opisanego w niej fenomenu. Bo że dzieło inżyniera Mariana Wieleżyńskiego było fenomenem w skali społecznej i państwowej, to nie ulega wątpliwości.

## II

Tu muszę jednak wrócić do autora książki. Otóż zanim Leszek Wieleżyński z wrodzoną mu żywiołowością i barwnością stylu nawrócił do żywota swego Ojca, dowiedziałem się od niego, iż w Afryce był inżynierem-doradcą do spraw wydobywania i przetwarzania ropy naftowej i gazów ziemnych. Jest nawet wynalazcą opatentowanego w USA i w Kanadzie bardzo specjalistycznego urządzenia pozwalającego na oczyszczanie oleju smarnego i odnowienie go do dalszego użytku.

Było to zaskoczenie dla mnie, bo poznałem go jako aplikanta adwokackiego, piszącego pracę o ustawodawstwie naftowym w Polsce i zgodnie z życzeniem Ojca Leszek miał być w przyszłości syndykiem prawnym przedsiębiorstw stworzonych przez Ojca. Otóż wybuch wojny przekreślił te plany. Leszek Wieleżyński trafił w październiku 1939 roku do podchorążówki polskiej w Coëtquidan we Francji, a latem 1940 roku do Szkocji — do Dywizji Pancерnej gen. Maczka. Po 22 czerwca 1941 roku, kiedy stało się jasne, że Hitler już brytyjskiej Wyspy nie zaatakuje, a inwazja angielska na okupowaną Francję daleka była wówczas od zaplanowania, dla oficerów Dywizji otworzyła się możliwość poszerzenia swej wiedzy na Uniwersytecie w Edynburgu. Podchorążym Leszek Wieleżyński skorzystał z tej okazji i zapisał się na dwuletnie „postgraduate” studium ekonomiczne, ucząc się od jesieni 1941 roku do jesieni 1943 administracji przedsiębiorstw, polityki finansowej, bankowości, jednym słowem — solidnego „businessu”, no i fachowej dla tych dziedzin angielszczyzny. Te dodatkowe kwalifikacje, bardziej niż znajomość polskiego prawa naftowego, pozwoliły mu po epopei wojennej 1944 i 1945 roku i pracy w UNRRA w charakterze inspektora 7 obozów „DP” w Bawarii, w amerykańskiej strefie okupowanych Niemiec, osiedlić się w 1947 roku w Maroku, gdzie po niepowodzeniach założonej z jego inicjatywy Kompanii Handlu Morskiego „Fregata” S.A. — jak mi opowiadał — zaczął uczyć się od francuskich inżynierów geologów BRPM odkrywania i wydobywania minerałów ołowiu czy miedzi znajdujących się na pograniczu Sahary. Przystudiował przy tym podstawową francuską fachową literaturę w tej dziedzinie, bo jak to możliwe, by on, „syn inżyniera, mając taką okazję, z niej nie skorzystał”.

Ta wrodzona pasja nieustannego kształcenia się — w tym czasie UNESCO pasję tę podniosła do programu nieustającej edukacji, koniecznej w zmieniającym się szybko świecie — pozwoliła Leszkowi Wieleżyńskiemu zdobyć w 1962 roku stanowisko inżyniera-doradcy do spraw rozwoju przemysłowego krajów Afryki we francuskim Minister-

stwie Kooperacji i znaleźć się w ekipie ekspertów opracowującej rozwój gospodarczy Gabonu.

Opowiadał mi o tym tak: „Obserwowałem w tym kraju prawdziwie rabunkową gospodarkę firm, które ropę i gaz ziemny Gabonu odkryły w 1956 roku i eksploatowały na podstawie długoterminowych koncesji, bez jakiegokolwiek troski o przyszłość energetyczną tego kraju. Płacili oczywiście ci koncesjonariusze wysokie opłaty rządowi Gabonu nie w proporcji do eksportowanej ropy, ale ciągle rosnących zysków w związku ze stale rosnącą produkcją, przez nowe, szczególnie rentowne na morzu kopalnie, nawet w części nie chcieli inwestować w instalacje nieodzowne dla racjonalnej gospodarki gazem ziemnym, który po koniecznym technicznie odseparowaniu go od ropy na powierzchni ziemi czy morza, płonął w pochodniach w coraz to większych ilościach.

Wszystkie moje raporty i nawoływania do rozsądku pozostawały bez echa, bo władze *quasi*-niepodległego państwa słuchały pilnie i ulegle swych potentatów naftowych, a oni zarabiali dość na eksporcie samej ropy i o inwestycjach potrzebnych do eksploatacji gazu nie chcieli słuchać, obwieszczając urbi et orbi, że gazu w Gabonie nie ma do innych celów, jak do puszczenia go z dymem”.

Słuchałem dalej fascynującej relacji:

„Minister kopalni nie zgodził się na mój wyjazd na przyznaną mi emeryturę w 1980 roku i zaprosił do pracy w państwowym przedsiębiorstwie naftowym «Petrogab». Zabrałem się do opracowania raportu pt. «Jak ratować gaz ziemny Gabonu od pochodni?», w którym przedstawiłem metody nowoczesnej techniki stosowane wszędzie na świecie, a szczególnie tam, gdzie rozumna gospodarka gazem odseparowanym od ropy jest obowiązkiem koncesjonariuszy nakazanym przez prawo państwa, w którym pracują i od czasu zorganizowania OPEC i fantastycznej zwyżki cen produktów naftowych mają równie fantastyczne zyski. W Gabonie takiego prawa nie było, więc zrobiłem w moim raporcie wzmiankę o prawie, uchwalonym przez pierwszy Sejm wolnej Polski 2 lutego 1919 roku, w dużej mierze z inicjatywy mego Ojca, które budowę gazociągów i wszystko, co dotyczyło komercjalizacji gazu ziemnego, oddało państwu lub jego koncesjonariuszem wybranym przez rząd wśród zdolnych do tego fachowo polskich przedsiębiorstw. Wiedziałem, że Ojcu memu chodziło o odebranie z rąk obcego kapitału, rabującego polskie złoża od dziesiątków lat, prawa do eksploatacji przemysłowej, a szczególnie sprzedaży gazu ziemnego, ogromnie wartościowego produktu ubocznego, jako źródła energii i surowca dla przemysłu chemicznego.

Raport przedłożony został dyrektorowi naczelnemu gabońskiej firmy naftowej «Petrogab», rodowitemu ciemnoskóremu Gabończykowi, wybitnemu ekonomiście, który w czasie studiów w Paryżu ożenił się z Francuzką polskiego pochodzenia.

Gdy omawiałem z nim konkretne dane zawarte w moim raporcie dotyczące typu, kosztów ekwipunku, które dostałem w fachowej firmie inżynierskiej w Teksasie, i straty, które płonący w pochodniach gaz ziemny powoduje w ekonomice Gabonu, a które obliczył na podstawie analizy tego gazu zaprzyjaźniony z moją rodziną polski fachowiec, dyrektor słuchał z rosnącym wzburzeniem, a gdy skończyłem streszczenie raportu, podniósł się z fotela i trzasnął pięścią w biurko: «To prawdziwy skandal, nasi doradcy zawsze mówili, że gaz ziemny nie ma żadnej wartości dla Gabonu, a pan jest marzycielem, którego nie należy słuchać. Ciekaw jestem, co oni powiedzą na fakty zawarte w pana obecnym raporcie i co powie prezydent Bongo, gdy mu ten raport pokażę».

Zdawałem sobie sprawę, że cyfry mego raportu mogły zdenerwować administratora, mającego poczucie odpowiedzialności za gospodarkę kraju. Chciałem zresztą, żeby się wściekł, gdy po raz pierwszy zobaczy, że koszt globalny proponowanych inwestycji: zbudowanie 2 punktów odgazolinowania i 50 km gazociągów łączących te urządzenia z szybami i magazynami podziemnymi, jako rezerwuarami na «osuszony» gaz ziemny — wynosi ok. 150 mln dolarów. Wartość rocznej produkcji 650 000 ton skroplonego propanu, butanu i naturalnej gazołiny na eksport wynosi obecnie na światowym rynku przeszło 200 mln dolarów, nie licząc wartości gazu suchego, zachowanego na przyszłość w ilości 1,5 miliarda m<sup>3</sup> rocznie w magazynach podziemnych, po wyeksploatowanej z nich ropie naftowej.

Zdenerwowanie tego bardzo miłego dyrektora rozgrzało mi serce — ciągnął dalej Leszek Wieleżyński — ale w spokojnym tonie odpowiedziałem na jego pytanie:

«Nic nie powiedzą, panie dyrektorze, bo wiedzą już na pewno, podobnie jak pan prezydent Bongo, że pozwoliłem sobie rozmawiać w centrali naszego głównego konsjoniariusza w Paryżu z dawnymi znajomymi, którzy uznali dane mego raportu za bardzo interesujące i zgodzili się na moją prośbę zorganizować posiedzenie z ich dyrektorem, odpowiedzialnym za eksploatację gazu ziemnego. Na tej konferencji wysoki dygnitarz potentata naftowego zapewnił mnie, że za kilka dni wyśle do Gabonu specjalistę, aby wyczerpujący sprawę raport znalazł się jak najszybciej w rękach prezesa firmy. Nam więc pozostaje czekanie na tę decyzję — dodałem — ale proponuję tymczasem jak najlepsze przygotowanie się do wygrania tych długoletnich zmagania o ratowanie naszego gazu ziemnego od pochodni. Proszę więc o pozwolenie mi na wyjazd do Port-Gentil

na kilka dni, ho mam wiadomość telefoniczną, że obiecany paryski specjalista od gazu ziemnego przyleciał tam wczoraj z poleceniem od swoich szefów omówienia ze mną owego raportu».

Mój rozmówca uspokojony, zasiadając na swym dyrektorskim fotelu, ze zwykłym mu, bardzo miłym uśmiechem, dał mi zezwolenie na wyjazd do Port-Gentil, stolicy gabońskich nafciarzy, i dodał:

«Opowiadał mi pan kiedyś, że Ojciec pana zaczynając swą pracę zawodową w Karpatach na początku tego stulecia również ze zgrozą patrzył na gaz ziemny płonący w pochodniach, ale znalazłszy sposoby na ich zgaszenie, zdobył również sławę pioniera przemysłu gazu ziemnego w Polsce. Widzę, że tradycja w waszej rodzinie nie kostnieje».

Rzeczywiście zgroza, z jaką patrzyłem na pochodnie płonące bezużytecznie gazu wokół półwyspu Mandji i przemysłowej stolicy Gabonu, Port-Gentil, od roku 1962, czyli 60 lat po rozpoczęciu pracy zawodowej przez mego Ojca w Borysławiu, była chyba jeszcze większa. On dla zrealizowania swych marzeń musiał stworzyć szereg urządzeń, jak palniki do kotłów fabrycznych czy kuchni domowych lub aparaty do łatwego mierzenia przepływu gazu w rurociągach.

Musiał dostosować do warunków lokalnych i zbudować pierwszą w Europie przemysłową instalację do odgazolinowania mokrego gazu borysławskiego, opartą na patencie jego przyjaciela, inżyniera Wolskiego, który pierwszy na świecie wykazał w roku 1898, że sprężenie mieszanek lekkich węglowodorów zawartych w mokrym gazie do 15 atmosfer pozwala na mało kosztowne wydzielanie łatwo skraplającego się propanu, butanu i innych, zwanych gazoliną, i separację ich od metanu i etanu, trudnych do skroplenia, ale doskonałych jako energia cieplna w przemyśle lub jako surowiec w przemyśle chemicznym.

Te wszystkie wynalazki czy skomplikowane dostosowywanie urządzeń do warunków lokalnych, które Ojciec musiał sam kombinować, były w roku 1960 chlebem powszednim dla uczniów szkół technicznych, a aparaty, urządzenia fabryczne oraz wypróbowane od lat metody produkcji — towarem do kupienia w niezliczonej ilości małych i wielkich firm konstrukcyjnych i biur inżynierskich, rozsianych po całym świecie”.

Wielokrotnie starałem się przerwać Leszkowi Wieleżyńskiemu niezmiernie szczegółowy technicznie wywód o jego bojach z gabońskimi pochodniami. Okazało się, że prócz raportu opracował projekt ustawy, która miała zobowiązywać wszystkie koncesjonowane firmy, eksploatujące ropę Gabonu: „Do oddania całego gazu separowanego



od ropy po przejściu licznika i przed wyjściem do rury pochodni gabońskiemu państwowemu przedsiębiorstwu do dalszego użytku. Liczniki na dopływie gazu do pochodni były już zainstalowane od dawna i od początku produkowania go wskazywały miliony m<sup>3</sup>, które szły z dymem każdego dnia. Zapewniłem, że «Petrogab», mając dzięki tej ustawie wyłączność dysponowania gazem Gabonu, będzie mógł znaleźć partnera wyspecjalizowanego w rozumnej eksploatacji gazu i w ciągu trzech lat zgasić wszystkie pochodnie marnotrawiące szanse przemysłowego rozwoju kraju”. Tu dorzucił dość zaskakującą informację:

„Mogłem sobie pozwolić na takie zapewnienie, bo w domu ambasadora Argentyny w Gabonie, także żonatego z Polką, siostrzenicą mego bardzo bliskiego przyjaciela z czasów akademickich we Lwowie, Janka Serwatowskiego, poznałem reprezentanta hiszpańskiego Ministerstwa Handlu i właściciela wielkiej firmy eksportu i importu w Barcelonie, który złożył mi pisemne oświadczenie, po przestudiowaniu mego raportu, że jego bank w Madrycie i jego własna firma zgodziłyby się finansować całość inwestycji dla realizacji gospodarki gazem w Gabonie na spółkę z «Petrogabem»”.

### III

Nie do tej opowieści należy dalsze relacjonowanie gabońskiej odysei Wieleżyńskiego juniora. Niech on to już kiedyś sam opíše. Najistotniejsze jest to, że podobną walkę jak jego Ojciec na Podkarpaciu w pierwszym ćwierćwieczu naszego stulecia, prowadził w Gabonie kilkadziesiąt lat później. I jak mi wyznał:

„[...] aby się obronić przed ogarniającym mnie nieraz zniechęceniem, wykładałem młodym i zupełnie niedoświadczonym w eksploatacji ropy Gabończykom, pracownikom «Petrogab», czym jest ropa naftowa i gaz ziemny, jak się ją przerabia na produkty codziennego użytku lub stosuje jako surowiec w przemyśle chemicznym, czyli o sprawach, które poznałem w Polsce międzywojennej, w moim domu we Lwowie, lub których nauczyłem się w wędrówce po świecie, gdy nie mogłem już wrócić po Jałcie do Lwowa. Tak więc w Gabonie, nie jak ty w Polsce, dożyłem siedemdziesiątki. A teraz nie wiem, co mam robić: osiąść w ojczyźnie mej żony — we Francji — która dała mi po wojnie obywatelstwo i nowy zawód, czy odwiedzać rozsiane po świecie dzieci, czy...”.

Nie taję, że wtedy ten stary koń wzruszył mnie, równie starego konia. Powiedziałem mu wprost:

„Musisz najpierw opisać to, co stworzył twój Ojciec, musisz zbudować jeden z wielu tysięcy pomostów, które narody sobie budują, aby żyć tradycją i przyszłością w niej zakorzenioną”.

„A następnie?” — zapytał.

„Następnie masz żyć dalej we Francji, która cię przygarnęła, ale w łączności z Gabonem, który stał ci się bliski i dał ci nawet Złoty Krzyż Zasługi. Tyś powiązał go trwale z Polską, jak w XIX wieku słynni polscy geolodzy odkryli narodom andyjskim bogactwo ich kraju. Odwiedzaj swoje rozproszone w świecie dzieci i odwiedzaj Polskę, jaka powstała i objęła także moje rodzinne Ziemie Nadodrzańskie i Nadbałtyckie. Historia, jaka nam się jawiła za naszej młodości, tylko w części potoczyła się według naszych rozmyślań. Ale mimo dotkliwych ciosów i nieodwracalnych strat w minionym blisko półwieczu, mimo bardzo ciężkiej współczesności, już biologicznie odzyskujemy siły. Jest nas w sumie w 1985 roku około 50 mln, z czego ponad dwie trzecie w Kraju, a mniej niż jedna trzecia w rozproszeniu. Od 16 października 1978 roku posiadamy niezwykle zwornik i regeneratory łączności ludzi pochodzących ze wszystkich historycznych polskich ziem<sup>1</sup>. Nagle każdy z nas w kraju i każdy z nas za granicą jest wartością bezwzględną dla naszej przyszłości. Od każdego z nas bowiem, bez względu na to, gdzie żyjemy, zależy, co potrafimy z siebie wykrzesać dla tej naturalnej u innych narodów łączności. To jest naprawdę całkowicie odmienna sytuacja naszej polskiej społeczności w kraju i na świecie, niż była przed wojną i do niedawna po wojnie. Od lat w Polsce w Sejmie jako poseł Ziemi Opolskiej biję się o budowanie trwałego, nowoczesnego pomostu między Krajem i Emigracją, tym razem dużymi literami, bo tu chodzi o wielkość rozsądku naszej państwowej społeczności i o wielkość rozumu naszej diaspory. I jedno, i drugie trzeba będzie ciężko wypracować w najbliższych dwóch dekadach. Jeśli to się nam uda, dzięki doświadczeniu starych i dynamicznej ambicji młodych pokoleń, wierz mi, pierwsza połowa XXI wieku da nam drugi polski renesans, równie silnie jak ongiś oparty na wielojęzyczności i nieustannym kształceniu się Polaków. Mając rzetelne wzorce można bić się o lepszą przyszłość”.

To wszystko, mój stary! To wszystko, nasi młodzi, żyjący w Kraju i w rozproszeniu.

*Edmund Osmańczyk*

---

<sup>1</sup> Wybór Ojca świętego Jana Pawła II.



## OD AUTORA

Książka o moim Ojcu, o której marzyłem od lat, stała się rzeczywistością dzięki pomocy wielu osób, którym chcę tu serdecznie podziękować. Z inicjatywy Adama Gruszeckiego bliższego mi niż brat, przyjechałem do Warszawy, aby napisać tę książkę, otoczony opieką, jaką tylko On mógł mnie otoczyć. Znajomości archiwów i zamiłowaniu do historii prof. dr. Bronisława Wojciechowskiego, którego ojciec był pracownikiem „Gazoliny” przez cały okres Drugiej Rzeczypospolitej, zawdzięczam uzyskanie wielu niezbędnych do napisania tej pracy materiałów. Dr Tomasz Gruszecki poświęcił wiele czasu i serca, aby pomóc mi w redagowaniu tekstu. Hania z Wojciechowskich Rudzińska cierpliwie przepisywała niezbyt czytelny rękopis i wniosła wiele pożytecznych uwag w trakcie przygotowywania maszynopisu.

Wreszcie gorące słowa wdzięczności kieruję do mego przyjaciela z tamtych lat, Edmunda Osmańczyka, którego zachęta, ocena i niezawodne rady umożliwiły napisanie tej książki.

Dedykuję ją Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, gdyż teraz zdałem sobie sprawę, że mówiąc mi „Szczęść Boże” w sali Clementine w Watykanie 28 kwietnia 1983 roku, chciał, abym nie spoczął na laurach bezrobotnego emeryta, ale pracował, aż sił zabraknie.

„Jesteśmy optymistami i kochamy swoją pracę, a że miłość jest najpotężniejszą siłą w świecie, więc zwyciężamy.

Rządzić musi w naszym przedsiębiorstwie sprawiedliwość i poczucie obowiązku, panować zaś gotowość do wzajemnej pomocy.

«GAZOLINA» JEST ORGANIZACJĄ OBLICZONĄ NA DŁUGI DYSTANS. Jeden z naszych kontraktów naftowych kończy się w roku 2006. Chcę, aby dzieci nasze, wnuki i prawnuki, zdobywając dla siebie kawałek chleba, pracowały na tych zasadach, dając krajowi naszemu to, czego potrzebuje do życia, do obrony i do wielkiej ofensywy duchowej na cały świat.

Na jednym z zebrań pracowników twierdzono, że pracownicy są zadowoleni z ustroju «Gazoliny», pytano się jednak, czy ja jestem zadowolony?

Odpowiedziałem wówczas i dziś stwierdzam, że gdybym zaczął na nowo swoją pracę — chciałbym robić to samo.

A co dalej?

Bez względu na to, co będziemy dalej robili, nigdy marzeniom nie należy stawiać granic, ani na polu technicznym, ani gospodarczym, ani politycznym, byle one wpływały z głębokiego ukochania pracy”.

INŻYNIER MARIAN WIELEŻYŃSKI

*Z przemówienia do pracowników w dniu 20 maja 1937 roku*

WSPÓLNA PRACA, WSPÓLNY PLON  
Życie i dzieło mądrego człowieka



# I

## DZIECIŃSTWO

O sierocony w czwartym roku życia przez swego ojca Waleriana, który zginął w wypadku kolejowym w 1882 roku koło Czerniowiec, mały Marianek Wieleżyński znalazł się w domu dziadka Joachima Knappa, znanego w Austrii artysty malarza, który zaprosił owdowiałą tragicznie córkę, też zdolną malarzkę, do swego dużego domu w Ołomuńcu na Morawach, prosząc ją o współpracę w realizowaniu obrazów, głównie religijnych, o wielkich wymiarach, na które miał sporo zamówień, a zbyt mało sił do ich wykonania.

Babka małego Marianka, Teresa z domu Abgarowicz, ze sławnej w Polsce rodziny ormiańskiej, nie żyła już od kilku lat i owdowiały staruszek, zapraszając swą córkę do współpracy w zawodzie, pragnął również ożywienia domu dla godnego przyjmowania licznych gości i przyjaciół, jak za życia jego powszechnie lubianej żony.

Młoda wdowa z radością przyjęła zaproszenie ojca, bo w Zastawnej, małej bukowińskiej wiosce koło Czerniowiec, gdzie jej mąż gospodarował na roli, nie miała możliwości rozwijania swych aspiracji malarskich. Starsze swe dzieci, Natalię i Aleksandra, zostawiła u krewnych w Czerniowcach, gdzie były już w szkołach przed tragiczną śmiercią ojca — i pojechała na Morawy z małym Mariankiem.

Żywy i pełen inicjatywy mikrus często musiał być karany za różne psikusy, jak na przykład smarowanie ścian na różne kolory pędzlami znalezionymi w pracowni dziadka. Jego wspomnienia z kilku lat spędzonych w tym domu nie były szczególnie wesołe. Bardzo wcześnie nauczył się czytać, i pasjonowało go pochłanianie książek wieczorami, ale nie wolno mu było czytać przy świetle lampy naftowej ze względu na oszczędności nakazane przez dziadka i skrupulatnie przestrzegane przez matkę.

Zakaz ten dał memu Ojcu nadzwyczajną okazję przeczytania i dyskusowania z człowiekiem wysoce wykształconym wielu dzieł literatury i filozofii oraz dokładne-



go poznania Talmudu i Tory, jeszcze przed skończeniem gimnazjum w Czerniowcach, gdzie zdał maturę z odznaczeniem w 1898 roku w wieku lat 18.

Owym wykształconym człowiekiem był wielki rabin Ołomuńca, który po śmierci swego ojca, też rabina, zamordowanego przez Moskali za pomoc powstańcom polskim w 1863 roku w okolicach Nieświeża, skończył szkoły we Lwowie i przeniósł się z rodziną na Morawy. Zamieszkał koło synagogi, naprzeciw domu dziadka Knappa. Syn tego rabina był kolegą szkolnym małego Marianka i towarzyszem różnych eskapad i psikusów, które banda łobuzów płałała nawet Żydom zbierającym się na modlitwę.

Psikusy te, urządzone często z inicjatywy i zwykle pod przewodnictwem małego Marianka oraz przy czynnym udziale małego Szlomy, były różnego rodzaju. Od przedstawiania kaloszy zostawionych w westybulu przez Żydów modlących się w synagodze, do smarowania smalcem tablicy Dziesięciu Przykazań, której dotyka każdy Żyd wchodzący do sali modlitwy.

Decydujące spotkanie starego rabina z małym łobuzem nastąpiło na zakończenie specjalnego konkursu strzelania z proc kasztanami. Banda łobuzów schowana za krzakami w ogrodzie dziadka Knappa miała strzelać od dołu w kryzy czarnych kapeluszy Żydów tak, aby strącić kapelusz bez uszkodzenia głowy. Pierwsza salwa trafiła w kilka głów Żydów witających się z rabinem u progu synagogi, jedynie kapelusz samego rabina, celnie trafiony, spadł na ziemię.

Stary rabin zauważył łobuziaka, który celnym strzałem strąca! mu kapelusz z głowy. Przebiegł na drugą stronę ulicy i ku zdumieniu swych współwyznawców, trzymających się za trafione kasztanami głowy, zawołał:

— Marianku! Dobrze widziałem, jak strzelałeś zza krzaka, za którym się chowasz. Znam cię równie dobrze z widzenia, jak z opowiadań Szlomy. Jesteś łobuziakiem, którego warto przykładowo ukarać, ale ja wpierw chciałbym cię lepiej poznać, przyjdź więc wieczorem do mojego domu, pogadamy.

Mały Marianek przyzwyczajony do krzyków dziadka i matki, gdy go łapano na jakimś wybryku bujnej fantazji, był zaskoczony łagodnym głosem i miłym spojrzeniem niebieskich oczu. Wypadł zza krzaka, zapewniając starego rabina, że przyjdzie. I po kolacji, choć w strachu, zapukał do drzwi rabinackiej kancelarii.

Słyszac głos: „Drzwi otwarte, proszę wejść”, wśliznął się do pokoju i zobaczył w świetle naftowej lampy siwiejącą brodę i miłą twarz starego rabina nad zarzuconym papierami biurkiem. Rabin wskazał mu krzesło przed biurkiem i powiedział:

— Jesteś łobuzem prawdziwie godnym ukarania, ale strzelasz celnie jak mały Dawid, bo oka Goliatowi nie wybiłeś, a kapelusz z głowy strąciłeś, co było celem waszego wariackiego konkursu, jak powiedział mój niegodny syn i twój szkolny przyjaciel, Szlome. Powiedział mi również, że twój dziadek, którego dobrze znam i szanuję, nie pozwala ci czytać wieczorem przy lampie naftowej, ale że czytanie książek tak ciebie pasjonuje, że otwierasz drzwiczki do pieca i leżąc na podłodze czytasz, aż do wygaśnięcia żaru w palenisku. Takie zamiłowanie do czytania w twoim wieku nie jest zwykłym zjawiskiem. Postanowiłem więc, zamiast mówić z twoim dziadkiem o ukaraniu wnuka-łobuziaka, zażądać od ciebie, abyś od dzisiaj zaprzestał swoich głupich psot, a w zamian pozwałam ci czytać w mojej bibliotece pod warunkiem, że słyszeć cię nie będę, gdy sam czytam lub piszę w biurze, zwykle do późnego wieczora.

Stary rabin wstał, otworzył drzwi do biblioteki i ruchem ręki zaprosił małego Marianka do przekroczenia progu.

W świetle dużej lampy zawieszanej pośrodku sufitu i mniejszej stojącej na stole z pulpitem do czytania tomów o dużych rozmiarach, mały łobuziak zobaczył prawdziwy raj, który miał się stać jego miejscem spotkania z myślami, fantazją lub z przeżyciami wielu autorów książek; setki tomów lśniły na półkach tej schludnej i przytulnej salki.

Kiedy dostrzegł na jednej z półek cały rząd książek Karola Maya, oprawionych w czarne płótno z czerwonymi literami tytułów, aż mu serce zastukało w gardle.

— Rebe! To nadzwyczajne. Wczoraj skończyłem czytanie cudownej książki o Winnetou, wielkim wodzu Apaczów; widzę, że Karol May napisał ich dużo, czy wszystkie opowiadają o walkach Indian w Ameryce?

— Tak, łobuzie. Karol May, choć nigdy nie był w Ameryce, posiadał autentyczne dokumenty i wybrał z nich tematy, z których jego talent pisarza i fantazja stworzyły wiele pięknych opowiadań o zwyczajach i walkach o wolność szczepów Indian w Ameryce. Cieszę się, że książkę o wielkim wodzu Apaczów uważasz za nadzwyczajną. Inne też czytać będziesz z pożytkiem, skoro jesteś takim ciekawym malcem.

I dodał:

— Umowa umową, daję ci prawo do czytania w tej bibliotece każdej książki, którą wybierzesz na półkach, pod warunkiem, że nie będziesz mi przeszkadzał w pracy, szczególnie gdy zachęcony twoim przykładem Szlome też zechce zabrać się do czytania. Do tej pory on tylko gada lub wrzeszczy, co w pobliżu mego biura jest stanowczo zabronione.

Wieloletnia przyjaźń mego Ojca z wielkim rabinem Ołomuńca, którego nazwisko uszło mi niestety z pamięci, była niewątpliwie ważnym czynnikiem w kształtowaniu się charakteru młodego człowieka, któremu umysł chłonny, nieprzeciętne zdolności i wrodzona ciekawość pozwalały szukać wiedzy w znacznie szerszym zakresie niż program doskonałego zresztą gimnazjum w Czerniowcach.

Kiedy mógł, w okresach wakacyjnych, wracał na Morawy, aby w bibliotece starego rabina studiować księgi Talmudu i Tory, dzieła filozofów greckich, a także Kanta czy Spinozy. Tam również czytał po raz pierwszy „Kapitał” Marksa i encyklikę „Rerum Novarum” papieża Leona XIII oraz programowe dzieło Szwajcara Sismondiego o współpracy kapitału z pracą jako antidotum na walkę klas, rokujące pozytywniejsze i bardziej ludzkie podstawy strukturalne dla rozwoju przemysłu na świecie.

Co najważniejsze, w bibliotece tej znalazł Ojciec również tekst i komentarze Konstytucji 3 maja, najwspanialszego osiągnięcia polityczno-socjalnej myśli polskiej i bezpośredniej przyczyny trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej, poezje Jana Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego. Czytał je z pomocą uczonego rabina, bo sam bardzo słabo znał wówczas polski język, wychowując się u dziadka, w którego domu mówiło się po niemiecku, podobnie jak w szkole powszechnej w Ołomuńcu i w gimnazjum w Czerniowcach.

Stary rabin, pochodzący z okolic Nieświeża i wykształcony we Lwowie, znał dobrze język polski i z wielkim zapałem uczył młodego przyjaciela języka ojczystego; raz mu powiedział:

— Szkoda, że mój Szlome taki głupi, tak niechętny do nauki; ot, gdybyś był moim synem, to bym się nie martwił o następcę na moim urządzie pasterskim.

Nie jest wykluczone, że po zdaniu matury w roku 1896 i otrzymaniu stypendium do Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Wiedniu, Ojciec rozmawiał ze swym przyjacielem o kierunku dalszej nauki, i że ten właśnie mądry człowiek poradził mu jechać do Lwowa i studiować po polsku na Politechnice Lwowskiej jeden z działów technologii jako bardziej użyteczne przygotowanie do zawodu dla młodych marzycieli o niepodległości i budowie wolnej Polski.

Sam Ojciec, opowiadając mi kiedyś o decyzji studiowania chemii na Politechnice we Lwowie, stwierdził, że otrzymanie stypendium na studia w wiedeńskiej Szkole Sztuk Pięknych pozwoliłoby mu na łatwe, a co ważniejsze, szybkie zdobycie zawodu co najmniej profesora rysunku w jakimś austriackim gimnazjum, ale że nie miał do

tego żadnego powołania i wolał klepać biedę jako student chemii na Politechnice we Lwowie.

Matka jego po śmierci dziadka Knappa sprzedała odziedziczony dom w Ołomuńcu i przeniósła się do Czerniowic, aby być bliżej zamężnej już w tym czasie córki Natalii. Jej sytuacja materialna była jednak bardzo ciężka i synowie nie mogli liczyć na pomoc z tej strony w okresie wyższych studiów.

Starszy o pięć lat brat Ojca, Aleksander, zdał maturę w roku 1892 i odbył roczną służbę wojskową w austriackiej podchorążówce artylerii. Od 1894 roku pracował w jakimś biurze technicznym w Wiedniu. Zgodził się z zapalem na projekt wyjazdu mego Ojca do Lwowa i dalszą naukę, ale radził mu, aby przyjął zaproszenie państwa Krugerów, bogatej rodziny przemysłowców w Wiedniu, która szukała zdolnego korepetytora do przygotowania do matury niezbyt rozgarniętego syna, oferując mieszkanie, wikt i „opierunek” oraz niezłe wynagrodzenie za pracę, co opóźniało tylko o rok rozpoczęcie studiów we Lwowie.

Myśląc o zdobyciu własnych środków choćby na początek tych studiów, Ojciec przyjął propozycję, ale nie lubił wspominać tej pracy korepetytora w domu austriackim, poza jednym szczegółem, który mu został w pamięci na zawsze i służył często na drodze życia zawodowego w doborze i szkoleniu współpracowników, a także w kierowaniu powstającymi z jego inicjatywy przedsiębiorstwami. Szczegół ten łączył się z sukcesem jego pierwszej pracy zarobkowej, gdy na zebraniu rodzinnym Krugerów z okazji zdania matury z odznaczeniem przez jego pupila, bardzo zadowolony ojciec młodego maturzysty dziękował jeszcze młodszemu wychowawcy, cytując Emersona:

„Dążeniem każdego człowieka powinno być znalezienie kogoś, kto wskaże, co warto, i co jest się w stanie zrobić w życiu”.

Cytat ten wygłoszony przez bardzo życzliwego i poważnego człowieka zachwycił mego Ojca i zachęcił go do dokładniejszego poznania myśli Emersona, znanego jako twórca amerykańskiego optymizmu. Optymizm Emersona, określający nieprzebrane możliwości człowieka, gdy umysł jasny w równowadze z gorącym sercem pozwalają na spokojną ocenę zamierzonego działania i energiczne jego wykonywanie, towarzyszył memu Ojcu w całej drodze jego życia.

Oszczędności, które uciulał w czasie tej pierwszej pracy zarobkowej, wynosiły 500 koron, co było na owe czasy poważną sumą, a gdy zaproponował starszemu bratu włożenie ich do wspólnej kasy na konto studiów we Lwowie, Aleksander uznał, że plany młodego zapaleńca nie są marzeniem ściętej głowy.

Zgłosił więc dymisję w swoim biurze technicznym, wpłacił do wspólnej kasy znaczną część własnych oszczędności z trzech lat pracy zarobkowej w kwocie również 500 koron, a za resztę zaproponował sfinansowanie dwumiesięcznej wędrówki po Karpatach po powrocie z Wiednia do Czerniowiec na rodzinną Bukowinę.

— Pójdziemy razem — mówił Saszka — na piechotę do Zastawnej (ich wioski pozostającej w obcych rękach), potem do Śniatynia i doliną Prutu do Kut i Kosowa, i dalej, jak nam nogi nie odmówią posłuszeństwa, aż do Worochty, na połoniny Zarośłaka. Cudny to kraj, znam go z manewrów, a taka długa wędrówka z plecakiem na grzbiecie dobrze nam zrobi przed siadaniem na ławach sal wykładowych czy pochylaniem się nad stołami rysunkowymi lub nad aparatami w laboratoriach. Zobaczysz, jak się pysznie je mamałygę z bryndzą na biwaku po dwudziestu czy trzydziestu kilometrach marszu, bo na wikcie w domu Krugera od roku zapomniałeś na pewno, jak to w ogóle smakuje.

Mały Marianek, dorosły już i w doskonałej formie fizycznej, zachwycony był projektem dalekiej wędrówki z bratem, który mu imponował rangą oficera artylerii i znajomością czytania map w terenie, a z którym rzadko był razem w latach dziecięcych czy gimnazjalnych, bo nawet gdy wstąpił do gimnazjum w Czerniowcach, mieszkał u innych kuzynów niż Saszka, który zdał maturę o 4 lata wcześniej i wyjechał do szkoły podchorążych, a później do pracy w Wiedniu. Bał się trochę, że palce jego stóp, źle zrosnięte po zmiżdżeniu ich przez toczący się kawał pnia w czasie zabawy łobuzów w jakimś tartaku w Ołomuńcu, będą mu utrudniały wędrówkę, ale miał nadzieję, że dobre buty z wysokimi i szerokimi noskami, zrobionymi u szewca-ortopedy, pozwolą na maszerowanie bez większych kłopotów. Butów takich używał zresztą przez całe życie, a krzywo zrosnięte palce stóp nie przeszkadzały mu ani w tańczeniu walca, ani w swobodnym poruszaniu się, dały zaś wielką satysfakcję zwolnienia z przymusowej służby w wojsku austriackim, gdy skończył 21 lat i był studentem Politechniki Lwowskiej.

Stryj Saszka, którego widywałem bardzo rzadko, bo mieszkał w Warszawie, powiedział mi kiedyś w czasie krótkiego pobytu w naszym domu we Lwowie, że ta wędrówka w Karpatach przed wstąpieniem na Politechnikę we Lwowie była wspaniałą okazją poznania się i porozumienia między braćmi. Że Marianek, z którym bardzo mało obcował we wczesnej młodości, zaskoczył go szerokością swych zainteresowań i już zdobytej wiedzy, a co ważniejsze, że mógł go nauczyć trochę języka polskiego, którego Saszka niemal zupełnie nie znał, gdy do Lwowa zdecydowali się jechać, aby zdobywać dyplomy inżynierów w języku ojczystym, który od kilku lat został zwrócony szkołom

Galicji i Lodomerii, wraz 25 wielu innymi *quasi*-wolnościami narodów podległych imperium austro-węgierskiemu.

### **Czerniowce, stolica Bukowiny**

Skoro wspomniałem o roli, jaką odegrał wielki rabin Ołomuńca w młodości Ojca, pragnąłbym dorzucić kilka słów o samych Czerniowcach, w których dojrzał w ciągu ośmiu lat nauki gimnazjalnej. Otóż Czerniowce, w tych czasach niewielka, ale pełna życia stolica Bukowiny, leżały, jak Lwów, na skrzyżowaniu odwiecznych szlaków handlowych łączących bliski i daleki Wschód z Północną Europą i brzegi Morza Czarnego z portami Bałtyku przy ujściu Dźwiny, Niemna, Wisły i Odry.

Mieszkańców tego miasta charakteryzowały: wielojęzyczność i przedsiębiorczość oraz szczególne przywiązanie do tradycji wspólnoty pochodzenia.

Wspólnota ludzi z Czerniowiec znana była w wielu miastach imperium austro-węgierskiego i zachodniej Europy. Nowo przybyli znajdowali tu ową nieodzowną w szukaniu nowej drogi życia życzliwość „krajanów”, to znaczy szczerą i życzliwą przekazanie szczegółów własnego doświadczenia w danym środowisku. Nawet uczniowie doskonałych szkół tego miasta, niekoniecznie urodzeni na miejscu, stawali się Bukowińczykami.

Jedna z historyjek o połączeniu Lwowa i Czerniowiec, często opowiadana przez mego Ojca, podkreśla wielką rolę księcia Leona Sapiehy w rozwoju Galicji, włączonej do imperium austro-węgierskiego po rozbiorach.

Otóż jedno z dzieł tego wielkiego marszałka sejmu galicyjskiego, którego nazywano „czerwonym księciem” i podziwiano za humor w rozbrajaniu przeciwników i nieugiętą energię w realizowaniu projektów rozwoju tych ziem, było zdobycie angielskich funduszy na sfinansowanie drogi żelaznej Lwów–Czerniowce, zbudowanej pod koniec zeszłego stulecia.

Opowiem tę historyjkę słowami mego Ojca, które wryły mi się w pamięć na zawsze:

„‘Czerwony Książę’ jest w Londynie w sali konferencyjnej ‘Wielkiej Damy z Thread Needle Street’ (Bank of England) i widzi, że jego projekt budowy kolei ze Lwowa do Czerniowiec i dalej, nie budzi entuzjazmu u brytyjskich bankierów. Na owalnym stole, jak zwykle w angielskich salach konferencyjnych, znajduje się globus wielkich rozmiarów, z dostatecznie szczegółową mapą świata.

Książę Sapieha wpada na pomysł. Podnosi się z fotela, odpina złoty łańcuszek swego zegarka, przykłada jeden koniec do pozycji Londynu, a z zegarkiem dochodzi aż do Bombaju. Sam wydaje się zaskoczony wymową tej demonstracji, której uprzednio nie wypróbował, bo widzi, że złota linia przechodzi dokładnie przez pozycje Lwowa i Czerniowiec, ciągnąc dalej do Indii. Ogłasza więc wszem i wobec ze zwykłym mu humorem: ‘Gentlemen! Odcinek kolei żelaznej, którego sfinansowanie wam proponujemy, leży na drodze przyszłego wielkiego Orient-Ekspressu z Anglii do Indii, a to na pewno was zainteresuje!’

Wyobraźnia i humor ‘Pana na Krasiczynie’ przekonały angielskich bankierów, i dali co należy, aby Lwów i Czerniowce połączyć drogą żelazną na wielkim szlaku z zachodu na wschód”.

W latach gimnazjalnych Ojciec mój mieszkał w domu kuzynów swej matki, Tomowiczów, których rodzina od wielu pokoleń należała do patrycjatu Czerniowiec. Otto Tomowicz, którego poznałem jako dziekana Izby Adwokackiej, przejeżdżając przez Czerniowce z Ojcem w 1935 roku w drodze do Siedmiogrodu, był rówieśnikiem mego Ojca i kolegą w tej samej klasie czerniowieckiego gimnazjum. Opowiedział mi, jak to się stało, że Ojciec został poliglota w młodym wieku i znał biegle języki francuski i angielski przed zdaniem matury:

— „Wracam pewnego popołudnia do domu i widzę Marianka w ogrodzie, jak szkicuje ołówkiem portret guwernantki moich młodszych sióstr, Szkotki z Aberdeen. Mary zrywa się z ławki pod lipą i patrząc na rysunek Marianka wykrzykuje: ‘Wonderful!’ (wspaniale!).

— You mean this horrible drawing? — pytam (Myślisz o tym okropnym rysunku?).

— No! Your cousin! (nie, o twoim kuzynie) — odpowiada Mary — he learn English much more quickly than you! (on uczy się angielskiego znacznie szybciej niż ty).

Innego popołudnia zobaczyłem podobną scenę rysowania portretu guwernantki naszych sąsiadów, Bretonki z St. Malo. Patrząc na naprawdę śliczny rysunek, który Marianek szybko wykańczał, nie mogłem powiedzieć nic innego, jak:

— Tu es tellement jolie, Odile, que même Marianek ne peut que faire un beau portrait, de toi (ty jesteś tak śliczna, Odile, że nawet Marianek musi ładnie zrobić twój portret)”.

To opowiadanie wujka Otta Tomowicza wyjaśniło mi, dlaczego Ojciec zawsze twierdził, że uczenie się nowych języków daje najlepsze wyniki, gdy nauczycielem jest miła i ciekawa dziewczynka, znająca jedynie ten język, którego chłopak chce się nauczyć.



## II

### POLITECHNIKA LWOWSKA

Jesienią 1897 roku przyjechali bracia do Lwowa i przyjęci zostali na Politechnikę. Aleksander na wydział budowy dróg i mostów, a Marian na wydział chemii. Zaczęli swe wyższe studia od znalezienia wynajmowanego studentom pokoju w jednej z kamienic czynszowych przy ulicy Potockiego za 7 koron miesięcznie, na co ich wspólna kasa mogła im pozwolić. Stołowali się w Domu Techników Bratniej Pomocy przy ulicy Sowińskiego, gdzie talerz dobrej zupy jarzynowej na mięsie kosztował 5 centów, a chleb, konsumowany bez ograniczeń, był bezpłatny. Ranne i wieczorne posiłki urządzali sobie w wynajętym pokoju, gdyż pochodząca z Czerniowiec gospodyni na służbie właścicielki domu chętnie zgodziła się przynosić im imbryk wrzącej wody na herbatę czy zagotowane w kuchni mleko.

Miejsce na posiłki południowe wybrali w domu „Bratniaka” nie tylko dlatego, że pozwalało to na rozważną gospodarkę wspólną kasą, ale że w stołówce tej wesoły ton, a często nawet burzliwy, nadawali przybyli zza kordonu studenci, zwani „Królewiami”, w przeciwieństwie do lokalnych „Galileuszy”.

Młodym i pełnym werwy Bukowińczykom, którzy zresztą słabo na początku władali językiem polskim, odpowiadała ta pełna życia banda zagraniczników i szybko zostali do niej włączeni, bo lubiano i wyróżniano ich głos, gdy śpiewali dobrze im znane i melodyjne piosenki karpackiego folkloru.

Józef Nowicki, który wstąpił na wydział chemii Politechniki Lwowskiej po wyjeździe również w 1897 roku z Kijowa, tak pisze o studenterii tego okresu:

„W parę tygodni po przyjeździe do Lwowa w 1897 roku zapisałem się na Politechnikę. Kochana buda. Wszystkich studentów w uczelni było około pięciuset. W tym ‘Królewaków’ około stu. Królewiakami nazywano wszystkich przybywających zza kordonu. Byli ‘Królewiaczy’ z Petersburga, Moskwy, Samary, nie mówiąc już o licznie reprezentowanej Ukrainie. Bukiet ‘gwary’ polskiej, przeplatany soczystymi ‘szlag-



wortami’, rozbrzmiewał po salach i korytarzach Politechniki, bezwzględnie panując w domu techników Bratniej Pomocy. Biedni ‘Galileusze’ nikteli w cieniu wobec naszej inwazji. Prawda, że 90% ‘Królewaków’ to była młodzież radykalna, wychowana w konspiracyjnych kółkach i organizacjach. Sporo było starszych kolegów ‘z przeszłości’, emigrantów politycznych, którzy już otarli się o więzienia rosyjskie. Seniorami byli Adam Zapolski, 40-letni słuchacz drugiego roku, i niewiele młodszy Brzostowski, Frankowski i inni. Cóż dziwnego, że wszelka inicjatywa społeczna, buntownicze pomysły w wypadkach zatargów z władzami Politechniki, wysuwanie się na czoło w każdej niemal pracy w dziedzinie życia akademickiego i społecznego urobiły nam w oczach kolegów ‘Galileuszów’ opinię lepszych. I ‘Królewacy’ w to uwierzyli. Kochano nas i wyróżniano, a było to jedno wielkie nieporozumienie. Bo wystarczyło, by w roku 1905/1906 zjechała większa ilość młodzieży — już prawdziwych Królewaków, których jedynym wyczynem był bojkot szkoły rosyjskiej w Królestwie, aby ta różnica ‘kolorystyczna’ między ‘Królewakami’ a ‘Galileuszami’ zatarła się zupełnie na terenie akademickim.

Młodzież galicyjska w okresie lat 1895-1905 wydała tak wielką ilość wybitnych jednostek we wszelkich dziedzinach życia społecznego i intelektualnego w Polsce, że mit różnicy ciężaru gatunkowego ‘Galileusza’ i ‘Królewiaka’ przysł jak bańka mydlana. My, którzyśmy weszli do pracy w PPSD, zbliżyliśmy się na tym gruncie do grupy akademików socjalistów galicyjskich, którzy więcej niż my, ‘obcokrajowcy’, w pracy byli pożyteczni. Do tego narybku socjalistycznego należeli wówczas: Wyrostek, Kachnikiewicz, Knopf, Kahane, Dąbrowiecki, Weisberg, Meleń, Weinfeld i inni. Zupełnie zrozumiałe, że dla mnie było to towarzystwo bliższe niż reszta kolegów zakordonowych i miejscowych. Było wśród tej reszty sporo kolegów rwących się jak i my do pracy społecznej, lecz wybitniejsi z nich byli tak pokryci patyną patriotyzmu szlacheckiego, bądź (w Galicji) drobnomieszczańskiego, że wspólny z nimi front uważaliśmy za niemożliwy. Wyróżnić tutaj muszę akademików grupujących się koło braci Siedleckich i Wieleżyńskich. Poświęcili się oni z wielkim zapałem sprawie organizacji młodzieży szkół średnich, stworzyli dla tej młodzieży pismo ‘Promień’, którego ideowym kierownictwem była Lwowska Sekcja PPS przez współredaktora pisma, dr. Feliksa Perla.

Przeczuwaliśmy, że z tą grupą zetkniemy się w naszej dalszej pracy, co się też stało w roku 1899/1900. Gdy ustaliło się oblicze ‘Promienia’, przystąpiliśmy do współpracy. [...].

Podczas [...] pobytu w Kijowie (w 1899 roku) zjechał do mnie Ludwik Siedlecki, z którym miałem objechać kilka miast na Ukrainie w celu nawiązania stosunków z młodzieżą polską szkół średnich. Zabrał mnie na futerek swoich rodziców pod Złotopolem i stamtąd wyruszyliśmy w podróż agitacyjną. Nawiązaliśmy stały kontakt z ‘uczniakami’ w Złotopolu, Humaniu, Niemirowie i Elizawetgradzie. W drodze powrotnej odwiedziłem Białą Cerkiew, Winnicę i zdaje się Żytomierz. Celem naszym było urządzenie zjazdu polskiej młodzieży szkół średnich na Ukrainie. W pół roku potem zjazd ten odbył się w Kijowie w mieszkaniu sióstr Łakińskich przy ul. Kuźnicznej. Zjechało się kilkunastu delegatów ze wszystkich wymienionych wyżej miejscowości.

‘Promień’ i ‘promienistych’ z Małopolski reprezentowali kol. Pruszkowski, Weinfeld, Ludwik Siedlecki i ja”<sup>1</sup>.

Studia szły braciom dobrze. Egzamin z pierwszego roku obaj zdali z odznaczeniem, choć szanując kasę wspólną, obaj dorzucali do niej niewielkie, ale stałe przychody z korepetycji. Saszka pomagał w matematyce i fizyce kilku uczniom, przygotowującym się do matury w II szkole realnej, a Marian dawał lekcje rysunków i literatury niemieckiej, w której sam celował, kilku maturzystom z IV gimnazjum.

Właścicielka domu, w którym wynajmowali pokój, pozwoliła im na dawanie lekcji wieczorem w małym saloniku na tym samym piętrze, który w ciągu dnia służył jako poczekalnia pacjentom jej męża, lekarza-dentysty.

Pochodząca niewątpliwie z Bukowiny gospodyni pani domu odegrała główną rolę w tych pertraktacjach i ustaleniu dobrych stosunków między lokatorami i właścicielką domu; ta bogata i raczej nieprzystępna mieszcanka chwaliła obu studentów za pracowitość i dobre wychowanie.

## **Dwa spotkania**

Na drugim roku studiów, w roku 1898/1899 bracia mieli dwa bardzo szczęśliwe spotkania z ludźmi, którzy odegrali poważną rolę w ich życiu, a szczególnie w życiu mego Ojca.

Pierwsze z tych spotkań miało miejsce na początku września 1898 roku. Bracia jedli w stołówce bardzo lubianą zupę jarzynową, gdy nagle Ojciec, rzuciwszy okiem na otwierające się drzwi stołówki, aż podskoczył na krześle.

---

<sup>1</sup> J. Nowicki, *Wspomnienia starego działacza*, „Niepodległość”, kwartalnik [Warszawa], 1934, t. 4.

— Saszka, spójrz, ten nowy przybysz jest tak bliźniaczo do ciebie podobny, że gdybyś się równie elegancko ubrał, mógłbyś mu służyć za sobowtóra.

Młody człowiek, w rzeczywiście pięknie skrojonym popielatym ubraniu rozglądał się po sali, niemal kompletnie zapełnionej o tej porze, i widząc ruch ręki mego Ojca, który wstawszy pokazywał mu wolne miejsce przy ich stole, podszedł i ku kompletnemu zdumieniu obu braci powiedział:

— Bardzo mi miło poznać kolegów, jestem z Wołynia i przed chwilą zapisałem się na wydział mechaniczny. Moje nazwisko Konrad Wyleżyński.

Saszka, już od chwili na nogach, wyciąga rękę i nie bez emocji powiada:

— Rodem z Bukowiny, student drugiego roku dróg i mostów, Aleksander Wieleżyński.

Ojciec wybucha swoim żywiołowym śmiechem.

— Co to za historia?

— Wszystko to potwierdza, że świat jest mały i że nasze spotkanie może stać się przypadkowym zebraniem rodzinnym, biorąc pod uwagę nadzwyczajne podobieństwo pana kolegi z moim bratem i to, że nasze nazwiska też brzmią tak samo — dodał w poważnym tonie, wyciągając rękę do nowego studenta mechaniki.

— Rodem z Bukowiny, student drugiego roku chemii, Marian Wieleżyński — proszę siadać.

Rozmawiali oczywiście w czasie tego pierwszego posiłku o różnicy w pisowni ich nazwisk, w których druga litera „y” u Konrada była w ich nazwisku wyrażona dwiema literami „ie”, wymawianymi w języku niemieckim jako długie „i”. Zarówno stryj Saszka, jak mój Ojciec nie mieli żadnych informacji o rodzinie ich ojca Waleriana, tak samo jak Konrad. Saszka i Marian wiedzieli, że byli dziećmi z drugiego małżeństwa zawartego przez ich ojca po owdowieniu w późnym wieku, które spowodowało kompletne zerwanie stosunków rodzinnych przez bardzo niezadowolone z tego, dorosłe już dzieci z pierwszego małżeństwa.

Młoda wdowa, pochodzenia sudecko-ormiańskiego, po tragicznej śmierci męża, nie miała żadnych powodów do nawiązywania tych stosunków lub do opowiadania o genealogii rodzinnej ojca swych własnych dzieci. W czasie wędrowek wakacyjnych Saszka i Marian poznali w Kutach i w Kosowie kilku powinowatych z ormiańskiej rodziny Abgarowiczów, do której należała ich matka, ale dla nich, młodych, marzących o budowie nowego świata, problemy przeszłości i powiązań rodzinnych były sprawami drugiego rzędu. Konrad, kuzyn czy nie, bardzo im się podobał, bo jego jasne i przeni-

kliwe oczy wyrażały bystrość umysłu, a miły uśmiech wzbudzał sympatię. Wykwintne maniery i garderoba w dobrym gatunku zdradzały pochodzenie z rodziny, która może sobie na to pozwolić i dba o zewnętrzne oznaki cywilizacji, a w dłuższej rozmowie na przeróżne tematy Konrad wykazywał zainteresowanie problemami szerokiego kręgu, nie wyłączając konieczności starania się o poprawę bytu pracownika przemysłu i lepiej dostosowane do obecnego postępu cywilizacji programy uczenia młodzieży w szkołach.

— Na początku tego stulecia — mówił Konrad — dziad mój był wizytatorem generalnym szkół na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Ojciec mój kieruje kluczem bardzo rentownych majątków rodziny na Wołyniu, ma tartaki, stara się o lepsze budowanie wsi okolicznych, ma w planie budowę cukrowni i browaru, dlatego tu jestem, aby wśród Polaków i po polsku uczyć się montowania maszyn i ich obsługi oraz uniezależnić się w tej pracy od zagranicznych fachowców.

— Cel naszych studiów we Lwowie jest bardzo zbliżony do celu kolegi — powiedział Saszka — choć nie na własnych majątkach będziemy pracowali, bo ich nie mamy, ale na ziemi polskiej. Tam, gdzie nam przypadnie drogi i mosty budować albo przemysł chemiczny tworzyć i bić się o wolność tej ziemi będziemy, gdy przyjdzie na to czas.

Przyjaźń braci Wieleżyńskich z Konradem Wyleżyńskim została zawarta i trwała nie tylko w czasie studiów, ale (szczególnie dla mego Ojca) aż do tragicznej śmierci Konrada w roku 1928.

Obaj należeli do rodzin pieczętujących się herbem Trzaska i choć Ojca mego sprawa należenia do starodawnego domu polskiego w zasadzie mało interesowała, powiem tu o tradycji, którą synom przekazał. Tradycja ta mówi, że herb ten nadany był przez króla Bolesława Chrobrego jego giermkowi, gdy „wyrąbał” on króla z zasadzki muzułmańskich najemników kijowskiego księcia Jarosława w jakimś jarze na Podolu niedaleko Kijowa<sup>2</sup>.

Na jednej z ostatnich głów napadających nieliczny poczet króla złamał się miecz przyszłego rycerza; król wtedy szybko podał mu własny miecz, który też prysnął jak trzaska, ale na ostatniej już głowie tatarskiej. Bolesław Chrobry, niewątpliwie zadowolony ze zwycięskiego wyjścia z zasadzki, wziął w ręce głównie dwóch złamanych mieczy i powiedział pono: „Rycerzu, lubię was. Te głównie, jako krzyże na błękitnym polu przedzielicie złotym księżycem w nowiu, aby był znak, że na głowach niewiernych były strzaskane”.

---

<sup>2</sup> Patrz herb Trzaska na s. 78.

Królewskie słowa „lubię was” dały przydomek Lubiewa. Ojciec mój nie cierpiał różnych wybryków „fanfaronów” szlachty polskiej, a szczególnie przegrywania przez niektórych w zagranicznych kasynach odziedziczonych majątków, ale tradycję swego herbu Trzaska o „drugiej szabli” uważał zawsze za spadek rodzinny o wielkiej wartości i synom ją przekazał. Mnie osobiście przekazał ją, gdy wyjeżdżałem z domu we Lwowie „na wojnę” 12 września 1939 roku ze słowami:

— Chciałbym, abys z dziedzictwa twego zachował na zawsze odwagę, umiłowanie pracy i jasno w głowie, bo one dają drugą szablę w potrzebie.

Drugie ważne w przyszłości dla mego Ojca spotkanie nastąpiło w końcu września 1898 roku. Tym razem wieczorem w mieszkaniu braci przy ulicy Potockiego.

Saszka dawał lekcję jednemu ze swoich uczniów w saloniku obok, a Ojciec przygotowywał do powielenia skrypt wykładów profesora Niementowskiego z technologii chemicznej o fabrykacji cukru z buraków cukrowych. Profesor po przejrzaniu pierwszego skryptu o rafinacji ropy naftowej, serdecznie Ojca pochwalił za inicjatywę i zachęcił do kontynuowania tej pożytecznej dla kolegów pracy.

Ktoś puka do drzwi. Na zaproszenie „proszę wejść” drzwi się otwierają i Ojciec widzi w nich znanego mu ze stołówki „Bratniaka” Staszka Siedleckiego, studenta wydziału mechanicznego, a za nim drugiego młodego człowieka, równie wysokiego, ale bardziej barczystego, o rozwichrzonej, ciemnej czuprynie i twarzy słońcem opalanej, w której wypłowie, błękitne oczy pod krzaczastymi brwiami świecą jak iskry.

Staszek przedstawia swego brata, Ludwika. Następują rytualne pokłony, uściski rąk, wymiana nazwisk, po czym Staszek, zasiadając przy stole i wskazując fotel przy oknie swemu bratu, powiada:

— Zaagitowałem Ludwika w czasie wakacji, aby jak wy, Bukowińczycy, studiować razem we Lwowie i wziąć się do roboty nad wstrzyknięciem lwowskiej młodzieży myśli niepodległościowej tak, jak ją rozumiemy na Ukrainie my, dzieci powstańców 63 roku, którzy ani w katordze, ani na sybirskim posieleniu nie stracili wiary w wolność Polski.

— Na wiosnę tego roku, po pięknej i kolorowej paradzie w rocznicę Konstytucji 3 maja, zagadnałem kilku uczniów gimnazjalnych, którzy po defiladzie rozmawiali w grupkach w Ogrodzie Jezuickim:

— Chłopcy! Pięknie żeście maszerowali, ale powiedzcie, co wy wiecie o Konstytucji, której 107 rocznicę obchodziliśmy dzisiaj?

— Aż mnie krew załała, gdy jeden z nich, zdziwiony raczej pytaniem, odpowiedział:

— O Konstytucji wiemy, że była uchwalona na ostatnim sejmie polskim, ale co w niej było uchwalone, nie wiemy, bo nasz profesor historii tego nie uczy, a w domu się o tym nie mówi.

— Kiszki mi się w brzuchu wywracały, bo jak kolega wie, w rosyjskim caracie „wilczy bilet” dostałem właśnie za zorganizowanie samokształceniowego kółka w naszym gimnazjum w Złotopolu, aby po polsku o Polsce uczyli się synowie okolicznej szlachty i nielicznych Polaków mieszczan i rzemieślników tam osiedlonych. Nie po to przyjechałem na dalsze studia do Lwowa, aby mi gimnazjaliści tutejsi w twarz pluli takimi rezultatami filisterstwa i ugodowości Galileuszy.

— Mój brat jest takim samym zapaleńcem niepodległościowym jak ja, i przeprowadziłem go do was, aby pogadać o naszym zamiarze organizowania kółek samokształceniowych wśród tutejszych gimnazjalistów.

— Wiem, że poświęćcie z bratem kolegi sporo waszego czasu na korepetycje uczniom w II szkole realnej i w IV gimnazjum, więc wiecie na pewno lepiej ode mnie, co się na tym terenie szkolnym dzieje, w jakim stopniu kwitnie filisterstwo i znana galileuszowska ugodowość.

Ojciec słuchał uważnie, ale równocześnie obserwował wspaniale zbudowanego „watażkę” na fotelu pod oknem i wyobrażał sobie go w bardziej mu swojskiej pozycji, na koniu galopującym przez ścierniska po skoszonej ukraińskiej pszenicy w pogoni za wiatrem. Minęło więc kilka sekund, zanim zdał sobie sprawę, że siedzący przed nim kolega zamilkł i że mu stawia pytania.

— Tak, panie kolego — odpowiedział. — Filisterska ugodowość Galileuszów to i dla mnie hańba, ale młodzież gimnazjalna Lwowa wydaje mi się terenem, na którym myśl kolegi o kółkach samokształceniowych może znaleźć pozytywny oddźwięk. Trzeba ją tylko dobrze realizować, choć zrzeszanie się młodych w celach pogłębiania nauki nie jest prawnie zakazane w Galicji i Lodomerii.

— Nie dawniej jak w zeszłym tygodniu miałem ciekawy przykład, który spodoba się na pewno koledze. Otóż na lekcji z jednym z moich uczniów 8 klasy IV gimnazjum komentowaliśmy fragment „Fausta” Goethego, gdy chłopak przerwał mi, pytając, czy znam poemat o Beniowskim Słowackiego. Zaskoczony, odpowiedziałem, że znam, że często czytam ten przepiękny poemat, bo mam go w domu wśród, niestety, nielicznych książek polskich mistrzów pióra.

— Ach! Proszę pana — wykrzyknął mój uczeń. —

Czy mógłby mi pan pożyczyć tę książkę choć na kilka dni. Wczoraj, gdy prosiłem mego ojca, który, jak pan wie, jest radcą w gabinecie pana namiestnika Pinińskiego, czy mógłby mi ułatwić znalezienie poezji Słowackiego, a szczególnie „Beniowskiego”, powiedział mi, żebym się bzdurami nie zajmował, a wyłącznie tym, co mam w programie do zdania matury. Złość zaczyna mnie i moich kolegów brać na ten program, bo to, co mam mówić na lekcjach języka polskiego o Polsce i polskich pisarzach, wydaje się nam kamuflowaniem prawdy. Kilku moich kolegów to dzieci lub wnuki powstańców z 1830 lub 1863 roku i często korygują profesora języka polskiego, gdy on fałszywie, według nich, naświetla przyczyny i konsekwencje rozbiorów i zagłady państwa polskiego. Ludwik Siedlecki podniósł się ze swego fotela pod oknem, wyciągnął rękę do mego Ojca i zwrócił się do swego brata.

— Widzisz, Stachu, i Szaynok, i Nowicki dobrze mam wskazali w „Bratniaku”, aby rozmawiać o naszych zamierzeniach z kolegą Wieleżyńskim, ale widzisz również, że przerywamy mu pracę.

Ściskając na pożegnanie dłoń mego Ojca, i patrząc mu w oczy z bardzo życzliwym uśmiechem, dodał: — Do widzenia, dziękuję. Może jutro na obiedzie w „Bratniaku” ustalimy razem z bratem kolegi datę przyszłego spotkania. Jestem przekonany, że się dogadamy.

Stanisław, pożegnawszy się również, już w progu zapytał Ojca:

— Czy wolno mi wiedzieć, o czym mówi praca, którą pan kolega kaligrafuje atramentem do powielania? To jest skrypt z wykładów profesora Niementowskiego o technologii fabrykacji cukru z buraków cukrowych, który mam mu dać do wglądu jutro rano.

— Technologia fabrykacji cukru? Ciekawe! I o tym pogadamy jutro — rzucił Stach, zamykając drzwi.

Kiedyś wieczorem w czasie spaceru w ogrodzie we Lwowie Ojciec opowiadał mi o szczegółach tego pierwszego spotkania z braćmi Siedleckimi, i zakończył tymi słowami:

— Sympatia, bardzo szczerą i serdeczną, która zaistniała między nami tego wieczoru, była niewątpliwie przyczyną ich starań, aby w czasie wakacji ściągnąć mnie na Ukrainę do montażu cukrowni hrabiego Branickiego pod Piatyhorami, niedaleko od domu ich rodziców, gdzie poznałem ich najmłodszą siostrę i twoją matkę, jeszcze goręcej spragnioną walki o niepodległość Polski niż jej bracia.



## Założenie „Promienia”

Stanisław Siedlecki w swym artykule o założeniu „Promienia”, pisma dla młodzieży, które wznieciło i podtrzymywało do pierwszej wojny światowej cały ruch „promienistych” nie tylko w zaborze austriackim, ale na Ukrainie i w Królestwie, dając szereg wybitnych ludzi Legionom Józefa Piłsudskiego i odbudowie Polski powstałej po zrzućeniu kajdanów zaborców, pisze:

„[...] Zaraz na Politechnice zetknąłem się ze starszymi kolegami, rządzącymi wówczas ‘czerwoną’ Bratnią Pomocą, jak Szaynok, Brzostowski, Zipser, którzy o dążeniach niepodległościowych mówili jako o czymś samo przez się zrozumiałym. A oni przecież nadawali ton całej młodzieży należącej do ‘Bratniaka’. Poza tym w sali ‘Bratniaka’ wygłosił odczyt o socjalizmie młody inżynier, Kazimierz Mokłowski. Mówiono wtedy o nim, że jest gorącym i czynnym niepodległościowcem, w przeciwieństwie do innych socjalistów galicyjskich, mniej lub bardziej obojętnych dla tej sprawy.

Wskazywano również wysoką postać świeżo ukończonego inżyniera, Jędrzeja Moraczewskiego, jako wybitnego socjalistę, który w dążeniach niepodległościowych idzie śladami swego sławnego dziada. W socjalistycznym stowarzyszeniu akademickim ‘Zjednoczenie’, spotkałem Stanisława Kachnikiewicza, doktora Górzyckiego, Oswalda Dawida, Leona Weinfeldta i słuchacza Politechniki, Andrzeja Galicę, co do których nabrałem przekonania, że nie są gorszymi ode mnie niepodległościowcami.

Jednak, kiedy w jesieni 1898 roku jechaliśmy na Politechnikę do Lwowa z zaagitowanym przeze mnie bratem Ludwikiem, byliśmy zdecydowani działać w kierunku szerzenia idei niepodległości niezależnie od tego, czy tamci wybitni i imponujący ludzie robią coś w tym kierunku, czy nie robią. Szukając terenu działania, stwierdziliśmy przede wszystkim, że młodzież gimnazjalna galicyjska, mająca w porównaniu z młodzieżą zaboru rosyjskiego nieskończenie większą łatwość zrzeszania się dla samokształcenia, nie organizuje się prawie wcale. Następnie, że duch ugody i filisterstwa, jaki szerzyła od lat w Galicji szkoła stańczykowska, zabił wszelkie szczere przejawy porywów niepodległościowych. Cały ówczesny patriotyzm galicyjski polegał na urządzaniu nudnych obchodów narodowych (3 Maja, rzadziej rocznicy powstań), noszenia strojów narodowych i urąganiu po kątach na centralizm austriacki. Czy biorąc obiektywnie, było to wszystko, nie chcę w tej chwili przesądzać. W każdym razie wtedy mieliśmy o tym takie właśnie pojęcie. Wiedzieliśmy również, że socjalizm galicyjski nie przeciwstawia temu stanowisku hasła niepodległości w oparciu o masy robotnicze, tak jak PPS zaboru



rosyjskiego, będąc w owym czasie niejako emanacją socjalnej demokracji austriackiej. Dość liczni niepodległościowcy zgromadzeni we Lwowie byli dodatkowo dowodem, że szkoła polska w Galicji nie sprzyja rozwojowi uczuć niepodległościowych. Swe przekonania bowiem zawdzięczali oni albo rodzinie, albo też hasłu, rzuconemu przez PPS zaboru rosyjskiego. Hasło to, poparte czynną walką w najtrudniejszych warunkach, powtarzane na łamach naszego 'Robotnika', który wytrwale wychodził w Warszawie (tak brzmiało bowiem miejsce wydawania pisma), poczyniło właśnie przedostawać się przez chiński mur filisterstwa i ugody, którym otaczała szkoła galicyjska swych wychowanków. Idea założenia niepodległościowego pisma dla młodzieży powstała na wieczorach kółka literackiego, które utworzono w listopadzie 1898 roku w Bratniej Pomocy Politechniki Lwowskiej. W grudniu tegoż roku przyszedł do mnie mój brat Ludwik i zwierzył się, że w porozumieniu z kolegą Wacławem Wolskim postanowili założyć pismo dla młodzieży szkolnej. Co ono ma propagować, to ułoży ze wszystkimi szczegółami Wolski, bo on ma do tego talent, by wszystkie drobiazgi zebrać, chodzi jednak głównie i przede wszystkim o szerzenie uczuć niepodległościowych wśród młodzieży. Chodzi o to, byśmy mogli stworzyć liczny zastęp ludzi, którzy będą chcieli w swoim czasie bić się o niepodległość. Ludwik, który właśnie wtedy począł się uważać za Ukraińca, chciał, aby to propagowanie idei niepodległości mogło w przyszłym piśmie dokonywać się równolegle i wśród młodzieży ukraińskiej.

Z radością przyjąłem do wiadomości postanowienie założenia pisma. Co do wyżej wyłożonego programu, to był on już przez nas w zasadzie dawno ustalony, teraz następował tylko moment możliwości jego urzeczywistnienia. Wyobrażaliśmy sobie, że pismo będzie samowystarczalne, tj. na papier, druk i przesyłkę pocztową zdobędziemy pieniądze z jego kolportażu. Oczywiście, o kosztach redakcji, administracji, czy też honorariach autorskich nie było mowy ani w projektach, ani potem w długoletniej, a sławnej historii pisma. Pomimo tak skromnych wymagań, trzeba było znaleźć pewną kwotę na początek, na wydrukowanie pierwszego numeru. Kwoty takiej nie mieliśmy. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Pewnego dnia jednak kolega Wolski zawiadomił nas, że jeśli do niego przyjdziemy wieczorem na ul. Kurkową na zebranie, to da się może coś zrobić i w sprawie pieniężnej.

Koniec roku 1898 w Galicji był znany z tego, że wtedy nastąpiło wielkie bankructwo przedsiębiorstw naftowych Stanisława Szczepanowskiego, właściwego twórcy przemysłu naftowego w Polsce. Bankructwo spowodowały intrygi obcego kapitału, a dopuścił doń krótkowzroczny i zazdrosny kapitał polski. Było ono tak wielkim ciosem

dla polskości przemysłu naftowego, że do dziś dnia<sup>3</sup> nie może on się z jego skutków otrząsnąć. Jednocześnie ze Szczepanowskim zrujnowani zostali inżynierowie Wolski i Odrzywolski, przyjaciele Szczepanowskiego, którzy poręczyli za niego całym swym kilkumilionowym majątkiem. Na Kurkowej pod 14 mieszkał kolega Wolski właśnie w mieszkaniu jednego z tych szlachetnych poręczyli, inżyniera Odrzywolskiego, i zebranie miało się odbyć z jego udziałem. Pierwsze tedy formalne posiedzenie organizującego się pisma odbyło się w następującym składzie: inż. Kazimierz Odrzywolski, Ludwik Siedlecki, Stanisław Siedlecki i Waław Wolski. Na tym posiedzeniu wybraliśmy nazwę pisma i powtórzyliśmy w sposób już uporządkowany program jego działalności. Odrzywolski przy końcu posiedzenia, wyraziwszy aprobatę dla kierunku pisma, ofiarował nań 50 guldenów. Poza tym inż. Odrzywolski w niczym nam nie pomógł, ani też nie przeszkadzał, zresztą umarł wkrótce na chorobę serca”<sup>4</sup>.

Majątek, który spadł z nieba zapalonym założycielom, wydawał się im dostateczny, ale koledzy z „Bratniaka” uznali te 50 guldenów za śmieszłą sumę i radzili, aby ją włożyli do bratniackiej kasy i zapomnieć o zamiarach zakładania młodzieżowego pisma, dla którego trzeba było znaleźć redaktora programowych artykułów, a szczególnie redaktora odpowiedzialnego, którym mógł być wyłącznie pełnoletni, tj. mający 24 lata, obywatel austriacki. Ani dla Wolskiego, ani dla braci Siedleckich założenie pisma nie było marzeniem ściętych głów i zaprzestawszy szukania pomocy bratniackiej w jego realizacji, zabrali się do samodzielnego rozwiązania problemu.

Z udziałem kolegi Jana Zajączkowskiego, syna znanej działaczki pepeesowskiej, Stach Siedlecki i Wolski namówili dr. Feliksa Perla do pisania artykułów programowych w piśmie, któremu on również zaproponował dać piękną nazwę „Promień”, ale redaktorem być nie chciał, woląc, aby ta sprawa została w rękach Wolskiego. O zdobyciu redaktora odpowiedzialnego opowiadał mi kiedyś stryj Saszka tymi słowami:

— Wpadają do naszej stacji na Potockiego Stach i Ludwik Siedleccy i „Watażka”, jak zwykle bez wstępów, powiada:

„Panie kolego, wy jesteście obywatelami austriackimi, macie skończone 24 lata, co jest warunkiem uzyskania zgody administracyjnej na redaktora odpowiedzialnego naszego pisma. Jak kolega wie, pierwszy numer ‘Promienia’ jest niemal gotowy, potrzebny jest nam podpis zatwierdzonego przez władze redaktora odpowiedzialnego, aby

---

<sup>3</sup> Pisane w roku 1931.

<sup>4</sup> Artykuł S. Siedleckiego w kwartalniku „Niepodległość” [Warszawa] 1931, t. 4, s. 71-73.

go dać do druku — zgodzi się kolega na przedstawienie władzom kandydatury kolegi do tej oficjalnej funkcji w redakcji ‘Promienia’.

— Oczywiście, że się zgadzam, odpowiedziałem ‘Watażce’ bez wahania. Artykuł wstępny Wolskiego znam i bardzo mi się podoba, a to co Feluś (Perl) napisał o występowaniu przeciw ‘bezmyślnemu szowinizmowi i zaściankowości’ w artykule o powstaniu styczniowym tak mnie zachwyca, że honorem będzie dla mnie oficjalna odpowiedzialność za to, co ‘Promień’ pisze dla naszych sztabaków.

— Do funkcji redaktora odpowiedzialnego jestem dobrze przygotowany, bo mam małą walizeczkę, aby zabrać w niej mydło, ręcznik i szczotkę do zębów, gdy władze wsadzą mnie będą do kryminału za przeoczenia światoburczych poglądów w naszym piśmie”.

Na początku tej owocnej pracy redakcja pisma znajdowała się nie tylko formalnie, ale i faktycznie w mieszkaniu braci Wieleżyńskich, a po wyjściu w styczniu 1899 roku pierwszego numeru, który jakoś uszedł płazem redaktorowi odpowiedzialnemu, do kolportażu i spraw administracyjnych zgłosił się, jak pisze w swym cytowanym wyżej artykule Siedlecki:

„[...] Ofiarny i oddany kolega, uświadomiony już socjalista galicyjski Leon Weinfeld [...] nie miał żadnych pisarsko-redaktorskich aspiracji, ale miał zdolności organizacyjne. Toteż sprawa kolportażu i administracji, sprawa zdobywania funduszy na dalsze numery, stworzenie kół młodzieży ‘promienistej’ to jego prawie wyłączna inicjatywa i zasługa”<sup>5</sup>.

Za puszczenie do druku złośliwości i wyśmiewania się z władz austriackich w artykule „Jak nie należy układać wypisów” Feliksa Perla, który ukazał się w drugim numerze „Promienia”, Saszka, redaktor odpowiedzialny, siedział przez tydzień w ciupie. To samo go spotkało za kpiny Perla w artykule z czwartego numeru pt. „Hr. Tarnowski w walce z historią porozbiorową Polski”.

Siedlecki pisze w cytowanym wyżej artykule:

„W zimie 1899-1900 roku naszym piśmie zainteresowali się przedstawiciele PPS, którzy poza Perlem byli wtedy we Lwowie, mianowicie Witold Jodko, Adam Bujno, Bolesław Miklaszewski. Skutkiem tych zainteresowań pepeesowców było postanowienie opanowania przez partię ‘Promienia’ w całości. Nie wiem zresztą, gdzie to i jak postanowiono, dość, że zjawił się u mnie (wtedy już należałem do tajnej sekcji

---

<sup>5</sup> Tamże.

PPS wprowadzony przez B. Miklaszewskiego) Adam Bujno z następującym żądaniem: ponieważ redakcja pisma jest w naszych rękach (Wacław Wolski właśnie wtedy zachorował i wyjechał), zaś administracja i propaganda znajduje się w rękach członka galicyjskiego PPSD Weinfelda, więc należy go usunąć.

Do dziś uważam, że człowiek wydajny w pracy i bezinteresowny jest wielkim skarbem dla każdej organizacji, zaś Leon Weinfeld imponował po prostu ofiarnością i niezmordowaną pracą dla 'Promienia'. Oparłem się tedy żądaniu usunięcia go, pomimo całego strachu, że sprzeciwiam się woli potężnej, tajemniczej siły, której autorytet był dla mnie wtedy alfą i omegą autorytetu w ogóle: miałem bowiem podejrzenie, że Bujno więcej tu działa na własną rękę, a jeśli nawet ma za sobą uchwałę, to sam ją spowodował przez odpowiednie przedstawienie sprawy. Tłumaczyłem Bujnie jak mogłem, że po pierwsze Weinfeld jest entuzjastą zupełnie bezinteresownym i da sobą pokierować, po wtóre, że lgnie do nas 'Królewaków' i niepodległościowców całym sercem, a na koniec, że bez jego współpracy pismo w ogóle nie może się obejść. Przypomniałem mu i ten fakt, że gdyby nie Weinfeld, to przecież pyszne artykuły Perla w pierwszych numerach nie byłyby się też ukazały. On to bowiem, chodząc za Perlem od kawiarni do kawiarni i bawiąc go rozmową do 3 rano, wymuszał na nim te artykuły, pisane przy stolikach kawiarnianych. Nie umiałem jednak Bujny przekonać.

Skutki mego sprzeciwu były na razie oplakane. Mianowicie członkowie PPS przestali zasilać 'Promień' swymi pracami (zresztą Perl wtedy wyjechał, jak teraz wiemy, do redakcji tajnego Robotnika), zaś inni współpracownicy odpadli poprzednio, odstraszeni zbliżaniem się naszym do socjalizmu. Został więc L. Weinfeld, który siłą rzeczy stał się i redaktorem, i sekretarzem redakcji, i w ogóle wszystkim. (Pismo miało swą siedzibę na razie w mieszkaniu braci Wieleżyńskich, potem już stale było w mieszkaniu L. Weinfelda). On też wypraszał i wyblągował artykuły u wybitnych socjalistów lwowskich i zestawiając kroniki oraz gromadząc materiał, nadsyłany przez młodzież, pchał numer za numerem, jak mógł i jak umiał. Dopiero po kilku miesiącach redakcję objął student uniwersytetu Stefan Odrzywolski (zresztą współpracownik 'Promienia' od pierwszych numerów) i redagował pismo przez pewien czas dobrze i zajmująco.

Kiedy 'Promień' przetrwał ten trudny okres, znów się nim zaczęli interesować wybitni pepeesowcy. Miał on już wtedy dość wyraźne oblicze, opierał się na licznych kołach młodzieży 'promienistej' w Galicji, na Śląsku, a także i w zaborze rosyjskim, w tym ostatnim przy czynnej pomocy PPS.

Jeśli chodzi o współpracę przy pierwszych dziesięciu numerach 'Promienia', to poza już wymienionymi — W. Wolskim (W), F. Perlem (R), Ludwikiem Siedleckim (Grzymalita) i Stefanem Odrzywolskim (St. Od.) wymienić mogę moją matkę (Józefa Grzymała), Ukrainca Teofila Mełenina, autora artykułów w sprawach ukraińskich (T.M.), Mariana Wieleżyńskiego (Alchemik), znanych już wówczas krytyków literackich: Ostapa Ortwina i Zdzisława Dębickiego, oraz Edmunda Weisberga (Wielńskiego). Pisali też W. Jodko, M. Hankiewicz, K. Mokłowski, Z. Kisielewski, Milko, ale to już późniejsze czasy.

Pomimo że wydawnictwo 'Promienia' kosztowało mało, bo płaciło się tylko za papier i druk, jednak z funduszami na dalsze numery było zawsze krucho. Młodzież szkół galicyjskich, jak to młodzież, płaciła bardzo kiepsko, zresztą i cena egzemplarza (15 centów) była skromna, jeżeli liczyć, że rozchodziły się te egzemplarze nie w tysiącach, ale zaledwie w setkach. Toteż ważną rolę odgrywało tu przewożenie 'Promienia' do zaboru rosyjskiego i uzyskiwanie tam gotówki z kolportażu i zbiórek. Kiedy przychodził czas wyjazdu na ferie świąteczne i wakacje, Weinfeld naładowywał całe góry 'Promienia' na studentów jadących za kordon. Częściowo zajmował się tym i Józef Nowicki (pseudonim partyjny 'Pluskwa'), który wprawdzie obładowywał kolegów głównie bibułą ściśle partyjną, ale i dla 'Promienia' miał względy.

Dużym oparciem dla 'Promienia' był na Ukrainie dom moich rodziców, sławny 'Futerek' pod Złotopolem. Pierwsze numery prawie wyłącznie, a później przez parę lat duża część kolportażu pisma na cały zabór rosyjski szła przez 'Futerek' na Ukrainie. Stamtąd też płynęły i znaczniejsze fundusze, bo patriotyzm 'promieniowy' był tam tak wielki, że nie było zwykłego podziału: trochę na 'Promień', a resztę na bibułę PPS, wszystko tam szło na 'Promień'. Futerek grupował, pod pieczołowitą opieką moich rodziców, Stanisława i Józefy Siedleckich, młodzież, z której jako 'promienistych' należy wymienić, poza już wspomnianymi: Felicję i Jadwigę Iwanowskie, Józefę, Jadwigę i Wandę Siedleckie oraz Feliksa Siedleckiego. Tutaj też często widzimy ciężko obładowanego 'Promieniem' Leona Weinfeldta, który pilnował, by nie tylko, jak my to czyniliśmy, bibułę przewieźć i rozepchnąć ją między ludzi, ale głównie by zainkasować gotówkę, w miarę możliwości największą, tak potrzebną do dalszego wydawania. Oparciem dla 'Promienia' na Ukrainie była również grupa studentów kijowskich, w skład której wchodził: Witold Zabłocki, Wojciech Świętosławski, Tadeusz Zagórski, Mieczysław Piątkowski (Mak), Zygmunt Sianożęcki oraz studentka Uniwersytetu Lwowskiego, Janina Zabłocka. Ta ostatnia nieraz przewoziła 'Promień' na sobie przez kordon.

Widzimy też stale w numerach powakacyjnych 'Promienia' pokwitowania 'znacznych sum' z zaboru rosyjskiego, bo sięgających czterdziestu kilku rubli jednorazowo.

Spośród 'promienistych' wyszli politycy i działacze społeczni, jak: Tadeusz Harlemb, Marian Hudec, Zygmunt Kisielewski, Władysław Kobak, Stanisław Kot, Marian Kukieł, St. Lewenstein, Adam Próchnik, Kazimierz Pużak, Edmund Szalit (poległ jako legionista II Brygady), Jan Szczyrek, Kazimierz Świtalski i wielu, wielu innych.

W późniejszych latach swej działalności 'Promień' podjął dwie prace, o których tu chcę wspomnieć, chociaż nie posiadam odnośnych roczników pisma, by dokładnie móc sprawę oświetlić. Pierwszą pracą była ankieta, w której chodziło o wyświetlenie, czy miłość Ojczyzny w jakikolwiek sposób koliduje z dążeniem ludzi do międzynarodowego współżycia. Odpowiedzi na tę ankietę nadesłali: Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Wacław Sieroszewski, Andrzej Niemojewski i wielu innych pisarzy polskich.

Drugą pracą była ankieta na temat: 'Jak zostałem socjalistą'. Odpowiedzi nadesłali: Józef Piłsudski, Kazimierz Mokłowski, Witold Jodko-Narkiewicz, Ignacy Daszyński, Mikołaj Hankiewicz, Herman Diamand i inni. Ankieta ta jest jednym z nielicznych źródeł biografii Józefa Piłsudskiego.

Na pytanie, co zdziałał 'Promień' wśród młodzieży polskiej w ogóle, a galicyjskiej w szczególności, odpowiedzieć można — wiele zdziałał! Praca ideowa 'Promienia' przeorała do gruntu niwę galicyjską, odpychając do krystalizującej się właśnie endecji tromtadracki 'parade-patriotyzm' i tworząc liczną kadrę entuzjastycznie nastrojonych zdecydowanych niepodległościowców. Gdyby nie 'Promień' i jego wieloletnia praca, nie wiem, czy by Józef Piłsudski potrafił znaleźć w Galicji w latach 1910-1914 kilka tysięcy młodzieży do swoich zastępów strzeleckich. By młody żołnierz polski w latach 1914-1918 mógł wytrwać wobec obojętności, a nawet niechęci społeczeństwa polskiego, by mógł wyminąć wszystkie sidła nań zastawione, gdy wracał ze szpitala do I Brygady, by mógł znieść z godnością cały szereg ciężkich przejść w tym czasie, gdy Komendant poszedł do Magdeburga, musiał mieć wiele w sobie hartu i siły ducha. By jednocześnie ten źle uzbrojony i słabo zaopatrzony żołnierz, pod komendą tak samo młodych, świeżo ze szkół i 'cywila' wyszłych oficerów, potrafił na polu bitwy imponować niemieckiej armii, musiał mieć wiele rycerskich cnót i wiele miłości Ojczyzny.

Na stworzenie tych rycerskich nastrojów i tej niezłomnej postawy przyszłych żołnierzy wyzwalającej się Polski złożyło się dużo czynników potężnych i wzniosłych,

jednak śmiało mogę powiedzieć, że i zasługa tu zapomnianego już dziś ‘Promienia’ magna pars fuit”<sup>6</sup>.

## Na Ukrainie

Bracia Siedleccy wrócili z ferii wielkanocnych u rodziców na Futorku w kwietniu 1899 roku i Stach zawiadomił mego Ojca, że spotkał się z administratorem dóbr hrabiego Branickiego w Piatyhorach pod Kijowem, gdzie po wylaniu go z gimnazjum w Złotopolu zdawał maturę dwa lata temu.

— Było to przy herbacie u przyjaciół moich rodziców — mówił Stach — gdzie zatrzymałem się na dwa dni w drodze powrotnej i rozmawialiśmy o metodach nauki na Politechnice Lwowskiej. Pokazałem mu jako przykład konkretny tej metody twój skrypt o technologii fabrykacji cukru z buraków i ten człowiek — Polak dobrego gatunku, bardzo zainteresowany się twoją pracą, spytał mnie, czy nie mógłbym namówić cię na płatną u nich praktykę w czasie letnich wakacji, bo ich cukrownia pod Piatyhorami wykańczana obecnie przez niemiecką firmę ze Stuttgartu, ma być gotowa do pierwszej kampanii w połowie sierpnia. Jeśli masz na taką praktykę ochotę, to potwierdź mu swoją zgodę listem. — I dodał — Z Piatyhor na Futorek niedaleko, będziesz mógł więc wpaść do naszego domu i poznać moich rodziców, jak wiesz, gorących miłośników naszego „Promienia”.

Marian, zawsze zapalony do poznawania nowych stron świata, oczywiście zgodził się na proponowaną praktykę wakacyjną w cukrowni Branickich, a szczególnie na wypady do domu państwa Siedleckich, zwłaszcza że znał już Futorek z opowiadań kolegów Nowickiego i Weinfeldta jako tętniący gorącym polskim sercem ośrodek rozpowszechniania „Promienia” na Ukrainie.

Tak się złożyło, że Saszka dostał również zaproszenie na płatną praktykę wakacyjną przy budowie nowego mostu w Pradze, więc po egzaminach drugiego roku studiów bracia pojechali w końcu czerwca w różne, nieznanne im dotąd strony.

O pracy praktykanta w cukrowni Ojciec nam nie opowiadał, poza tym, że właśnie wówczas, będąc świadkiem grubiańskiego zachowania wielkiego pana i władcy w stosunku do małego robotnika-niewolnika miał okazję przemyśleć i skrytykować swoją

---

<sup>6</sup> Tamże, s. 76-80.



własną koncepcję stosunku pracodawcy do pracownika, co miało zaowocować w jego przyszłej pracy nad tworzeniem polskiego przemysłu.

Natomiast o Futorku, gdzie wielokrotnie wpadał w czasie tej wakacyjnej pracy, mówił często jako o cudownym kącie świata, gdzie go przyjęto jak syna, gdzie zdał sobie sprawę, że najpotężniejszym źródłem siły twórczej świata jest ten duch miłości rodzinnej i ogólnoludzkiej, którego nie spotkał w swej wczesnej młodości, i który tym lepiej mógł ocenić w wieku niemal dojrzałym.

Jedno z tych wydarzeń na Futorku, o którym Ojciec wielokrotnie opowiadał przy różnych okazjach, jako że dotyczyło krystalizowania się jego myśli o strukturze przedsiębiorstw przemysłowych, opowiem jego słowami, bo wryły mi się w pamięć z dostateczną dokładnością, aby je zarejestrować bez ryzyka nieścisłości.

„Po kolacji, przy herbacie, opowiadałem o niezwykłym grubiaństwie hrabiego Branickiego wobec jednego z moich pomocników, który dostał kopniaka i rozkaz natychmiastowego opuszczenia fabryki za absolutnie przypadkowe potrącenie swego pana i władcy, gdy ten wizytował przygotowywaną z wielkim pośpiechem do puszczenia w ruch cukrownię. Mówiłem, że nie chodziło mi o potępienie przeszłości w ocenie tradycyjnego zachowania się polskiego magnata i bezpośredniego potomka tych, co zdradzili i zniweczyli wspaniałą myśl odrodzenia sił Polski w Targowicy, ale o przyszłość przemysłu; mówiłem też o tym, co mi w głowie zaświtało, gdy pocieszałem zmaltretowanego i płaczącego za stosem skrzyń na podwórku fabryki chłopaka. Mając na względzie wspaniałe dzieła sztuki malarzy czy rzeźbiarzy lub kunsztu mistrzów rękodzieła mówiłem, że tylko duch wolny i respekt otaczających ludzi pozwalał artystom na wykonanie tych dzieł.

Zniesienie własności prywatnej, więc własnej człowieka inicjatywy i z głębi serca płynącego zapału do pracy, wydawało się rysować na horyzoncie — dzięki przemysłowi rozwijającemu się wielkimi krokami — możliwość stworzenia jeszcze straszliwszej pańszczyzny niż ta, której człowiek na niskim szczeblu hierarchii społeczeństwa albo musi się poddać, albo z którą od wieków walczy na śmierć.

— Karol Marks twierdził, że po zwycięstwie nad kapitałem w propagowanej walce klas własność środków/ produkcji będzie w rękach klasy pracowników; ja widziałem ogromną ilość rąk tej klasy i wiedziałem, że do kierowania fabrykami potrzeba również głów. Nie wiedziałem jednak, czy głowy ludzi, którzy dostaną to kierownictwo po zwycięstwie rewolucji, w ten czy inny sposób, będą umiały i chciały działać w równowadze



z sercem, co jest nieodzowne, aby pracownicy dostrzegli sprawiedliwość w dyrektywach kierownictwa oraz troskę również o ich byt.

— Dla mnie dążeniem każdego człowieka powinna być praca na własnym. Jeśli robotnik rolny może marzyć o zdobyciu własnego kawałka ziemi i o gospodarowaniu wedle swego upodobania, robotnik fabryczny nie może o tym marzyć, aby posiadać na własność cuda nowoczesnej techniki, natomiast może i powinien myśleć o tym, aby stać się współwłaścicielem przedsiębiorstwa, w którym pracuje.

— Kiedy po studiach zaczęłam moją pracę w wybranym zawodzie, postanowiłam robić, co potrafię, aby zmienić stosunek pracy do kapitału, czyli zasadniczych czynników produkcji — dziś walczących — na świadome współdziałanie.

— Kiedy skończyłam, pani Siedlecka bardzo serdecznym tonem powiedziała trzy słowa, których nigdy nie zapomnę: Zrób to, synku.

— Najmłodsza jej córka, Jadzia, którą poznałam przed samą kolacją tegoż dnia, ponieważ była na specjalnym kursie u przyjaciół przed wyjazdem do gimnazjum żeńskiego w Lubniach, zerwała się z krzesła, obiegła stół, zarzuciła mi ręce na ramiona, ucałowała w policzek i sfrunęła, jak spłoszony ptaszek, do swego pokoju, zawstydzona widocznie tym spontanicznym gestem zachwyty.

— Ja, też raczej zawstydzony, ale bardziej jeszcze wzruszony aprobatą mego postanowienia przez niezwykle przyjazną mi i poważaną przeze mnie panią Siedlecką, zwiesiłam nad stołem głowę w milczeniu.

— Batko, jak nazywali z ukraińska pana Siedleckiego synowie, przerwał zaafektowaną ciszę.

— Dobre to, co Alchemik powiedział, nie zapominajcie jednak, że źli ludzie będą mu krew psuli i przeszkody pod nogi rzucali, bo ciężka to praca i często nadludzka, aby złe na dobre przerobić. Szczęść ci Boże, Alchemiku.

— Rano, przed wyjazdem do Piatyhor na ostatnie dni pracy w cukrowni, która przed wyznaczonym terminem była już gotowa do pracy dzień i noc w czasie kampanii, czekałam na Stacha i Ludwika, zaprzęgających konie do bryczki, aby mnie zawieźć na stację kolejową w Szpole.

— Widzę na schodach wiodących do obszernego westybulu tego niezwykle miłego dworku Jadzię, której rumieńce, gdy mnie zobaczyła, zbliżają się do koloru czerwonych piwonii zaglądających przez otwarte drzwi z bujnie ukwieconego klombu przed domem.

— Czy pan Alchemik nie gniewa się na mnie za wczoraj?

— Gniewać się? Za co? Taki serdeczny, tak niespodziewany pocałunek to tylko wzruszenie i radość w sercu zapala! Ja żałuję tylko, że muszę jechać zaraz do cukrowni i że przed powrotem do Lwowa nie będę mógł wrócić na Futerek.

— Ja też bardzo żałuję, bo tak miło słuchać tego, o czym pan Alchemik rozmyśla i co postanawia zrobić; ja chciałabym porozmawiać, powiedzieć o czym ja rozmyślam po przeczytaniu artykułów pana Alchemika w ‘Promieniu’:

— To pani czyta ‘Promień’ ?

— Oczywiście, że czytam. Co by pan powiedział o mojej siostrze Wandzie, gdyby mi go do czytania nie przywoziła? Tylko Wanda nie chciała mi powiedzieć, kto podpisuje cudnie napisane artykuły literą ‘R’. Alchemika to już sama znam teraz.

— Jeśli Wanda nie chciała pani powiedzieć, kim jest autor artykułów podpisanych literą ‘R’, to i ja tego powiedzieć nie mogę, bo mój brat, nasz redaktor, odpowiedzialny, był już dwa razy w kryminale za te artykuły.

Widząc bryczkę zbliżającą się do podjazdu Alchemik żegna się w pośpiechu z uroczą dziewczynką, która go zupełnie oczarowała wyrazem swych błękitnych oczu, i obiecuje, że będzie pisał do niej na adres stacji, o który poprosi Stacha w drodze na stację i że może danym mu będzie wrócić na Futerek w czasie ferii Bożego Narodzenia.

— Proszę pisać do mnie, ja na pewno odpiszę, i proszę wracać na Futerek, ja też tu będę na Boże Narodzenie, a Mamusia, która dziś jest z Batkiem od świtu na basztanie, na pewno pana Alchemika zaprosi, gdy ją o to poproszę”.

## Zaręczyny

W zeszycie z pamiętnika, w którym mój Ojciec notował różne wydarzenia i refleksje z okresu studiów we Lwowie, na stronie, która zaczyna się datą styczeń 1900 — Rok Miłości — zapisał co następuje:

„Jakie zmiany zaszły we mnie przez ten miesiąc! Kocham! I jestem kochany! Spędziłem chwile, które uważam za najszczęśliwsze w moim dotychczasowym życiu. Teraz mam już cel, mam kogoś, o kim mogę myśleć, dla kogo pracować.

W wigilię Nowego Roku (starego stylu) podałem rękę pannie Jadwidze Siedleckiej i zapytałem ją, czy chce uważać mnie za swego narzeczonego. A ona powiedziała ‘tak’! Gdybym chciał wszystko opisać, co czułem i myślałem przez ten miesiąc na Futorku, ten zeszyt nie wystarczyłby. Ile nocy bezsennych spędziłem, myśląc tylko o niej, a gdy po raz pierwszy nasze usta się złączyły w gorącym pocałunku, czułem,

że niebo szczęścia się przede mną otwiera. Ja myślałem, że moja miłość jest silniejsza, ale miarkowałem się, nie chciałem wypowiedzieć słowa: Kocham cię, aż dopiero Jadzia mnie do tego zmusiła.

Ze łzami w oczach zapytała mnie: Dlaczego pan teraz jakiś inny? Czy pan jest zły na mnie? Odpowiedziałem: Inny jestem — rzeczywiście, ale złym na panią nigdy nie byłem ... Ja boję się powiedzieć wszystko, co czuję, bo wkrótce rozstaniemy się [...]. Widzi pani, ja czuję, że jesteśmy stworzeni dla siebie, ale nie mam odwagi tego wypowiedzieć. Teraz słowo zostało wypowiedziane i teraz pani wie, dlaczego ja inny teraz jak wprzód.

Zamiast odpowiedzi rzuciła mi się Jadzia na szyję i zapłakała, a ja całowałem jej włosy. Tak dziwnie mi się zrobiło. Azali naprawdę miałbym znaleźć serce, które by mnie szczerze pokochało, nie wiedząc o tym, co czuję?

I wtenczas Jadzia powiedziała: 'Taki pan dobry, lepszy jak brat'.

— Oj, lepszy, boś moja jedyna. Poznaliśmy się w szczęściu, dlatego się bałem, aby nie przyszedł czas, gdzie nieszczęście nas rozłączyć może.

— Jeżeli będziesz nieszczęśliwy, ja pójdę z Tobą. Nie wiedziałem, co powiedzieć, nie znalazłem słów, lecz podziękowałem jej pocałunkiem”.

W liście ze Lwowa, do swojej Jadzi, zanotowanym na kartce dziennika z 25 lutego 1900 tak pisze:

„Dziś niedziela; wstałem o 11, czytałem dzienniki w łóżku. Boerzy w skórę biorą. Stach się nadzwyczaj martwi. Ja chłodniej się na to zapatruję. Mam tu w domu tyle kłopotów, że czasu i siły nie starczy, by interesować się tym, co się dzieje za Oceanem. Interesuję się nimi, żal mi ich teraz, ale nie jestem tak zapalonym zwolennikiem Boerów, jak Stach.

Mamy teraz komicznego 'niewolnika' (młody Murzyn z Afryki, pomagający w redakcji 'Promienia', który przez Ojca został nazwany w jego opowiadaniach 'Bawolątko'), i który wyplata komiczne historie i sprawia nam wiele chwil wesołych. Rozpuszczony przez brata jak cygański bicz; gdy napijemy się herbaty, 'niewolnik' nalewa sobie pełną szklankę, siada do stołu (pije 'na przykusku'), kraje chleb i czyta dziennik jakiś lub książkę, zapaliwszy jednego z naszych papierosów; jest nadzwyczaj usłużny i sprytny, że aż strach. Tylko że go bieda przyciska, bo teraz bez roboty, żyje z tego, co my mu damy, a to niedużo; staramy się polepszyć jego byt duchowy i materialny, o ile tylko możliwe.

Prawda — chciałem ci jeszcze moje sprawy wojskowe wytłumaczyć, abyś się uspokoiła. Do Matuli już napisałem. Może mnie nie wezmą, a może i wezmą. No! Trudno! Zresztą, gdy wezmą, żadne nieszczęście. Wysłuję sobie roczek mały, będę miał szykowny mundur, jak Jędreka, a Ty będziesz miała narzeczonego ‘wojskowego’! Nie, naprawdę, u nas służba jest lekka. Zobaczę dużo świata, bo służyć będę nad Morzem Adriatyckim, będę w Wenecji itd., ale wolałbym być tam jako wolny, cywilny sobie człowiek i w dodatku z Tobą. Mam nieco nadziei, że się wykręcę, ale gdy mi się to nie uda, nie smuć się — nie warto, chyba że roku szkoda. O wyniku doniosę Wam natychmiast, dowiem się przy końcu marca. List Twojej Matuli ogromnie mnie ucieszył. Widzę i czuję coraz jaśniej, że dni mego tułactwa minęły, że mam już, oprócz Siostry i Brata, i Was wszystkich, aby Was kochać i być przez Was kochanym. Spokój zapanuje w mojej duszy. Jeszcze jedna sprawa. Obiecałem, że Twoje uczucia religijne nigdy więcej nie będą naruszone, nie tylko dlatego, że dla mnie wszystko jest dobrym, co myślisz i czynisz. — Nie będę w ogóle w tej kwestii zabierał głosu. Teraz — nim zupełnie do siebie nie należymy. Później sama poznasz świat, sama osądzisz, czy mam słuszość, czy nie. Ale dziś nie wolno mi i nigdy mi nie będzie wolno narzucać Tobie moich przekonań w sprawach religijnych. A teraz, bądź zdrowa, moje Kochanie, i męcz się nad przeczytaniem listu i poradź, czy mam na przyszłość pisać dużymi literami, a mało, czy małymi, ale za to tak dużo.

Daj buzi, Aniele mój — Marian”.

Dorzucę tu wyjaśnienie z własnych wspomnień, oparte również na liście Mamusi otrzymanym w Maroko po wojnie, w 1952 roku, w odpowiedzi na moją prośbę o szczegóły z dzieciństwa Ojca.

Otóż jako chrześcijanin wierzący w prawdę Ewangelii świętej, Ojciec mój miał zasadnicze zastrzeżenia co do stosowania tej prawdy w życiu przez mało oświeconych księży, szczególnie w epoce jego dzieciństwa. Widywał wtedy wiele osób w czarnych sutannach przewijających się przez dom dziadka w Ołomuńcu, które pozostawiły w pamięci dziecka obraz „strachów na wróble”.

Ich nieprzemyślane, scholastyczne odpowiedzi na pytania może zbyt rozwiniętego i ciekawego malca o stworzeniu świata i wędrówce dusz, wprowadzały go w rozpacz.

„Wciskał się w kąt pokoju, jak pisze Mamusia, płacząc gorzko wrzeszczał: To nieprawda! Wy nic nie wiecie o moim Bogu Stworzycielu świata i ludzi! Wy opowiadacie kłamstwa!”

Brał oczywiście w skórę od Matki lub Dziadka, czy nawet od zirytowanego bezczelnością małego chłopaka księdza w czarnej sutannie, co go nie przekonywało i raczej wzmacniało jego antyklerykalizm i chęć szukania prawdy poza „strachami na wróble”.

Jak to przedstawiam na następnych stronach tego opowiadania, jego zdecydowany antyklerykalizm w czasie studiów na Politechnice Lwowskiej był podstawą ataku na „obłudę” profesora Thullie, przezywanego „jezuitą”, i walki o wolność myślenia. Nie przeszkodził mu jednak później, w czasie rozbudowywania jego „Gazoliny” do szczerzej i serdeczniej przyjaźni z przeorem oo. Salezjanów w Daszawie, których seminarium (szczodrze finansowane przez jeden z najlepiej produkujących szybów gazowych Zagłębia „Księżę Pole”, odwiercony na terenie kongregacji salezjanów koło Daszawy) wysyłało na cały świat mądrych duszpasterzy, kształconych w duchu Don Bosco i w prawdzie Ewangelii świętej.

Kardynał Ratti, nuncjusz apostolski w odrodzonej Polsce, gdy został papieżem, zapraszał Ojca do Watykanu dla wyjaśnienia zasad akcjonariatu pracowników „Gazoliny”, systemu społecznego w produkcji przemysłowej, który interesował Stolicę Apostolską w tych czasach, jako antidotum tej czy innej „Dyktatury” w życiu społeczeństw ludzkich.

Wracam do pamiętnika Ojca z roku 1900.

Krótką notatką w tym zeszycie z 27 lutego 1900 roku oświecła nastrój Ojca w okresie przygotowywania zwycięskich wyborów Ignacego Daszyńskiego do sejmu galicyjskiego i choć o tych wyborach nic nie mówi, słowa jego wydają mi się godną uwagą ilustracją jego poglądu na sprawy życia w wieku 22 lat.

„Dziś miałem po prostu chwilę rozpacz i bólu strasznego. Śmieję się, pajacu, aż serce mi pękało, gdy słyszałem te słowa śpiewane ... Nie, to nie był śpiew.

To był jęk serca złamanego, to był jęk rozpacz beznadziejnej. Widziałem jeszcze obok tego strasznego jęku taką miłość, że moje serce pękało na widok obłąkania i nędzy.

A po tym obrazie stałem w sali pełnej Żydów, a hen daleko mówił Daszyński. Był daleko, ale każde jego słowo odbijało się od murów i wpadało wprost w serca słuchaczy”.

Notatka z 19 marca podaje treść listu nr 14 do Jadzi w tych słowach:

„Posłałem wczoraj kartę z rękopisem Thulliego, który wywołał taką burzę w technice. Prosiłem Cię, byś nie odpisywała na wszystkie moje listy, bo Stach powiedział, że u Was brak pieniędzy, szczególnie teraz Batko ich zapewne nie ma i ze swego punktu widzenia słusznie gniewać się będzie, gdy co kilka dni przyjdiesz do niego po marki.

Nie chcę, abyś Batkowi i sobie po części robiła przykrość i rezygnuję, choć z bólem w sercu, z Twych odpowiedzi [...].

Czasu, co prawda mi brak, szczególnie teraz, ale gdy widzę Twoją uradowaną minę (wyobrażam sobie Ciebie), chce mi się wszystko porzucić i tylko pisać, pisać.

Moja pisownia nietęga, styl też pozostawia dużo do życzenia, ale za to duch, który wieje z tych słów, niech on Ci wynagrodzi te wady. Listy do Ciebie — oprócz zadowolenia osobistego są też dla mnie lekcjami języka polskiego. Wprawdzie często nie wiem sam, jaki błąd zrobiłem, ale samo staranie się, by wyrazić swoje myśli o ile możliwie poprawnie — uczy mnie praw pisowni.

Więc gdybyś chciała odwrócić uwagę od mego uczucia i poprawiać błędy — zraniłabyś moje uczucie.

Na wakacje urządzimy sobie ćwiczenia z języka polskiego; będę pisał rozprawy na dany temat lub dyktaty, a Ty poprawisz je. Posprzeczamy się może od czasu do czasu, bo i ja już coś umiem. Wtenczas pójdziemy do Matuli, a ona rozstrzygnie. Dobrze? Idę spać, bo późno. Dobranoc, Kochanie moje. Twój”.

## **Thulliada**

Tytuł ten pozostał w annałach „Bratniaka” Lwowskiej Politechniki, opisujących bezprzykładną w jej historii demonstrację obrzucenia kaloszami profesora Thullie w sali wykładowej przez około 300 manifestujących studentów w dniu 12 marca 1900 roku. Spowodowało to zawieszenie wykładów i zamknięcie bram Politechniki na dwa miesiące, dymisję rektora Rychtera, zastąpionego przez dziekana wydziału chemii, Niementowskiego i ostateczny wyrok Komisji Dyscyplinarnej w dniu 24 listopada 1900, którym bracia Wieleżyńscy zostali relegowani, „dla przykładu” na dwa półrocza i zmuszeni do kończenia studiów na Politechnice w Wiedniu.

Przytaczam tu kilka epizodów tej epopei z rękopisu pamiętnika mego Ojca z lat 1899-1900 i 1901, który mojej żonie udało się wywieźć pod gorsetem, gdy wracaliśmy z pierwszej po wojnie wizyty w naszym domu we Lwowie w 1966 roku.

Notatka z 12 marca 1900 roku:

„W ostatnich dniach zaszły wypadki, które serce moje napełniają dumą i zaufaniem we własne siły. Otóż przy wyborach (jaką rolę tam zajmowałem, nie opisuję) Thullie uważał za swój obowiązek zająć obok godności profesora Politechniki, także i mniej honorowe stanowisko machera politycznego i szpicla policyjnego.

Rozdawał karty legitymacyjne tercjanom z wyraźnym nakazem, aby głosowali na Piętaka, tym, którzy wyglądali na zwolenników Daszyńskiego, nie dano wcale kart legitymacyjnych.

To samo działo się z asystentami.

P. Thullie napisał kartę wizytową do p. Ciuchcińskiego, 2 wiceburmistrza, z żądaniem wysłania mu potrzebnych sum dla agitacji, czytaj: kupowania głosów.

Przy wyborach notował p. Thullie nazwiska urzędników głosujących na Daszyńskiego.

Spostrzegłszy to, przewodniczący nazwał to postępowanie ‘szpiclowskim’ i kazał mu zniszczyć swoje zapiski. Po dłuższych ceregielach i wzdryganiach Thullie zgodził się, czyli musiał posłuchać zwykłego blacharza katolika.

Na tej podstawie słuchacze Politechniki urządzili swemu, ‘tak lubianemu’ profesorowi małą demonstrację. Około 80 słuchaczy wtargnęło do sali wykładowej (200 zostało na korytarzu) i zaczęło gwizdać i krzyżeć: ‘Precz z jezuitą! Precz z korupcją wyborczą!’

Ponieważ Thullie z zimną krwią usiadł, najgorętsi zaczęli go obrzucać kaloszami. Alchemik rzucił drugi kalosz. Gwałt, rejewach spowodowały, że Rychter<sup>7</sup> i Skibiński wmieszali się w sprawę, gdy godło prof. Thulliego zerwane ze ściany wyleciało przez okno, a sam profesor ulotnił się przed deszczem kaloszy do gabinetu za katedrą i pewnie wołał o pomoc rektora.

Rektor zadyszany i widocznie wzburzony zelektryzował rozhukaną gromadę słuchaczy, gdy donośnym, ale pełnym powagi głosem zarządził:

— Ta bezprzykładna na Politechnice awantura zmusza mnie do zawieszenia wykładów i zamknięcia bramy Politechniki. Komisja grona profesorów sprawę wyjaśni. Żądam od studentów, aby w ładzie opuścili salę”.

Z opowiadań Ojca wiem, że pierwszym aktem tej komisji grona profesorów było ogłoszenie wzywające tych studentów, którzy brali udział w awanturze, do złożenia swych nazwisk w sekretariacie rektoratu. Stos 300 wizytówek znalazł się na biurku rektora. Na wizytówce Saszki było napisane „pierwszy kalosz rzucony w stronę p. Thullie był mój”, na wizytówce Mariana dopisek brzmiał: „drugim kaloszem Alchemik trafił profesora Thullie w głowę, bez szkody dla kalosza”. Niewątpliwie tak poważna liczba studentów (Politechnika liczyła wówczas niespełna 600 słuchaczy),

---

<sup>7</sup> Józef Rychter, ówczesny rektor.



zgłaszająca otwarcie swe uczestnictwo w manifestacji, była podstawą poruszenia opinii publicznej całego miasta, która tradycyjnie stawała po stronie studentów. Zamknięcie Politechniki i powody, które były podstawą manifestacji studentów przeciwko profesorowi Thullie, dały okazję do wystąpień posłom opozycji na sejmie galicyjskim i w parlamencie wiedeńskim. Fakt że namiestnik, hr. Piniński, musiał się tłumaczyć przed ministrem oświaty, p. Hartlebem w Wiedniu, że Politechnika słusznie była zamknięta, aby uzyskać u niego prawo otwarcia tej szkoły pod warunkiem wpłynięcia na wybór nowego rektora i bardziej liberalnego traktowania wieców i wystąpień studenckich, jak w parlamencie traktuje się wystąpienia posłów opozycji.

O przykładzie takiego wystąpienia studentów „opozycji” mówi notatka z 12 maja 1900 roku w dzienniku mego Ojca, do którego wpisał stenogram swego przemówienia.

Chciałbym tu zaznaczyć dla informacji czytelników, że rektorem Politechniki, do którego zwraca się mój Ojciec w przemówieniu z 12 maja, był prof. Niementowski, wybrany po dymisji profesora Rychtera, za zgodą namiestnika hr. Pinińskiego, na ostro krytykowane wówczas przez większość studentów stanowisko rektora. Otóż prof. Niementowski, przez swoją Matkę z rodziny sudeckiej Musiłow, był blisko spokrewniony z rodziną sudecką Knappów, do której należała matka Ojca mojego i ten fakt wyjaśnia, dlaczego w kilku notatkach jego pamiętnika z czasów 1890 nazywa swojego, bardzo szanowanego profesora technologii i chemii organicznej „wujkiem”; sam profesor z kolei oceniał go jako bardzo zdolnego słuchacza, ale o charakterze nie do okiełznania ... (szczególnie dla ugodowo nastawionych polityków „stanczykierii”).

Profesor Niementowski był wybrany na posła do sejmu galicyjskiego w roku 1899/1900 oraz w 1908-1909 przez ten właśnie sektor ugodowych ‘Galileuszy’.

Wydaje mi się więc, że myśli mego Ojca w jego publicznym wystąpieniu na wiecu 12 maja 1900 roku dają „rodzinnie pikantny” obraz formowania się jego woli walczenia o niepodległość Polski pod sztandarem ideałów socjalistycznych tego okresu.

„U nas w Technice kieruje przewodniczący obradami według tego regulaminu parlamentu, więc niech będzie nam wolno według tego regulaminu postępować, uchwalić wniosek o otwarciu dyskusji nad odpowiedzią pana rektora.

Panie rektorze! Jak długo myśli pan rządzić tu, naruszając na każdym kroku nasze, przez Konstytucję zapewnione, prawo gromadzenia się. Czy pan uważa policję za wyższą instancję, że odsyła pan do niej nas, abyśmy pod jej opieką obradowali, zamiast tu w domu nasze brudy prac. Czy pana sumienie już tak nieczyste, że pan się boi prawdy wyrzeczonej przez słuchaczy?



Odpowiedzi na te pytania bardzo by nas interesowały, ale czyny pana rektora są ważniejsze, a skutki ich jeszcze więcej. Niech się pan jeszcze chwilkę zastanowi nad tym, co się między nami dzieje wskutek ciągłego bezprawia z waszej strony. W zeszłym roku mieliście panowie także bunt i zgnetliście go jak żandarmi rosyjscy. Dziś wy przychodzicie do nas i błagacie, aby pomóc. Profesor Laska składał ręce i modlił się prawie; a na przyszły rok, jeśli bunt powstanie, czy myślicie panowie, co będzie?

Panie rektorze, jak pan został wybrany na rektora, byliśmy pewni, że pan potrafi pokierować tym czółnem, które zowie się młodzieżą politechniczną, ale dziś na ostatnim naszym zgromadzeniu poufnym powiedział jeden z kolegów, że ‘psychologicznie, postępowanie w rektoracie nie jest do wytłumaczenia’.

My wszyscy widzimy, że pan woli iść razem z rządem i słuchać jego ‘winka’<sup>8</sup>, aniżeli powalczyć o swobody ludzi mu pod opiekę oddanych. Myśmy wszyscy dobrze odczuli, jak nisko spadła powaga rektora Politechniki, który rozwiązuje wiece — bo tak namiestnik i dyrektor policji każą. Nawet do p. Rychtera pan się porównać nie może, który Badeniemu odpowiedział na zapytanie ‘a cóż tam pańscy buntownicy?’ — ‘Eks-celencjo, ja nie mam buntowników, ja mam słuchaczy!’

Pan krył się za plecami p. Pinińskiego i nie wiem, ile to intryg trzeba było, aby p. Piniński ministra Hartleba przekonał, że Politechnika słusznie była zamknięta, aby wyłudzić od niego władzę otwarcia tej szkoły.

Niech pan sobie zamyka Technikę — niech pan rozwiązuje wiece, ale niech pan pamięta, że my spokojnie na to patrzeć nie będziemy.

Chcieliśmy nadmiar energii słuchaczy skierować ku pracy dodatniej. Chcieliśmy ręką w rękę pracować z profesorami i naszych sił nie rozpraszać, ale z waszej strony tej ręki nie wyciągnięto, której dziś nie przyjmujemy i wy wolnego słowa nie zgnębiecie, wy tylko jednostki umiarkowane do najskrajniejszej opozycji pchacie, wy sami wywołujecie tę walkę. Więc dobrze — przygotujcie się na nią! — Wy się, panowie, przygotujcie na walkę zaciętą, a po czyjej stronie słusność, prawda i prawo — ten wygra!

Wy swojej powagi gwałtem nie zdołacie podtrzymać, jeśli ona sama w sobie jest chwiejna — a pamiętajcie, że kto gwałt sieje — ten będzie gwałt zbierać. (Oklaski).

Koledzy! Kolega Karłowicz poruszył przede mną sprawy o nadzwyczajnej ważności; on chce, aby reprezentant młodzieży siedział w gronie profesorów. Gdy myślę o tym gronie, przypominają mi się słowa p. Łodzińskiego, wyrzeczone w czytelni katolickiej.

---

<sup>8</sup> Punkt widzenia

‘Galicja jest murem otoczona przed Europą, a sejm jest otoczony murem przed Galicją’.

Gdy ja te słowa tu zastosuję, będą one brzmiały: ‘Galicja jest otoczona murem przez Europę, a kolegium naszych profesorów murem przed całym światem’. (Oklaski).

Widzimy na każdym kroku, że to grono jest wprost niepoinformowane, że dzieją się tam rzeczy ze szkodą dla interesu słuchaczy. W zeszłym roku wyrzucono naszego kolegę i udzielono nagany całemu szeregowi kolegów, za co? To sami wiecie! Ale teraz widzimy wciąż to samo. Grono profesorów widziało w tej demonstracji dzieło agitatorów socjalistycznych i poszli profesorowie urągać Schneiderowi, że puścił ich do wnętrza Techniki, a nie wiedzieli, że są to tylko słuchacze broniący honoru swej szkoły (przewodniczący zwraca uwagę, że to nie należy do sprawy). Owszem, to popiera tylko wniosek kolegi Karłowicza. (Oklaski).

My przecież musimy mieć jakąś broń wobec tych bezprawii, którymi posługuje się grono profesorów. I My musimy dążyć do tego, aby do tego gnuśnego ciała wszedł nowy ożywczy prąd świeżego powietrza. Głos śmiały młodości, on jest koniecznie potrzebny tam, gdzie interesy młodzieży cierpią.

Dlatego ja witam serdecznie ten wniosek. Musimy go przeprowadzić z taką samą konsekwencją, z jaką prowadzi się walkę przeciwko nam.

I wy, panowie, mu się nie oprzecie. Zakazujcie zgromadzeń, zamykajcie Technikę, ale nigdy nie zdołacie zgnieść tej siły żywiołowej, która raz się zbudziła i teraz stale — ciągle wzrasta. Skończyłem! (Oklaski).

Wybrali mnie do Komisji, która ma zebrać dane co do reprezentacji słuchaczy Szkoły Politechnicznej w Kolegium Wykładowców”.

W pamiętniku mego Ojca brak stron z letnich miesięcy 1900 roku, nie mam wyjaśnienia, co działo się na Politechnice po 30 maja, gdy w liście do swej Jadzi pisał o niemożności projektowanego wyjazdu na Futorek, o bezterminowym czekaniu na decyzję Komisji Dyscyplinarnej, przedstawiając swą bezsilność wobec tyranii na Technice, choć w opowiadaniach mego Ojca nie było nigdy wzmianki o aresztowaniu jakimś, poza kilkoma aresztowaniami jego brata, jako redaktora odpowiedzialnego „Promienia”. W liście tym pisał również, że zwalcza uczucia zawodu w swym sercu, starając się całą siłą woli o możliwie najlepsze wyniki egzaminów, że „wujaszek” Niementowski uważa go za bardzo zdolnego i pracowitego, ale o zbyt nieokiełznanym charakterze, ale że praca w laboratorium u prof. Pawłowskiego idzie mu dobrze i bez trudności.

Krótką notatką z 22 listopada nie mówi o Politechnice Lwowskiej, ale naświetla jego osobisty nastrój w tym okresie.

„Przed czterystu laty w Uniwersytecie Jagiellońskim wystąpiły zaburzenia. Młodzież zbuntowała się przeciwko Collegium profesorów, czcicieli nauk scholastycznych, i nie mogąc stawiać oporu wobec tych przyjaciół ciemnoty, jeden po drugim opuściła z węzełkami pod pachą mury Alma Mater. Wyszli za bramy Krakowa i stąd rozsypali się po świecie, głosząc wszędzie słowa prawdy i wolności”.

W notatce z 23 listopada Ojciec wraca do Lwowa tymi słowami:

„Dziś skończyłem mój krótki żywot laboratoryjny. Oddałem 4 prace wykonane w przeciągu 4 tygodni, co stanowi wielką ilość, a w stosunku do innych kolegów — największą. Pawłowski jakoś smętnie słuchał mego sprawozdania, oczy paliły się mu dziwnym, melancholijnym blaskiem. Pytałem się go, czy się opłaci wziąć jeszcze jedną analizę. Dał mi krótkie jedno oznaczenie i powiedział, że grono profesorów spodziewało się zupełnie czegoś innego po tych biletach, a mianowicie, że ich i gości się przeprosi.

— O sancta simplicitas! Czy my na to demonstrujemy, aby potem przeproszać? Gdyby dziś to samo zaszło, co 15 października, demonstrowałbym i to jeszcze dobitniej może [...].

Zaznaczył dalej, że trzem z naszego laboratorium ma stać się krzywda. Wyraz stanowczo dobrze dobrany.

Dziś Sąd na wszystkich złoczyńców. Zobaczymy, jaką nasze ‘świeczniki społeczeństwa’ znajdą radę dla ‘ulepszenia stosunków’.

W laboratorium IV, około godziny 6 rozległ się śpiew:

Krew naszą psują nam słuchacze  
Piętnując każdy podły czyn,  
Lecz teraz każdy z nich zapłacze,  
My dziś sędziami ich win.  
Dalej więc, dalej więc! Zbierzmy sąd,  
Maryniak, Bisanz i Rychterzy,  
Usuńmy stąd buntu prąd,  
Śmiały głos, myśl wolną rzućmy na stos.  
A w szkole naszej niech się szerzy  
Podłości Thulliańskiej trąd!

Ta pieśń wcale nieźle oddaje uczucia słuchaczy wobec profesorów. Niechaj oni sobie radzą, jak im się podoba, my nie chcemy się cofać. Dalej więc, dalej w świat szeroki, w świat: daleki.

Inną cechą mego dzisiejszego nastroju jest zjawisko, że nie chce mi się nic robić, nawet myśleć. Pal licha! Wszystko. Teraz mam jeszcze niepewność, czy nas wyrzucą, czy nie. Nie mogę więc na tej podstawie robić jakichś projektów, a tak gadać — to właściwie się nie opląca. Nie opląca się nawet pisać<sup>9</sup>.

Notatka z 29 listopada

„Alea iacta est.

Rozpisałem się już do wszystkich. Podałem mniej lub więcej optymistyczne programy dla naszej przyszłości, duchowo jednak zaczynają zagnieżdżać się i pesymistyczne myśli — jak kruki czarne oplątują moją duszę. Relegowano nas dwóch na dwa półrocza. Dobrze się stało, żeśmy we dwóch opuścili te mury, bo nie wytrzymałbym i poszedłbym za Olkiem, na którego głównie mieli chrapkę, a przecież ja byłem główną przyczyną wszystkiego. Razem przyszliśmy tutaj i razem odejdziemy, eh! bien!

Te dwa półrocza spędzimy w innym zakładzie na koszt kolegów, którzy przyjęli myśl tę podniesioną przez Konrada z wielkim zapałem.

Przykro mi, że muszę zdać się na pomoc kolegów, ale nie miałbym sumienia odmówić im wykonania tak szlachetnej myśli, która podniesie ich duchowo i silniej złączy w jedną całość. Ha! Jeszcze nie zginęliśmy, jak takich ludzi mieć będziemy.

Wprawdzie nie wierzę, aby plan w całej rozciągłości dał się urzeczywistnić, ale same początki są już przyjemne i wzniosłe. Nie mam też pewności, czy nas na Technice Wiedeńskiej przyjmą z powodu relegacji, ale łudzmy się nadzieją, ona tak piękna, tak jasna. Spotkał nas zaszczyt, o jakim niejeden marzył tylko.

W nas widzi młodzież wyraz swej krzywdy. W nas złączone są wszystkie sympatie. Będziemy wychowankami tej młodzieży. Wierni zarazem programowi rewolucyjnemu, kroczyć będziemy po raz obranej drodze. Niementowski nie chciał motywować wyroku, bo prawdopodobnie sam motywów nie zna.

Pawłowski szczerze zasmucony wyrokiem radził mi, abym wniósł podanie o ułaskawienie.

---

<sup>9</sup> Patrz: rękopis dziennika na s. 221.

Moja odpowiedź: ‘Pan profesor przyzna, że samo takie podanie byłoby upokorzeniem do pewnego stopnia. Jak by to upokorzenie jednak wzrosło, gdyby moja prośba o ułaskawienie była odrzucona? Ja mam przeszłość tak jasną i tak jestem z niej dumny, że nie mógłbym znieść, aby najmniejsza plamka na moim honorze się znalazła. Niech pan sobie wyobrazi moje uczucia wobec wszystkich kolegów, z których każdy miałby prawo powiedzieć: Poszedł do Canossy.

Uznając dobre chęci pana profesora nie mogę jednak z tego skorzystać, nie mogę naprawdę”’.

1 grudnia

Oj, dużo mi jeszcze krwi napsuje, nim do czegoś dojdziemy. Ha! Trudno! Trzeba śmiało prowadzić do końca. Trzeba dopiąć celu, bo inaczej licho warte całe życie ...

Moje jaśnieńkie coś zamilkło, byle nie zachorowało, albo mu coś bardzo smutnego się nie zdarzyło. Co ona teraz robi, o czym myśli? Oj! Ty aniele mój, moje słońce, moje życie! Miłość moja taka, że jej nie mam za złe milczenia, nie mogę jej urągać za to, ufam jej, że nie może pisać, niech ona zresztą robi, co chce, bo wszystko, co ona robi, jest dobre.

Najpiękniejszym uznaniem dla kogoś  
Jest odczuwanie braku jego osoby.

9 grudnia

We Wiedniu od 4.12.1900.

Nie miałem dotąd czasu, aby wrażenia ostatnie zapisać w pamiętniku, a są one tak piękne, tak silne, że opuszczać ich nie wolno, jeżeli księga ta ma być prawdziwym obrazem mego życia.

Wyjechaliśmy w poniedziałek 3.12 ze Lwowa. Po południu zdjęto kilka fotografii koleżeńskich, które znajdują się w ‘Bratniaku’ naszym. Wieczorem ruszyliśmy na dworzec całą falangą z Techniki. W westybulu Techniki przemawiał Ola (Saszka). Żegnał te mury, w których tyle przecierpieliśmy, w których jednak powstała myśl nasza i zrobiła z nas ludzi.

Na dworcu zebrało się około 200 ludzi naszych. Tutaj ja przemawiałem.

Zaznaczyłem, że spotkałem się już z wyrazami zazdrości. Jeśli chodziło o to, że my, skończywszy studia na Technice Wiedeńskiej otrzymamy lepsze posady, to oni się mylą.

Nasze społeczeństwo jeszcze nie dorosło do tego, aby w relegacji naszej widzieć ofiarę reakcji i honor; ono, przeciwnie, rzucać na nas będzie kamienie potępienia i na drodze naszej spotkamy się, mimo że skończymy Technikę Wiedeńską, z przeszkodami. Myśmy jednak na te przeszkody przygotowani. Od pierwszej chwili naszej pracy nie liczyliśmy się ze skutkami jej na umysłach przeciwników. Spełniliśmy nasz obowiązek nieugięci i z dumą na czole idziemy w świat, aby dalej walczyć, złamać się, ale nie ugiąć.

Czego nam mogą zazdrościć, to takiej ilości serc, które z nami czują, za nami może tęsknić będą. To uznanie z waszej strony, ta nasza przyjaźń będzie dla nas bodźcem do dalszej pracy. Jeśli każdy z was będzie mógł się szczycić sympatią szczerą tylu kolegów, będziemy bliżej naszego celu. Jeśli ilość takich kolegów jak wy będzie stale rosła, to będziemy mogli śmiało powiedzieć: Jeszcze Polska nie zginęła!

Zadrzał dworzec od śpiewów, od krzyków, a serce rosło i zlewało się z uczuciem wszystkich w jedno wielkie pragnienie wolności, swobody — precz z niewolą!

Mówił Wyrostek w imieniu akademików i redakcji 'Promienia', mówił Tygon w imieniu 'Bratniaka', chwalać nas w niebogłosey Więckowski przemawiał po rusku (przedtem jeszcze przesłał nam ten kolega 'Szcze nie wmerła Ukraina' z napisem Szanownemu koledze M.W. (A.W.) na pamiątkę wyrzucenia jego z Techniki). W mojej przemowie podziękowałem i powiedziałem dawny zwrot 'Za waszą i naszą wolność'. (Prawdę powiedziawszy, to przemówienie nie było żadnym wychwalaniem naszych zasług, lecz szczerym życzeniem na dalszą drogę. Było ono też uznaniem naszej przyjaznej polityki wobec Rusinów).

Śpiewaliśmy 'Nasz rektor Świnia jest', 'Gdy naród do boju', 'Warszawiankę', 'Marsylianę'. Z początku wywołało zdziwienie, gdy zacząłem 'Czerwony sztandar'. Precz z tyranami...

Na końcu, gdy pociąg ruszył, ryknęło, aż szyby się trzęsły 'Jeszcze Polska nie zginęła!!! Niech żyje wolna Polska! Niech żyje młodzież technicka!'

Ruszył pociąg. W sercu zapanowało uczucie dumy i szczęścia tak bezgranicznego, że jak dotychczas nigdy i nigdzie ich nie zaznałem. Szał ogarnął nas wszystkich, szał ducha wzniosłego. Była to jedna z tych chwil w życiu, dla których warto żyć i które jedynie nas na tej ziemi trzymają.

Długo jeszcze widziałem wszystkie twarze, czułem usta kolegów na swoich, ściskanie rąk, słyszałem ich ostatnie słowa, okrzyki, pieśni.

Gwizd maszyny.

Wszystko to wprowadziło mnie w stan jakiś wyższy. Zmęczony byłem rozkoszą i upojeniem ...

\* \* \*

Miłym incydentem było pojednanie się z kolegą Retubowskim, z którym pokłóciwszy się przed rokiem, od tego czasu nie rozmawiałem. Michał przed odjazdem chciał mi koniecznie zafundować szczotkę do butów.

### **Przyjechaliśmy do Wiednia**

Jędrzek z kolegami oczekiwał nas na stacji. Poszliśmy do żonki jego, zjedliśmy kolację i po dłuższej gawędzie poszliśmy do kolegi spać. Podobne rzeczy robiliśmy później. Tu mieliśmy w ręku dzienniki. We wszystkich opisują nasz odjazd i przyjęcie deputacji techników przez ministra Hartleba. Piszą o nas wszędzie jako o bohaterach, według wyrażania się Galicowej.

Gdyby to nie był środek agitacyjny, to nie chciałbym tego wychwalania, bo ono nas obniża w oczach tych, którzy znają też nasze błędy.

List do Jadzi z 13.12

Dziękuję Ci, że napisałaś słów kilka. Tak byłem stęskniony za literkami pisanymi przez Ciebie, że z radością rozdarł kopertę i upajałem się nimi. Lecz powiem Ci, zadowolony byłem tylko z samego faktu, żeś nareszcie napisała. Sprawdziłem Twoje miesięczne postępy w szkole, ale nie przypisuję im takiej wartości (owszem!). Pochwały dla naszych czynów jeszcze mi nie trafiają do przekonania. W ogóle widziałem w tym liście jakiś nieład, jakiś brak, jak gdyby Dzieńka zapomniała do mnie pisać tak, jakbym sobie tego życzył. Jeśli masz szukać tematów do pisania, to rzeczywiście wystarczy pół arkusika na zaznaczenie tego, co było na obiedzie i w szkole.

Ale to przecież nie powinno być wyłącznie przedmiotem naszej korespondencji. Daremnie szukałem w tym liście jakiegoś bądź szczerego słowa, które mogłoby choć zaznaczyć stan duszy Twojej. Chciałbym widzieć ten stan, zmiany, które w nim zachodzą, bo po tośmy obiecali sobie szczerą bezwzględność.

Może być, jestem nawet pewny tego, że Twoje czyny zadowolą mnie, bo wiem, że tylko dobrze czynić potrafisz — ale dlaczego ja nic o tym dowiedzieć się nie mogę? Nie chcę wymuszać u Ciebie innych listów, jak nie możesz pisać inaczej, to pisz choć tak. Ale przypomnij sobie nasze życie, naszą miłość, czy nie znajdziesz czegoś, co moje serce rozgrzeje, czego tak mi potrzeba tutaj na wiedeńskiej Politechnice, wiedząc, że się spotkamy, gdy ja skończę.

30 grudzień

Byłem dziś na zgromadzeniu przedwyborczym. Jędrrek gadał wspaniale — o tym wężu złotem kapiącym — który owinął nasze życie i dusi. Gadali i inni. Po obiedzie w kuchni ludowej wróciliśmy do domu i zacząłem opowiadać bratu o dziełach Żeromskiego ‘O żołnierzu – tułacz’, o ‘Promieniu’, o bezchatnikach — i zaczęliśmy wspominać niejedną minioną chwilę. Jedną mam rzecz, która nie daje spokoju, ale na to dziś rady nie ma. Zacząłem nadmiernie palić papierosy. Pracuję dużo umysłowo — wszystkimi nerwami, nie mogę wprost wytrzymać, aby nie mieć papierosa w ustach.

Przykro mi jest, że to czynić muszę, ale ten niepokój nieustanny trzeba czymś zamordować — wyładować energię w inną stronę [...].

Gdym wyjmował drugi arkusz, dużo myśli jak błyskawice bieгло po głowie, aż utkwily na jednym, często w Wiedniu spotykanym obrazku. Oto jest wózek zaprzęgnięty w dziwną parę rumaków — chłopca wyrostka i dużego psa. Jak ta psina wszystkie siły zbiera, aby pomóc swemu panu, jak ona napręża mięśnie, aby w zapłacie otrzymać – kawał chleba wieczorem. Tu niezadługo i świnie zaprzęgać będą. Jędrrek złapał na ulicy kiedyś górala starego, który z wózkiem i psiną dymał po ulicy cesarskiego grodu. Zagadnął go — i stary opowiadał, jak rozdał wszystkie swoje grunta pomiędzy dzieci, które jednak potem nie chciały przyjąć starego do chaty swej, a więc zabrał manatki i ruszył w świat. Był na Węgrzech, tułał się, aż tu od szeregu lat siedzi i wozi rozmaite rzeczy — co się da — a śpi i je razem ze swym towarzyszem. ‘Ta psina — panie, to dziś jedyny mój przyjaciel — lepszy niż brat, niż dzieci. Ogrzeje w nocy, a w dzień pomaga zarobić kawałek chleba’. — Tu nędza straszna, co dzień piszą gazety o samobójstwach popełnianych z głodu. Tu można zdechnąć pod płotem, a żadna ręka się nie wyciągnie, aby podnieść upadłego — niech zginie — jeśli żyć nie może!

Wczoraj usiadła w kawiarni naprzeciw mnie kobieta, młoda, piękna i bardzo dystygowana. Zdziwiłem się, że sama przyszła i zapytałem się towarzyszków, czy tu taki zwyczaj. Odpowiedzieli: ‘Chodzą takie, co już nic nie mają do stracenia’. A ona była młoda i tak piękna! — Smutno!

Czasem spotykam tu na ulicach prawdziwe piękności. Głównie są to ptaszki przelotne, zagraniczne — bo Wiedenki nie są przystojne. Elegancja bardzo wyrobiona, ale np. moralność stoi na niskim stopniu, jak zresztą w każdym dużym mieście.

Dziwny obraz przedstawiają dzieci — szczególnie ulicznicy. Twarz ich nie posiada wyrazu dziecinności, niewinności, ale odbija się w niej chytryść, samolubstwo, jakaś przedwczesna dojrzałość. Et, smutne owoce ustroju kapitalistycznego.



Dwa razy widziałem cesarza. Nie piszę o tym, jak o zjawisku nadzwyczajnym, przeciwnie, przykre pozostało wrażenie, bo trzeba zdjąć kapelusz, gdy jedzie, albo umykać, żeby nie zauważono ekskluzywności i uporu. A po cóż miałbym odkrywać głowę przed cudzymi bogami? Jedno jest tylko ciekawe. Cesarz jedzie sobie w otwartym powozie. Przez jego 'Burg' są otwarte przejścia dla szerokiej publiczności. Nie boi się stary.

Wspaniałe są tu gmachy i muzea. Gdzie się obrócisz, piękne domy-pałace, z posągami, korynckimi ozdobami wszelkiego gatunku i barwy, cztero- albo więcej piętrowe. Ulice długie, szerokie, a po nich cała sieć szyn tramwajowych. Zgiełk nieustanny. Tramwaje, omnibusy, dorożki na kołach gumowych i zwykle, od czasu do czasu przeleci automobil z przeraźliwym warkotem silnika — bicykle. Tu wozi ktoś mleko, tam listonosz na rowerze. Wozy ciężkie, zaprzęgnięte w parę koni jak słoni; toczą się powoli po asfaltowym bruku psy, ludzie, panowie w cylindrach, robotnicy w bluzach, posługacze w czapkach czerwonych, 'flick' (policjant) na rogu ulicy, tam na rozdrożu 'flick' na koniu, żołnierze austriaccy, węgierscy i Bośniacy w swoich fezach. Wszystko to mija wystawy w oknach wysokich i ledwie spojrzysz na prześlicznie ułożone tam zdobycze kultury. Fala ludzi coraz dalej, dalej ponosi jednostki, płynie prędko z wzrokiem zwróconym ku celowi, aż oczy ze swych dołów wyłażą, prędeż, prędeż biegnie wszystko, aby wyrwać z łap losu kawałeczek rozkoszy, kawałeczek szczęścia albo też kawałeczek chleba.

Wieczorem, gdy lampy zabłysną, nowe światło obleje stolicę. Snują się pod ścianami ciemne postacie; robotnicy wracają z roboty dziennej. Nikt nie mówi, wszyscy śpieszą do domu, bo są zmęczeni i głodni. I czasem ktoś zaśpiewa, ale to tylko pijany dorożkarz. — Smutno, smutno!

Byliśmy w tutejszych muzeach. Nie będę ich opisywał, bo to trudne. Ale jedno wrażenie muszę Ci opowiedzieć. Opatrywaliśmy obrazy. Rozkoszne kobiety Rubensa — fantastyczne portrety Makarta, idealnie dobrą i piękną Madonnę Rafaela, cudne wykonanie na obrazach Corregia, aż tu nagle przed naszymi oczami leży Rejtan, rozdzierający szaty na Sejmie polskim. To nasz, to mój znajomy, na Futorku w jadalnym pokoju. I te bagnety znam. Podpis brzmi 'der Polnische Reichstag' (polski Sejm).

— Obok wisiał obraz Defreggera ('Ostatni'). Gdy w roku 1807 Tyrolczycy powstali przeciw Francuzom, którzy zabrali kraj i swobodę, zabrakło już młodych, więc starcy siwi, zgrzybiali, ale z rozpaczą w oku, chwytają za widły, kosy, sztucery i dalej — te spojrzenia ich, zdecydowanych na wszystko, dziwne wzbudzają uczucia w sercu widza. Jak 'mogła' w 'Za Niemnem'.

Dziś niedziela — co poznać możesz z rozmiarów listu, bo w innym czasie nie mógłbym tyle pisać, ale teraz mam czas. W powszedni dzień mamy tyle do roboty, że o tych rzeczach się nawet nie myśli. Pędzę tak samo jak wszyscy, bez oglądania się, bo szkoda tak drogiego czasu. Praca stała się dla mnie przyjemnością. I jest mi dobrze — tylko, że się tak prędko żyje. Przypominam sobie słowa Witolda z ‘Za Niemnem’. ‘Nam młodym, urodzonym w czasie burzy, powinno się, jak podczas wojny, rok życia za dwa liczyć’. Te cztery ostatnie miesiące, to ciągła walka, bez przerwy, bez oddechu. Nie chciałbym, aby te sześć tak samo minęły, bo by to za dużo było nad moje siły. Ale ‘nie oglądaj się’ dalej, a wszędzie spełniaj twój obowiązek.

Prawdopodobnie nie napiszę prędko znów. Wesołego nie mam dużo, a smutek swój wyrzuciłem za drzwi, trzymając się tylko pracy dla drugih.

Twój

Notatka z 12 stycznia 1901

List, który otrzymałem od Jadzi, przekonał mnie, że nie można być bezwzględnie szczerym, że trzeba przede wszystkim być oględnym [...]. Opowiadam jej szczerze troski swe, bo mnie lżej później, ja wiem, ale to na nią oddziaływa jednak źle. Gdybyśmy byli razem, to zauważyłaby ona, że mi po wypowiedzeniu się jest już dobrze, i nie smuciła się. Ale z tym bieda, że o połączeniu się prędkim ani mowy być nie może. Ustrój obecny krajów nas rozdziela. Aby nie wróciły te ciężkie chwile grudniowe, nigdy już nie postąpię tak. Na przyszłe wakacje mam usilny zamiar uczyć się rosyjskiego i wyjechać na Kaukaz zarobić tam pieniądze i zapłacić długi.

Sylwestra spędziliśmy w łóżku; nie spałem wprawdzie, marzyłem o tym, co się z nami teraz dzieć będzie. Ale nic nie mogłem dojrzeć, co z nami będzie, bo i trudno. Jestem pewny, że kto wiatr sieje, burzę zbierać będzie. Zasiejemy wiatr — burza sama przyjdzie i dojrzeje, ale nie zegnje nas.

Tylko smutno na sercu, tęskno, rozpacz. Spokoju, spokoju, odpoczynku, choć na chwilkę przy niej, ale burzy wir uchwycił mnie w swe szpony i niesie dalej, dalej. Niech zresztą będzie — burza osłabnąć musi, a ja syn burzy, przetrwam ją i wywalczę sobie szczęście.

Wrócimy potem do Kraju i wówczas zrobimy burzę i iść będziemy w jej pochodzie. Dostyc już tej nędzy, dostyc cierpienia potulnego. ‘Młoty w dłoń — kujmy broń’ — krwi!!

List do Stefana Manasterskiego

„Stanęliśmy przed dużym gmachem i czytamy napis:

Erster Wiener Volksküchen Verein<sup>10</sup>. Wchodzimy do sali — pełno rozmaitych ludzi. Kupujemy sobie obiad — zupę za 3 ct., kawałek mięsa z soczewicą za 8 hl., kawałek czarnego chleba za centa; idziemy do stołu, gdzie wydają potrawy, bierzemy nasze porcje, zaopatrujemy się poprzednio w łyżkę, widelec i nóż — i wybieramy sobie miejsca przy jednym z licznych stołów. Obok mnie siedzi jakiś ekspres<sup>11</sup>, z drugiej strony murarz, naprzeciw kilku obdartych chłopaków. Wszystko zajada spieszenie, a skończywszy, wychodzi szybko, ustępując miejsca drugiemu. Siadła teraz obok mego brata kobieta zbiedzona, zmarznięta, w dziurawej, brudnej chustce. Tam przesuwają się jakiś inteligent pomiędzy robociznami; on też głodny, a nie ma pieniędzy, aby pójść do lepszej restauracji, a domu swego nie posiada, bo jest tak samo proletariuszem, jak ci biedacy, co cały dzień śnieg na ulicach zgarniają. Wszystkich pędzi tędy głód i zimno, nędza wszystkich zrównuje.

Wieczorem siedzimy w naszym chłodnym pokoiku — tu się nie pali w piecu, nawet takiego instrumentu nie ma i zgotowawszy sobie herbaty na spirytusie pijemy ‘na prikusku’ i zjadamy do tego każdy ćwierć bochenka chleba za 4 ct. Potem bierzemy się do nauki, czytamy, ja załatwiam korespondencję, na co brat zawsze urąga, bo powiada — ‘niepotrzebny wydatek’. Obok śpiewają córki gospodyni, a od czasu do czasu zbłąka się myśl daleko, daleko i pytamy się: dlaczego właściwie tułamy się po tym świecie? Około północy włączymy pod bety i zasypiamy, zapominając o wszystkim, co się stało, o tym, co nam dolega i nas męczy. A rano, zbudziwszy się — do pracy całodziennej, żelaznej, do nowego życia, do walki o byt. Nigdy jeszcze tyle nie pracowaliśmy co teraz.

Czasem nam żal, żeśmy Lwów opuścili. Tam zrosiliśmy się już z ludźmi, ze stosunkami. Ale warto było go opuścić, choćby dla takiego pożegnania i dla takiego przywitania w Wiedniu. Wszyscy nam tu sprzyjają. Ludzie, znani jako nieprzyjemni, natychmiast spełniają nasze życzenia, gdy dowiedzą się, że to my, o których wszystkie gazety pisały. Profesorowie ułatwiają nam przyjęcie na każdym kroku, sami chodzą w naszej sprawie do ministerstwa. Jeden z najznakomitszych dał nawet bratu polecenie do szefa sekcji, z którego skorzystaliśmy i przedstawili na tym miejscu stosunki, które

---

<sup>10</sup> Pierwszy Wiedeński Związek Kuchni Ludowych.

<sup>11</sup> Chłopak na posyłki.

nas zmusiły do opuszczenia Lwowa. Jednego tylko ci ludzie tutaj zrozumieć nie mogą. ‘Czy pan Polak?’ pytają się. ‘Tak!’ — ‘A profesorowie wasi Polacy?’ ‘Niby tak siebie nazywają’. ‘Więc Polacy Polaków się pozbyli?’ — I ani rusz nie mogą skapować tego faktu.

W Grazu to rektor tak się ucieszył, że mamy przyjechać (z początku mieliśmy zamiar wyjechać do Grazu i wysłaliśmy tam mieszkającego kolegę, do rektora) — tak się ucieszył, że pozna tych buntowników, ponieważ wszystkie miejsca w sali rysunkowej były zajęte, kazał osobny stół dla brata wstawić. A gdy się staruszek dowiedział, że ugrzęźliśmy w Wiedniu, posmutniał, jak nam ów kolega opowiadał. (Fakt).

Przy wyborach było dużo roboty. Trzeba było agitować i sprowadzać wyborców do urny. Ale za to mamy satysfakcję, że kandydatów naszych wybrano. Cóż to była za frajda wśród robotników; jeden płakał z radości, inni ze złości, że nie wybrano więcej, bo przy przyszłych wyborach to będzie naszych więcej w parlamencie.

Życie nam płynie swobodnie mimo chłodu i głodu, to przecież dla nas nie raz pierwszy; posiadamy praktykę w tym kierunku, a jesteśmy zadowoleni, że byliśmy konsekwentni i nie ustąpiliśmy ani na krok.

Tyle o nas. Podejmując Wasze życzenia, Wam radzę, abyście się dobrze uczyli, może się spotkamy we Lwowie, bo na przyszły rok wrócę, aby uczęszczać na uniwersytet i zapiszę się jednym zachodem na Technikę.

Pozdr. serd.

19.1.

Dziś dzień urodzin mojej Dzieńki, kończy 16 lat. Przed rokiem pisałem jej, że wstępuje w rok majowy swego życia, teraz tego nie powtórzę, że prawdziwe zdarzenia złączyły nas ze sobą — abyś miała w tym roku tylko pachnące kwiaty na Twej drodze. Ten rok będzie dla nas rokiem pracy ciężkiej, ale za to obfitej w owocach. W tym roku musimy przygotować się do wspólnego życia.

Notatka z 27 czerwca 1901

Skończyłem dziś praktyczną część egzaminu rządowego. Wykonałem ją w trzech, a nie w ośmiu dniach, i teraz biorę się do pisania sprawozdania. Miałem mieszaninę masła kakaowego i kokosowego, w której zapach kakaowy był zakryty nitrobenzolem. Wykryłem cały interes i dziś z rana, gdy powiedziałem to asystentowi, dr. Klemserowi,

oświadczył, że jest dobrze i natychmiast mi pogratulował. Zadowolony jestem, że tak prędko i dobrze zrobił 'praktyczny'. Niech Szwaby wiedzą, co to 'lwowiak', a szlachcice, co to socjalista. Teraz nie mam już wielkiej przeszkody do szczęścia.

6 lipca

Pracujemy cały dzień. Wieczorem i rano ciągle widzę Jadzię przed sobą. Jeszcze dwa tygodnie. Tęsknię strasznie. W zeszłym tygodniu miałem przecucie, że jest bardzo chora, chciałem telegraficznie zapytać, ale nie miałem pieniędzy na telegram i do roboty dalej!

9 lipca

Dziś otrzymałem telegram od Jadzi ze Lwowa. Więc dobrze, zdaje egzaminy; uspokoilem się.

11 lipca

Jeszcze tydzień. Wczoraj zdałem egzamin z technologii u Pergerana, bardzo dobrze!

O ceremonii rozdania dyplomów nie ma wzmianki w pamiętniku Ojca, ale wiem, że dostał tytuł inżyniera chemii na Politechnice Wiedeńskiej w dniu 26 lipca 1901 roku z odznaczeniem i ogólną notą „bardzo dobrze”, co uważał zawsze za podstawowe uregulowanie moralnego długu wobec kolegów z lwowskiego „Bratniaka”, gdy razem z bratem zgodzili się przyjąć w darze uchwałę bratniacką na składanie i przesyłanie im zebranych składek na pomoc w jak najszybszym ukończeniu brutalnie rozerwanych studiów we Lwowie. Nie wspomina również, że dyplom inżyniera dróg i mostów jego brata Aleksandra miał tę samą datę i notę ogólną oraz wzmiankę „z odznaczeniem”.

Przedostatnia strona pamiętnika nosi tytuł „Pożyczka na Wiedeń”, z datami oraz wystawcami przekazów, których w sumie otrzymał od 29 listopada 1900 do końca lipca 1901 na sumę 874.60 koron. Większość tych przekazów ze Lwowa adresował ich kuzyn Konrad Wyleżyński, na którego wniosek członkowie „Bratniaka” uchwalili pomoc wspólną kolegom relegowanym „dla przykładu”, i który wziął na siebie zadanie regularnych przesyłek. W zestawieniu Ojca figurują one w 13 pozycjach na sumę 551.60 kor., a cztery pozycje otrzymanych wpływów podają źródła: Bratnia Pomoc 150 kor., od Sokołowskiego 14 kor., z Warszawy (40 rubli) 137 kor., oraz ostatnia z 20.7.1901 od Stacha 22 kor., czyli w sumie 323 plus 551.60, razem 874.60 koron.

Podaję te szczegóły jako przykład wielkiego przywiązania mego Ojca do porządku w sprawach gospodarki finansowej tak jego własnej rodziny, jak i przedsiębiorstw, którymi kierował.

Wróćmy jednak na ostatnią stronę pamiętnika Ojca mojego, na której pod datą 27 sierpnia 1901 zanotował, co następuje:

„Zdawało się, że tylko słońce szczęścia świecić nam będzie. Nie ominęły nas jednak i chmury. Nastąpiły różnice pomiędzy światem starym i młodym ... Każdy z tych światów ma swoją wolę, każdy ją przeprowadza w czyn. Do pewnego czasu było wszystko dobrze, bo porozumiewaliśmy się pomiędzy sobą, a gdy nastąpiła różnica taka, której nie można było załatwić po dobremu, zawiąła nad wszystkimi czarna chmura.

Rozchodziło się o to, ażeby Matka z Jadzią i ze mną jeździła po stryjenkach i wujaszkach. Temu oparliśmy się zasadniczo, bo oni nas nic a nic nie obchodzą. Zgodziliśmy się jechać do Mirnówki (majątku wuja Przedpeńskiego), bo obiecaliśmy tę podróż przedtem i to w zupełnie innym znaczeniu. Do Puchaczówki jechać w dzisiejszych warunkach to znaczy to samo, co prosić bogatego wujaszka, by raczył biednej siostrzenicy przysłać jakiś prezent na wesele. My ani tych prezentów, ani samych wujaszków nie potrzebujemy i na tej zasadzie odmówiliśmy tej podróży. Matula się bardzo przy tym upierała, ale my, prawdę powiedziawszy, z bólem w sercu, widząc jej smutek, musieliśmy jej odmówić. Przykre moje w tym stanowisko. Jadzia nie sprzeciwiałaaby się, gdyby nie ja; ona wolałaby rezygnować ze swych odpraw, bo chce razem ze mną walczyć, a równocześnie nie chce swojej ukochanej Matuli smucić. Ona jeszcze jest za silnie złączona z tym światem, ażeby zimno przejść obok niego, a to dobrze, bo wówczas straciłaby ona te wspomnienia młodości ... Dobrze też dlatego, że widzę, jak Jadzia umie kochać!

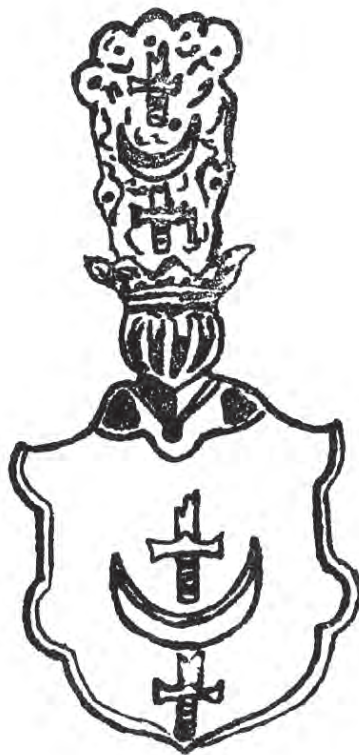
Ja tego nie umiem: Ot, człek myślał, że będzie miał przytułek gdzieś ciepły, nie? To niewiele, przecież to nie nowość dla mnie!

Teraz sami sobie gniazdo zbuduję i zdaje mi się, lepszy wprowadzimy ład”.

Na opisanie ślubu, który odbył się w kościele w Złotopolu 29 sierpnia 1901 roku i rozczulającego pożegnania z rodziną Jadzi, zawsze kochającą go jak syna, nie było już miejsca w zeszytach pamiętnika, który na okładce ma pieczętkę „Bezpłatny dodatek do nr. 11-12 ‘Promienia’”, a na pierwszej stronie datę 18 sierpnia 1899 roku i wiersz Romanowskiego, który zginął w Laskach Józefowskich w 1863 roku:

Jeśli polegnę, niech mi w nagrodę  
Za was nie kładą pamięci kamienia,

Ziemią niech piersi przysypią mi młode,  
Mój kurhan niech mi trawa opromienia,  
A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,  
Niech nad nim ptak się jak mój duch unosi!



Herb TRZASKA przedstawiony  
w księdze „Herby rycerstwa polskiego”  
przez Bartosza Paprockiego w 1584 r. (patrz tekst na s. 43)

### III

## POCZĄTKI PRACY ZAWODOWEJ W ZAGŁĘBIU BORYSŁAWSKIM

Pamiętnik mego Ojca z trzech ostatnich lat studiów we Lwowie i w Wiedniu przedstawia zasadniczy okres formowania się jego osobowości i myśli niepodległościowej. Ilustrowałem więc ten okres obszernymi cytatami z jego rękopisu. Nie może on mi już służyć jako źródło w opowiadaniu o życiu i dziele mądrego człowieka. Muszę sięgać do swoich własnych wspomnień i do tego, co mi zostało w pamięci z gawęd w czasie wspólnych podróży czy przechadzek. Na kilka dni przed moim wyjazdem na wojnę do Francji, 12 września 1939 roku, przeskakując kałużę błota, wsparty na moim ramieniu, powiedział:

— Dziękuję! Podporo mojej starości!

I zaśmiał się serdecznie, gdy pochwaliłem jego zgrabny skok.

— Brawo, parasolu mojej młodości!

Oczywiście, opowiadając o dziele mego Ojca, czerpię z jego własnych artykułów w piśmie „Nafta” czy „Mały Rafiner”, i z innych drukowanych źródeł, szczególnie ze sprawozdania Zarządu na 25-lecie spółki akcyjnej „Gazolina” pt. „Wspólna praca — wspólny plon”. Było ono wydrukowane przez Książnicę Atlas we Lwowie w roku 1937 pod redakcją Bronisława Wojciechowskiego. Korzystam również z bardzo rzeczowego artykułu tego bliskiego Ojcu przyjaciela i długoletniego współpracownika „Gazoliny”, wydrukowanego w czasopiśmie „Wiedza i Życie” w roku 1928, pt. „Ze świata pracy”.

Myślę jednak, że dla ożywienia tego opowiadania bez uszczerbku dla ścisłości faktów używać będę obrazków z często wesołych opowiadań Ojca, które wryły mi się w pamięć na zawsze, albo z moich własnych wspomnień o ciekawych zdarzeniach, w których sam uczestniczyłem.



## Rafineria „Galicja” w Drohobyczu

Młoda para, rzeczywiście stworzona, aby razem iść po wielkiej drodze życia, przyjechała do Lwowa bardzo szczęśliwa w pierwszych dniach września 1901 roku. Gdy prof. Pawłowski bardzo serdecznie gratulował Ojcu zdobytego w rekordowym czasie dyplomu i dotrzymania słowa bratniackiej gromadzie, oraz ze smutkiem w głosie zaczął mówić o odmowie kolegium wykładowców na zatrudnienie go jako asystenta, Ojciec przerwał komentarze w tej sprawie.

— Panie profesorze, marzyłem o pracy pod pana kierownictwem, bo w tej „kochanej budzie” nauczyłem się, jak można Niemiaszków pobijać sprawniejszą od nich robotą, ale przewidywałem opór naszego słabo oświeconego kolegium. Jutro jadę z żoną do Drohobycza, aby objąć stanowisko szefa ruchu w rafinerii „Galicja”, które inżynier Metzis potwierdził mi listem angażującym otrzymanym w przeddzień mego ślubu na Ukrainie.

— Gratuluję najserdeczniej i życzę dużo szczęścia młodej parze, z nadzieją, że bywając często w Zagłębiu Borysławskim, a więc i w Drohobyczu, będę miał honor poznać małżonkę pana inżyniera.

— Honor będzie po naszej stronie, a żona moja dobrze zna sympatię pana profesora dla nas, gdyśmy walczyli o honor „kochanej budy” przeciwko postawie i machinacjom profesora Thullie.

„Galicja” była jedną z najstarszych, a wówczas największą i najlepiej wyekwipowaną rafinerią w Zagłębiu Naftowym Borysławia, zbudowaną w Drohobyczu przez austriacki kapitał, który posiadał i eksploatował również wiele szybów produkcyjnych najstarszego i największego na kontynencie europejskim zagłębia naftowego po Baku nad Morzem Kaspijskim i Ploeszti w Rumunii. Praca mego Ojca w tej solidnej firmie trwała zaledwie kilkanaście miesięcy, do incydentu, który miał miejsce w maju 1902 roku, na miesiąc przed urodzeniem się pierworodnego syna. Dyrektor Metzis, wizytując sekcję produkcji parafiny, eksportowanej do fabryk świec, zapytał Ojca:

— Dlaczego nasza parafina jest żółta? Czy nie potrafi pan inżynier zrobić, aby była biała?

— A czy pan dyrektor potrafi mi wskazać tutaj odpowiednie instalacje i powiedzieć, jak możemy w naszej rafinerii produkować białą parafinę, gdy takiej aparatury nie ma?

— To pańska sprawa, nie moja, panie inżynierze, zrobić wszystko, aż do wykombinowania odpowiedniej metody, a nawet wynalazku ...

Ojciec wprost fizycznie nie cierpiał różnych naszych szlachciców, którzy często arogancją pokrywali swoją ignorancję wobec ludzi niższego stanu, ale słowa jego szefa, Żyda pochodzenia austriackiego, tak go ubodły, że zrezygnował z dyskusji i powiedział tylko:

— Dobrze, panie dyrektorze, zobaczymy.

W dwa tygodnie później wszedł do biura dyrektora Metzisa z płytą białej parafiny; udał że wskutek potknięcia się o brzeg dywanu stracił równowagę i wywalając dość wielką płytę parafiny na biurko dyrektorskie, rozbił ją w drobne kawałki z okrzykiem „Ach, przepraszam!”

Dyrektor zerwawszy się z fotela zawołał:

— Panie inżynierze, co pan robi?

I schylając się nad kawałkiem biało lśniącej materii dodał w zupełnie innym tonie:

— Ta parafina jest naprawdę pięknie biała. Jak pan to zrobił?

— To wyjaśni panu dyrektorowi mój laborant, z którym zrobiłem doświadczenia i wykonałem próbę odbarwienia żółtej, aby stała się białą parafiną. Myślę, że metoda nadaje się do opatentowania, ale ja mam szczęście złożyć na ręce pana dyrektora dymisję z pracy, za którą zawsze będę błogosławił pana, bo dała mi doskonałą praktykę.

— Jak to? Opuszcza pan taką rafinerię jak „Galicja”? Gdzie pan ma zamiar pracować?

— Nie wiem jeszcze na pewno, ale myślę, że w Borysławiu, bo zapach nafty na powierzchni Tyśmienicy i Łebaków, którzy ją końskimi ogonami zbierają do kubłów, bardzo mi odpowiada. Oni przynajmniej ciężko pracują na kawałek chleba i są weseli. Na pewno dam znać, jak się na nowo zainstaluję. Kłaniam się panu dyrektorowi, do widzenia.

Otwierając drzwi, rzucił jeszcze okiem na zaskoczonego dyrektora, którego skonsternowany wyraz twarzy zdradzał absolutne niezrozumienie faktów, które zaszły w jego obecności.

Radość Mamusi z powodu porzucenia pracy w rafinerii „Galicja” przez jej ukochanego męża nie była niespodzianką dla Ojca, bo dla niej chleb z masłem zdobywany w służbie obcego kapitału był znacznie gorszy od kawałka suchego chleba, który mogłaby dać praca na własnym. Kiedy sąsiadki, załamując ręce lamentowały: „jak to,

gdy mąż porzuca tak świetną sytuację, pani jeszcze może śpiewać wesołe piosenki”, odpowiadała:

— Mogę, bo go kocham i wiem, że on wie, co można i co trzeba zrobić. Śpiewam wesoło, bo sama jestem wesoła i wiem również, że mój mąż nie lubi smutnych ludzi, takich jak ten wielki dyrektor wspaniałej rafinerii „Galicja”.

— A kto nakarmi małego, który przychodzi na świat w tych dniach?

— Ja go nakarmię, mleko już podchodzi, zresztą to nie wasza sprawa.

Wydaje mi się, że w różnych źródłach, które pomagały mi w zredagowaniu tego opowiadania o życiu mojego Ojca, znalazłem potwierdzenie faktu, że w maju 1902 roku zostawił do użytku rafinerii „Galicja” swoją metodę produkcji białej parafiny, żółte świece z borysławskiego wosku ziemnego robiło się od czasów przed rozbiorem Polski, ale żółta parafina wychodząca w nowoczesnej rafinerii nie mogła konkurować z ceną wosku ziemnego, kopanego w odkrywkach lub płytkich studniach: to było prawdopodobnie przyczyną niezbyt grzecznie wyrażonego pytania, które dyrektor wielkiej rafinerii, inż. Józef Metzis, postawił swojemu młodemu inżynierowi i sam został z kolei zaskoczony rozbiciem tafli białej parafiny na jego biurku i podziękowaniem za pracę przez zdolnego pracownika.

Statystyka eksportu produktów naftowych opublikowana w broszurze pt. „Przemysł naftowy w Polsce w roku 1929” z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu stwierdza, że eksport polskiej parafiny w roku 1900 w ogóle nie istniał, w roku 1901 wyniósł jedną tonę, w roku 1902 — dwie tony, w roku 1903 już 100 ton, aby w roku 1910 osiągnąć 4443 tony. Był to wówczas najdroższy produkt naftowy. Z opowiadań Ojca wiem, że uważał inż. Metzisa za cudzoziemca zasłużonego dla rozwoju polskiego przemysłu naftowego, ale teraz zrozumiałem, dlaczego był on zawsze tak serdeczny dla Ojca na towarzyskich zebraniach nafciarzy we Lwowie, w których sam uczestniczyłem po maturze.

„Business is business!”

## IV

### LABORATORIUM STACJI DOŚWIADCZALNEJ

**O**kres bezrobocia Ojca nie trwał długo. Kilka dni po urodzeniu się pierworodnego syna — 2 czerwca 1902 roku — który na chrzcie dostał imię Ignacy, uradowany Ojciec wpada do domu i pokazuje Mamusi list Urzędu Celnego w Drohobyczu. Urząd zatwierdza jego projekt założenia niezależnego laboratorium kontroli jakości i różnych charakterystyk ropy naftowej i produktów rafinerii lokalnych, eksportowanych z Borysławia oraz proponuje pomoc finansową i odpowiedni lokal w pobliżu stacji kolejowej i zbiorników przeładunkowych, z których przepompowywano ropę i produkty rafinowane do cystern dziesięciotonowych, formowanych w kilka pociągów dziennie na eksport do różnych krajów Europy.

Po otrzymaniu tego reskryptu Urzędu Celnego Ojciec montuje ze szczodłą pomocą finansową władz celnych piękne laboratorium w obszernym domu z ogrodem, w którym urządza również mieszkanie dla swojej rodziny pod widocznym z daleka szyldem: „Stacja Doświadczalna”, i zaczyna pracę „na własnym” w wieku lat 24.

Normalizacja różnych charakterystyk ropy naftowej i rafinowanych produktów naftowych zaczynała wchodzić w życie w handlu na rynku światowym, a polska produkcja ropy ważyła na tym rynku już w 1902 roku poważnie swymi 576 000 ton. W tym samym roku Polska przekroczyła poziom 5420 ton produktów rafinowanych, jak nafta, benzyna, olej gazowy i oleje smarne.

Nic więc dziwnego, że Urząd Celny w Drohobyczu przyjął z zainteresowaniem projekt inżyniera chemika z Politechniki Wiedeńskiej, od przeszło roku odpowiedzialnego za produkcję największej w zagłębiu rafinerii „Galicja”, który pragnął założyć niezależne od producentów laboratorium kontroli charakterystyk, obowiązkowo załączanych do faktur dla ustalenia wysokości opłaty eksportowej.

Ojciec opracował swój projekt wieczorami, gdy zdecydował się porzucić pracę w rafinerii „Galicja” — montując w ciągu dnia aparaturę dla swej koncepcji odbarwia-

nia kwasem siarkowym żółtej parafiny — i nauczyć wielkiego dyrektora takiej rafinerii, jak można bez wielkich kosztów produkować pięknie białą parafinę poszukiwaną wówczas na rynku europejskim przez fabryki świec itp.

Przyszedłszy do placówki Urzędu Celnego w Borysławiu, aby swój projekt złożyć na mniej administracyjnym, a bardziej operatywnym szczeblu tej instytucji, nie zastał szefa biura, ze zdziwieniem natomiast przyjął fakt, że w jego pokoju urzęduje przyjaciel z lwowskiego „Bratniaka” i redakcji „Promienia”, Józef Nowicki. Po uściskach wyrażających radość z tego niebywałego spotkania właśnie w Borysławiu, Ojciec zapytał:

— Józiu, co ty tu robisz?

— Starają się mnie wsadzić do kontroli eksportu na granicy wierzbołowskiej, jestem więc na praktyce w tej placówce, aby zapoznać się z arkanami sztuki operowania formularzami i innymi papierami celnej kontroli granicznej. Zostały mi jeszcze dwa tygodnie w tej śmierdzącej naftą dziurze. A ty? Nie widzieliśmy się od waszego pożegnania na lwowskim dworcu, ale oczywiście wiem, że obaj zdaliście wasze dyplomy inżynierskie w rekordowym czasie i z należą wam notą.

— Saszka jest od niedawna w Stanisławowie, ożenił się i na razie uczy, oczywiście w szkole realnej. Ja jestem odpowiedzialny za jakość i ilość produkcji w rafinerii „Galicja” w Drohobyczu, ale postanowiłem puścić kantem Żydów i przyniosłem właśnie projekt niezależnego laboratorium kontroli jakości eksportowanej z Borysławia ropy. Twój szef jest nieobecny na długo?

— Powierzył mi zastępstwo w sprawach bieżących na trzy dni jego podróży do Wiednia. Choć to nie sprawa bieżąca, pokaż mi twój projekt.

Nowicki z zainteresowaniem przeczytał kilka kartek projektu i z wyraźnym serdecznym zadowoleniem zwrócił się do Ojca:

— Mogę ci powiedzieć, że mój szef pojechał do Wiednia właśnie po to, by wyjaśnić w dyrekcji, że sprawa niezależnego laboratorium jest dla niego pilna. Zdobył już przyzwoity lokal, niedaleko stąd, przy stacji kolejowej, zbiornikach i torach przetokowych. On sobie zdaje sprawę, że biuletyny analiz załączonych do faktur producentów nie mają żadnego sensu bez kontroli cyfr przez niezależne laboratorium pracujące pod egidą i z polecenia urzędu. On jest, jak pewnie wiesz, inżynierem chemii z Politechniki w Grazu i dobrego gatunku Węgrem z pochodzenia. Posyłam gońcem twój projekt z krótkim listem na jego adres do urzędu w Drohobyczu, aby go znalazł, gdy się tam zatrzyma pojutrze, wracając z Wiednia. Wiem niemal na pewno, że mu zrobię przyjemność, bo on chyba prześle go natychmiast z aprobatą szefa do „naczalstwa” w Wiedniu

po zgodę na przesłanie ci oficjalnego reskryptu z Drohobycza. Masz chłopie szczęście, Polak-Węgier dwa bratanki i do szabli i do szklanki — i dodał ze swym specyficznym uśmiechem:

— Mówili mi we Lwowie, że porwałś cudną Jadzię z Futorku?

— Tak, porwałem, cudna Jadzia spodziewa się wkrótce pierworodnego i wzdryga się przed przyjmowaniem gości, ale takiego „promienistego” jak Ty, uściska na pewno z radością; wpadnij, gdy będziesz w Drohobyczu, ale o projekcie laboratorium nie będziemy rozmawiać, aż reskrypt urzędu go zatwierdzi.

— Dobrze — powiedział Nowicki na pożegnanie — „ne każy hop, czob ne peryskoczysz”, mówił zawsze kochany Batko na Futorku, a Jadzia to owoc, który spada niedaleko drzewa.

Oficjalna taryfa stacji do fakturowania kontrolnych analiz nie miała zbyt wygórowanych cen, ale przychody z dziesiątków biuletynów tych analiz, wykonywanych co dzień, często do późna w nocy, przekroczyły do tego stopnia pensję w porzuconej rafinerii „Galicja”, że zdwojony wysiłek osobisty i praca w umiłowanym zawodzie dawały Ojcu wielką satysfakcję.

Szybko wyszkolił laborantów, którzy z pełną odpowiedzialnością wykonywali znormalizowane analizy, ale pobieranie próbek w zbiornikach, z których przepompowywano ropę czy produkty rafinowane do cystern i beczek, pozostawało zawsze w jego rękach, jako że odpowiednie pobranie próbki do kontrolowania jakości produktu jest podstawą do brania odpowiedzialności za rezultaty analizy wpisane w oficjalnym biuletynie.

Ojciec, zamiłowany od wczesnej młodości w ćwiczeniach akrobatycznych na różnych przyrządach, i mistrz swego gimnazjum w Czerniowcach, utrzymywał swą świetną formę fizyczną przez wielokrotne wdrapywanie się po pionowych kilku- lub kilkunastometrowych drabinkach na szczyty zbiorników, aby sprawdzić ilość zawartego w nich produktu przed rozpoczęciem jego przepompowywania do cystern.

Ład i szczęście w życiu rodzinnym były takie, jak to sobie Ojciec obiecywał przed ślubem. 17 czerwca 1904 roku urodziła się córeczka, która otrzymała na chrzcie imię matki, Jadwiga. Nazywana była jednak pieszczotliwie przez brata „Lalusią” i została dla nas na zawsze bardzo kochaną Lusią.

## Praca w PPS

Ojciec wstąpił do partii PPS w 1900 roku, gdy czekał na wyrok komisji dyscyplinarnej na Politechnice Lwowskiej, a Matka moja, po zainstalowaniu się w Drohobyczu i urodzinach pierworodnego syna. Oboje zagorzali niepodległościowcy działali w ruchu socjalistycznym w Zagłębiu Borysławskim. Praca partyjna Ojca koncentrowała się głównie na założeniu kasy chorych dla robotników Zagłębia, którą kierował do wiosny 1906 roku, kiedy to po VIII Zjeździe PPS we Lwowie w lutym tegoż roku zwymyślał Feliksa Kona, członka Komitetu Centralnego, za intrygi i oszczerstwa kierowane przeciw jego pracy „z góry” i wierny swej bezkompromisowości trzasnął drzwiami na pożegnanie. Mamusia też wystąpiła z partii, nie zaprzestając swej pracy oświatowej w kółkach dokształcających dla robotników Zagłębia i jako kurierka Organizacji Bojowej, stworzonej przez PPS, ale kierowanej bezpośrednio przez Piłsudskiego po rozłamie partii na IX Zjeździe w Wiedniu w 1907 roku.

Wacław Jędrzejewicz w „Kronice życia Józefa Piłsudskiego” pisze o Zjeździe PPS we Lwowie (t. 1, s. 198) tymi słowami:

„Stosunki wewnętrzne partii komplikowały się bardzo i walka ‘starych’ z ‘młodymi’, silnie podnieconymi rewolucją w Rosji, doprowadziła do wzajemnych oskarżeń. W lutym zwołano do Lwowa VIII Zjazd partyjny. Wzięło w nim udział 145 członków z głosem decydującym i 15 z głosem doradczym. Zjazd trwał 12 dni.

Różnice w ocenie sytuacji były tak duże, że sprawa jedności partii wisiała na włosku. Piłsudski i jego przyjaciele nie chcieli jednak dopuścić do rozłamu. Piłsudski wygłosił przeszło godzinne przemówienie, broniąc swego stanowiska w sprawie Organizacji Bojowej. Przeciwstawiał się dążeniu do tego, aby stała się ‘bandą czyszcicieli publicznych, wymiatających bezustannie brudy carskie’. Za główne jej zadanie uważał przygotowanie licznych organizatorów przyszłej walki zbrojnej. Organizatorzy ci winni ubojować całą partię i wszystkich towarzyszy uczynić zdolnymi do szerokiej akcji bojowej. Także stał na stanowisku samodzielności Organizacji Bojowej. Proponował utworzenie szerszych oddziałów, wyszkolonych w walce, milicję ludową pod kontrolą Organizacji Bojowej.

Postulaty Piłsudskiego zostały przyjęte ogromną większością głosów, co zdecydowało, że rozłam w partii został odsunięty na później. Ale w sprawach programowych przyjęte uchwały nie były wyraźne, aczkolwiek hasło niepodległości pozostało. Podkreślono w nich, że w dzisiejszym okresie rewolucyjnym nie ma warunków umożli-

wiających zdobycie niepodległości, uznano myśl o powstaniu narodowym za utopię, podkreślono solidarność walki rewolucyjnej z proletariatem rosyjskim, stworzenie ustroju federacyjno-republikańskiego, w którym stosunek Polski do Rosji zostanie określony przez konstytuante warszawską w porozumieniu z konstytuante petersburską”.

Teksty powyższe podaje Waław Jędrzejewicz w swej dwutomowej „Kronice” na podstawie dzieł L. Wasilewskiego i Michała Sokolnickiego jako źródeł historycznych tego okresu walki o niepodległość Polski. Wydaje mi się słuszne dorzucić do tych faktów wspomnienie własne, zarejestrowane w pamięci z opowiadań Mamusi, która znała i nie cierpiała Róży Luksemburg. Spotkała ją kilkakrotnie jako przyjaciółkę bratowej Ojca, z domu Glücksman.

Wiem, że byli razem w grupie otaczającej Lenina w czasie jednej z jego wizyt w Polsce przed rokiem 1905 i uczestniczył w znanym turystom do dziś spływie Dunajcem na tratwach w okolicach Czorsztyna.

Piłsudski bronił swego stanowiska na lwowskim zjeździe PPS, szczególnie przeciwko opinii Róży Luksemburg, która twierdziła, że niepodległość Polski nie jest podstawowym celem „jej” rewolucji i walki klas, dążącej do zniszczenia panowania kapitału nad klasą robotniczą świata. Mamusia miała zwyczaj cytowania z wielką ironią jednego ze zdań Róży Luksemburg, wypowiedzianych na tym zjeździe we Lwowie: „Po co się bić? Po co wojować o Polskę? Nasz przyjaciel, Lenin, twierdzi, że kapitał sam sobie kręci sznur, na którym się powiesi! Dajcie mu zaufanie, on sam załatwi sprawę uwolnienia robotnika z jarzma kapitalistów na świecie!”

Ktoś na sali krzyknął:

„A gdzie Lenin znajdzie katów, aby pomogli kapitalistom we własnowolnym wieszaniu się na sznurze, który sami sobie kręcą?”

Sala zaszumiała pomrukiem niezadowolenia, a znaczna większość wstała z krzeseł oburzona słowami Róży Luksemburg.

Delegaci, wychodząc z sali na zarządzoną przez prezydium przerwę w obradach, żywo dyskutowali oburzające zażartych niepodległościowców stanowisko wielkiej przyjaciółki Lenina. Matka moja szła na końcu tej gromady i zobaczywszy sępią twarz Róży, która szeptała o czymś z Hermanem Diamandem i Feliksem Perlem przy stole prezydialnym, nie wytrzymała i zawołała głośno do Róży swym dźwięcznym i donośnym altem:



Du hast Diamanten, du hast Perlen,  
Mein Liebchen, was willst du noch mehr?<sup>12</sup>

Powszechnie znane słowa Heinego zmieniły zatroskane oburzenie delegatów na żywiołowe oklaski dla ogólnie lubianej młodej „towarzyszki”, pozwoliły jej zbliżyć się do równie zadowolonego Piłsudskiego i zdobyć jego zaufanie, jako że po tym wystąpieniu nie karmił już Józia Nowickiego („Pluskwy”) za obarczanie młodych pań z „towarzystwa” przemycaaniem pistoletów i innych przesyłek Organizacji Bojowej na Ukrainę. Pierwszą z tych przesyłek — trzy browningi, przeznaczone dla bojówki organizowanej przez jej brata Ludwika na Ukrainie, przewiozła Mamusia na polecenie „Pluskwy” w lipcu 1902 roku, w kilka tygodni po urodzeniu pierworodnego syna, Ignasia, którego wiozła na Futorek.

Opowiadała nam często scenę wchodzenia do sali kontroli celnej dla kobiet, gdy, poprzedzona przez nianię, Bukowinkę, obarczoną walizkami, niosła malca na rękach i szczypała go w udko, aby wrzeszcząc wniebogłosey zwracał uwagę celniczek na siebie, a nie na ładunek pistoletów zawinięty również w jego beciku.

Oboje przeszli kontrolę graniczną bez kłopotów i ten szczęśliwy początek pracy kurierki sprawił, że mój brat dostawał tradycyjny dodatkowy prezent na wszystkie późniejsze urodziny; w ten sposób Mamusia wynagradzała swemu pierworodnemu szczególnie efektywną pomoc w potrzebie.

Historyjka ta znana była w kołach Organizacji Bojowej, podobnie jak wiele innych scen, odgrywanych z talentem przez Mamusię w jej licznych przejazdach na Ukrainę. Komendant zgodził się również, w czasie jednej ze swych inspekcji Drużyn Strzeleckich w Borysławiu w lecie 1913 roku, zostać ojcem chrzestnym dwóch najmłodszych synów, Leszka i Zbyszka, ale na chrzest, opóźniany aż do roku 1917, nie mógł osobiście przyjechać, jako że z twierdzy w Magdeburgu nie dawano przepustek w takich celach.

Wróćmy jednak do okresu 1903-1905, w których to latach Ojciec mój dawał pełny wyraz swym zdolnościom w kierowaniu rozwojem własnego laboratorium Stacji Doświadczalnej, jak również swemu zamiłowaniu do pracy naukowej i do robienia wynalazków „w potrzebie”, gdy chodziło o stworzenie lub ulepszenie technologii przystosowanej do lokalnych warunków przemysłu, którego rozwój go interesował.

---

<sup>12</sup> Ty masz diamenty, ty masz perły,  
Moja miła, czegoż ty jeszcze chcesz?

## Rozprawa doktorska

Nowoczesna na owe czasy aparatura laboratorium Stacji Doświadczalnej odpowiadała zadaniu szybkiego określenia różnych co do jakości odmian ropy borysławskiej, która w szybach na Tustanowicach na przykład była lekka, z dużą zawartością benzyny i nafty, a na stokach Mrażnicy o wiele cięższa z powodu znacznie większej proporcji parafiny i olejów. Aparatura ta pozwoliła na oznaczenie całości charakterystyk ropy surowej, jak i produktów rafinerii do kontroli ceny produktu wysyłanego na eksport, wymaganych przez władze dla stosowania odpowiednich opłat z tym związanych. Eksporterom załączającym do faktur biuletyny Stacji Doświadczalnej dawały one również potwierdzenie zgodności cen z taryfami oficjalnymi ustalonymi przez Urząd Górniczy i Celny ze współudziałem producentów.

Laboratorium to pozwalało Ojcu na danie praktycznego dowodu swego zamiłowania do pracy naukowej tak, że rezultaty jego badań nad różnymi gatunkami ropy Zagłębia Borysławskiego przedstawił w rozprawie doktorskiej złożonej w 1903 roku w dziekanacie wydziału chemii na Politechnice Lwowskiej. Tekstu tej rozprawy, niestety, nie posiadam, bo w czasie wizyty w domu we Lwowie w 1966 roku nie udało mi się go odszukać, ale wiem z opowiadań Ojca, że ciekawym jej punktem było odkrycie poważnej zawartości (0.6%) molibdenu w bardzo ciężkiej ropie z płytkich szybów (250 m) w Orowie na południowo-wschodnich krańcach Zagłębia, około 2 km na wschód od kopalń w Schodnicy, oraz refleksje nad tanią ekstrakcją tego metalu z orowskiej ropy.

Wiem również, że mimo interwencji profesora Pawłowskiego, który grał rolę promotora (po przyjacielsku) tej pracy doktorskiej, przyjęcia jej odmówiło kolegium wykładowców Politechniki Lwowskiej, nieubłagane dla równie nieubłaganego w walce ze stańczykierią byłego słuchacza. Kolegium twierdziło, że uzyskawszy tytuł inżyniera w Wiedniu, autor może starać się o tytuł doktora „Rerum Technicarum” również w Wiedniu.

— Do Wiednia, oczywiście, w tym celu nie jeździłem — mówił mi Ojciec — bo obrona rozprawy po niemiecku nie interesowała mnie, a przede wszystkim dlatego, że miałem co innego do roboty w wolnych chwilach, przekonywałem bowiem borysławskich nafcjarzy, że zbrodnią jest palenie gazu ziemnego w pochodniach.

Nafcjarze borysławscy mieli twarde głowy. Zarówno kierownicy poważnych zagranicznych firm, jak i spora liczba indywidualnych właścicieli szybów, myślała wyłącznie o grubej gotówce, którą przynosiła produkcja ropy wychodzącej na powierzchnię

ziemi pod ciśnieniem gazu. W tym czasie wszystkie szyby w Zagłębiu były, jak się to mówiło, otworami „wybuchowymi”, tzn. produkowały ropę wraz z gazem ziemnym, który po obowiązkowym odseparowaniu (nawet ślady gazu zmieszanego z ropą obniżają temperaturę zapłonu tej łatwo palnej materii do niebezpiecznie niskiego poziomu) puszczany był z dymem w pochodniach, bo Urząd Górniczy zabronił puszczania go po prostu w powietrze. Rynku na ten uboczny produkt Zagłębia i środków do racjonalnej gospodarki nie było ani na naszym Podkarpaciu, ani w innych zagłębiach naftowych. W fachowych pismach amerykańskich ukazywały się w tym okresie artykuły nawołujące do rozsądnej gospodarki gazem ziemnym. Ojciec czerpał z tych źródeł argumenty w rozmowach z kolegą z Politechniki Lwowskiej, który pracował w Urzędzie Górniczym, nadzorującym bezpieczeństwo produkcji ropy Zagłębia Borysławskiego, ale wiedział, że bez przykładów możliwości rozwiązania tego problemu, przedstawionych praktycznie i po pioniersku, nikt nie będzie go słuchał. Zaczął więc swą pionierską pracę, konstruując palnik do kotłów, w których dotąd palono ropę, nie tylko w kopalniach, gdzie używano pary w maszynach, ale nawet w rafineriach, gdzie używano wielkiej ilości pary wodnej jako energii termicznej.

Zajął się również zmontowaniem małego prototypu urządzenia do odgazolinowania „mokrego” gazu ziemnego, który, jako pierwszy na świecie, opatentował w roku 1898 inżynier Wacław Wolski, przyjaciel Ojca z redakcji „Promienia”. Pierwsze próby tego procesu zawiodły odkrywcę, gdyż robił je w fabryce zbudowanej w Jaśle, gdzie gaz ziemny był suchy i składał się niemal wyłącznie z metanu z bardzo małą proporcją etanu, niemożliwych do skroplenia systemem kompresyjnym Wolskiego. System ten sprężył gaz zaledwie do 15 atmosfer w oziębianej przez ekspansję metanu i etanu kolumnie. Metan i etan, wychodząc z niej, zostawiały skroplone cięższe węglowodory, wchodzące w skład naturalnej gazoliny.

Nikogo prawdopodobnie nie interesował skład gazu ziemnego płonącego w pochodniach w Zagłębiu Borysławskim, bo po co? Szedł z dymem pożarów i oświetlał kaczkom czy bocianom przelot nad Doliną Tyśmienicy. To wystarczało lokalnym nacierzom. Ojcu memu to jednak nie wystarczało. Używając prymitywnego jeszcze wtedy aparatu Orsata ustalił, że w skład mokrego gazu w szybach tustanowickich, borysławskich i na stokach Mrażnicy wchodzi znaczne ilości lekkich węglowodorów, jak propan, butan, pentan, heksan czy oktan, które można tanio skroplić systemem opatentowanym przez inż. Wolskiego, z powodu ich znacznie wyższej temperatury przechodzenia w stan

gazowy od metanu i etanu, co pozwala na łatwe separowanie tych składników naturalnej gazoliny od „osuszonego” gazu przemysłowego.

To „odkrycie” w laboratorium Stacji Doświadczalnej zachęciło Ojca do zmontowania na platformie z konnym zaprzęgiem, małej instalacji odgazolinowania gazu mokrego, według pierwszej na świecie koncepcji inż. Wolskiego. Swą miniaturową degazoliniarnię przewoził Ojciec od szybu do szybu, gdzie, zwykle z trudnościami, pozwalano mu włączyć się do przewodu wiodącego gaz separowany od ropy do pochodni, nie tylko do wzięcia próbki gazu, ale do praktycznego stwierdzenia, jaką ilość gazoliny zostawia on po sprężeniu do około 15 atmosfer i oziębieniu kolumny separacyjnej do około  $-40^{\circ}\text{C}$  przez ekspansję „suchego” metanu i etanu wypuszczanych z małej kolumny w powietrze.

Na podstawie tych praktycznych doświadczeń Ojciec przygotował referat, który pod egidą kolegów z Urzędu Górniczego wygłosił w sali jednej z organizacji fachowych w Boryslawiu. Dość liczne audytorium składało się z techników naftowych, kierowników kopalń, jak i z producentów — właścicieli szybów indywidualnych lub inżynierów-dyrektorów licznych przedsiębiorstw naftowych eksploatujących kopalnie obejmujące często wiele otworów ropo- i gazonośnych.

Nie mam tekstu tego referatu, który był syntezą różnych prac Ojca nad palnikami do użytkowania gazu jako energii termicznej po ekstrakcji łatwych do skroplenia lekkich węglowodorów w formie gazoliny, jako nowego produktu do mieszania go z ciężką benzyną itp. Zasadniczym problemem tego referatu było, jak myślę, gorące nawoływanie do rozsądku w eksploatacji gazu boryslawskiego jako surowca stanowiącego bogactwo ziemi. Gaz ten był również źródłem niebezpieczeństwa dla eksploatacji ropy, gdy się go separowało na powierzchni i puszczało w powietrze lub paliło w niezbyt odległych od produkujących szybów pochodniach.

Incydent, który zapamiętałem z opowiadań mojej Matki, a który zdarzył się nazajutrz po tym publicznym wystąpieniu Ojca, ilustruje nastawienie nafcjarzy boryslawskich do problemu bezpieczeństwa pracy w ówczesnym naftowym Eldorado. Nic dziwnego, że Ojciec uważał ich za „twarde głowy”, myślące tylko o nabijaniu kieszeni, gdy szczęśliwe odkrycie ropy pozwalało im robić fortunę, często również krótkotrwałą. Mamusia często opowiadała, jak nazajutrz po tym zebraniu jeden z kolegów Ojca z Politechniki Lwowskiej, inż. Vinzenz, pochodzący z bogatej rodziny i mający własny, dobrze produkujący szyb w Mrażnicy, zagadnął ją, gdy przycinała kwiaty w ogrodzie Stacji Doświadczalnej:

- Ach, widzę, że pani lubi otaczać gniazdo Mariana pięknymi kwiatami?
- Oczywiście, że lubię, to jest nasze wspólne gniazdo. Dlaczego?
- Ach. Po wczorajszej prelekcji widzę, że Marian wciąż jeszcze taki okropnie młody!
- Znając po części intencje pana, producenta ropy, myślę, że pan chciał powiedzieć, że jest on okropnie głupi?
- Ach, tego nikt powiedzieć nie może, ale on swoim entuzjazmem do badań i swymi argumentami z amerykańskich czasopism sprowadza nam na kark Urząd Górniczy i nowe koszty produkcji w dziedzinie bezpieczeństwa pracy w kopalniach.
- Wiem, że Marian mówił wczoraj nie tylko o bezsensownym i niebezpiecznym puszczaniu gazu z dymem, ale o rentowności rozumnej gospodarki tym marnotrawionym produktem polskiej ziemi, ale to tylko jemu do głowy przychodzi i za to nazywacie go „okropnie młodym”. Czas pokaże ...
- Pan Vinzenz nie chciał widać wdawać się w dyskusję ze znaną z niepodległościowych poglądów młodą panią, więc uchyliwszy kapelusza ze zwykłą mu gracją poszedł swoją drogą.

### **Spotkanie z inż. Władysławem Szaynokiem**

Inż. Szaynok, którego Ojciec znał z zarządu „Bratniaka” w czasie początku swych studiów na Politechnice Lwowskiej, był od 1902 roku w Borysławiu kierownikiem wiedeńskiego Stowarzyszenia Dozoru Kotłów. Widywali się często w pracy pozasłużbowej, bo zapraszał Ojca na wykłady na kursach specjalizacji, które organizował w Borysławiu dla palaczy kotłowych, aby podnosić poziom fachowy wielu robotników, którzy praktykowali ten zawód w kopalniach Zagłębia.

Szaynok był oczywiście na publicznym wystąpieniu Ojca przed nafcierzami Borysławia, po którym inż. Vinzenz nazwał ojca „okropnie młodym”.

Szaynokowi widać bardzo odpowiadały entuzjazm Ojca i jego zamiłowanie do pracy badawczej oraz niespożyta energia we wprowadzaniu w życie rezultatów tych badań, gdy jak najściślej przerachowanie kosztów i reszty przesłanek pro i contra dawało wyniki pozytywne. Rozpoczęła się więc w tym okresie długoletnia wspólna praca dwóch pionierów polskiego przemysłu na Podkarpaciu, potwierdzająca słuszność tezy Emersona, którą Ojciec usłyszał od pana Krugera w Wiedniu, gdy miał 19 lat, że

„dążeniem człowieka powinno być znalezienie kogoś, kto wskaże to, co warto, i to, co się jest w stanie zrobić”.

Obaj przyjaciele wpływali na siebie w wieloletniej współpracy, uświadamiając sobie wzajemnie, co warto i co są w stanie zrobić w realizowaniu swoich marzeń, płynących z głębokiego ukochania pracy dla Polski, którą widzieli już na horyzoncie wolną od zaborczych kajdan.

Szaynok był częstym gościem w laboratorium Stacji Doświadczalnej i przy stole w domu moich rodziców. Bardzo interesował się i pomagał Ojcu w konstruowaniu palników do gazu ziemnego, żartując:

— Ty chcesz udowodnić nafcierzom możliwość rozumnego użytkowania gazu ziemnego. Musisz więc, jak nasz wielki aptekarz Łukasiewicz, zrobić do tego odpowiedni palnik, tak jak on, gdy spopularyzował oświetlenie domów naftą. Robota warta świeczki!

Z właściwym sobie humorem komentował również miniaturową gazoliniarnię systemu Wolskiego, która pozwoliła Ojcu pokazać nafcierzom borysławskim flaszkę z pięknie przezroczystym płynem już w roku 1905 i powiedzieć: „Patrzcie, panowie, wy palicie ten piękny produkt razem z waszym gazem. On może być zmieszany z benzyną i dać lepszy od niej napęd do silników”.

— Szkoda — mówił Szaynok — że Wolski takiej maszynki do dojenia nie zmontował w Jaśle i stracił ostatnie portki na budowę całej fabryki, nie wiedząc, że jego krowa nie ma ani kropli mleka.

Szaynok aprobował serdecznie pracę Mamusi w kołach dokształceniowych i w tworzeniu niepodległościowego światopoglądu wśród borysławskich robotników serdecznie gratulował obojgu rodzicom wystąpienia z PPS po scysji Ojca z Feliksem Konem, bo politykę partyjną pod jakimkolwiek znakiem czy kolorem uważał za znacznie mniej ważną od tego, co rysowało się w głowach młodych inżynierów ich generacji jako program budowania wolnej Polski i jej uprzemysłowionego rozwoju. Był to okres, gdy inż. Szaynok przeniesiony z Borysławia przez Zarząd Stowarzyszenia Dozoru Kociołów w Wiedniu do Brna na Morawy za nieugiętą postawę wobec władz austriackich w czasie wielkiego strajku robotników naftowych na przełomie lat 1904-1905, wpadał tylko przy okazji do domu moich rodziców w Borysławiu. Wracając do samego strajku zacytuję urywek ze wspomnień mego Ojca o wielkim przyjacielu, zmarłym w 1928 roku, wydrukowany w założonym przez inżyniera Szaynoka miesięczniku „Nafta”, we Lwowie.





Stanisław Siedlecki (brat Jadwigi),  
obok Lusia (Jadwiga Jamrozowa  
z Wieleżyńskich), wyżej Jadwiga  
Wieleżyńska z Siedleckich, niżej  
Ignacy Wieleżyński i Marian  
Wieleżyński, 1906 r.

Źródło: Archiwum Stowarzyszenia  
Gazolina Wieleżyńskich w Brwinowie  
[dalej: Archiwum Brwinów]



Marian Wieleżyński  
tuż po ukończeniu studiów, 1901 r.  
Źródło: Archiwum Brwinów

„Pamiętam, jak w parę godzin po wybuchu strajku w roku 1904 przyszedł do laboratorium [Stacji Doświadczalnej — L.W.]. Siedzieliśmy w ogródku przy domu i rozmawiali o strajku, którego był przeciwnikiem. Dwuletni synek mój pętał się koło moich nóg z ciastkiem w ręku — ‘No i cóż, mały socjalisto?’, zapytał go Władek. Dzieciak nie odpowiedział nic, ale ułamał kawałek ciastka i podał gościowi. ‘Jak na socjalistę, to za mało — oddaj przynajmniej połowę’, przekomarzał się z malcem. Chłopczyk przełamał ciastko i milcząc podał większą część posiadanego smakołyku. ‘To ty socjalista jesteś naprawdę?’ Malec jakby zrozumiał o co chodzi — pokręcił główką i powiedział ‘Ciołek malutki’ (człowiek). Widziałem, jak przez szarą, szczupłą twarz Władka przeszło jakby światło. Nie chcę przez to powiedzieć, że rozmowa ze mną lub jakkolwiek fakt mógł wpłynąć na niego. Zachowanie się późniejsze Władka w czasie strajku było wynikiem jego niesłychanej prawości. Opierając się na prawie, przeciwstawił się usiłowaniom organizacji pracodawców i rządu, wprowadzeniu wojska do kopalni i zastąpieniu łamistrąjkami fachowych palaczy. Mówię o tym, bo piszę wspomnienia i biorę jeden z tysiąca ślicznych obrazków, które wiążą się w pamięci z jego postacią”<sup>13</sup>.

W Brnie na Morawach inż. Szaynok utrzymywał kontakt z Biurem Technicznym, które znał jeszcze z czasów swej służby w szkole oficerskiej Austriackiej Marynarki w Trieście, gdzie odbywał służbę po zdaniu dyplomu inżyniera-mechanika na Politechnice Lwowskiej w 1898 roku.

Biuro to szukało kierownika realizacji projektu rafinerii ropy naftowej w Keżmarku na węgierskim Spiszu, więc Szaynok wpadł do Borysławia w lecie 1906 roku, aby zaproponować przyjacielowi zgłoszenie swojej kandydatury na to ciekawe i dobrze płatne stanowisko.

Zawiadomił wtedy Ojca, że sam zdecydował się na opuszczenie Stowarzyszenia Dozoru Kotłów, aby założyć w Rzeszowie ze swoim bratem fabrykę maszyn, szczególnie turbin do siłowni elektrycznych.

Ojciec otrzymał roczny kontrakt na kierowanie budową rafinerii w Keżmarku. Znalazł kolegę chemika z Politechniki Lwowskiej, któremu oddał kierownictwo swego laboratorium w Stacji Doświadczalnej i pojechał na Węgry.

O przebiegu tej pracy nad budową rafinerii w Keżmarku na węgierskim Spiszu nie podaję więcej szczegółów, ale wydaje mi się, że warto tu przedstawić radykalną

---

<sup>13</sup> M. Wieleżyński, *Wspomnienia*, „Nafta”, miesięcznik, 1929, nr 1, s. 5.



zmianę stosunków na Politechnice Lwowskiej w 1906 roku oraz postawy administracji, sądownictwa i policji austriackiej, cytując kilka urywków z artykułu Józefa Nowickiego pt. „Wspomnienia starego działacza”:

„Znów rozpoczęły się dla mnie monotonne dni więzienne. Nie znosiłem tak ‘radośnie’ więzienia, jak w roku 1903, po wyspie na granicy wierzbołowskiej. Przede wszystkim dlatego, że przerwano mi studia na parę miesięcy przed ukończeniem Politechniki, po drugie dlatego, że groziło mi wydalenie z granic ostatniego obszaru polskiej ziemi, ponieważ byłem przekonany, że w Poznańskim również nie mógłbym osiąść.

Śledztwo było prowadzone w duchu dla mnie przyjaznym. Sąd, poza prokuratorem, zachował się bez zarzutu. Żądaniu władz rosyjskich wydania mnie w ich ręce ‘za dostarczanie broni dla bandytów w Królestwie Polskim’ sąd jednogłośnie odmówił, przekazując moją sprawę sądowi powiatowemu (tzw. Sekcja trzecia). Ponieważ rektorat Politechniki, dziekanat i poszczególni profesorowie, no i w pierwszym rzędzie żona i towarzysze, poruszyli wszystkie stosunki, aby rozprawa sądowa odbyła się przed zakończeniem egzaminów na Politechnice, rozprawa została w szybkim tempie wyznaczona i odbyła się w lipcu.

Obrony podjął się z własnej inicjatywy i bezinteresownie znany lwowski adwokat i społecznik, dr Tadeusz Dwernicki. Wyrok sądowy ... pięćdziesiąt koron grzywny za ‘przekroczenie patentu o noszeniu broni’. Z wielkiej chmury mały deszcz.

Z sądu udałem się do więzienia, aby zabrać swoje rzeczy, a było ich sporo. Dzięki wstawiennictwu rektoratu pozwolono mi posiadać w celi wszystkie przybory rysunkowe, potrzebne do odrabiania projektów obowiązujących przed ukończeniem Politechniki, książki, a nawet maszynkę spirytusową.

Spakowane rzeczy oddałem żonie do odwiezienia do domu, sam zaś z komisarzem udałem się do dyrekcji policji. Skierowano mnie do ówczesnego dyrektora, dr Reinlandera. Ciekawa była nasza rozmowa. Na samym wstępie zaznaczył, abym nie miał do dyrekcji policji żadnego żalu za to, co się stało. Zrobiliśmy ze swej strony tylko to, co zrobić musieliśmy. Pan o tym wiedzieć powinien. Zakomunikował przy tym, że namiestnictwo nakazało mnie wydalic z Austrii, jako ‘uciążliwego cudzoziemca’ i że to wydalenie odroczy na parę tygodni — do zakończenia na Politechnice egzaminów. Po zakończeniu oficjalnej części rozmowy zapytał mnie ‘prywatnie’, jaką ilość broni przemyciłem. Podałem mu jakąś zawrotną liczbę i rozstaliśmy się.

Wróciłem do domu i poszliśmy naturalnie do ‘Kryształówki’, klubowej w owe czasy dla kół socjalistycznych kawiarni w Pasażu Mikolasza. Dowiedziałem się szeregu nowin z czasu po moim aresztowaniu.

Dowiedziałem się też, że policja rzeczywiście zrobiła tylko to, co musiała. Przecież musiała mnie inwigilować i wiedziała o każdej przesyłce nadeszłej od rusznikarzy. Mogła przecież przed paroma miesiącami przerwać przemyt. Nie zrobiła tego, patrzyła na wszystko przez palce i ‘przez Wiedeń’. W sprawę wdał się namiestnik Potocki. Bezwzględny satrapa galicyjski, grawitujący politycznie w stronę Rosji, nakazał policji zaaresztować mnie in flagranti. Policja ten rozkaz wykonała, nie mając zamiaru sprawy wykończyć, stawiając kropkę nad ‘i’. Temu zawdzięczamy niewykrycie składu broni, schowanego w piwnicy posła Diamanda, sprzętu laboratoryjnego i tak nikły w stosunku do mojej osoby wyrok sądu.

Powrót do Polski ułatwił mi dopiero morderca Potockiego, Ukrainiec Siczyński. Ponieważ podczas mego pobytu w więzieniu przemyt broni ustał, na składzie leżała wielka ilość browningów i amunicji. Nikt z towarzyszy ‘nowego kursu’ nie zgłaszał się, a zbliżał się dzień mego wygnania z Galicji. Zawiadomiłem o sytuacji ‘Barnabę’ w Krakowie. W parę dni później przyjechał z Krakowa towarzysz Zygmunt Klemensiewicz i zażądał w imieniu PPS wydania pozostałej broni. Oddałem mu broń i resztę pozostałych z rozrachunku pieniędzy. Broń Klemensiewicz dostarczył do Krakowa.

Niebawem odstawiono mnie z rodziną przez Ławoczne na Węgry. Przedtem już porozumiałem się z kolegą Marianem Wieleżyńskim, który budował na Spiszu w Keźmarcu rafinerię nafty. Zaprosił mnie do siebie, zaopiekował się i zatrudnił mnie jako płatnego praktykanta przy budowie rafinerii. Niedługo trwała moja praktyka. Na zjeździe wiedeńskim nastąpił dawno przygotowywany rozłam w PPS.

Otrzymałem o tym zawiadomienie od ‘lewych’ towarzyszy z Krakowa, którzy wzywali mnie do pracy w szeregach PPS ‘lewicy’ w kraju. Postanowiłem jechać do Krakowa, niestety, nielegalnie. Zlikwidowałem nasze ‘połowę’ mieszkanie w Keźmarcu. Odbyłem naradę z miejscowym węgierskim adwokatem, który obiecał mi ułatwić powrót do Austrii przez wyrobienie węgierskiego obywatelstwa.

W grudniu 1907 roku wyjechałem do Warszawy, tym razem już jako nielegalny<sup>14</sup>.

---

<sup>14</sup> J. Nowicki, *Wspomnienia starego działacza...*, s. 358-361.

\* \* \*

Wybuch i pożar szybu „Oil City” w Borysławiu w lecie 1908 roku był jedną z ważniejszych dat w rozwoju Zagłębia, ważniejszą niemal od tej w 1893 roku, gdy Stanisław Długosz rozpoczął pierwsze głębokie wiercenie, początkowo jako pracownik firmy założonej przez kanadyjskiego inżyniera Mac Garveya. Wiercenia szybu „Oil City” zaczęła również firma Mac Garveya, która potem znalazła się w sytuacji zmuszającej ją do ogłoszenia niewypłacalności (bankructwo było częstym zjawiskiem wśród szukających fortun założycieli borysławskich firm wiertniczych), ale dowierzenie tego szybu było szczęściem i nieszczęściem wiertacza Jana Rączkowskiego. Szczęście jego polegało na tym, że przeszedł do historii Zagłębia, odwierciwszy na własną odpowiedzialność, w niesłychanie trudnych warunkach, szyb o największej produkcji 1000 ton dziennie. Nieszczęściem zaś był fakt, że prowizoryczny i niedostateczny ekwipunek wiertniczy nie mógł nawet złagodzić kolosalnego wybuchu ropy, która zniosła po prostu wieżę wiertniczą i wzbijwszy się kilkudziesięciometrowym pióropuszem pod ciśnieniem ogromnej ilości gazu zapaliła się od pochodni gazu płonącego u sąsiada.

Nie myślę, aby Urząd Górniczy pociągał do odpowiedzialności szczęśliwego wiertacza, który bez kierownictwa, a także bez wynagrodzenia przez jakiś czas, sam dzięki własnej odwadze i zamiłowaniu do pracy doszedł do największego „lucky strike” (szczęśliwe uderzenie) w Zagłębiu.

Pożar został ugaszony przez bractwo „Łebaków”<sup>15</sup> po przeszło miesięcznej, zaciętej walce z żywiołem ognia, ropy i gazu ziemnego wychodzących na powierzchnię

---

<sup>15</sup> Bractwo kilkuset rodzin żydowskich sprowadzonych z okolic Nieświeża, prawdopodobnie przez spadkobierców Lindenbauma, właściciela ziemi w Borysławiu i wielu wsi okolicznych. Spadkobiercy ci, Bracia Oberländer, aby zapobiec podziałowi tej kolosalnej „roponośnej” własności ziemskiej między dalszych spadkobierców, skomasowali ją w latach 1880 w formie ordynacji, dając prawa dalszym spadkobiercom tylko do renty z tych włości i zabraniając jednocześnie dzielenia i ewentualnej sprzedaży ziemi. Oni to prawdopodobnie sprowadzili do Zagłębia bractwo „Łebaków” jako siłę roboczą do różnych prac w rozwijającym się Zagłębiu. Stali się ci Łebacy szczególnym folklorem Borysławia. Ich pracą codzienną było zastrzeżone zwyczajowym prawem „hazuki” (wyłącznie) zbieranie ogonami końskimi ropy spływającej po powierzchni rzeki Tyśmienicy i zlewanie jej do kubłów, które sprzedawali rafineriom. Angażowali się również do ciężkich robót ziemnych, ale byli bezkonkurencyjni, gdy trzeba było gasić pożar szybu naftowego. Ich odwaga i nadzwyczajny zmysł organizacyjny pracy w grupie, w niebezpiecznych warunkach, wymagającej niemal nadludzkiego wysiłku i wytrzymałości fizycznej, przewyższała wszystkich „Bojków” i „Barabów” Zagłębia. Bojkami nazywano w żargonie lokalnym robotników niestabilizowanych, którzy wynajmowali się głównie do prac „na akord” i zakończywszy je z niezłym zarobkiem odpoczywali bez ukazywania typowego smutku „bezrobotnych”.

pod wysokim ciśnieniem z ogromnego podziemnego rezerwuaru na głębokości około 1500 metrów. Gdy produkcja szybu „Oil City”, po skomplikowanych „instrumentacjach”, weszła do statystyki produkcji ropy na ziemiach polskich w ostatnim kwartale 1907 roku, podniosła ją z 760 440 ton w roku 1906 do 1 175 970 ton w 1907 roku, a w roku 1909 do 2 053 150 ton, stawiając polskie Zagłębie na jednym z czołowych miejsc wśród krajów produkujących wówczas ropę i produkty naftowe na świecie.

Gdy szyb „Oil City” przestał produkować ropę w 1912 roku, statystyka potwierdziła ten fakt, wskazując spadek ogólnej produkcji ropy na Podkarpaciu polskim w tym roku do 1 186 500 ton. (Źródło: broszura „Przemysł naftowy w Polsce” z roku 1929).

Ojciec mój wrócił z Węgier kilka tygodni przed wybuchem szybu „Oil City” i zwycięską wal-

ką Łebaków z kolosalną pochodnią pożaru. Opowiadał nam, że Łebaków w tej walce naprawdę podziwiał i polubił nie tylko za ich błękitne oczy, oczy wielkiego rabina z Ołomuńca, ale za ich niesamowitą odwagę i wytrzymałość w walce z żywiołem. Nie mieli buldożerów, ale rękami, tj. kilofami i łopatami, pracując na zmiany w dzień i w noc sypali wysoki wał ziemny z gliny otaczający gejzer i przesuwali go krok za krokiem do centralnego punktu płomienia, aby w ostatniej fazie walki nakryć otwór stosem przygotowanych z góry małych worków z mokrą gliną, które rzucali deszczem ze 100 rąk, ukryci przed żarem za wysokim wałem o średnicy około 10 metrów, otacza-



Zawsze weseli „Łebacy” zbierają ropę końskimi ogonami z powierzchni boryslawskich strumieni

Źródło: Archiwum Brwinów

jącym źródło pożaru. Wielką pochodnię Borysławia zdusili dzielni Łebacy deszczem małych worków z gliną, które w ciągu kilku godzin pokryły otwór szybu wielometrowej wysokości kopcem o wielotonowej wadze, dostatecznej, aby przeważył niemal w całości podziemne ciśnienie, a co najważniejsze — „zdmuchnął” sam ogień przez niemal całkowite zamknięcie dopływu powietrza.

Gdy Urząd Górniczy ogłosił oficjalnie, że bezpośrednią przyczyną pożaru był płomień pochodni odseparowanego od ropy gazu sąsiada, nie można było pociągnąć sąsiada do odpowiedzialności cywilnej, bo miał obowiązek spalania gazu w pochodni, a nie puszczenia go wprost w powietrze. Ojciec mój miał dodatkowy argument słuszności swoich nawoływań o rozsądną gospodarkę gazem od kilku już lat. Musiał jednak czekać jeszcze niemal 5 lat, aby starostwo w Drohobyczu zatwierdziło jego projekt budowy pierwszego w Borysławiu gazociągu dla użytku publicznego reskryptem L.B. 983/3 z dnia 20 maja 1912 roku. Koncesja ta upoważniła Ojca do założenia Zakładu Gazu Ziemnego, inż. Marian Wieleżyński Sp. z o.o. w celu zbudowania i eksploatacji gazociągu z kopalni „Klaudiusz” do mostu na Tyśmienicy, w najgęściej zaludnionej części Borysławia.

Udziałowcami tej spółki o kapitale 20 000 koron byli trzej przyjaciele z lwowskiego „Bratniaka”, a zawiadowcami oficjalnie zarejestrowanymi — inż. Włodzimierz Kunowski oraz inż. Marian Wieleżyński. Inż. Szaynok odpowiadał za planowanie gazociągów i nie lubił wtedy figurować w oficjalnych papierach.

Datę 20 maja 1912 roku uważał mój Ojciec za dzień rzeczywistego założenia przez niego oraz inż. Szaynoka przedsiębiorstwa „Gazolina S.A.”.

W cytowanym artykule Ojca w miesięczniku „Nafta” z 1929 roku pt. „Wspomnienia” jest wzmianka o rozpoczęciu tej współpracy:

„Po strajku [1904-1905 — L.W.], który musiał być przegrany, odszedł z posady inspektora kotłów, założył w Rzeszowie fabrykę turbin, a kiedy mu się nie powiodło, zaproponowałem mu wspólną pracę w gazie ziemnym. Jak zwykle wynajdował moc przeszkód i wątpli. W końcu rzuciłem mu pytanie: ‘Masz co do stracenia?’ ‘Nie!’ odparł — ‘To spróbujmy!’. Tak zaczęła się praca, która trwała blisko dwadzieścia lat i dała rezultaty mniejsze, niżby dała w Ameryce lub w Honolulu, ale jak na nasze dziwne stosunki zawsze wypadła świetnie”.

Sprawozdanie zarządu Spółki Akcyjnej „Gazolina” na jej dwudziestopięcioletni jubileusz pracy wydane było dnia 20 maja 1937 roku w ilustrowanej broszurze przez Książnicę Atlas we Lwowie pt. „Wspólna praca — wspólny plon”. Broszura ta redago-



wana przez dr. Bronisława Wojciechowskiego, członka zarządu firmy od 1927 roku, jest jednym z podstawowych źródeł mojej obecnej pracy, w której po przedstawieniu warunków i epizodów kształtowania się charakteru mego Ojca i systemu jego rozumowania od lat dziecińczych, wchodzę w okres realizacji marzeń tego bezkompromisowego pioniera w walce o to, żeby Polska i polski przemysł cieszyły się szacunkiem w kraju i na świecie.

### **„Zasady kierowania Spółką Akcyjną ‘Gazolina’”.**

Wydaje mi się słuszne rozpocząć moje opowiadanie o tym okresie konkretnych prac własnymi słowami mego Ojca, wypowiedzianymi do przeszło 300 pracowników firmy, przybyłych z całej Polski na jubileuszowe zebranie w Borysławiu. Krótkie to i dosadne przemówienie jest zamieszczone we wstępie cytowanego sprawozdania zarządu firmy na rok 1937 pt. „Zasady kierowania Spółką Akcyjną ‘Gazolina’”.

„Podstawą przedsiębiorstwa nie jest kapitał ani praca, lecz zasady, którymi jest kierowane’ — powiedział Emerson, amerykański ekonomista.

Dziś minęło 25 lat od chwili, gdy otrzymałem konsens na budowę pierwszego w Polsce rurociągu dla użytkowania gazu ziemnego do celów gospodarstwa domowego i opałów przemysłowych. Równocześnie prawie objąłem kierownictwo Spółki dla przemysłu gazu ziemnego i budowy gazociągu z Tustanowic do rafinerii ‘Polminu’ w Drohobyczu. Chcę więc zastanowić się i przytoczyć zasady, którymi się kierowałem, prowadząc przez tyle lat przedsiębiorstwo, które powstało z silnej woli zwycięstwa, rozwijało się szybko, a końca jego rozwoju nie widać.

Naczelną naszą zasadą jest: Nie ma niepodległości politycznej bez niezależności gospodarczej. Niezależność gospodarczą państwa można budować tylko na tysiącach samodzielnych warsztatów pracy, nie podlegających obcym rozkazom.

Nigdy nie byliśmy z własnej woli pod komendą obcego kapitału, tj. takiego, który ma swój ośrodek dyspozycyjny poza granicami kraju. Nigdy nie wyprowadziliśmy się z Polski i nigdy nie mieliśmy naszego warsztatu pracy na sprzedaż. Gdy wybiła godzina walki o wolność, prawie wszyscy moi współpracownicy pospieszili do Legionów, ja zaś, pomimo zgłoszenia się, zostałem i pracowałem, aby oni po skończonej wojnie mieli do czego wrócić.

Fundamentem naszej Spółki jest teza: Wspólna praca — wspólny plan. Hasło uwłaszczenia robotnika wprowadziliśmy w życie i odsłoniliśmy przed myślą społeczną nieznane horyzonty, pełne najpiękniejszych ideałów. Udział naszego pracownika

w kapitale Spółki był nam miłszy od wkładów klienta z ulicy, kupującego nasze akcje na giełdzie. Płace naszych pracowników równe są co najmniej zarobkom tej samej kategorii w innych firmach, a ponadto mają oni udział w nadwartości, którą tworzą, dlatego kierownictwu nie wolno robić świadomie nierentownych interesów.

Jesteśmy optymistami i kochamy swoją pracę, a że miłość jest najpiękniejszą siłą na świecie, więc zwyciężamy.

Rządzić musi w naszym przedsiębiorstwie sprawiedliwość i poczucie obowiązku, panować zaś gotowość do wzajemnej pomocy.

‘Gazolina’ jest organizacją obliczoną na długi dystans. Jeden z naszych kontraktów naftowych kończy się w roku 2006. Chcę, aby dzieci nasze, wnuki i prawnuki, zdobywając dla siebie kawałek chleba, pracowały na tych samych zasadach, dając krajowi naszemu to, czego potrzebuje do życia, do obrony i do wielkiej ofensywy duchowej na cały świat.

Na jednym z zebrań pracowników twierdzono, że pracownicy są zadowoleni z ustroju ‘Gazoliny’, pytano się jednak, czy ja jestem zadowolony?

Odpowiedziałem wówczas, i dziś stwierdzam, że gdybym zaczął na nowo swoją pracę — chciałbym robić to samo.

A co dalej?

Bez względu na to, co będziemy dalej robili, nigdy marzeniom nie należy stawiać granic, ani na polu technicznym, ani gospodarczym, ani politycznym, byle one wpływały z głębokiego ukochania pracy.

Inżynier Marian Wieleżyński”

## ETAPY ROZWOJU SPÓŁKI AKCYJNEJ „GAZOLINA”

Pierwszą umową, zawartą przez nowo założony Zakład Gazu Ziarnego, był kontrakt o dostawę gazu z kopalni „Klaudiusz”, która pozostała w rękach spadkobiercy Stanisława Szczepanowskiego, wielkiego bojownika o polskość przemysłu naftowego na Podkarpaciu, również inż. Stanisława Szczepanowskiego. Należy tu zaznaczyć, że Szczepanowski junior, będąc na studiach w Darmstadtzie, gdy krajowe Towarzystwo Naftowe, założone przez jego ojca i Łukasiewicza zostało złamane w roku 1898 intrygami i wszechmocą obcego kapitału, chciwie wyciągającego rękę po władanie nad ropo- i gazonośnymi terenami Podkarpacia, nie przestraszył się i nie zaniechał tej nierównej walki<sup>16</sup>.

Postawa, której nie zmienił do końca 1939 roku, była źródłem sympatii i szacunku mego Ojca dla tego człowieka, który okazał wielkie serce w czasie obrony Lwowa w 1918 roku i potem w walce z masonerią żydowską i agentami zagranicznego kapitału, żerującego na przemyśle naftowym w Polsce przedwojennej.

Pierwszymi pracownikami byli m.in. Stanisław Siedlecki, Tomasz Arciszewski<sup>17</sup> i inż. Aleksander Wieleżyński, którzy zajmowali swoje stanowiska do roku 1914, kiedy to wyruszyli do Legionów.

---

<sup>16</sup> Artykuł w nr. 14 tygodnika „Merkuriusz Polski” z 19 marca 1939 pt. *Inżynier Stanisław Szczepanowski pogromca masonów naftowych* opisuje zlikwidowanie przez władze polskie żydowskiej loży „Leopolis” (B’nai B’rith) we Lwowie.

<sup>17</sup> Premier rządu emigracyjnego w Londynie 1944-1945.



## **Pierwszy gazociąg Borysław–Drohobycz**

Pierwszą konkretną wspólną pracą mego Ojca z inż. Szaynokiem było wykonanie czter-nastokilometrowego gazociągu z Tustanowic do Drohobycza z tłocznią o dużej wydajności, głównie w celu opalania jednej z największych wówczas w Europie rafinerii, zdolnej do produkowania rocznie około 100 000 ton lekkich produktów destylacji ropy borysławskiej, tj. benzyny, nafty i olejów gazowych. Do tego celu przerabiano około 220 000 ton ropy. Odbenzyniarnia ta, jak ją nazywano wówczas w Drohobyczu, była własnością rządu austriackiego, który powierzył dostawę energii termicznej w formie gazu wiedeńskiej firmie „Erdgas GMBH” (Gaz Ziemny Sp. z o.o.), a ta z kolei oddała kierownictwo przedsięwzięcia memu Ojcu.

Żartując na ten temat miał on zwyczaj mówić — „Jak mi minister przemysłu w obecności głównego akcjonariusza ‘Erdgazu’, księcia Karola, ścisnął rękę i życzył szczęścia w robocie — myślałem sobie, że zdobycie u nich w Wiedniu mego dyplomu inżyniera nie było w tej sprawie bez znaczenia”. Pracą i przychodami z kontraktu, który od tej wysoko w sferach rządowych Austrii stojącej firmy otrzymał, podzielił się z inż. Szaynokiem.

Plany wykonania tego projektu robili już od kilku miesięcy bez zupełnej pewności, czy Wiedeń im je ostatecznie powierzy. Gdy gaz tustanowicki znalazł się po próbach szczelności gazociągu, w punkcie rozdzielczym na terenie odbenzyniarni w Drohobyczu 31 grudnia 1912 roku, czyli ściśle w terminie przyjętym w kontrakcie z 31 lipca 1912 roku, dyrekcja wiedeńska firmy przesłała telegraficznie serdeczne gratulacje kierownikowi w Borysławiu, zatrudnionemu na czas realizacji projektu.

Inżynier amerykański John MacLean jako inspektor firmy „Ingersol Rand” z Chicago, która dostarczyła ciężkiego wyposażenia tłoczni gazu w Tustanowicach z gwarancją dobrego funkcjonowania, był tego dnia szczerze zachwycony.

Kiedy przyjechał w październiku 1912 roku do Borysławia, aby asystować w przeładunku rozmontowanych kompresorów z wagonu kolejowego na platformy z końskim zaprzęgiem, nie znał zupełnie kraju ani ludzi zaangażowanych w realizację projektu i bał się niewątpliwie, że ciężko się napracuje przy pokazywaniu, jak się montuje kompresory „Ingersol Rand”. Przywitany na stacji kolejowej przez inż. Szaynoka i mego Ojca stwierdził przede wszystkim, że inżynierowie odpowiedzialni za realizację projektu mówią dobrze po angielsku, co „jednojęzycznego” amerykańskiego obywatela szkockiego pochodzenia od razu podniosło na duchu. Tego samego dnia zobaczył,

że hangar tłoczni jest pod dachem, a same kompresory są już ustawione na bolcach w odpowiednich betonowych fundamentach. Dwa dni później asystował przy załamaniu się małego drewnianego mostu nad jakimś dopływem Tyśmienicy pod ciężarem pięciu ton dwóch wielkich kół zamachowych do kompresorów, i widział, jak ekipa Łebaków Ojca, ściągnięta od układania gazociągu, przeprowadziła na długich okrągłakach sosnowych ten ciężki ładunek na drugą stronę płytkiego na szczęście strumienia, a załamane deski powierzchni mostku zamieniła na nowe przed świtem, po 24 godzinach pracy bez wytchnienia. Przez dwa miesiące więc, do połowy grudnia, gdy zaczęły się próby funkcjonowania tłoczni i szczelności gazociągu, miał dobrze płatne wakacje, palił fajkę, popijał „naftusie” w zdroju truskawieckim, odwiedzał starą, ale zawsze czynną kopalnię w Schodnicy, założoną przez nieżyjących od kilkunastu lat inżynierów Odrzywolskiego i Wolskiego w ramach firmy Stanisława Szczepanowskiego, którego żona z domu Wolska była matką Stanisława Szczepanowskiego juniora, częstego gościa w domu mego Ojca. Inż. Szczepanowski też dobrze mówił po angielsku, więc nasz Szkot nie miał powodu skarżyć się na jesień i początek zimy spędzone w towarzystwie ciekawych i dobrze pracujących ludzi w tym ślicznym zakątku Europy i przy wyjątkowo pięknej, jak na ten okres roku, pogodzie.

Na lampce wina urządzonej przez dyrekcję wiedeńskiego „Erdgazu” i drohobyckiej „odbenzyniarni”, po uznaniu przez Urząd Górniczy nowej i pierwszej na polskiej ziemi dalekobieżnej instalacji do przetłaczania gazu ziemnego z miejsca produkcji do konsumenta, w Sylwestra 1912 roku, nasz Szkot wyciągnął mego Ojca i Szaynoka do pustego biura obok sali wypełnionej zaproszonymi gośćmi, wyjął z kieszeni jakiś list i powiedział:

— Ja mam dodatkowy powód, by dzisiaj być jeszcze bardziej zadowolonym niż wasza wiedeńska dyrekcja i wszyscy ci ludzie, którzy wiwatują obok. Przyjechałem tutaj, aby kontrolować realizację projektu, którym moja firma wchodzi na europejski rynek, a więc niezwykle ważnego dla mojej dyrekcji w Chicago, bo wasza praca nadaje się do opublikowania na świecie.

Gdy zobaczyłem, jak genialnie kierował pan Szaynok swą ekipą przy zakładaniu ciężkich kół zamachowych na osie kompresorów, lub z jaką rozwagą i precyzją sprawdzał pan Wieleżyński połączenia separatorów gazoliny na trasie gazociągu i przy wyjściu gazu z separatorów ropy przy szybach, to powiedziałem sobie, że nie ja panów kontroluję, ale że to wy, panowie, uczycie mnie, jak się taką skomplikowaną robotę szybko i dobrze wykonuje. Widziałem również miniaturową degazoliniarnię pana



Rok 1908 – pożar największego szybu naftowego w zagłębiu borysławskim, „Oil City” w Tustanowicach, kartka pocztowa

Źródło: Biblioteka Narodowa/Polona



Pożar szybu naftowego w Borysławiu (brak daty)

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Krajobraz zagłębia borysławskiego na początku XX wieku – zniszczone środowisko naturalne

Źródło: Archiwum Brwinów





Robotnik w zagłębiu naftowym w Boryslawiu  
Źródło: Archiwum Brwinów

Wieleżyńskiego i piękną gazolinę, która ulatnia się od lat z jego szczelnie wprawdzie zamkniętych butelek.

Zrozumiałem więc, dlaczego zainstalowaliście w trzech najniższych punktach trasy gazociągu małe zbiorniki na kondensat gazolinowy, które my też instalujemy nawet na kilkumilowych przewodach gazu mokrego. Napisałem o tym wszystkim w moim pierwszym raporcie w końcu października i kilka dni potem dostałem list, w którym moja dyrekcja prosi mnie, abym panem złożył gratulacje i zapytał, czy zgodzilibyście się przyjechać do Stanów Zjednoczonych w czasie panom odpowiadającym na zaproszenie „Ingersol Rand” i bez jakichkolwiek kosztów dla panów.

— Dobrze się to składa — odpowiedział mój Ojciec — bo czytając kilka tygodni temu w waszym tygodniku „Oil and Gas Journal”, że „Ingersol Rand” buduje zgrabne kompresory do instalacji dla odgazolinowania mokrego gazu, myśleliśmy z kolegą Szaynkiem, że zaraz po skończeniu tego kontraktu pojedziemy do was na własny koszt. Skoro „Ingersol Rand” zaprasza nas na swój koszt, sprawa staje się znacznie prostsza. Podziękowanie za bardzo efektywną pomoc w ostatniej robocie należy się panu inżynierowi z naszej strony w najserdeczniejszej formie, a za spowodowanie zaproszenia nas do Stanów dziękujemy jeszcze serdeczniej.

Szaynok dorzucił z uśmiechem swych niebieskich oczu: — Mam nadzieję, że się spotkamy po tamtej stronie Atlantyku. Mamy zamówione kabiny na parowcu „Kaiser Wilhelm der Grosse”, który wychodzi z Cuxhaven 12 marca przyszłego roku.

— Na pewno się spotkamy, może nawet na pokładzie waszego parowca. Widzę, że panowie nie tracicie czasu. Znam dobrze konsula niemieckiego w Nowym Jorku, a on zawsze jedzie z celnikami na Coney Island przed cumowaniem statku w Hoboken w dokach dla transatlantyckich liniowców.

## **Podróż do Ameryki**

Inż. MacLean dotrzymał słowa, przywitał Szaynoka i Ojca na pokładzie hamburskiego liniowca i przedstawił im jeszcze przed zejściem z pokładu w Nowym Jorku program ich podróży po Stanach Zjednoczonych, w której był on przewodnikiem. Ich wędrówka trwała dwa miesiące. Nie będę się jednak rozwodził nad jej szczegółami, zanotuję tu tylko kilka faktów, odnoszących się do spostrzeżeń, które zastosowali w dalszej swej pracy na ziemiach polskich.



Marian Wieleżyński i Władysław Szaynok (siedzi) na pokładzie parowca „Kaiser Wilhelm der Grosse” w drodze z Hamburga do Nowego Jorku na zaproszenie firmy Ingersoll Rand, wiosna 1913 r.

Źródło: Archiwum Brwinów

W Teksasie obserwowali początki stosowania metody „gas lift” (podniesienie gazem), czyli wstrzykiwania gazu ziemnego w jeden z otworów ropośnych kopalni, co miało przedłużyć produktywność i zwiększyć wydajność reszty otworów danego podziemnego magazynu w warstwach piasku czy porowatej skały złoża. Bawiły ich również wielkie napisy nad orkiestrą w salach knajp teksaskich: „Do pianisty prosimy nie strzelać”. W Oklahomie zatrzymali się dłużej, studiując pracujące tam od kilku lat odgazoliniarnie mokrego gazu ziemnego o podobnej wydajności skraplanej gazoliny, jak ta, którą Ojciec mój osiągnął w swej miniaturowej instalacji systemu inż. Wolskiego w Borysławiu. Widzieli nowe dla nich wentyle kontrolujące ciśnienie konstrukcji „Grane et Co”, które w kolumnie oziębianej przez gwałtowną ewaporację sprężonego uprzednio gazu, pozwalały obniżyć jego temperaturę do poniżej  $-40^{\circ}\text{C}$ . Ułatwiało to separację całości lekkich węglowodorów, do propanu włącznie, i oddawanie suchego metanu i etanu do użytku przemysłowego.

Reasumując wyniki tej podróży Ojciec miał zwyczaj mówić: — Nie nauczyliśmy się wiele, ale znaleźliśmy kilka rozwiązań technicznych, których adaptacja w rozwoju przemysłu gazu ziemnego na naszym Podkarpaciu była do zastosowania. Zaraziliśmy się jednak przede wszystkim odwagą ludzi, firm i instytucji finansowych, która jest niewątpliwie podstawą postępu w tym bogatym kraju, jako że się ją ogólnie szanuje, nawet u przeciwnika.

Dyrekcja „Ingersol Rand” zorganizowała w Chicago pożegnalne przyjęcie dla swych gości, którzy dobrze wyczuwali od chwili spotkania z przewodnikiem, inż. Mac Leanem, na pokładzie parowca wchodzącego do portu w Nowym Jorku, że pokazują im jak się w Ameryce pracuje po to, aby zostali, jeśli nie w ramach personelu samej firmy, to jako jej przyszli klienci.

Kiedy propozycja ta została konkretnie przedstawiona w centrali „Ingersol Rand” w Chicago, i gdy zarówno inż. Szaynok, jak mój Ojciec zapewnili, że będą klientami firmy (zamówili zresztą ekwipunek do pierwszej degazoliniarni w Europie), ale że wracają na Podkarpacie, aby tam pracować na wkrótce już wolnych ziemiach polskich, prezes „Ingersol Rand”, życząc im dobrej drogi zapewnił, że posiadane zdolności pozwolą im na następne odwiedziny w Stanach Zjednoczonych na własnym jachcie.



Na razie wrócili do kraju. W czerwcu 1913 roku założyli we Lwowie firmę „Gaz Ziemny” Sp. z o.o. o kapitale 100 000 koron<sup>18</sup>, której głównym zawiadowcą (kierownik odpowiedzialny) został inż. Szaynok i rozszerzył w jej ramach swoje biuro techniczne, przeniesione z Borysławia. Firma wzięła udział z kwotą 58 000 koron w podwyższonym również do 100 000 koron kapitale „Zakładu Gazu Ziemnego inż. Marian Wieleżyński”, który z kolei zbudował na terenie kopalni Freuda w Borysławiu pierwszą w Europie degazoliniarnię o wydajności początkowej 20 ton gazoliny miesięcznie.

Fabryka ta, oparta na systemie kompresyjnym, była rozwinięciem zmontowanego przez Ojca modelu inż. Wolskiego, a głównym jej ekwipunkiem były dwa kompresory „Ingersol Rand” oraz specjalne amerykańskie zawory firmy „Crane et Co”, kontrolujące ciśnienie separowania nieskroplonych gazów metanu i etanu, które wychodząc z kolumny separacyjnej do gazociągu zostawiały płynną gazolinę o temperaturze około -40°C, nadającą się do bezpiecznego przepompowywania do beczek czy cystern.

Fabryka gazoliny Nr 1 uruchomiona na wiosnę 1914 roku pracowała bez przerwy 16 lat do wiosny 1930 roku.

## **Pierwsza wojna światowa**

Okres pierwszej wojny światowej przyjacieli i założyciele pierwszych przedsiębiorstw spędzają następująco: inż. Szaynok głównie we Lwowie, kierując firmą „Gaz Ziemny” i jej rozszerzonym biurem technicznym, a Ojciec mój głównie w Borysławiu, kierując „Zakładem Gazu Ziemnego” oraz rozbudową sieci gazociągów i produkcją gazoliny, którą podnosi w pierwszej fabryce do 40 ton miesięcznie w 1916 roku.

W roku 1916 Spółka „Gaz Ziemny” zakłada nową spółkę pod firmą „Gazolina Sp. z o.o.” w Tustanowicach z kapitałem 300 000 koron. Spółka ta nabywa kopalnię „Dembowski” i na terenie tej kopalni zostaje zbudowana fabryka gazoliny nr 2, która zaczyna produkcję 40 ton gazoliny miesięcznie w październiku 1916 roku.

Na drugiego zawiadowcę „Zakładu Gazu Ziemnego” mego Ojca, po wyjeździe inż. Kunowskiego do Warszawy, powołano profesora Politechniki Lwowskiej, inż. Gabriela Sokolnickiego.

---

<sup>18</sup> Korona austriacka w 1914 roku: około 5 koron za 1 dolara USA (dawnego parytetu, czyli około 3 korony za 1 dolara po jego dewaluacji w 1931 roku). Za 1 koronę można było zjeść niezły obiad w wykwintnej restauracji.

W tym samym czasie, przybyły ze Szwajcarii, prof. Ignacy Mościcki obejmuje katedrę technologii chemicznej na Politechnice Lwowskiej i wspólnie z inż. Szaynokiem i zawiadowcami Zakładu Gazu Ziemnego — Sokolnickim i Wieleżyńskim — staje się jednym z założycieli Spółki „Metan” dla celów naukowo-badawczych, której laboratoria i biura mieszczą się również w obszernym budynku spółki „Gaz Ziemny” przy ulicy Leona Sapiehy 3 we Lwowie. O owocnej pracy tego naukowo-badawczego zakładu, który przekształcony na Chemiczny Instytut Badawczy znalazł się w Warszawie w roku 1929, piszę w rozdziale o udziale Spółki „Gazolina” w postępie techniki polskiej w okresie międzywojennym.

W roku 1916 dwa szczegóły mają ważne znaczenie dla rozwoju przyszłej Spółki Akcyjnej „Gazolina”, w której w roku 1920 zostały skomasowane wszystkie wyżej wymienione obiekty, poza spółką „Metan”.

Pierwszym z tych szczegółów jest zakupienie udziałów w kapitale 300 000 koron Sp. z o.o. „Gazolina” poza jej założycielami, inżynierami Kunowskim, Szaynokiem i Wieleżyńskim, przez trzech jej pracowników. Mianowicie: Julian Ginda, główny monter, zakupuje udziały za 4000 koron, Ludwik Ginda, jego brat i jeden z wiertaczy — za 200 koron oraz Jan Błaż, szwagier Gindów i szef warsztatów firmy, za 1000 koron. Było to wielką satysfakcją dla mego Ojca, pierwszym krokiem w realizacji marzenia jego młodości, wypowiedzianego w 1900 roku na Ukrainie, które ukochana matka jego żony poparła wówczas słowami: „Zrób to, synku”.

O etapach rozwoju tego młodzieńczego planu uwłaszczenia pracownika przemysłowego piszę w osobnym rozdziale, aby uwypuklić na konkretnych przykładach osiągnięcia, jakie miał w realizacji swego dzieła mój Ojciec, i trudności, jakie napotkał, gdy proponował rozszerzenie systemu „akcjonariatu” pracowników ( jakby to nazwano obecnie) na inne przedsiębiorstwa, którymi osobiście nie kierował.

Drugim ciekawym szczegółem z tego roku jest przysługa, jaką mój Ojciec oddał po prostu z „dobrego serca” staremu, nieznanemu Żydowi, łapiącemu pociąg do Wiednia na stacji kolejowej w Stryju, gdy sam jechał do Lwowa we wrześniu 1916 roku na spotkanie z profesorami Mościckim, Sokolnickim i inż. Szaynokiem w sprawie założenia spółki „Metan”.

Stary Żyd miał ogromnie ciężką walizę i nie mógł jej nawet podnieść, a co dopiero przenieść do pociągu, jadącego przez Ławoczne do Wiednia, który stał o kilkanaście metrów od pociągu lwowskiego i miał odejść za kilkanaście minut. Bez jakichkolwiek ceregieli Ojciec, jak zwykle w szczególnie dobrej formie fizycznej, przeniósł tę walizę

do wiedeńskiego pociągu, znalazł dla niej miejsce w przedziale, w którym ulokował także starego Żyda, bełkocącego słowa podzięką z wyraźnym zachwytem na twarzy. Na słuchanie tych podziękowań, czy nazwiska człowieka, któremu oddał przysługę, Ojciec nie miał czasu, bo jego pociąg do Lwowa też już niemal ruszał, więc wskoczywszy do wagonu zapomniał o akcji samarytańskiej.

Epilog tego wydarzenia miał miejsce wczesną wiosną 1919 roku, gdy Ojciec zdołał umknąć z obozu jeńców w Kołomyi w lutym 1919 roku (został tam uwięziony w listopadzie 1918 roku jako komisarz rządowy Borysławia). Uciekając przy pomocy swych ormiańskich krewnych z Kołomyi do Wiednia przez Kutę i Czerniowce, postanowił zainkasować w Wiedniu kilka faktur za gaz i gazolinę, dostarczone wojsku austriackiemu i innym instytucjom rządowym oraz sprawdzić, jaki los spotkał jego korespondencję z centralnym biurem ordynacji<sup>19</sup> spadkobierców Lindenbauma w Wiedniu, której proponował zakup kilkumorgowej parceli na Tarnawce, szczególnie mu odpowiadającej do zbudowania biur mieszkań dla pracowników i centralnych warsztatów „Gazoliny”.

Wchodząc do biura ordynacji złożył swoją wizytówkę na ręce sekretarki z prośbą o zawiadomienie pana ordynata, że chciałby być przyjęty dla omówienia spraw w Borysławiu. Zdziwił się trochę szybkością „żydowskiego” telegramu, gdy sekretarka przeczytawszy jego nazwisko, zerwała się z krzesła i wykrzyknęła niemal:

— Ach! Pan inżynier Wieleżyński. Pan Ordynat wie od kilku dni, że udało się panu inżynierowi umknąć z Kołomyi i powiedział mi, abym pana inżyniera natychmiast wprowadziła do jego gabinetu, gdy tylko pan inżynier tu przyjdzie, bo sam nie wiedział jeszcze, gdzie mógłby pana znaleźć w Wiedniu.

Kiedy Ojciec wszedł do gabinetu ordynata, nic go już nie dziwiło, gdy w pomarszczonej i bardzo przyjemnie uśmiechniętej twarzy za pięknym, hebanowym biurkiem poznał starego Żyda, któremu pomógł złapać pociąg do Wiednia na stacji w Stryju razem z jego okropnie ciężką walizką.

---

<sup>19</sup> W dawnej Polsce – przepisy ustawy zapewniającej pozostanie własności ziemskich w rękach tej samej rodziny. Przepisy te zabraniają dzielenia, zbywania lub obciążania posiadłości, określają tryb dziedziczenia całości majątków, zwykle przez najstarszego syna, który ma tytuł ordynata i administruje majątkami pod nadzorem wydziału kontroli jednej z instytucji sądowych. Do ordynacji spadkobierców Dawida Lindenbauma, działającej pod firmą Bracia Oberländer S.A. w Borysławiu, należało przeszło 15 000 hektarów terenów w Zagłębiu Borysławskim, a fortuna ich pochodziła głównie z ropy „bruttowej”, czyli około 20% produkcji szybów naftowych eksploatowanych na terenach ordynacji. W okresie międzywojennym, przy znacznym spadku produkcji po 1912 roku w Zagłębiu Borysławskim, same brutta płacone tej ordynacji przez producentów ropy wynosiły ok. 5 mln zł rocznie.

Stary Żyd wyciągnął rękę na przywitanie, wskazał Ojcu fotel przy biurku i z wyraźnym wzruszeniem w głosie powiedział.

— Czy pan inżynier zdaje sobie sprawę z radości, jaką pan mi robi, pozwalając na dokończenie moich słów podziękowania, na które nie mieliśmy czasu trzy lata temu w Stryju?

Nie czekając na cokolwiek, co Ojciec chciałby powiedzieć, podniósł z biurka oficjalnie ostemplowany list i dodał:

— Oto zgoda władz naszej ordynacji na sprzedaż panu inżynierowi Mariano-wi Wieleżyńskiemu naszej czteromorgowej parceli na Tarnawce za symboliczną cenę 100 koron. Jeśli pan inżynier chce, może pan tę kwotę wpłacić zaraz, kwit dla naszej buchalterii jest podpisany i załączony do aktu, na którego podstawie Urzędy Hipoteki i Katastru<sup>20</sup> w Drohobyczu przepiszą własność terenu na nazwisko pana inżyniera, aby mógł pan zrobić z nim, co pan uważa za słuszne.

Zdziwienie Ojca rosło, ale ciągle jeszcze stary Żyd nie dopuszczał go do głosu. Podniósł z biurka drugi przygotowany dokument z załączonymi planami.

— To jest, panie inżynierze, zgoda naszej ordynacji na sprzedaż panu kopalni „Fanny” w Tustanowicach i 12 morgów terenu z naszymi kopalniami w Orowie koło Schodnicy. Dla nas te szyby to niewielki interes, ale pan inżynier zrobi z tym na pewno coś ciekawego. Robimy interes? 30 tys. koron na stół i dwa szyby w Orowie i kopalnia „Fanny” są pana własnością, nawet „bruttów”<sup>21</sup> za produkcję ordynacja nie zastrzega i sprzedaje teren wraz z polami naftowymi zapisanymi w katastrze pól naftowych w Drohobyczu. No! Robimy interes?

— Zdaje sobie pan ordynat sprawę, że jestem naprawdę zaskoczony — mówi mój ojciec — bo dzisiaj to ja robię interes, nie ordynacja. Oto 100 koron za parcelę w Tarnawce. Przyzna pan ordynat, że zrobiłem niespodziewanie bardzo dobry interes. Proszę mi jednak wyjaśnić, dlaczego ordynacja oferuje kopalnię „Fanny” na Tustanowicach, tereny i szyby naftowe w Orowie za cenę wyraźnie przystępną nawet dla mnie w obecnej przełomowej chwili?

---

<sup>20</sup> Urząd Katastralny administruje planami ziemi, ich podziałem przy zmianie właściciela itp. Współdziała z Urzędem Hipoteki rejestrującym oficjalnie sukcesywnych właścicieli tych parcel i ewentualne ich obciążenia finansowe.

<sup>21</sup> Odplata proporcjonalna do produkcji złoża, płacona właścicielowi podziemnych pól naftowych, które miały specjalny kataster w prawie austriackim.

— Gaz z kopalni „Fanny” pobiera pan inżynier od 1913 roku, jego produkcja spada. A jeśli chodzi o Orów, to my, Żydzi w Borysławiu, słuchamy, co w trawie piszczy. Kiedyś dawno słyszałem, że pan inżynier analizował ciężką ropę orowską i znalazł w niej coś ciekawego, ale że kolegium profesorów na Politechnice Lwowskiej nie chciało słuchać pana pracy doktorskiej i że posyłali pana do Wiednia po ten tytuł, który pan sam już dziesięć razy chyba zdobył swoją pracą w Borysławiu od 18 lat. Mój przyjaciel, inżynier Metzis, nigdy nie zapomniał pana białej parafiny w drobnych kawałkach na swoim biurku, i tego, że pan tak świetnie znał i umiał cytować ważne dla nas sprawy z Tory i Talmudu. Gdzie się pan inżynier tego nauczył?

— W młodych latach przed maturą u starego rabina w Ołomuńcu na Morawach, ale to nie ma nic wspólnego z ceną kopalni „Fanny” i terenów z szybami w Orowie.

— Owszem, panie inżynierze. Wszystko, co człowiek przeżywa lub robi w życiu, łączy się ze sobą, często zupełnie niespodziewanie. Dla mnie prawdziwą niespodzianką była szybkość i siła pana inżyniera, z jaką porwał pan ciężką walizę nieznanego panu starszego Żyda i przeniósł ją do wiedeńskiego pociągu, nie czekając nawet na podziękowanie i adres człowieka, którego pan tak bezinteresownie i tak sprawnie wyciągnął z nieobliczalnych kłopotów. Waliza ta była pełna dukatów i złota, które przewoziłem z Borysławia do centrali ordynacji w Wiedniu, i procent należny panu za uratowanie tej fortuny dla ordynacji został odliczony od normalnej ceny szybów i terenów, która wynosiłaby 270 tys. koron, a stopniała dla pana inżyniera do 30 tys. I wyciągając nad biurkiem otwartą dłoń, ze zmrużonymi w specyficznym żydowskim uśmiechu oczyma, zapytał:

— Płaci pan inżynier? Ja też robię doskonały interes dla ordynacji.

Ojciec zainkasował tego dnia gotówką przeszło 600 tys. koron w zawsze przyjaznym „Erdgazie” wiedeńskim za gaz ziemny do Drohobycza i gazolinę dostarczoną w ubiegłym (1918) roku za ich pośrednictwem wojsku austriackiemu, wyjął więc wypchany portfel i odliczył należną sumę 30 tys. koron. Położył ją na otwartej dłoni starego Żyda-ordynata i powiedział:

— Dla mnie dobry interes jest tylko wtedy, gdy obie strony uważają go za dobry. Mnie też pozostaje wyrazić panu ordynatowi bardzo serdeczne podziękowanie w imieniu „Gazoliny”. Mamy teraz gdzie zbudować centralne biura, mieszkania dla pracowników i warsztaty dla samochodów, które zaczynają zastępować platformy i bryczki z końskim zaprzęgiem, i możemy wzmocnić aktywa naszego bilansu posiadaniem kopalni „Fanny” i terenów z szybami w Orowie.

Chciałbym tutaj zaznaczyć, że firmy kierowane przez Ojca w Borysławiu lub powstałe z jego inicjatywy we Lwowie, jak „Gaz Ziemny” czy „Metan”, z zasady nie zatrudniały Żydów, nawet w organizacji handlowej, administracji czy rachunkowości, a było ich pełno we wszystkich firmach naftowych w Polsce międzywojennej.

Gdy Ojcu memu zarzucano ten fakt i pytano o powody tego rodzaju „antysemityzmu”, miał zwyczaj oburzać się z właściwym sobie humorem:

— Ja stosuję metody antysemitki? Toż to ordynarne i z palca wysane oszczerstwo naszych licznych „szabesgojów”, którzy dla religijnych Żydów lub po prostu za Żydów pracują w soboty i święta. Ja nigdy tego nie robiłem, nawet gdy pierwszą moją praktykę po studiach przebyłem w rafinerii „Galicja”. Natomiast, gdy nasza firma kupiła rafinerię w Hubiczach od firmy Rothman, Taub i Pasternak, stróżem tej rafinerii był, jest i do śmierci swej zostanie bardzo dzielny i porządny Żyd, mój osobisty przyjaciel, pan Rosenduft, choć czasem on nie różami, ale naftą pachnie.

Ojciec mój, jeśli nawet nie był lubiany, to był niewątpliwie szanowany przez wielu Żydów, adwokatów, właścicieli kopalń w Borysławiu i rafinerii na Podkarpaciu, bo sam považał wielu z tych ludzi jako prawdziwych autochtonów ziem polskich, będących elementem pozytywnym w walce z agentami obcego kapitału o gospodarczą niezależność politycznie niepodległego kraju.

Powróćmy jednak jeszcze do kapitalnego zdarzenia opisanego w broszurze „Wspólna praca — wspólny plon” przez dr. Bronisława Wojciechowskiego tymi słowami:

„W lutym 1918 roku cały Borysław został zelektryzowany przybyciem do miasta oddziałów drugiego pułku ułanów Legionów Polskich, które przemaszerowały z Synowódzka Wyżnego, kryjąc się przed rozbrojeniem i więzieniem, zarządzonym przez Komendę Austriacką po przejściu II Brygady Legionów przez linię frontu na Ukrainę. Przybyłymi do Borysławia legionistami zaopiekował się specjalny komitet, na którego czele stanął ówczesny komisarz rządowy miasta Borysławia — inż. Marian Wieleżyński. Komitet rozlokował przybyszów po wszystkich przedsiębiorstwach, a ‘Gazolina’ przyjęła do pracy kilkunastu legionistów, m.in. Bronisława Wojciechowskiego, Jana Tatarę, Adama Majewskiego.

Jak dziwnymi drogami chodzą wyroki Opatrzności! W 1914 roku u zarania Legionów niejeden spośród pracowników firmy wraz z innymi borysławiakami wyruszył do Legionów. U kresu epopei legionowej wielu legionistów znalazło ostoję i oparcie w tym samym środowisku, w tym samym Borysławiu, który do głębi przeniknięty był zawsze przywiązaniem do idei legionowej”.

Powstanie Spółki Akcyjnej „Gazolina” w roku 1920, która przejęła wszystkie obiekty „Zakładu Gazu Ziemnego inż. M. Wieleżyński” i „Sp. z o.o. Gazolina”, kończy pierwszy etap działalności przedsiębiorstwa, który można nazwać okresem wstępnym. Dr B. Wojciechowski zamyka ten okres w sprawozdaniu na jubileuszowy rok 1937 w broszurce „Wspólna praca — wspólny plon” następującą informacją:

„Siedzibą Zarządu Spółki był Lwów. Biura Zarządu mieściły się przy ul. Leona Sapichy 3. Zarząd techniczny jednak pozostał w Borysławiu — w rękach inżyniera M. Wieleżyńskiego.

Do pierwszej Rady Zawiadowczej Sp. Akcyjnej ‘Gazolina’ należały następujące osoby: — inż. Józef Tomicki — dyrektor Miejskich Zakładów Elektrycznych we Lwowie, prezes, prof. Ignacy Mościcki — profesor Politechniki Lwowskiej, wiceprezes. Członkowie: inż. Roman Januszkiewicz, Michał Sroczyński, inż. Felicjan Dembowski, Jan Wasung, inż. Konrad Wyleżyński, inż. Wit Sulimirski, inż. Władysław Matzke, inż. Gabriel Sokolnicki, inż. Władysław Szaynok, inż. Marian Wieleżyński.

Trzej ostatni tworzyli Komitet Wykonawczy, stanowiący właściwy zarząd przedsiębiorstwa.

Kapitał zakładowy spółki wynosił 2 mln marek polskich.

Do Spółki Akcyjnej ‘Gazolina’ weszły następujące obiekty: Fabryka Gazoliny Nr 1 w Borysławiu, Fabryka Gazoliny Nr 2 w Tustanowicach, sieć gazociągów w Zagłębiu Borysławskim długości 10 km, Rafineria Nafty w Hubiczach (kupiona od firmy Rothman, Taub i Pasternak), kopalnia gazu ziemnego ‘Dembowski’, kopalnia ropy ‘Felicja-Renata’ (kupiona w roku 1920 od firmy Halpern i Ska), kopalnia ‘Fanny’ i tereny naftowe w Orowie, kupione od firmy Oberlaender i Ska, wraz z parcelą budowlaną na Tarnawce, na której w roku 1921 wzniesiono dwupiętrowy dom administracyjny, którego poświęcenia dokonano 8 października 1921 roku. Tabela produkcji w 1920 roku:

Gaz w Borysławiu — 3 524 000 metrów sześciennych;

Gazolina w tonach — 593; Ropa w tonach — 1520.

Od 1921 roku, już w niepodległej Polsce, następuje stopniowy rozwój przedsiębiorstwa, zakres jego działalności powoli się rozszerza, wychodząc poza Borysław i jego najbliższą okolicę — i to zarówno w dziedzinie przemysłowo-górnictwa, jak i handlowej. Ulega również rozbudowaniu i rozszerzeniu system organizacyjny, w którym momenty społeczne, kiełkujące od 1916 roku, wysuwają się na czoło<sup>22</sup>.

---

<sup>22</sup> *Sprawozdanie Zarządu za rok jubileuszowy 1937*, Lwów 1937, s. 15.



Na przełomie lat 1920-1921 Spółka Akcyjna „Gazolina” zatrudniała ponad 120 pracowników, z których 75 zostało ustabilizowanych, mając ponad rok pracy w firmie i odpowiednią ilość akcji przedsiębiorstwa, stosownie do postanowień statutu-umowy ze stałymi pracownikami, zatwierdzonych przez Radę Zawiadowczą w końcu 1920 roku i czekających na przyjęcie przez Walne Zgromadzenie wszystkich akcjonariuszy, które odbyło się 22 lutego 1922 roku.



Politechnika Lwowska na początku XX wieku

Źródło: Biblioteka Narodowa/ Polona



Politechnika Lwowska, 1932 r.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe





Siedziba Spółki Gazolina przy ul. Leona Sapiehy 3 we Lwowie

Źródło: YurkoBorw4, CC BY-SA 3.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=21677383>



Siedziba Spółki Gazolina przy ul. Leona Sapiehy 3 we Lwowie

Źródło: Archiwum Brwinów



Dom rodzinny we Lwowie przy ulicy Grochowskiej 12  
Źródło: Archiwum Brwinów



Dom rodzinny we Lwowie przy  
ulicy Grochowskiej 12  
(akwarela Lusi Wieleżyńskiej z 1919 r.).  
Niska jakość ilustracji wynika z faktu zaginięcia  
oryginalnej akwareli w czasie wojny  
Źródło: Archiwum Brwinów



## VI

### ETAPY REALIZOWANIA IDEI UWŁASZCZANIA PRACOWNIKA

Idea realizowania młodzieńczego marzenia mego Ojca o uwłaszczeniu pracowników przemysłowych przez ułatwienie im zdobycia pozycji akcjonariuszy w firmie zatrudniającej, była zadaniem szczególnie skomplikowanym w Zagłębiu Borysławskim, gdzie atmosfera walki klas była co najmniej niezdrowa, a zaufanie między pracownikami a pracodawcami istniało tylko w bardzo nielicznych przedsiębiorstwach. W pierwszej dekadzie tego stulecia, gdy produkcja Zagłębia przekroczyła 2 miliony ton ropy rocznie, stawiając je na czołowym miejscu wśród ówczesnych producentów świata, wielkie fortuny wpadały w ręce ludzi nie zawsze godnych, a często zupełnie nieprzygotowanych do gospodarowania nimi. Do fortun pochodzących ze szczęśliwie dowierzonych szybów dochodziły jeszcze te, robione przez wielką liczbę spekulantów, przeważnie Żydów, handlu polami naftowymi lub tzw. bruttami, czyli odpłatami proporcjonalnymi do produkcji danych pól naftowych, które miały specjalny kataster podziemny, niezależny od katastru terenów na powierzchni ziemi. Te plany katastralne na dwóch poziomach przyjęte były przez prawo górnicze Austrii i administrowane przez Urząd Górniczy w Drohobyczu dla Zagłębia Borysławskiego i kopalni na wschodzie Podkarpacia. Zachodnie Podkarpacie miało swój Urząd Górniczy w Jaśle. Procent brutta płaconego proporcjonalnie do produkcji danego pola naftowego ustalało się w kontraktach naftowych, szczególnie gdy właściciel pola sam nie wykonywał wiercenia poszukiwawczego. Zgłaszanie podziemnych pól naftowych należało do właścicieli gruntów na powierzchni, mieli jednak obowiązek odwiercenia ich w okresie wyznaczonym w reskrypcie Urzędu Górniczego, co nadawało im prawo dysponowania takim podziemnym polem naftowym.

Pola naftowe mogły być dzielone na działki różnej wielkości i stawały się przedmiotem kontraktów naftowych na różnych często warunkach co do tzw. metrówki, czyli odpłaty za ilość metrów kwadratowych powierzchni ziemi zajętych przez kopalnię,

a także co do procentów „brutta” jako odpłaty proporcjonalnej do produkcji odkrytego ewentualnie podziemnego złoża.

Ogromne sumy obrotów pieniężnych pochodzących z produkcji ropy, z handlu polami naftowymi i spekulacji na bruttach, szczególnie w czasie dowiercania szybu na polu naftowym o nieznaną dotąd produkcji, tworzyły atmosferę znaną kiedyś w Klondike czy Eldorado, gdzie czułość serca nie wydawała się potrzebna pracodawcom, a propagowane hasła walki klas odbierały ją robotnikom.

Ojciec mój, będący w bliskim kontakcie z robotnikami Zagłębia w czasie tworzenia i kierowania z ramienia PPS przez kilka lat Kasą Chorych dla tej rzeszy pracowników potrzebujących opieki i poprawy warunków pracy i życia, zdawał sobie sprawę, że nieodzowną podstawą stworzenia ośrodka zorganizowanego w innym, bardziej ludzkim systemie społecznym niż ten, który go otaczał, musi być obopólne zaufanie pracowników i pracodawców. Zamianę wrogości nastawienia tych elementów produkcji na świadome współdziałanie uznał za dostępną dla człowieka, który bez pośpiechu, ale konsekwentnie, krok za krokiem, będzie dążył do wyznaczonego celu. Zgadzał się tu z tezą Henry’ego Forda, że w tym marszu pracownik i pracodawca powinni spotkać się w pół drogi, ale pracodawca musi być na pierwszym miejscu spotkania, wyprzedzając pracownika o konieczny dystans, jako dowód dobrej woli w szukaniu poprawy warunków pracy i życia pracownika.

Ojciec miał niewątpliwie szczęście i użył na pewno właściwego mu zmysłu perswazji do osiągnięcia konkretnego rezultatu swych starań, gdy w 1916 roku pierwszymi robotnikami-akcjonariuszami firmy „Gazolina” zostali bracia Julian i Ludwik Gindowie oraz ich szwagier Jan Błaż. Ludzie ci, bardzo poważni, szczególnie pracowici i fachowi w swoich zawodach, mieli szacunek i posłuch wśród robotników Zagłębia, gdzie było, trzeba dodać, wiele głów o zdrowym, „chłopskim” rozsądku, rozumiejących bez trudu potrzebę nauki i kształcenia się dla zaspokojenia ambicji i lepszego bytu dla siebie i rodziny.

W roku 1917 druga fabryka gazoliny na Tustanowicach była już w ruchu na terenie dobrze produkującej kopalni „Dembowski”, a wśród 45 pracowników firmy 30 było akcjonariuszami, jako że zarząd zdecydował wypłacić specjalną remunerację na koniec roku 1916 w połowie gotówką, a w połowie certyfikatami udziałów w kapitale firmy. Nie zgodziła się ich przyjąć jedna trzecia pracowników, a jeden z nich powiedział kierownikowi kopalni na propozycję takiej formy wypłaty: „To lepiej niech mi pan da od razu czternastkę” (wypowiedzenie pracy).



Ojciec zdawał sobie sprawę, że zaufanie robotników do przedsiębiorstwa rośnie, ale że sprawy posiadania przez nich udziałów nie należy forsować i zająć się trzeba przygotowaniem odpowiedniej gleby, podatnej dla kiełkowania tego rodzaju nieznaney wówczas szerszej koncepcji.

Pod koniec roku 1917 był obecny w warsztacie centralnym firmy, kierowanym przez Jana Błaża, gdzie zwołano robotników wolnych od pracy na szychtach. Przedstawił sytuację firmy, mówiąc, że zarabiamy dość, aby nasi robotnicy mieli sześciokrotnie wyższą płacę od tej wyznaczonej przez wojskowego kierownika Borysławia, majora Szötsa, ale że wówczas nie można by rozszerzać zakresu działania „Gazoliny”.

Robotnicy po naradzie oświadczyli, że wolą brać płacę oficjalną, a nadwyżki należy użyć na rozszerzenie warsztatu pracy, bo „my jesteśmy przecież współnikami”.

Ta spontaniczna zgoda pracowników na świadome współdziałanie z kierownictwem firmy w programie rozszerzania warsztatu pracy (tj. reinwestowania wypracowanej nadwyżki) była dla Ojca znakiem, że ziarno zasiane przed rokiem zaczyna kiełkować. Tak się zaczął, dzięki ofiarności pracowników, rozwój firmy poza Zagłębie Borysławskie, przez powierzenie inż. Józefowi Kowalczewskiemu badań geologicznych w okolicy Daszawy. Kiedy przysły ciężkie momenty inwazji ukraińskiej w latach 1918/1919 i Ojciec mój wywieziony był przez Ukraińców do obozu jeńców w Kołomyi, „Gazolina” nie rozpadła się przede wszystkim dzięki zwartości organizacyjnej pracowników, z rozwąą dobieranych i stopniowo usamodzielnianych w stałym kontakcie z szanowanym i bardzo lubianym szefem. W czasie jego kilkumiesięcznej nieobecności robotnicy-akcjonariusze sami prowadzili przedsiębiorstwo i po powrocie Ojca przez Wiedeń i Lwów do Borysławia oddali mu wszystkie obiekty w najlepszym porządku.

Zamieszczę tu — choć właściwie nie należy to do tematu obecnego rozdziału — moje własne wspomnienie chwili niesamowitej radości, gdy w Niedzielę Wielkanocną 1919 roku Ojciec wrócił do naszego domu we Lwowie przy ulicy Grochowskiej 12. Matka z trojgiem młodszych dzieci przeżywała w tym domu obronę Lwowa i jego oblężenie. W tę niezapomnianą Niedzielę Wielkanocną skończył się dla niej czas trudności i trosk, gdy padła w ramiona swego ukochanego męża. W drodze z Wiednia do Borysławia Ojciec nie mógł oczywiście nie zajrzeć choć na kilka dni do domu, w którym ulokował swą rodzinę w lecie 1917 roku.

W pamięci 8-letniego chłopca najlepiej zarejestrowanym wspomnieniem tej Wielkanocnej Niedzieli są dźwięki potężnego bicia wszystkich dzwonów Lwowa, obwieszcujących wolność kochanego miasta, żywołowa radość Mamusi, gdy Ojciec chwycił ją

w ramiona w ogrodzie i niósł na rękach po schodach wiodących do głównego wejścia domu i oczywiście smak słodko-gorzkiej czekolady Galapeter, którą Ojciec przywiózł z Wiednia wraz z „rodzynkami w koszyku” dla swoich mikrusów.

Nie zapomniałem oczywiście wzruszającego pożegnania z kapitanem Monasterskim, który dowodził baterią czterech haubic dziesiątek, ustawionych na końcu ulic 29 Listopada i Grochowskiej i od dnia wypędzenia Ukraińców z miasta ostrzeliwał ich w Sokolnikach w czasie oblężenia. Spał on w „chwilach wolnych” w naszym domu, podobnie jak kilku żołnierzy z „naszej baterii”. Najukochańszym z nich dla mnie i dla mego młodszego o rok brata, Zbyszka, był plutonowy „Chlapiwoda”, któremu podawaliśmy często garnek zupy kartoflanej, niemal jedyne pożywienie, którym dysponowała Mamusia w zimie 1919 roku, jako że Ojciec wysłał z Borysławia w październiku 1918 roku furmankę z kilkunastu workami zbawiennego dla nas produktu. Ziemniaki borysławskie, cebula i fasola oraz konfitury zrobione z owoców z naszego ogrodu pozwoliły nam nie najgorzej przeżyć głodne i chłodne dni oblężenia Lwowa.

### **Pracownicy sami kierują firmą**

Ale wróćmy po tej dygresji osobistej do pracy mego Ojca w Borysławiu. Miał wielką satysfakcję, gdy mógł uściskać ręce pracowników, którzy prowadzili produkcję gazoliny, ropy i gazu opałowego jak zwykle na trzy zmiany (szychty), czyli przez 24 godziny na dobę. Brak było kilku inżynierów i kierowników produkcji, którzy w ochotniczej kompanii borysławskiej pod dowództwem por. Maczka<sup>23</sup> wyszli w maju 1918 roku wraz z moim starszym bratem Ignacym, mającym wtedy 16 lat, przez Schodnicę, aby od południa iść na pomoc obronie Lwowa, zaatakowanego przez pułki ukraińskie powstałe z rozpadającej się armii austriackiej.

W ekipie pracowników-udziałowców firmy pracowały wtedy bardzo dzielnie dwie kobiety, Frania Probstowa, żona i asystentka Williama Probsta, głównego księgowego firmy od roku 1913, i jej młodsza, dwudziestoletnia siostra, Adela Moss, sekretarka mego Ojca od 1916 roku. To, że sprawy techniczne produkcji i jej dostawy do klientów

---

<sup>23</sup> Generał Stanisław Maczek, późniejszy dowódca 1. Polskiej Dywizji Pancerniej, pod koniec drugiej wojny światowej (w 1944 roku) wstąpił się bitwą pod Falaise (Francja), gdzie zamknął w kotle i pobił próbujące uniknąć otoczenia w Normandii niemieckie dywizje pod dowództwem feldmarszałka Walthera Modela. W miejscu zwanym „Maczuga” alianci drugiej wojny postawili mu pomnik w formie czołgu typu Sherman z płytami z brązu, opisującymi niesłychanie krwawą dla Niemców bitwę.

znalazł w najlepszym porządku, wydawało się Ojcu normalne, bo znał wartość fachową braci Gindów i ich szwagra Jana Błaża i zdrowy rozum pierwszych udziałowców firmy, ale zgoda, jaka panowała między robotnikami i dwiema młodymi kobietami, które siłą rzeczy stanęły na czele administracji i oddały mu również w najlepszym porządku księgowość, raporty produkcji, listy płac i faktury nieprzerwanych dostaw produktów, dały mu dowód, że duch przedsiębiorstwa, o którym marzył, żyje.

Widząc, że gleba dobrze przygotowana wspólną pracą dała pierwsze wspólne plony, Ojciec postanowił dać formalny wyraz zasadzie uwłaszczenia, czyli akcjonariatu pracowników firmy, w statucie określającym prawa i obowiązki pracowników, uchwalonym na Walnym Zgromadzeniu Spółki Akcyjnej „Gazolina” 22 lutego 1922 roku.

W cytowanym urywku sprawozdania zarządu firmy na jubileuszowy rok 1937, redakcji dr. Wojciechowskiego, powiedziane było w poprzednim rozdziale, że do Spółki Akcyjnej „Gazolina” w roku 1920 weszły, w ramach kapitału 2 milionów ówczesnych marek, zakłady w Borysławiu, 2 fabryki gazoliny, sieć gazociągów w Zagłębiu Borysławskim długości 10 km i kopalnia gazu ziemnego „Dembowski”, które należały do firmy w roku 1916. Uważam za słuszne dorzucić tu, że rafinerię w Hubicach i kopalnię ropy „Felicja-Renata” Ojciec mógł kupić dla firmy dopiero po powrocie z Wiednia w maju 1919 roku, gdzie zainkasował na ów czas poważne sumy za dostawy dla rządu austriackiego i gdzie kupił tanio, jak wyżej opowiadałem, od ordynacji spadkobierców Lindenbauma, nazywanej w Borysławiu Spółką Oberlander — kopalnię „Fanny”, tereny naftowe w Orowie i parcelę budowlaną na Tarnawce.

Przepisanie tych nabytków, które w dokumentach z Wiednia były na jego nazwisko, trzeba było w urzędach drohobyckich zrobić na rzecz „Gazoliny Sp. z o.o.” i Ojciec mój powierzył tę sprawę zgodnie z wieloletnim zwyczajem kancelarii adwokatów dr. Alberta i dr. Ignacego Hopfingerów w Drohobyczu.

Dr Ignacy Hopfinger, pod którego kierownictwem stawiałem pierwsze kroki aplikanta po skończeniu studiów prawniczych we Lwowie w 1935 roku, opowiedział mi ciekawą historyjkę z czasów jego własnej aplikantury w gabinecie starszego brata w roku 1919.

— Oddałem w ręce radcy Weinberga w Urzędzie Górniczym dokumenty, które Ojciec pana przesłał nam z Borysławia, a on rzuciwszy na nie okiem, aż podskoczył na krześle.

— Co? Ludzie opowiadają, że w Borysławiu, gdzie Wieleżyński stawia nogę, tam Żydzi nie rosną, a tu wielka ordynacja spadkobierców Lindenbauma bez zastrzeżenia



sobie nawet „bruttów” i metrówki daje mu prawo własności do pól produkcyjnych. Jak się to panu podoba, panie mecenasie?

— Odpowiedziałem mu, że mnie się to bardzo podoba, a panu mogę dodać, że obaj z moim bratem bardzo lubimy Ojca pana, bo sprawy do załatwienia, które on nam oddaje od lat, są zawsze czyste i zawsze do wygrania z jakimkolwiek przeciwnikiem, nawet z rządem Rzeczypospolitej. Historie, które o nim opowiadają, to zwykła zazdrość szabesgojów i głupich, albo zbyt chciwych ludzi, którzy chcieliby kraść bezkarnie, a on im na to nie pozwala.

Drugie półrocze 1919 roku i rok 1920 to okres ogromnie ciężki dalszych walk o ustalenie niepodległości państwa.

W Zagłębiu Borysławskim wrzało również. Kopalnie i inne instalacje przemysłowe z rąk niemieckich przechodziły głównie w ręce kapitału francuskiego, a Izba Pracodawców, grupująca reprezentantów tego właśnie zagranicznego kapitału, nie chciała słuchać żądań robotników zagłębia, dotyczących reformy ich wynagrodzenia i warunków pracy i życia.

Ojciec mój nigdy nie należał do Izby Pracodawców w Borysławiu. Odmówił również kategorycznie zaproszeń wzywających go do wstąpienia do loży masońskiej Wielkiego Wschodu, twierdząc, że nie może służyć (jak mi to sam niejednokrotnie tłumaczył) pod rozkazami ludzi sobie nieznanych, którzy kierują sprawami polskiego przemysłu spoza kraju i wyłącznie we własnym interesie.

Przygotowując firmę do przejścia przewidywanego strajku generalnego, czyli do zasadniczej próby systemu uwłaszczenia pracowników, który wprowadzany od lat, zdał celująco egzamin na przełomie lat 1918 / 1919, gdy robotnicy-akcjonariusze sami kierowali „swoim” przedsiębiorstwem przez 6 miesięcy, postanowił Ojciec przedłożyć Radzie Zawiadawczej spółki do zatwierdzenia projekt statutu pracowników w formie „umowy z pracownikami stałymi”. Projekt ów zarząd firmy (Komitet Wykonawczy Rady Zawiadawczej), złożony wówczas z inżynierów Sokolnickiego, Szaynoka i Wieleżyńskiego oraz powracającego po wielu latach wojny dr. Wojciechowskiego, proponował ogłosić robotnikom wszystkich zakładów firmy. Cytuję poniżej tekst tej „umowy” z 16 maja 1927 roku w formie, w jakiej przedstawił go dr Bronisław Wojciechowski w swym obszernym i rzeczowym artykule pt. „Ze świata pracy”. Przywileje stałych pracowników Spółki „Gazolina” nie różnią się merytorycznie od tych zatwierdzonych przez Radę Zawiadawczą w końcu 1920 roku. Chodziło o to, aby dać pracownikom firmy moż-

ność jasnego przedstawienia ich sytuacji organizatorom strajku generalnego robotników naftowych w Zagłębiu Borysławskim. Dr Wojciechowski tak pisze w swym artykule:

„Tendencje, które ożywiały inicjatorów statutu, odzwierciedlały się we wstępie do statutu:

‘Dążeniem każdego pracownika jest zdobycie własnego warsztatu pracy. Robotnik rolny może marzyć o tym, że prędzej czy później zdobędzie kawałek ziemi, na którym wedle swego upodobania gospodarzyć będzie. Robotnik fabryczny nie może marzyć o tym, ażeby posiadał na swoją własność cuda nowoczesnej techniki, natomiast może i powinien myśleć o tym, aby stać się współwłaścicielem przedsiębiorstwa, w którym pracuje. Również przedstawiciele kapitału powinni dążyć do tego, aby stworzyć koordynację pracy i kapitału, gdyż przez to stosunek tych dwóch czynników, dotąd wrogi, zamieni się na świadome współdziałanie’ ”.

Uchwalony w roku 1922 pierwotny projekt statutu ulegał zmianom w miarę zdobywania doświadczeń. Ostatnia redakcja z dnia 16 maja 1927 roku ma brzmienie następujące:

„§ 1. Pracownicy ‘Gazoliny’ dzielą się na stałych i prowizorycznych.

§ 2. Pracownikiem stałym jest ten, kto przynajmniej przez rok jeden pracuje w firmie, jest posiadaczem akcji imiennych przedsiębiorstwa w ilości ustalonej przez Radę Zawiadowniczą i uznany został przez Radę Zawiadowniczą za pracownika stałego. Wszyscy inni są pracownikami prowizorycznymi. Członkowie Rady Zawiadowniczej są pracownikami stałymi.

§ 3. W wyjątkowych razach może Zarząd Spółki ustalić pracownika przed upływem roku pracy w przedsiębiorstwie, oraz przyznać odprawę za czas wysłużony w innych przedsiębiorstwach.

§ 4. Pracownik stały pobiera płacę miesięczną według uchwały Zarządu Spółki. Płaca odpowiadać winna przeciętnym zarobkom w danym okręgu i zawodzie.

§ 5. Zarząd Spółki ma prawo wypowiedzieć pracę stałemu pracownikowi na trzy miesiące kalendarzowe i wypłaca mu przy rozwiązaniu stosunku służbowego odprawę w wysokości 1/12 ostatniej miesięcznej płacy, bez dodatku na mieszkanie, światło i opał, za każdy miesiąc pracy do dnia wypowiedzenia. Jeżeli pracownik miał niższą płacę w ciągu ostatnich trzech lat przed wypowiedzeniem, to odprawę jego oblicza się według najwyższej miesięcznej płacy z tych trzech lat.

Każdy stały pracownik może pracę w przedsiębiorstwie przerwać i zażądać wypłacenia należnej mu odprawy po dziesięciu latach pracy w charakterze stałego pracownika, a pracownik z akademickim wykształceniem po 5 latach pracy.

Za czas przebyty w przedsiębiorstwie przed uzyskaniem charakteru stałego pracownika odprawa nie należy się.

Za podstawę do obliczenia odprawy członków Rady Zawiadowczej przyjmuje się średnią z ostatnich trzech lat, z sumy wypłaconych tantiem i poborów.

§ 6. Pracownicy stali otrzymują w razie choroby, trwającej do trzech miesięcy, swoją zwykłą płacę. Dłuższa choroba może spowodować rozwiązanie stosunku pracy z zastosowaniem świadczeń przewidzianych w punkcie 5.

W razie śmierci pracownika stałego otrzymuje wdowa, względnie dzieci, a w braku tychże prawni spadkobiercy, wynagrodzenie przewidziane w punkcie 5.

§ 7. Pracownicy stali korzystają będą proporcjonalnie do zarobionej w ciągu roku kwoty z remuneracji, uchwalonej co roku przez Walne Zgromadzenie. Suma remuneracji ma wynosić co najmniej tyle, co tantiemy Rady Zawiadowczej.

Pracownicy stali pobierają na czas urlopu zasiłek, który ma być obliczony w stosunku do ustawowo przysługującej liczby dni urlopu i proporcjonalnie do czystej płacy (bez dodatków).

§ 8. Ponadto przeznaczy Rada Zawiadowcza dla pracowników, tak stałych, jak i prowizorycznych, pewną ilość akcji, za zgodą Walnego Zgromadzenia, na warunkach ulgowych przy każdorazowych emisjach. Akcje te będą rozdzielane proporcjonalnie do zarobionej w ciągu roku kwoty.

§ 9. Rada Zawiadowcza ustala:

a) że za okres od dnia ustalenia pracownika do dnia 31 grudnia 1926 roku pracownik stały winien posiadać w depozycie przez Zarząd wskazanym, akcje imienne 'Gazoliny' na jego nazwisko opiewające, w ilości równej sumie odprawy, należnej mu w dniu 31 grudnia 1926 roku, podzielonej przez 20;

b) że od dnia 1 stycznia 1927 roku każdy stały pracownik co roku obowiązuje się zakupić za swoją jednomiesięczną płacę dalszą ilość akcji imiennych 'Gazoliny' i złożyć je do depozytu, wskazanego przez Zarząd Spółki, najpóźniej do 31 grudnia każdego roku z dołu;

c) że akcje 'Gazoliny' posiadane przez pracowników w myśl ustępu a) i b) niniejszego paragrafu, jak długo tenże pracuje w firmie, nie mogą być bez zgody Zarządu Spółki podejmowane z depozytu, ani też pozbywane. W razie pozbycia przez pracownika tych akcji lub ich części, pracownik traci wszystkie prawa wynikające z niniejszej umowy i zrzeka się wszelkich roszczeń do Spółki z tego tytułu.

§ 10. Pracownicy stali mają wszystkie prawa z ustaw państwowych i nie mogą być w tej mierze ograniczeni żadnym przepisem niniejszej umowy.

§ 11. Pracownik stały działający na szkodę Spółki rozmyślnie lub przez niedbalstwo może być wydany przez Komitet Wykonawczy, przy czym traci wszystkie prawa pracownika stałego, w szczególności prerogatywy z punktu 5.

§ 12. Każdy pracownik stały w kwestiach wynikających z niniejszej umowy, może wnieść zażalenie do Rady Zawiadawczej, która sprawę nieodwołalnie rozstrzyga”.

Dr Wojciechowski komentuje w swym artykule powyższą umowę tymi słowami:

„Cechą charakterystyczną organizacji, opartej na tym statucie, jest stabilizacja pracowników przy równoczesnym zapewnieniu im odprawy, odpowiadającej ilości lat służby. Równocześnie jednak przedsiębiorstwo nakłada na pracownika stałego obowiązek posiadania ilości akcji proporcjonalnej do świadczeń, należnych mu w razie opuszczenia firmy. Do końca 1926 roku ilość akcji, które musiał posiadać każdy stały pracownik, odpowiadała jego odprawie dzielonej przez 20 (tj. przez nominalną wartość akcji). Od 1 stycznia 1927 obowiązek każdego stałego pracownika sprowadza się do nabycia przez niego co roku akcji przedsiębiorstwa za jednomiesięczną płacę. Nabywaniem akcji zajmuje się Związek, czyli Syndykat pracowników, który przechowuje akcje i nimi zarządza.

Utrzymanie związku przyczynowego pomiędzy zabezpieczeniem pracownikowi bytu, również po opuszczeniu przedsiębiorstwa, a posiadaniem przez niego akcji, stało się podstawą całej organizacji Spółki. Jeżeli bowiem z jednej strony firma wzięła na swoje barki ciężar rosnących z roku na rok odpraw, to z drugiej — zapewniła sobie oddanych pracowników, zainteresowanych w rozwoju i powodzeniu firmy i gorliwą pracą odpłacających za stworzenie takiego środowiska produkcji, w którym nie czuli się niewolnikami, lecz świadomymi swych praw współwłaścicielami. Przez 364 dni w roku poddani są oni rozumnej dyscyplinie pracy, ale raz do roku na Walnym Zgromadzeniu mają możliwość radzić i decydować wspólnie o losach swego przedsiębiorstwa, poddawać krytyce gospodarkę Zarządu i w razie złej gospodarki odmówić zarządowi swego zaufania”<sup>24</sup>.

Poza świadczeniami, przewidzianymi w statucie, lub zwyczajowymi, jak trzynasta płaca, starano się dostarczyć pracownikom zdrowe mieszkania. Po kilku latach wysiłków udało się osiągnąć rezultaty. „Gazolina” wybudowała w Borysławiu w 1921 roku

---

<sup>24</sup> Dr B. Wojciechowski, *Ze świata pracy*, „Wiedza i Życie” 1928, nr 2, s. 115-123.

trzy duże domy (pierwsze domy murowane w tej miejscowości), w których mieszkali urzędnicy i robotnicy zatrudnieni w firmie. Poza tym oddano do dyspozycji pracowników kilka morgów gruntu, położonego obok własnej rafinerii, na których założone zostały ogrody warzywne na wzór ogródków robotniczych w Wiedniu.

Zarobki robotników stałych „Gazoliny” przewyższały znacznie przeciętne zarobki w Zagłębiu Borysławskim. I tak robotnik „szychtowy” pobierający płacę według pierwszej kategorii (najwyższej) zarabiał w ciągu roku 1927 przeciętnie miesięcznie ze wszystkimi dodatkami około 300 zł, z wypowiedzeniem przeciętnie czternastodniowym. Robotnik stały w „Gazolinie” zarabiał przeciętnie około 450 zł miesięcznie, korzystając przy tym z zasiłku urlopowego, trzynastej płacy, 25% dodatku na mieszkanie, światło i opał, remuneracji<sup>25</sup>, a przede wszystkim przysługiwało mu prawo do trzymiesięcznego wypowiedzenia i do odprawy w wysokości jednomiesięcznej płacy za każdy rok służby.

Świadczenia więc otrzymywane przez robotnika „stałego” w „Gazolinie” przewyższały znacznie pobory robotnika „szychtowego”, wynagradzanego według umowy zbiorowej, obejmującej ogół przemysłowców i robotników przemysłu naftowego.

### **Strajk generalny w Borysławiu 1920**

Odpowiednio uzbrojeni w argumenty i zadowoleni z formalnie przedstawionego im statutu pracowników-udziałowców „Gazoliny”, reprezentanci firmy, Jan Błaż i Ludwik Ginda, wyjaśnili na wiosnę 1921 roku zarówno panu Franciszkowi Haluchowi, jak panom Trunkwalterowi, Moronowi i Paprockiemu, którzy bardzo starannie przygotowywali strajk generalny Zagłębia, że sytuacja pracowników „Gazoliny” jest doskonałym przykładem potwierdzającym słuszność rewindykacji braci robotników. Jeśli prawdziwie po polsku myślący i dla Polski pracujący pracodawcy w spółce „Gazolina” mogą od lat płacić stawki wyższe niż ludzkie na służbie zagranicznej lub ich naśladowcy w Izbie Pracodawców, to nie jest prawdą, że tego nie można w ogóle zrobić, tylko że trzeba chcieć. A dla innych pracodawców, których życie robotnika nic nie obchodzi, tylko to, co sami zarabiają, jest ważne.

---

<sup>25</sup> Część zysku rocznego przeznaczona na wypłatę „tantiem” członków Rady Zawiadawczej i „remuneracji” dodatkowej wszystkich pracowników niezależnie od dywidendy, którą otrzymywała każda akcja firmy na podstawie kuponu z danego roku.

Pracownicy „Gazoliny” powiedzieli, że nie potrzebują i nie chcą strajkować, bo po pierwsze mają już znacznie więcej niż to, czego żądają pozostali, a po drugie dostarczają gaz na opał do piekarni, na opał do pieców kuchennych, do oświetlenia domów i ulic, i jeśli mają strajkować, kto będzie cierpieł? Nie kilkanaście głów pracodawców, którzy mogą sobie wyjechać do Truskawca, ale kilka tysięcy robotników zostanie w Zagłębiu bez chleba, bez światła w domu i bez gorącej zupy w kuchni. Dajcie nam pracować, bez łamania strajku, to co najmniej tych cierpień z braku światła, chleba i gorącej zupy oszczędzicie naszym braciom, a sławy naszym mądrym inżynierom przysporzycie.

Pan Haluch<sup>26</sup> przyznał rację Błazowi i Gindzie, którzy byli od dość dawna w Borysławiu bardzo szanowanymi członkami zarządu związku pracowników przemysłu naftowego. Zarząd ten uchwalił zwolnienie nawet szichtowych pracowników „Gazoliny” z generalnego strajku w roku 1921, który zaczął się w lecie i skończył po niemal 6 miesiącach walki z „twardymi głowami” pracodawców w końcu grudnia 1921 roku. Pracownicy „Gazoliny” osiągnęli wielki sukces dla swego przedsiębiorstwa, podpisując na krótko przed ogłoszeniem strajku umowę ze Związkiem, która zapewniła im swobodę pracowania również w czasie ewentualnych strajków w przyszłości.

Dr Wojciechowski pisze o tej bezprzykładowej umowie w zacytowanym wyżej artykule „Ze świata pracy”:

„W dążeniu do zharmonizowania stosunków wewnętrznych zwrócono również uwagę na wielką bolączkę współczesnego życia ekonomicznego, tj. strajki. Było rzeczą jasną, że przy istniejącej organizacji strajk, jako broń w walce z Zarządem Spółki, stał się zbyt skuteczny. Znalazło to wyraz w specjalnej umowie z robotnikami, zatwierdzonej przez Związki Zawodowe w Borysławiu.

W artykule III tej umowy czytamy: Jeżeli robotnicy w przemyśle naftowym, względnie ich Związki wypowiedzą umowę naftową i wniosą żądania do izb pracodawców, a Izby staną na stanowisku odmownym w uwzględnieniu tychże, przez co może wybuchnąć strajk, to jednak, przed przystąpieniem do strajku w przemyśle naftowym robotnicy firmy ‘Gazolina’ i wymienione Związki rozpoczną pertraktacje na podstawie wniesionych żądań i o ile pertraktacje doprowadzą do pomyślnego załatwienia dla obu stron, wówczas Związki Zawodowe nie powołają robotników tej firmy do strajku.

W praktyce, jeżeli chodzi o robotników ‘stałych’, to zawsze uposażenie ich w ‘Gazolinie’ przewyższało normy, żądane przez Związki Zawodowe dla ogółu robotników,

---

<sup>26</sup> W czasie II wojny światowej minister w rządzie gen. Władysława Sikorskiego w Londynie.





Marian Wieleżyński, rok 1936  
Źródło: Archiwum Brwinów



Marian Wieleżyński, rok 1928  
Źródło: Archiwum Brwinów

Ignacy Wieleżyński w willi  
„Gazolina” w Gdyni, lata 30.  
Źródło: Archiwum Brwinów



Siedzą od prawej:  
Marian Wieleżyński,  
inż. Józef Kowalczewski –  
członek Zarządu, dyrektor  
techniczny Gazoliny,  
dr Bronisław Wojciechowski –  
dyrektor finansowy Gazoliny,  
przewodniczący Klubu  
Pracowników Gazoliny, podczas  
posiedzenia Zarządu Spółki,  
lata 30.

Źródło: Archiwum Brwinów



Marian i Ignacy Wieleżyńscy,  
prezydent Ignacy Mościcki,  
Lech i Zbigniew Wieleżyńscy –  
audiencja u Prezydenta RP,  
1933 r.

Źródło: Archiwum Brwinów





w okresach walki o zwyżkę płac. W tej dziedzinie więc niepotrzebne były petrakcje. Jeżeli chodziło o robotników ‘szychtowych’, dochodziło zawsze do porozumienia i firma ‘Gazolina’ nie była od szeregu lat objęta strajkiem, co oczywiście miało jak najlepszy wpływ na prosperowanie przedsiębiorstwa. Nadmienić należy, że firma ‘Gazolina’, ze względu na swój charakter, nie należy do Izby Pracodawców w Borysławiu.

Cechą charakterystyczną organizacji pracowników ‘Gazoliny’ jest poddanie tym samym regułom pracowników umysłowych i fizycznych.

Wyżej przytoczony statut odnosi się w równej mierze do robotników i urzędników, jak również do członków Zarządu Spółki. Płyną stąd konsekwencje, że system płac i innych świadczeń jest dla wszystkich zupełnie jednolity i z góry ustalony. Wyklucza to dowolność ze strony kierownictwa i pogłębia poczucie sprawiedliwości u pracowników, którzy mają swe prawa i mogą ich skutecznie bronić. Wszyscy też pracownicy zrzeszeni są w Klubie Pracowników ‘Gazoliny’ mającym na oku cele kulturalne, oświatowe i towarzyskie”.

Zakup terenów w Daszowie i w Oleksicach Nowych (Gelsendorf) pod Stryjem w 1920 roku i rozpoczęcie tam wierceń w szybie „Piłsudczyk I”, założonym przez inż. Józefa Kowalczewskiego 4 października 1920 roku, daje firmie „Gazolina” nowy ośrodek pracy, który w jej dalszym rozwoju odegra ogromnie ważną rolę.

O rozwoju technicznym i ekonomicznym „Gazoliny” w okresie Polski międzywojennej opowiadam w dalszych rozdziałach tej książki.

### **Sukces „Gazoliny” na IX Targach Wschodnich**

Tutaj przejdę do epizodu, który miał miejsce w końcu września 1929 roku, kilka dni po zamknięciu IX Targów Wschodnich we Lwowie, ale najpierw nakreślę pokrótce sytuację, w jakiej firma się wtedy znalazła.

Na Targach tych „Gazolina” odniosła wielki sukces w stoisku swego Instytutu Gazowego integralnie złączonego z Biurem Technicznym, którym wówczas kierował inż. Stefan Sulimirski. Pokazywano *urbi et orbi* serię nowych palników gazowych do kotłów przemysłowych różnej wydajności, produkowanych w warsztatach firmy w Borysławiu, nowe zawory do przewodu gazu w instalacjach domowych, których „manetka” (rączka) miała ruch tylko w jednej czwartej koła i swoją pozycją wskazywała otwarcie czy zamknięcie przewodu. Zawory te wyrabiał z brązu dla Instytutu warsztat bardzo zdolnego rzemieślnika, p. Kopczyńskiego we Lwowie, który współpracował

z inżynierami Instytutu i przekształcił swoją pracownię w małą fabrykę z doskonale funkcjonującą odlewnią brązu produkującą seryjnie te zawory o wymiarach od 1/4 do 3/4 cala.

Fabryka p. Kopczyńskiego produkowała również seryjnie bardzo precyzyjne dysze z brązu, które — wmontowane w rurach gazowych w punktach rozdzielczych, gdzie należało mierzyć dokładnie przepływ gazu — pozwalały, dzięki zwięźeniu przekroju rur gazociągu, na odczytanie ilości metrów sześciennych gazu przechodzącego w badanym odcinku gazociągu. Pomiar ten mógł być odczytywany automatycznie i rejestrowany na tarczach „zegarów” włączonych w punktach pomiaru i działających 24 godziny na dobę.

Największym sukcesem „Gazoliny” na IX Targach Wschodnich było jednak doprowadzenie gazu daszawskiego do Lwowa, najdłuższym (82 km) wówczas gazociągiem w Polsce, zbudowanym w rekordowym czasie 4 miesięcy. Aby przeprowadzić praktyczne próby przepływu tego gazu wychodzącego z Daszawy, pod zredukowanym do 40 atmosfer ciśnieniem złoża, który miał siedmiocalowymi rurami dojść do rozdzielczego punktu we Lwowie pod ciśnieniem roboczym 3 do 4 atmosfer, zmontowano rurę pionową wysokości 20 m. Rura ta pozwalała regulować odczytywany przepływ gazu zależnie od ilości pożądanego, wolnego wypływu ciśnienia, pod jakim miał być ten gaz dostarczany odbiorcom we Lwowie.

W czasie oficjalnego przyjęcia tego gazociągu przez Urząd Górniczy uznano lwowski gazociąg „Gazoliny” za wielki sukces techniczny i ekonomiczny. Rzeczywiście, 45 m<sup>3</sup> gazu na minutę w wolnym odpływie z rozdzielczego punktu u bram miasta, bez żadnych dodatkowych tłoczni po drodze, ale pod własnym ciśnieniem złóż daszawskich, po przebyciu 82 km pod ciśnieniem roboczym 3 atmosfer, można było uznać za sukces techniczny i ekonomiczny. Inżynierowie planowali ten gazociąg przez rok, trasę jego przebiegu ściśle znacząc na taśmach sklejanym kart i w terenie. Następnie instalowano go w tempie 1 kilometra dziennie w rowie kopanym ręcznie przez „dreniarzy” z Polesia do głębokości 110 cm. Zajęło to 90 dni. Dobrze zorganizowana praca, sprawne dostawy rur i zręczność spawaczy firmy oraz specjalnej ekipy przeprowadzającej próby każdego pięciokilometrowego odcinka zamkniętego zasuwą, pozwoliły zapalić wielką pochodnię ku chwale polskiego przemysłu w dniu otwarcia Targów Wschodnich we Lwowie.

Muszę tu wyjaśnić, że gaz wypuszczony wolnym wypływem przez wysoką rurę opodal punktu rozdzielczego u bram miasta został zapalony dla zapewnienia bezpieczeństwa pracy nad pomiarami technicznej wydajności instalacji. Piękny ten, wielokolorowy i bezdymny płomień kilkunastu metrów wysokości był również reklamą dla „Gazoliny”

i jej oryginalnym powitaniem z mieszkańcami miasta, rozłożonego w dolinie między siedmioma wzgórzami, powitaniem obwieszającym, że dostawa gazu ziemnego do palenisk przemysłowych zlikwiduje czarny dym węglowy z kominów okolicznych fabryk.

Zanotuję tu miłe zdarzenie na IX Targach Wschodnich, które było komplementem przede wszystkim dla mego Ojca i jego systemu szkolenia pracowników, do których należeli również synowie.

W czasie tych Targów miałem zadanie przedstawienia wizytującym Pawilon Naf-towy eksponatów Instytutu Gazowego, w którym odbywałem również praktykę.

Pewnego popołudnia zbliżyła się do stoiska Instytutu grupa młodych, prawdopodobnie studentów, z bardzo miło wyglądającym starszym panem, najwyraźniej profesorem, który zadał mi kilka pytań na temat skroplonego gazu ziemnego w butlach, nowego produktu „Gazoliny”, od kilku już lat wprowadzanego na rynek pod nazwą gazolu, który choć eksportowany do Belgii i Palestyny w małych ilościach, w Polsce miał dotąd znikomą liczbę klientów. Na specjalnym stole stoiska Instytutu palił się w palnikach laboratoryjnych Bunsena i w efektywnych lampach z siatką żarową, oświetlających inne eksponaty. Profesor uzyskał wiele informacji technicznych na temat propanu i butanu wydzielonych z naturalnej gazoliny w prototypie kolumny stabilizacyjnej po raz pierwszy na świecie w roku 1917 w Borysławiu (patrz rozdział o udziale „Gazoliny” w postępie technicznym). Wyraził wielkie zainteresowanie tym nieznanym mu, rdzennie polskim, produktem i spytał mnie:

— Dlaczego tak mało wiemy o tym nowym produkcie?

Odpowiedziałem:

— „Gazolina” nie ma zagranicznych milionów na publikowanie wyników swojej pracy, ale pracuje dobrze i znajduje odbiorców dla swej produkcji w Polsce i za granicą.

Potem, gdy mu wyjaśniłem prostotę i dokładność mierzenia przepływu gazu w rurociągach przez zwężenie ich przekroju dyszami z brązu o ściśle wykonanych rozmiarach, powiedział z uśmiechem egzaminatora, wyraźnie pochwalającym moje wyjaśnienie.

— Pan jest niewątpliwie inżynierem, lub co najmniej, biorąc pod uwagę młody wiek, studentem Politechniki Lwowskiej?

— Nie, panie profesorze — odpowiedziałem — będę niedługo studentem prawa na Uniwersytecie Lwowskim, gdy skończę moją praktykę w Instytucie Gazowym.

Rozkładając ręce w kierunku grupy studentów rozbawionych moją odpowiedzią, nieco zażenowany, ale równie serdecznie uśmiechnięty profesor zakończył swoją wizytę w stoisku Instytutu słowami:

— Zostanie pan wobec tego dobrym adwokatem, bo potrafił pan wyjaśnić i przekonać starego profesora Politechniki, że to, co pan dobrze zna, jest słuszne, a te zdolności są wymagane od adwokatów, zastępujących firmy przemysłowe w sądach. (Adwokatem nie zostałem, bo mój egzamin przed Radą Adwokacką we Lwowie wyznaczony był na 4 października 1939 roku, a właśnie w tym dniu zostałem wcielony do 3 kompanii CKM w Ochotniczej Podchorążówce Armii Polskiej we francuskim Coëtquidan).

### **Kapitał zagraniczny oferuje wysoką cenę za akcje pracowników „Gazoliny”**

Wracajmy do Lwowa, a raczej do Borysławia, aby przedstawić kulminacyjny epizod tego rozdziału o etapach realizacji systemu uwłaszczenia pracowników „Gazoliny”.

Kilkanaście dni po zakończeniu IX Targów Wschodnich byłem z Ojcem w jego biurze w Borysławiu, do którego wszedł inż. Wit Sulimirski, poważny akcjonariusz, członek Rady Zawiadowczej firmy. Był on właścicielem przedsiębiorstwa wiertniczego, które po szczęśliwych odkryciach ropy w Groźnem na Kaukazie założył na Podkarpaciu i miał własną kopalnię w Kobyłanach pod Krosnem, oraz wiercił na kontraktach akordowych szyby dla innych właścicieli pól naftowych we wschodniej i zachodniej Małopolsce. Od lat zaprzyjaźniony z Ojcem, nieco zażenowanym tonem przedstawił Ojcu propozycję, którą go obarczyła poważna grupa kapitału austriacko-amerykańskiego. Przedstawiam tę propozycję słowami inż. Wita Sulimirskiego, bo całe to zdarzenie wryło mi się w pamięć na zawsze.

— Moi mocodawcy powiedzieli mi trzy dni temu na posiedzeniu w Wiedniu, że zwycięstwo „Gazoliny” w odkryciu zagłębia gazu ziemnego w Daszawie, i co ważniejsze, otrzymanie koncesji na 40 lat dla położonego i pracującego już gazociągu do Lwowa czyni z „Gazoliny” przedsiębiorstwo tej miary, że interesuje ich jego zakup. Zorientowałem się, że przestudiowali rzecz bardzo dokładnie i że suma, za którą zdecydowali się kupić całość akcji nominalnych w rękach pracowników, może być uważana za komplement dla wyników twojej i naszej pracy w rozwijaniu przedsiębiorstwa. Proponują zapłacić 9 dolarów za każdego złotego wartości nominalnej uprzywilejowanych 5 głosami akcji imiennych w rękach pracowników, czyli zapłacić nam 4500 zł

za stuzłotową akcję uprzywilejowaną, pod warunkiem, że całość tych akcji, z twoimi i moimi włącznie, przejdzie na ich własność. Co ty myślisz o kapitale, uzyskanym wspólną pracą w udziałach firmy, który możemy teraz otrzymać w gotówce?

Ojciec rzucił na kartkę zeszytu, który zawsze miał otwarty na biurku, kilka cyfr, spojrzął swoim zwyczajem prosto w oczy przyjacielowi i bardzo spokojnym głosem zaprosił go na spotkanie wieczorem w Klubie Pracowników.

— Myślę, Wit, że sprawę należy przemyśleć i zapraszam cię do Klubu wieczorem, abyśmy mogli tę propozycję omówić na początek z kilku najstarszymi pracownikami i zobaczyć, co oni myślą o fortunie, która spada z nieba.

Zebranie odbyło się przy jednym z drewnianych stołów, które dzieliły obszerną salę spotkań od kręgielni, gdzie po pracy zabawiali się robotnicy z inżynierami, kierownikami i urzędnikami firmy, zwykle w dobrej komitywie.

Do stołu tego zaprosił Ojciec Juliana Gindę, Jana Błaża i w nieobecności Ludwika Gindy, odwiercającego nowy szyb w Daszawie, Marka Marosza, który w 14 roku życia został pomocnikiem w warsztacie, pod ręką Błaża, i był również weteranem udziałowców firmy od końca 1916 roku. Posiadał on poważny pakiet akcji imiennych, obecnie jako szofer-mechanik ciężarówek firmy.

Ojciec przedstawił im propozycję przywiezioną przez inż. Sulimirskiego, którego wszyscy w Borysławiu znali, jako że Rada Zawiadowcza wyznaczała go od lat do kontroli rachunkowości firmy przed Walnym Zgromadzeniem akcjonariuszy.

— Panie Ginda, za pana pakiet stuzłotowych akcji nominalnej wartości 32 000 zł może pan otrzymać za jednego złotego 9 dolarów, co po obecnym kursie da panu 45 zł za jednego złotego, czyli w sumie 1 260 000 zł. Nasze stuzłotowe akcje na okaziciela są kupowane obecnie na giełdzie po około 300 zł, ale bardzo mało ludzi je sprzedaje, bo dają wysoką dywidendę i giełda nie publikuje ich kursu, lecz ogłasza tylko oferty kupna, aby znaleźć sprzedawców po cenie proponowanej.

— Dla pana w sumie 1 260 000 zł na rękę to jest poważna suma, mógłby pan kupić piękny dom z dużym ogrodem, samochód, nie — samochodu pan nie potrzebuje kupować, pan już kupił w zeszłym roku forda. Wiem zresztą, że pan dobrze gospodaruje pieniędzmi, które pan dostaje z firmy co miesiąc, jak i tymi, które panu przechodzą co roku z remuneracji i z dywidendy.

Pan sam potrafi użyć odpowiednio przeszło milion złotych, który spada z nieba.

Zwracając się do Jana Błaża i Marka Marosza, przedstawił podobnie ich sytuację, określając, że posiadanie 240 akcji imiennych wartości nominalnej 24 000 zł może

przynieść Błażowi 1 059 000 zł, a 173 akcje imienne Marosza o wartości nominalnej 17 300 zł mogą mu przynieść 778 000 zł.

Siedząc przy końcu stołu obserwowałem twarze tych robotników, którym od najmłodszych lat, jeszcze przed wyjazdem do Lwowa w lecie 1917 roku, pętałem się pod nogami w warsztatach urządzonych w pobliżu domu na obszernym podwórzu, którego drugą stronę stanowiły stajnie koni wyjazdowych i pociągowych.

Widziałem, z jaką powagą słuchali wyjaśnień Ojca, rzucając od czasu do czasu okiem na szczupłą, o regularnych rysach twarz inż. Sulimirskiego, opaloną wiatrem i słońcem, rzadko zdradzającą jego stan emocjonalny, a teraz również bardzo zamyśloną.

Przed milczącym i zamyślonym audytorium Ojciec prowadził dalszy ciąg rzeczowych wyjaśnień tej mimo wszystko zaskakującej oferty. Wysoka cena za nominalne akcje pracowników jest oferowana pod warunkiem sprzedania całości akcji, których 13 500 sztuk reprezentuje 45% trzymilionowego kapitału firmy, a przywilej pięciu głosów, które mają wobec akcji na okaziciela, daje im absolutne prawo do kierowania przedsiębiorstwem wedle woli ludzi, którzy w nim pracują, czyli, jak to sprecyzował patrząc na swych słuchaczy:

— Zarówno wam trzem, jako pracownikom stałym, jak nam obu, którzy będąc członkami Rady Zawiadowczej mamy te same prawa wywodzące się ze statutu stałych pracowników, zatwierdzonego przez Walne Zgromadzenie wszystkich akcjonariuszy siedem lat temu.

— Ocena naszej pracy — ciągnął dalej — w rozwoju firmy i propozycja bardzo wysokiej ceny za 13 500 akcji w naszych rękach o wartości nominalnej 1 350 000 zł, która w sumie daje przeszło 60 milionów zł, może być uważana co najmniej za komplement dla nas, wyrażony przez ludzi, chcących waloryzować tylko posiadany kapitał, którego my nie mieliśmy w początkach naszej pracy, a teraz też nie mamy go zbyt dużo w gotówce.

Najmłodszy z pracowników, Marek Marosz, podniósł rękę, prosząc o głos.

Ojciec z zaciekawieniem w oczach spytał:

— Marosz, proszę, co chcecie powiedzieć?

— Ach! Panie inżynierze, ja chciałbym wiedzieć, czy ci ludzie z kapitałem będą lepiej pracować w „Gazolinie” niż my?

Ojciec z wielką powagą w głosie odpowiedział:

— Nie, nie sądzę, aby ktokolwiek mógł lepiej w naszej firmie pracować, wyście sami nią kierowali, gdy mnie Ukraińcy wywieźli do obozu. Potem firma się rozrosła

i wypłaca co roku najwyższą w Polsce dywidendę. Nie wiem, co by szefowie tego obcego kapitału zrobili z naszymi stałymi pracownikami. Nie! Nie sądzę, aby ci ludzie mogli tu lepiej pracować.

Zwykły mu, trochę szelmowski uśmiech, wykwita na twarzy Marosza, gdy wstając z ławy przy stole, powiedział:

— W takim razie, panie inżynierze, choć nie wiem, co powiedzą pan Ginda i pan Błaż, ja twierdzę, że jeśli tym panom z Wiednia warto, to nam też. Ja nie sprzedaję!

Błaż i Ginda, podnosząc się, również deklarują jednogłośnie:

— Marosz ma rację! Nie sprzedajemy!

Ojciec przesunął dłonie po brzegu dość wąskiego stołu, i oparty na nich podniósł się wolno z krzesła, patrząc w oczy inż. Sulimirskiemu i spytał:

— A ty?

— Oczywiście, że nie sprzedaję! Od razu powiedziałem w Wiedniu, że akcje pracowników „Gazoliny” nie są do sprzedania za pieniądze, bo jeśli je mamy, i dobrą dywidendę z nich co rok inkasujemy, to jest to rezultatem naszej wspólnej pracy, a to jest większym majątkiem niż gotówka.

— Masz rację, Wit! Ja też tak myślę i uważam, że o tej ciekawej ocenie naszej wspólnej pracy możemy nie mówić z resztą pracowników, szczególnie na zewnątrz firmy, ale pracować tak, aby wartość naszego dorobku dalej rosła dla nas i dla tych, co przyjdą po nas do tej pracy.

W powadze, z jaką ojciec podawał rękę na pożegnanie swym robotnikom oraz inżynierowi Sulimirskiemu, który wracał do swego domu w Borysławiu, wyczuwałem, że przeżywa on to spotkanie i powziętą decyzję bardzo głęboko.

W milczeniu szliśmy przez podwórze dzielące budynek kręgielni pracowników do centralnego budynku administracyjnego firmy w Borysławiu, gdzie był pokój gościnny zajmowany przez Ojca, gdy spędzał noc w Borysławiu i gdzie ja miałem swój tapczan, gdy byłem jego szoferem. Otwierając drzwi wejściowe do klatki schodowej, przerwałem milczenie:

— Tatusiu, kiedyś na Ukrainie, gdy opowiadałeś o swoim projekcie na życie, matka Mamusi powiedziała ci:

„Zrób to, synku!” Uważam, że dziś wieczorem stało się to ciałem.

— Masz rację, synku, właśnie o tym myślałem.



Mógłbym tu skończyć rozdział o etapach realizacji idei uwłaszczenia pracowników „Gazoliny”, bo tego wieczoru zrozumiałem, że podstawą przedsiębiorstwa nie jest kapitał ani praca, ale zasady, którymi jest kierowane.

W świetle bilansu „Gazoliny” S.A. w 1929 roku, który w aktywach wykazuje 6 948 612 zł, w czym rurociągi, kopalnie, fabryki dają w sumie po uprzednich odpisach 4 649 644 zł, a w pasywach figuruje kapitał 3 000 000 zł, fundusz rezerwowy 313 394 zł, wierzyciele i akcepty 2 886 485 zł, oraz roczny zysk 703 848 zł, czyli około jedna czwarta kapitału, można stwierdzić, że firma była wysoko rentownym przedsiębiorstwem. Wycenienie wartości dysponowania takim „interesem” w Polsce przez „ekspansji szukający zagraniczny kapitał” na około 60 milionów zł, nie było błędem „kalkulacji” finansistów austriacko-amerykańskich.

Jeśli nawet konkluzja pracownika-akcjonariusza, Marosza, odrzucającego lapidarnie poważną sumę 778 500 zł za jego 173 akcje wartości nominalnej 17 300 zł: „Jeśli im warto, to nam też!”, sprawiła Ojcu memu wielką satysfakcję, nie znaczy to, że widział w tym sukcesie własnej idei i długoletnich wysiłków, aby ją wprowadzić w życie, możliwości rozszerzenia systemu na inne przedsiębiorstwa w Polsce międzywojennej, kierowane przez ludzi szkolonych w innym duchu niż on sam i jego współpracownicy.

### **Dobieranie się pracowników „Gazoliny”**

Jak to Ojciec powiedział w 1937 roku w swojej, cytowanej wyżej deklaracji „Zasady kierowania Spółką Akcyjną ‘Gazolina’”: „Rządzić musi naszym przedsiębiorstwem sprawiedliwość i poczucie obowiązku, panować zaś gotowość do wzajemnej pomocy”.

Realistyczne i konkretne stosowanie tego ideału na wszystkich szczeblach w życiu i w rozwoju firmy powodowało, że ekipy poszczególnych zakładów czy ośrodków firmy dokonywały selekcji personelu bez ingerencji zarządu głównego. Stabilizacja nowo zaangażowanych ludzi, zarówno młodych inżynierów, jak i fachowych robotników, na „stałych pracowników” firmy była formalnością, oddawaną do zatwierdzenia zarządowi przez odpowiedzialnego za pracę danej ekipy stałego pracownika. Ci z nowo zaangażowanych, którzy nie wiedzieli, jak i dlaczego mają się poddać dominującej w firmie zasadzie gotowości do wzajemnej pomocy, aby mieć udział w nadwartości, którą tworzą przez świadome współdziałanie, sami prosili o zwolnienie z pracy po nieudanej próbie.

O tym wewnętrznym doborze pracowników firmy opowiem na podstawie własnych wspomnień. Na wiosnę 1930 roku byłem z Ojcem w Borysławiu, gdzie inż. Szymański

z dość liczną ekipą pracowników kończył instalację centralnej fabryki gazoliny, opartej na udoskonalonym przez niego systemie absorpcji lekkim olejem gazowym, według opatentowanej przez „Metan” w 1920 roku koncepcji prof. Mościckiego. System ten dał doskonałe wyniki w fabryce Nr 6, o zbyt małej jednak wydajności — 100 ton miesięcznie. Postanowiono więc powiększyć produkcję nowej fabryki do 500 ton gazoliny miesięcznie. Wmontowano również nowe kolumny stabilizacyjne do wydzielania propanu i butanu jako płynnego gazu ziemnego, transportowanego w stalowych butlach. Wydajność tych instalacji obliczona była na sto ton miesięcznie, gdyż rynek dla nowego produktu rozwijał się szybko w kraju i poza krajem, szczególnie w Belgii. Całość tej pięknie zaplanowanej przez inż. Szymańskiego fabryki montowano w budynkach fabryki Nr 5, którą „Gazolina” przejęła przy fuzji z „Międzymiastowymi Gazociągami” w roku 1926 i zatrzymała z powodu nierentownego systemu absorpcji węglem aktywnym niemieckiej firmy Metalbank A.G., który w niej zastosowano.

Ojciec z inż. Szymańskim dyskutowali w biurze. Nowo zaangażowany, młody inżynier, jadąc na budowę z jakimiś planami, zaprosił mnie do swego forda. Weszliśmy do jasnej i obszernej sali, w której nowe instalacje wydały mi się znacznie przyjemniejsze niż mastodonty niemieckie, oglądane rok temu.

Przy stole warsztatowym ujrzałem mego przyjaciela z dzieciństwa, siwiejącego już Juliana Gindę, który zaabsorbowany odmierzaniem calowych rurek, prawdopodobnie do jakiegoś wymiennika ciepła, nie zwrócił uwagi na zbliżających się gości. Młody inżynier położył plany na stole, zwrócił się do starego „wermistrza” (majstra) i bez sakramentalnego w Borysławiu powitania „Szczęść Boże” rzekł:

— Panie Ginda, te instalacje trzeba bardzo szybko wykonać.

Ginda skończył znaczyć kredą miarę na rurze, podniósł spokojnie głowę, darząc mnie swoim sympatycznym uśmiechem, w którym jego pomarszczone policzki wklęły w małe dołki, odchylił się lekko wstecz i patrząc w oczy młodego inżyniera ze swej przeszło sześciostopowej wysokości powiedział:

— Szczęść Boże, panie inżynierze. Bardzo szybko, to tylko do „wygódki” można lecieć w nagłej potrzebie! Dobrą instalację robi się, gdy jest dobrze odmierzona, a na to potrzeba czasu.

Młody inżynier, oburzony również może dlatego, że był niższy o głowę od Gindy, podniósł się na palcach i niemal krzyknął:

— Panie wermistrzu, jak pan śmie tak zwracać się do swego inżyniera.

— Ja mówię do pracownika naszej firmy i głosu podnosić nie potrzebuję, bo nigdy tego nie robię, wobec swoich pomocników też!

Młody inżynier umiarkował się trochę zawstydzony i wskazał Gindzie plany na stole, mówiąc że są to rysunki połączenia z główną kolumną absorpcyjną na zewnątrz budynku fabryki, i dodał grzecznie „Szczęść Boże” na pożegnanie, ruszając na podwórze fabryki do swego forda.

Ginda położył mi rękę na ramieniu, pochylił się i szepnął do ucha:

— Pamiętasz, jak cię uczyłem jako malca sklejać śliną rurkę stalową, którą ty przecinałeś piłką i przestraszyłeś się, gdy ci odcięty kawałek upadł na podłogę?

— Pamiętam doskonale. Ta nowa fabryka bardzo mi się podoba; kiedy ją pan puszcza w ruch?

— Liczę, że za sześć tygodni, może trochę prędzej, gdy młodzi inżynierowie nie będą mnie popędzać. Powiedz „Szczęść Boże” od starego Gindy twemu Ojcu i panu Szymańskiemu.

— Szczęść Boże, panie Ginda — zawołałem i pogoniłem do forda, którego motor już był w ruchu.

Sześć tygodni minęło właśnie od tego epizodu, gdy jechałem z Ojcem do Borysławia na puszczenie w ruch centralnej fabryki gazoliny i gazu. Widząc przy tablicy zegarów pomiarowych innego młodego inżyniera spytałem pana Szymańskiego, bardzo zadowolonego z wyników prób wydajności jego pięknej fabryki, gdzie jest ten, z którym widziałem ostatnio starego Gindę.

— Ach — odpowiedział inż. Szymański — dostał pracę w gazolinarni „Galicja”. Powiedział mi, że nastawienie do niego naszych monterów psuje mu nerwy.

Świadome i efektywne współdziałanie w pracy ekipy nie jest popularną cechą polskiego charakteru. Mówi się często, że trzech Polaków — trzy partie polityczne. Świadoma współpraca grupy Polaków, a szczególnie w osiągnięciu wyznaczonego celu, niewątpliwie była dość rzadkim zjawiskiem w międzywojennej Polsce.

W następnym rozdziale piszę o zmaganiach inż. Szaynoka, który jako zawiadowca „Gazu Ziarnego sp. z o.o.” z siedzibą przy ul. Leona Sapiehy 3 we Lwowie, gdzie były również laboratoria spółki „Metan” i centralne biuro techniczne Spółki Akcyjnej „Gazolina”, opracowywał projekty stworzenia prawdziwie polskiego przemysłu na początku odzyskania i organizowania państwa. Większość tych projektów została zwalczona w zarodku przez obce agentury i reprezentantów obcego kapitału, władających dalej, szczególnie przemysłem naftowym w Polsce międzywojennej.

## Misja od Prezydenta Rzeczypospolitej

Ten rozdział zakończę własnym wspomnieniem z misji, którą zlecił memu Ojcu prof. Ignacy Mościcki, dawniej wiceprezes Rady Zawiadowczej spółki „Gazolina”, a w roku 1934, gdy powierzał tę misję w apartamentach na Zamku Królewskim w Warszawie, Prezydent Rzeczypospolitej.

Kończyłem wtedy wydział prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a mój młodszy brat Zbigniew zaczął właśnie swą pracę zawodową i kierował w Stryju eksperymentami redukcji rudy żelaznej na „gąbkę żelaza” przy użyciu do tego celu po raz pierwszy na świecie gazu ziemnego.

Ojciec zawiadomił Zbyszka telefonicznie, że ma być we Lwowie za dwa dni, gdyż ma wyznaczoną prywatną audiencję u prezydenta Mościckiego i chce mu przedstawić młodszych synów i rezultaty badań nad metodą redukcji rudy żelaznej.

Pan Prezydent zainteresował się ogromnie tym rezultatem nowych badań nad możliwościami użycia gazu ziemnego w produkcji czystego żelaza w niskiej stosunkowo temperaturze około 900°C zamiast topienia go w kosztownych piecach, wymagających temperatury 1400°C. Gdy przeczytał telegram niemieckiej firmy „Demag” w Duisburgu, do której Ojciec wysłał próbkę zredukowanej gąbki żelaznej, aby nie tylko skontrolować analizy naszego laboratorium we Lwowie, ale przede wszystkim potwierdzić ich wyniki, aż poklepał po ramieniu starego przyjaciela, z którym wiele problemów technicznych ważnych dla polskiego przemysłu gazu ziemnego i naftowego rozwiązywał w laboratorium „Metanu” we Lwowie.

„Chemisch reines Eisen” głosił telegram, podpisany przez dr. Koeniga, szefa laboratorium „Demagu” w Duisburgu.

Pan Prezydent ze szczerym zadowoleniem tłumaczył słowa telegramu na język polski, mówiąc do Ojca:

— Chemicznie czyste żelazo; Niemcy zazdrościć nam będą tej nowej metody, bo pozwoli ona otrzymywać czyste żelazo nie tylko z rud tak kompletnie wolnych od zanieczyszczeń krzemu, fosforu czy siarki, jak ta próbka z Krzywego Rogu. Przy topieniu gąbki żelaznej bezpośrednio na stal w piecu elektrycznym będzie można te zanieczyszczenia również wyeliminować prawdopodobnie taniej niż redukovanie węgla w surówce wytopionego żelaza z wysokiego pieca.

Wiem, że pan inżynier poprowadzi odpowiednio pracę nad rozwinięciem tej metody z naszymi fachowcami na Górnym Śląsku.



Pracownicy Biura Zarządu Spółki stoją: Marian Wieleżyński, Bronisław Wojciechowski, Bruno Szymański, Willy Probst, NN, Władysław Sołowij i R. Machnicki, siedzą: Adela Moss, jej siostra Frania Probstowa

Źródło: Archiwum Brwinów



Inż. Józef Kowalczewski demonstruje wiercenia obrotowe, lata 30.

Źródło: Archiwum Brwinów



Stoją od prawej: dr Bronisław Wojciechowski i inż. Józef Kowalczewski, 2 x NN

Źródło: Archiwum Brwinów

1. Marian Wieleżyński
2. Julian Ginda – brat stryjeczny Tadeusza Gindy (nr 6), kierownik gazoliniami w Hubiczach (dzielnica Borysławia)
3. Jadwiga Wieleżyńska
4. Ludwik Ginda – brat Juliana
5. Marek Marosz
6. Tadeusz Ginda, ojciec Juliana Gindy
7. Edward Ginda – brat Tadeusza Gindy
8. Wincenty Ginda – brat Juliana i Ludwika Gindów
9. Stefan Ginda – brat Tadeusza Gindy
10. Leszek Wieleżyński, syn Mariana Wieleżyńskiego
11. Zbyszek Wieleżyński, syn Mariana Wieleżyńskiego
12. Franciszek Stocki
13. Ludwik Janczar – brat Gustawa Janczara (nr 25)
14. Cichowlaz
15. Adela Moss – urzędniczka
16. Janina Cybulska – urzędniczka
17. Zaleski
18. Wacław Duda
19. Andrzej Dobrowolny
20. i 21. córki Dudy (nr 18)
22. Zaleska – żona (nr 17)
23. Stefania Ginda – żona Tadeusza (nr 6)
24. Karol Nietrzeba – kasjer
25. Gustaw Janczar – późniejszy kierownik gazoliniami w Tustanowicach (dzielnica Borysławia)
26. Konstancja Ginda – żona Stefana (nr 9) i matka Juliana (2)
27. Janczarowa – żona Gustawa (nr 25)
28. żona Juliana Gindy (nr 2)
29. żona Janczara (nr 13)
30. Dudowa – żona (nr 18)
31. Stocka – żona Franciszka (nr 12)
32. żona Ludwika Gindy (nr 4)
33. Wiktoria Ginda – żona Edwarda (nr 7)
34. Maria Ginda – żona Wincentego (nr 8)
35. i 36. Zdzisław (?) Nietrzeba – syn kasjera Nietrzeby (nr 24)
36. i 37. dzieci Gustawa Janczara (nr 25)
38. Krystyna Ginda – córka Edwarda (nr 7)
39. Stanisława Janczar – córka Janczara (nr 13)
40. Izabela Ginda – córka Edwarda (nr 7)
41. córka Ludwika Gindy (4)
42. Wacław Nietrzeba – syn kasjera (nr 24)









Załoga Gazoliny, 1936 r.; szyb „Władysław”

Źródło: Archiwum Brwinów



Prezentacja nowatorskich wierceń obrotowych, od lewej: 3x NN, Bronisław Wojciechowski, Józef Kowalczewski, 8 x NN, lata 30.

Źródło: Archiwum Brwinów



Szyb wiertniczy w budowie, lata 20.  
Źródło: Archiwum Brwinów



Pionierski szyb „Zagończyk” w dolinie rzeki Świcy  
Źródło: Archiwum Brwinów



Most linowy dla podwieszenia gazociągu na rzece Dniestr niedaleko Rozwadowa  
Źródło: Archiwum Brwinów

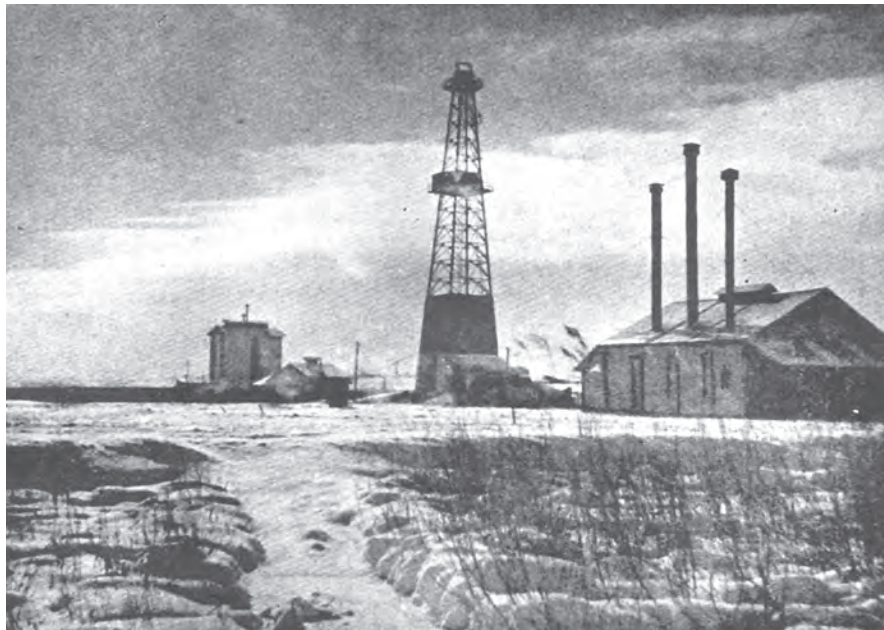


Szyb „Pod Dębiną”, zagłębie daszawskie  
Źródło: Archiwum Brwinów





Most linowy dla podwieszenia gazociągu na rzece Dniestr niedaleko Rozwadowa  
Źródło: Archiwum Brwinów



Szyb „Chodowice I” oraz Huta doświadczalna żelaza gąbczastego, „Gazostal”  
Źródło: Archiwum Brwinów



Szyb „Gazolina I” w Przecławiu na terenach hr. Stanisława Reya  
nad Wisłoką w rejonie Centralnego Okręgu Przemysłowego  
Źródło: Archiwum Brwinów

Wyciągając rękę do mego brata Zbyszka, dodał:

— Serdecznie gratuluję panu tak pięknego rezultatu; widzę, że tradycja szukania nowych dróg dla technologii przemysłowej nie ginie w rodzinie Wieleżyńskich.

Patrząc na uśmiech błękitnych oczu mego brata i powagę jego twarzy, gdy swoim zwyczajem z raczej niegłębokim pochyleniem głowy przyjmował gratulacje pana Prezydenta, czułem się bardzo szczęśliwy, że choć „ciemny prawnik”, to należę do rodziny zdolnej do wytyczania ciekawych dróg dla technologii i postępu techniki.

Pan Prezydent, zwracając się do Ojca, zaprosił nas do stołu w małym saloniku obok, nakrytego do popołudniowej herbaty, i gdyśmy usiedli na ładnych fotelikach w stylu rokoko, dodał:

— Panie inżynierze, mam problem, którego przestudiowanie chciałbym powierzyć panu. Jak pan wie, państwo polskie odziedziczyło po Niemcach poważny pakiet akcji „Wspólnoty Interesów”, w której kapitale liczącym blisko 150 milionów złotych mieliśmy około 25%, bez możliwości rzeczywistej kontroli tego wielkiego koncernu przemysłowego na Śląsku.

— Wojewoda Grażyński z uporem od pewnego czasu prowadzi dobrze zorganizowaną akcję wywłaszczenia udziałów tego koncernu z rąk Niemców, którzy je posiadają, ale nie uważają za słuszne płacenia w Polsce należnych podatków. W rezultacie tej akcji, jak również przez zakup udziałów tu i ówdzie deklarujących się na sprzedaż, jak np. w jednej z firm amerykańskich, która za dostawę ekwipunku hutniczego została zapłacona częściowo akcjami na okaziciela, Skarb Polski dysponować będzie wkrótce przeszło 50% kapitału „Wspólnoty Interesów”, otrzyma więc pełną kontrolę nad przedsiębiorstwem i może myśleć o reformie jego struktury.

— Mówiłem ministrowi Kwiatkowskiemu o przewidzianej wizycie pana inżyniera z synami i on uważał za słuszne, aby powierzyć panu przestudiowanie problemu stopniowego uwłaszczenia pracowników Spółki Akcyjnej „Wspólnota Interesów”, opartego na dobrze dziś działającym wzorze Spółki Akcyjnej „Gazolina”. Co pan inżynier myśli o takim zadaniu?

— Po pierwsze, panie Prezydencie, chciałbym wiedzieć, czy pan minister Kwiatkowski wyraził panu Prezydentowi nadzieję, że system zastosowany w średniej wielkości firmie naftowej, zatrudniającej niewielką liczbę robotników, może działać dobrze w wielkim koncernie hutniczo-kopalnianym, zatrudniającym tysiące robotników i urzędników. Tradycyjnie są oni niechętnie nastawieni do szefów, którymi byli Niemcy na

różnych szczeblach, a których siłą rzeczy uważano za pracodawców, czyli wrogów klasy robotniczej.

— Szczerze mówiąc, minister Kwiatkowski uważał to zadanie za bardzo trudne, twierdził jednak, że ocena pana inżyniera możliwości zastosowania systemu „Gazolino” we „Wspólnocie Interesów” rozpozna i przedstawi te elementy, które stanowią o trudności problemu. Taka analiza będzie dla rządu podstawą do dalszych decyzji.

— Uważam, że rozumowanie ministra Kwiatkowskiego jest słuszne i analiza elementów tych przeszkód, które system akcjonariatu pracowników na Śląsku może spotkać obecnie, mnie również interesuje. Za 6 miesięcy postaram się złożyć panu Prezydentowi do rąk własnych rezultaty tej analizy.

Po powrocie do Lwowa Ojciec przedstawił w gronie Komitetu Wykonawczego Rady Zawiadowczej „Gazolino” zadanie, które mu powierzył prezydent Mościcki. Zarówno inż. Kowalczewski, „nr 2” tego Komitetu, syn chwalebnie znanego od lat sztygara w Dąbrowie Górniczej, jak Szczęsny Tarnowski, „nr 5” Komitetu, który wszedł do „Gazolino” w roku 1923 jako szef organizacji handlowej firmy w województwach poznańskim i śląskim — byli gorącymi zwolennikami przestudiowania problemu.

Inż. Kowalczewski zaprosił mnie do swego biura na trzecim piętrze domu „Gazolino” przy ul. Leona Sapiehy 3 we Lwowie, gdzie były również biura Instytutu Gazowego, w którym odbywałem praktykę i powiedział:

— Zasugerowałem twemu Ojcu, gdy nam przedstawił zadanie otrzymane od prezydenta Mościckiego, żeby ciebie wysłać do Dąbrowy Górniczej na rozmowę z moim ojcem w tej sprawie. Ojciec mój zawsze serdecznie wspominał twoją i Zbyszka wizytę na Śląsku, gdy pokazywał wam 10 lat temu pracę na przodku kopalni. Choć staruszek, jego zdanie o tym, co myślą górnicy na Śląsku w sprawie udziału we własności przedsiębiorstw, w których pracują, może mieć znaczenie w raporcie, który twój ojciec ma złożyć do rąk własnych pana Prezydenta za kilka miesięcy.

Widząc radość, jaką mi sprawiła ta propozycja wywiadu ze sławnym sztygarem w sprawie, która mnie pasjonowała, dodał:

— Daj mi znać, jakim pociągiem wyjeżdżasz, aby telefonicznie zawiadomić ojca o godzinie twego przyjazdu do Dąbrowy Górniczej. Jak wiesz, jest on na zasłużonej emeryturze, więc pora dnia czy wieczoru nie gra dla niego wielkiej roli. Będziesz się mógł zatrzymać u niego na kilka dni; gdy trzeba, bo ma w domu pokój gościnny dla synów.



Nie opiszę tu szczegółowo pięciodniowej wizyty w Zagłębiu Śląskim w towarzystwie sędziwego sztygara, który w latach 1890 zaczął pracę górnika i przez z górą 40 lat z przodku galerii w kopalniach węgla obserwował swych trzech synów na wyższych uczelniach, a potem na wysokich stanowiskach: Ignacego jako pułkownika Sztabu Generalnego i dowódcę 2. Pułku Ułanów w Dębicy, Józefa, inżyniera geologa z uniwersytetu w Louvain (Belgia), odkrywcę zagłębia gazu ziemnego w Daszawie i członka Zarządu Sp. Akc. „Gazolina”, i Michała, inżyniera z Akademii Górniczej w Krakowie, kierownika na okręg Katowic w Towarzystwie Dozoru Kotłów na Śląsku.

Temperament tego patriarchy o pomarszczonej wiekiem i długoletnią ciężką pracą twarzy promieniował w jego bystrych oczach młodością zawsze gorącego serca. Znał z rozmowy telefonicznej z synem cel mojej wizyty i na wstępie dał mi do zrozumienia, co myśli o drodze, jaką należy wybrać, aby w moim przedstawieniu faktów było to, o co mojemu Ojcu chodzi dla rozwiązania problemu postawionego przez pana prezydenta Mościckiego.

— Nie będę robił panu wykładów — mówił pan Kowalczewski senior — o tym, jak są nastawieni robotnicy śląscy, górnicy czy metalowcy i ich inżynierowie, czy skryby biurowe, do posiadania udziałów w przedsiębiorstwach, w których pracują. Idea naszej „Gazoliny” nie jest tu znana, ani w Dąbrowie, ani po drugiej stronie (dawna granica zaborów Prus i Rosji) na Górnym Śląsku. Zabiorę pana do kilku miejsc, pogadamy z ludźmi, których znam od dawna, a potem porozmawiamy razem w domu. Myślę, że zawiezie pan do Lwowa kwintesencję tego, na co Ojciec pana czeka w sprawie przeszkód, jakie należy obejść czy przeskoczyć, gdy akcje „Wspólnoty Interesów” należące do Skarbu Państwa będą miały przechodzić na własność jej pracowników.

Poznałem w jego towarzystwie ludzi należących do blisko trzydziestotysięcznej rzeszy pracowników koncernu „Wspólnoty Interesów”. W kopalni „Mysłowice” i „Siemianowice”, w hutach „Batory”, „Lonza”, „Zgoda” i „Piłsudski” z jej trzema wielkimi piecami i ośmioma piecami martenowskimi. Widziałem dwie z pięciu koksowni, należących do firmy, nowe instalacje do produkcji benzolu i innych produktów destylacji węgla, ale do zakładów chemicznych w Chorzowie nie dojechalśmy.

Każdego dnia wracaliśmy wieczorem do Dąbrowy Górniczej i gawędziliśmy do późna. W sumie w ostatniej rozmowie przed moim wyjazdem do Lwowa pan Kowalczewski uznał, że mogę Ojcu przedstawić sytuację w pięciu punktach syntetyzujących nasze wspólne spostrzeżenia.

1. Inteligencja robotników na Śląsku i tradycja pracy w ekipach w kopalniach węgla i w hutach rokują dość łatwe zaakceptowanie idei „Gazoliny” wśród robotników.

2. Trudniejszym środowiskiem są elementy kierownicze sekcji zakładów czy kopalń, znacznie bardziej egocentryczne, myślące o swojej własnej karierze i odpowiedzialności wobec bezpośrednich przełożonych i w większym stopniu podległe instrukcjom związków zawodowych.

3. Ludziom ze związków zawodowych, solidnie rozbudowanych na całym Śląsku i dobrze reprezentowanych w poszczególnych zakładach, absolutnie nie zależy na zmianie na świadome współdziałanie raczej nieprzyjaznego lub w niektórych wypadkach wręcz wrogiego nastawienia robotników do pracodawców, którymi dla robotników są dyrektorzy zakładów.

Jeden z reprezentantów Związku Górników w kopalni „Mysłowice” powiedział nam wręcz: „robotnik zadowolony z pracy i z pracodawcy, czyli dyrekcji kopalni nie będzie mnie potrzebował, nie będzie płacił składek związkowi, a te składki pokrywają kosztą naszej pracy, o tym też nie należy zapominać”.

4. Stanowisko kilku kierowników zakładów wobec reprezentantów związków zawodowych określało ich rolę jako ogromnie użyteczną dla jakości produkcji i wydajności ogólnej zakładów.

Uważali oni, że działacze związkowi, doświadczeni i mający zwykle zaufanie robotników, oddawali w większości wypadków efektywną przysługę dyrekcji, załatwiając indywidualne lub często nawet grupowe konflikty między dyrekcją i robotnikami zakładów.

Na tworzenie w ich zakładach atmosfery świadomego współdziałania „robotników-współwłaścicieli” nie mieli czasu, a o samej, obcej dla nich koncepcji „Gazoliny” nie chcieli nawet słuchać.

Oddając mój raport Ojcu po powrocie do Lwowa, na zakończenie czterech wyżej przedstawionych spostrzeżeń wpisałem osobistą opinię pana Kowalczewskiego seniora tymi słowami:

5. Proszę powiedzieć Ojcu pana, że moim zdaniem, pracę nad wprowadzeniem systemu „Gazoliny” na Śląsku, nawet we „Wspólnocie Interesów”, trzeba zacząć od propagowania go w szkołach elementarnych, w szkołach zawodowych, szczególnie na wyższych uczelniach, nie zapominając o związkach zawodowych.

— „Gazolina”, aby stała się współwłasnością kontrolowaną przez całość personelu firmy, nie tylko jej założycieli, w której akcjonariusze kupujący akcje na giełdzie

nie mieli nic do gadania i chętnie tylko inkasowali wysoką dywidendę, potrzeba było 20 lat oraz konsekwentnej pracy w tym kierunku Ojca pana, który realizował swoje młodzięcze marzenie i dobierał świadomie współdziałających pracowników na wszystkich szczeblach personelu firmy.

— Niech mi pan powie, czy w waszym okręgu choć jedna firma przemysłowa przyjęła system „Gazoliny”?

— Owszem — odpowiedziałem (choć mojej odpowiedzi do raportu nie wpisałem, bo Ojciec mój dobrze ją znał), firma „Szkło Daszawskie” Sp. z o.o., która powstała w Daszawie pod egidą syna pana, inż. Józefa Kowalczewskiego w 1932 roku z kapitałem 500 000 zł należącym w całości do 20 robotników, którzy w tej szklarni pracują, pod kierownictwem szefa szklarza, którego żona prowadzi rachunkowość firmy. Piec sami zbudowali, „Gazolina” dostarczyła odpowiednich palników i dostarcza gazu ziemnego o niskim ciśnieniu z szybu „Chodowice 1”. Piasek i inne surowce mają w pobliżu, a na 30 tonach ręcznie dmuchanych butelek dostarczanych miesięcznie do browarów we Lwowie i do mleczarni w Stryju doskonale zarabiają z pracy na własnym.

Sędziwy sztygar uśmiechnął się serdecznie i powiedział:

— Do takich początków systemu „Gazoliny” na Śląsku nawet związki zawodowe nie mogłyby mieć pretensji, jak nie miały jej do tych, co zdobywali swój kawałek powszedniego chleba w „biedaszybach”<sup>27</sup> w Dąbrowie Górniczej.

Spostrzeżenia p. Szczęsnego Tarnowskiego z jego rozmów z inż. Wiktorem Przedpełskim, prezesem Rady „Wspólnoty Interesów”, z inż. Bronisławem Kowalskim, naczelnym dyrektorem, a przede wszystkim z jego bliskim przyjacielem, mecenasem Chmielewskim, radcą prawnym firmy w Katowicach, zbliżyły się do opinii pana Kowalczewskiego seniora.

W lipcu tego roku Ojciec mój uczestniczył w dalekim rejsie po Bałtyku na naszym jachcie „Nike II”, dowodzonym przez mego młodszego brata Zbyszka. W drodze z Gdyni do Libawy, Sztokholmu, Maarianhaminy na Wyspach Alandzkich i przez Kalmar do Gdyni wspomniał nam, że do realizacji systemu „Gazoliny” w śląskiej „Wspólnocie Interesów” potrzeba będzie panu Prezydentowi odpowiednich ludzi i że on sam nie będzie w stanie ich dostarczyć.

---

<sup>27</sup> Odkrywki powierzchniowe węgla, eksploatowane dorywczo przez bezrobotnych górników.

Wiem, że z końcem września wręczył swój raport do rąk własnych pana prezydenta Mościckiego, bo zawoziłem go sam na Zamek Królewski w Warszawie, ale jaki był dalszy los tej analizy w rękach pana ministra Kwiatkowskiego — nie wiem.

\*

Epilog sprawy w grudniu 1984 roku, gdy kończyłem w Warszawie redagowanie tego opowiadania o życiu i dziele mądrego człowieka.

Dr Bronisław Wojciechowski junior, syn dr. Bronisława Wojciechowskiego, którego sprawozdanie na jubileuszowy rok „Gazoliny” 1937 cytuję często w tym opowiadaniu, czytając rękopis rozdziału o ustroju społecznym „Gazoliny”, który miałem oddać do przepisania na czysto, podnosi głowę i pyta:

— Ty nie wiesz, co Kwiatkowski zrobił z raportem twego Ojca w sprawie akcji „Wspólnoty Interesów” nabytych przez Skarb Państwa?

— Nie wiem, bo skąd? Ale ty, profesor Akademii Nauk i aktywnie działający w Towarzystwie Przyjaciół Historii tyle mi już dałeś wyjaśnień spraw poruszanych w tej książce, że i ten szczegół może ci być znany.

— Z głowy ci tego nie powiem, ale zdaje mi się, że znam źródło, które sprawę wyjaśnia.

Nazajutrz widzę „małego” Bronusia, którego znałem od dnia jego urodzenia we Lwowie. Spotykamy się na Marszałkowskiej u jego siostry Hani, teraz Rudzińskiej, która z wielkim poświęceniem od końca października przepisuje na maszynie hieroglify mego rękopisu.

„Mały” Bronuś (o głowę wyższy ode mnie) ze zwykłym sobie uśmiechem spogląda na mnie spoza okularów i wyciągając z kieszeni kartki maszynopisu powiada:

— Leszek, spójrz, znalazłem! Landau i Tomaszewski wydali w roku 1964 w Warszawie książkę pt. „Kapitały obce w Polsce” i tam na stronie 317-323 mówią o przejęciu „Wspólnoty Interesów”. Zrobiłem wyciąg i widzisz z niego, że Kwiatkowski myślał, mając prawdopodobnie na względzie raport twego ojca, o stworzeniu akcji imiennych i nadaniu społecznego charakteru przejęciu „Wspólnoty Interesów” przez Ślązaków.

Poniżej podaję tekst streszczenia sprawy przez prof. dr. B. Wojciechowskiego, czyli dla mnie w tym opowiadaniu „małego” Bronusia.

### Sprawa przejęcia „Wspólnoty Interesów”

Protokół w sprawie przejęcia podpisany został z grupą niemiecką 11 czerwca 1936 roku. Ze strony polskiej podpisali go: Przedpełski, Maciszewski i Chmielewski. Został zatwierdzony na posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów 8 lipca 1936 roku na wniosek ministrów A. Romana i E. Kwiatkowskiego. Pertraktacje toczyły się z upoważnienia Prezydium Rady Ministrów, wydanego 10 listopada 1933 roku.

Przejęty został portfel akcji spółek wchodzących w skład „Wspólnoty Interesów” na sumę 150 mln zł. Wyciąg z uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z .8.7.1936.

„[...] III. Utworzona zostanie specjalna Spółka, która nabędzie portfel akcji spółek wchodzących w skład ‘Wspólnoty Interesów’ oraz przejmie wierzytelności niemieckie w stosunku do tych spółek.

IV. Spółka będzie powołana na okres rozprzedaży w ręce prywatne akcji nowego, sfuzjowanego i wysanowanego przedsiębiorstwa ‘Wspólnota Interesów’.

W celu umożliwienia szerszym warstwom współdziałania w przejęciu ‘Wspólnoty Interesów’ i nadaniu temu charakteru społecznego, mogą być poza akcjami na okaziciela wypuszczone akcje imienne, sprzedawane na specjalnie ulgowych warunkach. [...]

Z uzasadnienia min. E. Kwiatkowskiego:

Ze względu na wielką wagę dla interesów gospodarczych i politycznych państwa sprawy przyszłego właściciela ‘Wspólnoty’, rozprzedaż akcji musi być dokonywana pod kontrolą i na podstawie wytycznych rządu.

Wobec tego, że przejęcie w ręce polskie ‘Wspólnoty’ stanowi moment o wielkim znaczeniu państwowym, co szczególnie czują i rozumieją szerokie warstwy społeczeństwa górnośląskiego, należy umożliwić im współdziałanie w tej akcji przez stworzenie specjalnie ulgowych warunków nabywania akcji ‘Wspólnoty’”.

Przeczytawszy ten tekst zwracam się do „małego” Bronusia: — Bardzo to jest ciekawe. Dla mnie to prawdziwa sensacja. Nie myślisz, że w Twoim Towarzystwie Przyjaciół Historii dałoby się pogrzebać trochę głębiej w dokumentach międzywojennych Polski, aby wiedzieć, co się stało z akcjami „Wspólnoty Interesów” w ciągu trzech ostatnich lat przed wojną i jakim warstwom społeczeństwa górnośląskiego wytyczne rządu dały ulgowe warunki nabywania tych akcji?



## VII

### UDZIAŁ „GAZOLINY” W ROZBUDOWIE PRZEMYSŁU GAZU ZIEMNEGO W POLSCE MIĘDZYWOJENNEJ

**W** poprzednim rozdziale przedstawiłem etapy rozwoju systemu uwłaszczenia pracowników firmy „Gazolina” i uważałem za słuszne doprowadzenie go aż do chwili, gdy pan Prezydent zaprosił mego Ojca do przestudiowania możliwości rozszerzenia tej idei na koncern „Wspólnota Interesów” na Śląsku.

W tym rozdziale wrócę do okresu pierwszej wojny światowej i przejdę etapy technicznego i gospodarczego rozwoju przedsiębiorstw, które inż. Szaynok wspólnie z moim Ojcem organizowali zawsze niezależnie od obcego kapitału, dążąc również do oparcia ich produkcji, o ile to było możliwe, na metodach technologicznych rodzimego pochodzenia.

O początkach tej pracy Ojciec mój pisze w cytowanym już artykule „Wspomnienia” w miesięczniku „Nafta” ze stycznia 1929 tymi słowami:

„Teraz zaczynała się robota ‘na własnym’. Założyliśmy ‘Gaz Ziemny’ — wybudowaliśmy pierwszą fabrykę gazoliny w Europie. Wybuchła wojna, wyjechałem ze względów politycznych do Wiednia, a stamtąd wróciłem w styczniu 1915 roku przez Rumunię do Lwowa.

Władek został we Lwowie. Przy spotkaniu pierwszym pytaniem było, czy Moskale zostaną we Lwowie, czy nie. Odpowiedziałem krótko ‘nie’. Ciężki to był czas. Robiłem w Borysławiu gazolinę — woziliśmy ją końmi do Lwowa — a Władek sprzedawał ją, gdzie i jak się dało, byle przetrwać.

Zmora moskiewska znikła. Rozszerzyliśmy znacznie nasz zakres działania. Założyliśmy ‘Gazolinę’ Sp. z ogr. odp., wybudowaliśmy drugą fabrykę gazoliny, kupiliśmy kopalnię ‘Dembowski’ oraz ‘Renata’. Rozdzieliliśmy naszą sferę działania — ja pra-



cowalem w Borysławiu, Wladek w 'sztabie generalnym' we Lwowie, gdzie bylo biuro techniczne i kuźnia nowych myśli. Tu powstało laboratorium chemiczne 'Metan' pod kierownictwem ówczesnego profesora Mościckiego. Pamiętam, jak kiedyś siedzieliśmy w trójkę z Władkiem i Profesorem i omawialiśmy tematy dla 'Metanu'. Ja poruszyłem kwestię przeróbki emulsji ropnej i proponowałem pewną aparaturę — Szaynok już zaczął rysować szkice — a profesor siedział milcząc przez pewien czas. 'To wszystko do niczego. Tu trzeba wyzyskać różnicę napięcia powierzchniowego', powiedział, i zaczęliśmy opracowywać nową ideę. Myśli leciały jak błyskawice — a słowa padały stylem telegraficznym. Wtedy zrodził się patent 'Metanu' na przeróbkę emulsji, który dał początek podstaw materialnych dla dzisiejszego Instytutu Chemicznego". [W Warszawie od 1929 roku — przyp. L.W.].

W archiwach Urzędu Patentowego w Warszawie znajdują się mikrofilmy opisów patentowych wszystkich wynalazków zgłoszonych w tym Urzędzie od roku 1919, włącznie z kilkudziesięcioma zgłoszonymi w 1917 i 1918 roku, posiadającymi adnotację: „pierwszeństwo zgłoszenia — Austria”.

Opierając się na dokumentach oficjalnych otrzymanych z Urzędu Patentowego w Warszawie w listopadzie 1984 roku, mogę stwierdzić, że z 19 patentów odnoszących się do nowych metod technologii przemysłowych zgłoszonych przez spółkę „Metan” pod kierownictwem prof. Ignacego Mościckiego w okresie od 17 lutego 1917 do 22 lutego 1922 roku, 6 ma adnotację „pierwszeństwo zgłoszenia — Austria”, jako że złożenia ich dokonano między 17 lutego 1917 a 29 marca 1918, gdy Polska nie zrzuciła jeszcze kajdanów zaborczych.

Lektura tych dokumentów pozwala na dodatkowe i miłe dla mnie stwierdzenie, że pierwszym patentem zgłoszonym w lutym 1917 roku przez Spółkę „Metan” była „metoda oddzielania wody lub roztworów wodnych z emulsji oleju skalnego i innych emulsji olejowych”, o której pisał mój ojciec w swych wyżej cytowanych „Wspomnieniach”, a drugim patentem „Metanu” zgłoszonym w marcu 1917 roku była „Metoda i aparat do rozdzielania mieszanin lotnych cieczy”. Aparat ten i metoda pozwoliły inżynierom „Gazoliny” po raz pierwszy na świecie wydzielić ze skroplonych węglowodorów mokrego gazu borysławskiego propan i butan, zwane wtedy „dziką gazoliną”, i zrobić z nich tak popularny obecnie gaz transportowany w odpornych na ciśnienie różnego kalibru zbiornikach, od około dwudziestolitrowej butli na użytek domowy, do wielotonowych cystern i pełnomorskich tankowców włącznie. Dostawy tego gazu pod handlową nazwą „gazol” rozpoczęto w roku 1922 w małych ilościach.

Profesor Politechniki Warszawskiej, gdy podziwiał w 1929 roku na IX Targach Wschodnich (jak to opisałem wyżej) piękne światło tego gazu w lampach żarowych oraz idealny jego płomień w palnikach laboratoryjnych Bunsena, nie wiedział, że jest to nowy produkt naftowy polskiego pochodzenia, bo „Gazolina” nie miała „milionów” na reklamę swych prac badawczych, którymi „grube miliony” kapitału zagranicznego często czuły się zagrożone w swej dominującej pozycji w przemyśle naftowym na Podkarpaciu i nigdy nie chciały się nimi naprawdę zainteresować.

Dalszy ciąg „Wspomnień” mego ojca z cytowanego artykułu o śp. Władysławie Szaynoku ciekawie ilustruje ich wysiłki w pierwszych latach niepodległości:

„Powstanie Wolnej Polski zastało Władka we Lwowie, podczas gdy ja wpadłem w niewolę ukraińską, będąc wójtem [komisarzem rządowym — L.W.] w Borysławiu i nie chcąc opuszczać swego stanowiska.

Jednym z największych sukcesów Władka była uchwała Sejmu polskiego w sprawie ustawy gazowej z 2 maja 1919 roku. Marnotrawstwo gazu ziemnego w Krośnięskim było zanadto widoczne, a obcy kapitał drwił sobie z potrzeb kraju. Gdy prof. Mościcki chciał tam budować fabrykę azotanu amonowego, która mogłaby powstać przy cenie gazu około 2 gr za m<sup>3</sup>, radzi ówczesny dyrektor ‘Nafty’<sup>28</sup>, aby budować fabrykę w Siedmiogrodach, bo tu ‘nie warto’.

O potrzebie budowy państwowych gazociągów, o potrzebie jednolitej gospodarki gazami ziemnymi śp. Władek przekonał posła dr. Diamanda, który wniósł i przeprowadził ustawę. Ustawie tej zawdzięczamy, że dotychczas przemysł gazu ziemnego nie jest w rękach obcego kapitału”.

W poszukiwaniu drogi ułatwiającej prace badawcze i realizację projektów wypracowanych w biurze technicznym we Lwowie, w „kuźni nowych myśli”, jak mój Ojciec je nazywał, inż. Szaynok przekształca spółkę „Gaz Ziemny” na Bank Naftowy z 20% udziałem Skarbu Państwa w kapitale (przeliczonym po 1924 roku na 1,5 mln zł — L.W.).

Wierny swej tezie, że przemysł naftowy na ziemi polskiej jest przemysłem polskim i nie o unarodowienie go chodzi, lecz o uspołecznienie, zakłada spółkę „Chłopska Nafta”, a i po podróży na Bałtyku — „Bank Naftowy” w Gdańsku, „Eksport i Transport” gdański, który eksploatuje pierwszą jednostkę pływającą polskiej marynarki handlowej.

Inż. Szaynok dał temu dwumasztowcowi z silnikiem o 250 BRT (wyporność statku w tonach brutto) imię „Gazolina”, aby obok trójmasztowej fregaty (również z silnikiem)

---

<sup>28</sup> Dr inż. Jerzy Kozicki, dyrektor francuskiego koncernu „Małopolska”.



Spawanie gazociągu. Ekipa spawaczy i pomocników wynajęta przez Gazolinę z firmy Kozłowski ze Lwowa

Źródło: Archiwum Brwinów



Konny transport ciężkiego sprzętu wiertniczego, lata 20.

Źródło: Archiwum Brwinów

Franciszek Busz (stoi po prawej), sławny wiertacz Gazoliny, do którego należał „lucky strike” w szybie „Piłsudczyk”, odkrywający zagłębienie gazu ziemnego Daszawy w 1921 r.  
Źródło: Archiwum Brwinów



Julian Ginda, czołowy monter Gazoliny  
Źródło: Archiwum Brwinów

„Lwów” ufundowanej Szkole Morskiej w Tczewie przez nasze miasto, obwieścić reszcie Polaków, że my z odległego Podkarpacia nie chcemy oglądać skrawka Bałtyku danego Polsce w Wersalu jako „okna na morze”, lecz od razu otwieramy w nim właściwe „wrota” na świat.

Był to ogromnie ciężki okres dla „sztabu generalnego” „Gazoliny” we Lwowie. W Borysławiu produkcja ropy, gazoliny i dostawy gazu ziemnego szły dobrze w rękach mego Ojca, i równoważyły niedobory nadludzkiego niemal wysiłku inż. Szaynoka w „kuźni nowych myśli”, gdy musiał skreślić z rejestru handlowego „efemerydy” powstałe w Gdańsku oraz spółki „Chłopska Nafta” i „TePeGe”; nierówna walka z obcym kapitałem i galopująca inflacja marki polskiej (moneta pierwszych lat niepodległości) odbierały możliwość przeżycia tej katastrofy.

\*

Warto tu przytoczyć dowcipne powiedzenie, którym określano trzech przyjaciół w „kuźni nowych myśli”, gdzie bardzo wydajnie pracowało laboratorium spółki „Metan”. Profesora Mościckiego, za jego twórczą myśl w znajdowaniu nowych dróg dla technologii, określano słowem „robić”. Inżyniera Szaynoka za jego bezprzykładną energią realizatora dotyczyło słowo „zrobić”. Ojca mego za jego stanowisko, że każdy wysiłek ludzki powinien mieć na celu nie tylko polityczny czy techniczny postęp na względzie, ale równocześnie sens gospodarczy, określano słowem „zarobić”<sup>29</sup>. Robić, zrobić i zarobić trzeba było niewątpliwie umieć, aby „Gazolina” mogła stawić czoła chciwemu kapitałowi obcemu i często nieudolnym władzom odbudowywanego państwa.

Inż. Józef Kowalczewski rozpoczął 1 sierpnia 1921 roku wiercenie pierwszego szybu w Daszawie pod nazwą „Piłsudczyk I”, inż. Władysław Szaynok zaangażował się „całą parą” w stworzenie wspólnie z rządem polskim jednego ze swych najważniejszych projektów, spółki „Między miastowe Gazociągi”, będącej dalszym ciągiem sukcesu w pierwszym Sejmie polskim, którym było uchwalenie ustawy z 2 lutego 1919 roku o eksploatacji gazu ziemnego, przeniesionej tą ustawą z rąk prywatnych do rąk rządu polskiego lub jego koncesjonariuszy.

---

<sup>29</sup> Działając jako optymista Ojciec zawsze mówił: „Gdy konieczne wydatki są zbyt wysokie, musicie podnieść dochody”.



## Modernizacja „Polminu”

Ojciec mój powołany był również na jesieni 1921 roku bezpośrednio przez naczelnika państwa, marszałka Piłsudskiego, do dostosowania odziedziczonej po Austrii wielkiej odbenzyniarni w Drohobyczu do potrzeb ówczesnego rynku produktów naftowych w Polsce. Rafineria ta, o dużych możliwościach produkcyjnych, zmieniła nazwę na „Polmin” w 1919 roku, ale nie była w stanie dostarczać ani dobrej nafty lub olejów smarnych, ani parafiny, czy całego szeregu frakcji destylacji ropy, potrzebnych krajowi, z powodu braku odpowiednich urządzeń.

Zadanie rozszerzenia instalacji rafinerii „Polminu” i reorganizacji struktury jej personelu Ojciec wykonał w ciągu roku, mieszkając w Borysławiu i doglądając sporadycznie postępów pracy „Gazoliny” i rozpoczętego wiercenia poszukiwawczego w Daszawie.

Fakt, że Naczelnik państwa bezpośrednio powołał mego Ojca do zreorganizowania rafinerii „Polminu”, nie był prawdopodobnie na rękę ówczesnemu naczelnikowi wydziału nafty w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, dr. Stefanowi Bartoszewiczowi. Jako wybitny członek francuskiej loży masonskiej Wielkiego Wschodu nie zapomniał on widocznie kategorycznej odmowy mego Ojca, gdy zapraszano go do wstąpienia do tej organizacji, kierowanej z obcego kraju przez nieznanych mu ludzi. Nie mógł oczywiście przeszkadzać Ojcu w wykonaniu zadania, bo wiedział, że jest ono w rękach fachowca, który wie, jak się nawet administracyjne przeszkody mija lub omija, ale zemścił się za swe własne, powiedzmy: „ideologiczne” niepowodzenie środkiem, który galopująca ówczesna inflacja waluty (marki polskiej) dała mu w ręce.

Znane dość szeroko u Polaków poczucie tzw. bezinteresownej zawiści wobec ludzi o nieuległym duchu, lecz zdolnych do fachowego wykonania powierzonych im zadań, pozwoliło, jak myślę, dr. Bartoszewiczowi wypłacać Ojcu jego dość wysokie na wstępie miesięczne wynagrodzenie za pracę nad reorganizacją „Polminu” w markach, tracących z każdym dniem swą wartość. Próba zrobienia z rafinerii „Polminu” czegoś, co mogłoby odpowiednio służyć niepodległej Polsce, bardzo interesowała mego Ojca, ale wynagrodzenie za tę pracę wyznaczone przez Naczelnika państwa uważał za „dodatek nadzwyczajny”.

Uśmiechał się więc z dozą zwykłej dla niego w szczególnych przypadkach drwiny, gdy naczelnik wydziału nafty dawał mu do podpisania kwit odbioru wypłat, których suma wyznaczona przez marszałka Piłsudskiego w 1921 roku nie była zmieniona do

ostatniego spotkania w Warszawie w lecie 1922 roku. Ojciec składał wtedy w Ministerstwie Przemysłu i Handlu swój ostateczny raport o tym, jak zostały rozszerzone instalacje „Polminu” i skład jego personelu, aby rafineria państwowa stanęła na czele urzędów przetwarzających ropę na produkty naftowe w Polsce.

Pamiętam jak dziś, gdy Ojciec, wracając z Warszawy wchodził do przedpokoju naszego domu przy Grochowskiej we Lwowie i wręczał Mamusi kilka pięknych róż z wesołym komentarzem:

— Robota dla „Polminu” i Dziadka (popularnie używane określenie marszałka Piłsudskiego w gronie jego zwolenników i przyjaciół) skończona. Za ostatnią sumę marek, którą on przepisał Bartoszewiczowi rok temu jako moje miesięczne wynagrodzenie, mogłem Ci kupić te kwiatki. Jesteś zadowolona?

— Bardzo zadowolona z zakończenia pracy dla „Polminu” i oczywiście z twojej myśli o kwiatkach dla mnie, ale martwię się, jak sobie poradzi Władek (inż. Szaynok) z takim prezesem Rady jak Bartoszewicz w wielkich „Międzymiastowych Gazociągach”.

— Nie martw się, Władek dał sobie radę w gorszych sytuacjach. Ty nam pomogłaś, aby gaz w Daszawie był, więc i gazociągi będą, aby z tego gazu mieć pożytek dla naszej dalszej pracy.

Rzeczywiście, odkrycie gazu ziemnego w Daszawie było decydującym sukcesem nie tylko dla „Gazoliny”, ale i dla pierwszych lat pracy Spółki „Międzymiastowe Gazociągi”, która powstała z inicjatywy inż. Szaynoka na jesieni 1921 roku z kapitałem 200 milionów marek polskich, w którym Skarb Państwa i „Gazolina” miały po 20%. Pozostałe 60% kapitału były rozsiane wśród licznych mniejszych akcjonariuszy.

Spółka ta z siedzibą, zwykłą dla przedsiębiorstw organizowanych przez Szaynoka, w jego „Centrali” przy ul. Leona Sapiehy 3 we Lwowie na wstępie swej działalności wykupiła gazociąg firmy „Erdgas” z Borysławia do Drohobycza, który Ojciec mój z Szaynokiem zbudowali w 1913 roku wraz z tłocznią na Tustanowicach i siecią gazociągów wewnętrznych w Borysławiu. Kupiła też teren na Tarnawce, gdzie naprzeciwko borysławskiej centrali „Gazoliny” wybudowała w 1923 roku obszerny, trzypiętrowy dom na biura i mieszkania dla pracowników. Przejmując od „Gazoliny” produkcję gazu w pierwszym szybie daszawskim „Piłsudczyk I”, połączyła go w 1922 roku nowym gazociągiem Daszawa–Stryj z wydzierżawioną siecią gazociągów miasta Stryj wraz z zatrzymaną od 6 lat gazownią węglową, w której zainstalowano biura nowej placówki.



## Odkrycie zagłębia Daszawy

O odkryciu zagłębia gazu ziemnego w Daszawie opowiem tu słowami dr. Wojciechowskiego z cytowanego wyżej jubileuszowego sprawozdania zarządu „Gazoliny” na rok 1937.

„W latach 1920-21 Sp. Akc. ‘Gazolina’ zakupuje pierwsze tereny w Daszawie i Oleksicach Nowych (Gelsendorf) pod Stryjem. Na terenach tych rozpoczyna wiercenia poszukiwawcze gazu ziemnego.

Kierownikiem zakładów w Daszawie zostaje inż. Józef Kowalczewski, który od roku 1918 prowadzi badania nad terenami daszawskimi.

Dnia 4 października 1920 roku inż. Kowalczewski przystępuje do wiercenia szybu pod nazwą ‘Piłsudczyk I’. Pierwszą obsadę tego szybu stanowią wiertacze Franciszek Busz i Michał Ukleja oraz maszynista Józef Probat”.

Franciszek Busz i Michał Ukleja wrócili właśnie z dwuletniej pracy w Libii, gdzie pracowali jako wiertacze w amerykańskiej firmie naftowej. Byli oni akcjonariuszami „Gazoliny” od roku 1916 i gdy prosili o bezpłatny urlop na dwa lata na wiosnę 1918 roku, aby nauczyć się wiercenia szybów po amerykańsku w Afryce, Ojciec mój dał im ten urlop wraz z trzymiesięczną płacą jako dodatek nadzwyczajny, mówiąc (jak mi to Busz kiedyś opowiadał): — Lubię waszą ciekawość — nauczycie na pewno Amerykanów, jak się wierci pensylwanką<sup>30</sup> pionowe otwory. Dobrej drogi! Wasze miejsce w „Gazolinie” na was poczeka.

Busz stał się wiertaczem po kilku latach pracy jako kowal w kopalniach borysławskich. Był sławnym w Borysławiu siłaczem i nie miał sobie równych na ringach okolicznych kiermaszów w zapasach. Swoim wzrostem 190 cm i wagą 120 kg kładł wszystkich na łopatki „zbyt szybko”, jak często krzyčeli widzowie. Kwalifikacje Uklei w zawodzie wiertacza polegały na jego wieloletniej praktyce, szczególnym spokojem i rozwadze w pracy i tym najważniejszym dla wiertacza zmyśle, którym ręka na hamulcu bębna z odwijającym się szybko lub nawijanym wolno kablem mówi mu, co się dzieje ze świdrem, łyżką lub innym instrumentem w głębi otworu. Nic dziwnego, że inż. Kowalczewski zabrał tych wiertaczy do Daszawy zaraz po ich powrocie z Trypolisu.

---

<sup>30</sup> Amerykański system wiercenia z Pensylwanii, używający stalowego kabla i specjalnych nożyc pomagających do podwojenia siły uderzenia świdrem w dno otworu.

Wracamy do słów dr. Wojciechowskiego:

„Wiercenie odbywało się w niezwykle ciężkich warunkach, gdyż teren był zupełnie nieznyany co do pokładów przewiercanych, a również stan finansowy przedsiębiorstwa nie pozwalał na zastosowanie właściwych urządzeń technicznych.

Jesienią 1921 roku, gdy szyb dowiercono do głębokości 390 m, inż. Wieleżyński przybywa do Daszawy i stwierdziwszy, że wiercenie nie wydało pożądanego rezultatu, poleca wstrzymać roboty, a pracowników zwolnić. Po powrocie do Lwowa opowiada ze smutkiem swej małżonce Jadwidze Wieleżyńskiej o wydanym przed kilku godzinami zarządzeniu. Pani Wieleżyńska ze łzami w oczach prosi męża, aby cofnął wydane polecenie, mówiąc:

— Ja wiem na pewno, że gaz w Daszawie będzie.

Inż. Wieleżyński wysłał depezę do Daszawy z zarządzeniem ponownego podjęcia robót. Wiertacz Busz przystępuje do pracy i po odwierceniu 4 metrów w głębokości 394 m otrzymuje produkcję gazu około 20 m<sup>3</sup>/min. pod ciśnieniem 12 atmosfer. Był to sukces, decydujący o odkryciu Daszawy. Inż. Kowalczewski zakłada drugi szyb pod nazwą ‘Daszawa’ i prowadzi wiercenia dalej. Gaz z odwierconego szybu ‘Piłsudczyk I’ zostaje odebrany przez bratnią Spółkę ‘Międzyzmiastowe Gazociągi’, która w 1922 roku buduje gazociąg z Daszawy<sup>31</sup> do Stryja, bierze w dzierżawę stryjską Gazownię Miejską i rozpoczyna oświetlanie miasta i zaopatrywanie w gaz ziemny jego mieszkańców”.

Tymczasem wiercenie szybu „Daszawa I” postępuje naprzód, jakkolwiek trudności nie maleją, lecz zwiększają się w miarę osiągnięcia głębszych pokładów. Po dowierceniu szybu „Daszawa I” i otrzymaniu gazu na głębokości 406 m, również pod ciśnieniem około 12 atmosfer, przystąpiono do pogłębiania otworu „Piłsudczyk I”, aby znaleźć prawdopodobny drugi poziom produkcji poniżej pierwszego produkcyjnego poziomu, który w szybie „Piłsudczyk I” był na głębokości 394 metrów.

Dr Wojciechowski mówi tak o ostatecznym odkryciu zagłębia Daszawy:

„W pierwszym dniu Świąt Wielkanocnych roku 1924 nadchodzi radosna nowina, że w szybie ‘Piłsudczyk I’ na głębokości 753 m dowiercono się olbrzymich ilości gazu, który z ogłuszającym hukiem wydobywa się przez pięciocalową rurę i wzbija w powietrze kilkudziesięciometrowym słupem, pomimo przymknięcia głowicą do 35 atmosfer.

---

<sup>31</sup> Patrz fotografia Franciszka Busza na s. 167.

Zamknięcie kompletne było niemożliwe, gdyż urządzenia szybu nie były przewidziane na tak wielkie ciśnienie (przeszło 60 atmosfer)”.

O dowierceniu szybu „Piłsudczyk I” czytamy w sprawozdaniu przedłożonym na Walnym Zgromadzeniu Spółki dnia 23 czerwca 1924 roku:

„Rok rozpoczął się dla nas pod szczęśliwą gwiazdą. Nadzieje pokładane w wierceniu w Daszawie ziściły się wspaniale. W szybie ‘Piłsudczyk I’ dnia 21 kwietnia otrzymaliśmy największą produkcję, jaką kiedykolwiek szyb w Polsce posiadał. Tym samym uzyskaliśmy sławę odkrycia nowego pola gazowego we wschodniej Małopolsce, które przy rozumnym współdziałaniu czynników miarodajnych stać się może jedną z największych podstaw rozwoju przemysłu”.

Potwierdzenie rozległości podziemnych magazynów gazu ziemnego w zagłębiu Daszawy pod naturalnie wysokim ciśnieniem, stawia „Gazolinę” przed trudnym problemem dostawy tego gazu do odbiorców co najmniej w Drohobyczu czy Borysławiu, gdzie odgazolinowany gaz lokalny produkowany w ciągle zmniejszającej się ilości osiąga cenę 8 gr za metr<sup>3</sup>.

Po kryzysie gospodarczym w czasie inflacji marki do końca roku 1923 i przy reformie walutowej ministra Grabskiego w 1924 roku, kiedy 1 800 000 marek polskich dawało jednego złotego, „Gazolina” mimo bardzo rozsądnej gospodarki nie miała rezerw finansowych, aby pokryć inwestycję gazociągu z Daszawy do Borysławia, której koszt został obliczony na 535 000 zł.

Obraz tej sytuacji inflacyjnej po pierwszej wojnie światowej podaje „Rocznik Statystyczny” z 1925 roku we wskaźniku cen:

Okres:	Wskaźnik cen (styczeń 1914 = 1)
Styczeń 1920	30
grudzień 1920	164
czerwiec 1921	202
grudzień 1921	467
czerwiec 1922	684
grudzień 1922	2310
czerwiec 1923	12 617
grudzień 1923	1 210 578
luty 1924	2 924 174

Wprowadzenie złotego — początek kwietnia 1924, kurs 1 800 000 marek polskich za 1 zł. „Międzydzielowe Gazociągi” były jeszcze w gorszej sytuacji po wybudowaniu obszernego trzypiętrowego budynku w Borysławiu w 1923 roku i przegraniu zmagania z kapitałem zagranicznym o koncesję na elektryfikację Zagłębia Borysławskiego w połączeniu z gazyfikacją, w której już miały udział po zakupieniu sieci gazociągów od zlikwidowanej uprzednio austriackiej firmy „Erdgas”.

### **Gazociąg Daszawa–Borysław**

„Gazolina” nie mogła więc liczyć na bratnie przedsiębiorstwo, więc inż. Szaynok wraz z moim Ojcem doszli do przekonania, że „Gazolina” sama winna się zwrócić do rządu, a raczej do najpoważniejszego rządowego odbiorcy gazu w zagłębiu, „Polminu”, aby tę inwestycję finansował.

Dyrekcja „Polminu” nie miała wtedy zaufania do trwałości produkcji Daszawy i odmówiła budowy gazociągu na własny rachunek. Stała jednak na stanowisku, że „Gazolina” winna otrzymać koncesję na jego budowę, oświadczając równocześnie gotowość kupienia „na zielono”<sup>32</sup> 10 000 000 m<sup>3</sup> gazu po cenie 2,5 gr za 1 m<sup>3</sup>. Warunkiem wpłacenia 250 000 zł było zobowiązanie „Gazoliny”, że niedostarczenie gazu z Daszawy zmusi ją do dostarczenia go po tej samej cenie 2,5 gr za 1 m<sup>3</sup> gazu z Borysławia, gdzie gaz miał cenę 8 gr za 1 m<sup>3</sup>.

Pamiętam, choć byłem wtedy trzynastoletnim chłopcem, jak Ojciec z wielkim zadowoleniem opowiadał Mamusi przy obiedzie:

— Podpisaliśmy kontrakt z „Polminem”. Boerner i Herman reprezentowali firmę u notariusza. Gdyby oni wiedzieli, jaką wagę życia lub śmierci ma dla nas ta zaliczka na dostawę gazu, to by nam jej na pewno nie dali. Oni myśleli, że zakładam sobie sznur na gardło, na którym sam się powieszę i widać, że nie zdawali sobie sprawy, że mi go właśnie zdjęli i że „Gazolina” wychodzi z impasu ze znacznie większymi siłami.

Gorzej było z dyrektorem Banku Przemysłowego we Lwowie, Leonem Weinfeldem, lwowskim Żydem — niepodległościowcem, dobrze znanym Ojcu z czasów akademickich i wspólnej pracy w redakcji „Promienia”. Podpisał on, oficjalnie do jego funkcji należąca, gwarancję bankową wymaganą przez Towarzystwo Sosnowiec-

---

<sup>32</sup> Określenie używane przez rolników przy sprzedawaniu zboża zaraz po jego zasianiu, przed zbiorami.

kich Fabryk Rur dla dostawy na kredyt 45 kilometrów rur siedmiocalowych wartości 220 000 zł. Nazajutrz po oddaniu tej gwarancji memu Ojcu (tradycyjnej „drugiej szabli” z herbu Trzaska, jak ją Ojciec nazywał), Weinfeld został zawieszony w funkcjach dyrektora banku przez Radę Zawiadowczą, w której rządzą członkowie żydowskiej loży masońskiej „Leopolis” (B’nai B’rith), jak dr Józef Parnas, właściciel kopalń, późniejszy syndyk koncernu „Małopolska”, Filip Herman, dyrektor administracyjny „Polminu”, Henryk Hescheles, redaktor lwowskiego dziennika „Chwila”. Pan Weinfeld zaskarżył w sądzie Radę Banku za bezpodstawne zawieszenie go w funkcjach dyrektora. Proces, w którym reprezentował go mecenas Albert Hopfinger, wieloletni przyjaciel Ojca, wygrał i otrzymał odpowiednie odszkodowanie, ale musiał „zmienić” bank, aby zostać w dobrze znanym mu zawodzie.

Dr Wojciechowski tak opisuje ten okres w cytowanym sprawozdaniu zarządu „Gazoliny”:

„Wskutek niesłychanie ciężkich warunków finansowych trzeba się było chwycić wszelkich środków zaradczych, ażeby nie tylko utrzymać przedsiębiorstwo na powierzchni życia, ale również pójść naprzód przez budowę pierwszego dalekosiężnego gazociągu, jakim miał być gazociąg Daszawa–Drohobycz–Borysław. Toteż nie tylko przez zewnętrzne operacje kredytowe, ale przede wszystkim przez reformy i oszczędności na wewnątrz, trzeba było podnieść możliwości rozwojowe Spółki. Centrala firmy zostaje przeniesiona ze Lwowa do Borysławia, ogólne kierownictwo wspomnianymi zakładami w Borysławiu obejmuje z powrotem bezpośrednio inż. Wieleżyński, a dział administracyjny i finansowy zostaje oddany w ręce dr. Bronisława Wojciechowskiego, który w roku 1927 zostaje powołany na członka Komitetu Wykonawczego i staje na czele naszych Zakładów w Borysławiu. Wydatki administracyjne zostają zmniejszone do minimum, a cały wysiłek organizacyjny i finansowy zostaje skierowany na przeprowadzenie gazociągu do Drohobycza. Gazociąg ten zostaje ukończony dnia 8 listopada 1924. Od tego momentu datuje się nie tylko stała poprawa finansowa przedsiębiorstwa, ale równocześnie przedsiębiorstwo wchodzi pomału w nowy okres twórczej pracy, polegającej na rozbudowaniu kopalń gazu ziemnego w Daszawie i rozszerzeniu rynków zbytu gazu przez budowę sieci nowych gazociągów.

Równocześnie nie zaniedbuje się produkcji gazoliny. W czerwcu 1924 roku uruchomiona zostaje Fabryka Gazoliny Nr 3 w Borysławiu, która do końca 1924 roku wyprodukowała 600 ton gazoliny”.

## Rozwój produkcji gazoliny

Kilka poważnych firm naftowych, jak „Nafta” czy „Premier”, należących do francuskiego kapitału buduje fabryki gazoliny, aby „osuszać” mokry gaz ze swoich kopalń w Zagłębiu Borysławia. Ilość tego gazu maleje więc stopniowo na rynku i „Gazolina”, której kopalnie „Fanny”, „Dembowski” czy „Felicja-Renata” też zmniejszają produkcję, postanawia udoskonalić system odgazolinowywania w tym zasadniczym sektorze swej produkcji. Fabryka Nr 4 nie daje wyników, Fabryka Nr 5 — zbudowana przez „Międzyriastowe Gazociągi” też jest zatrzymana z powodu nierentownego systemu niemieckiego.

W dyskusji z nowo zaangażowanym członkiem zarządu, inż. Szymańskim, z którym „Gazolina” współpracuje sporadycznie od 1920 roku, Ojciec mój dochodzi do wniosku, że koncepcja prof. Mościckiego wyrażona w patencie nr 725, zgłoszonym przez „Metan” w grudniu 1920 roku i udzielonym 2 października 1924 roku powinna dać poszukiwany rezultat.

Inż. Bruno Szymański bierze w ręce konstrukcję Fabryki Nr 6, o czym wzmiankuje dr Wojciechowski w cytowanym sprawozdaniu tymi słowami:

„Fabryka Nr 6 urządzona została na zasadzie absorpcji gazoliny za pomocą lekkiej frakcji oleju gazowego. Metoda ta oparta była na patencie prof. I. Mościckiego. Uruchomienie tej fabryki podwoiło znowu naszą produkcję gazoliny, która w roku 1925 wyniosła już przeszło 3000 ton.

Mieliśmy poważne trudności ze zbytem, gdyż gazolina nasza, jako produkt zbyt lekki, dopiero po zmieszaniu z ciężką benzyną stanowiła dobry środek napędowy do samochodów. Musieliśmy więc zorganizować zakup ciężkiej benzyny do mieszania z gazoliną. Przeważnie radziliśmy sobie w ten sposób, że część gazoliny oddawaliśmy w zamian za ciężką benzynę rafineriom, a resztę — jako mieszanekę — sprzedawaliśmy przez własne placówki we Lwowie, Poznaniu, Łodzi i Gdyni, docierając bezpośrednio do konsumentów. Nie zawsze jednak mogliśmy prowadzić spokojnie nasz handel. Najczęściej rafinerie, należące do kartelu naftowego, odmawiały dostarczania nam ciężkiej benzyny na wymianę za gazolinę, czy też za gotówkę, chcąc w ten sposób zmusić nas do wstąpienia do kartelu, bądź też zniszczyć i usunąć z rynku.

Od początku pracy w niepodległej Polsce weszła Spółka w długotrwały okres walki z kartelami. Nauczona bowiem smutnym doświadczeniem przedsiębiorstw opartych na kapitale krajowym, jak ‘Chłopska Nafta’, ‘Tepege’ itp., które dały się wciągnąć

do kartelu, a następnie uległy likwidacji i znikły z życia gospodarczego Polski jako samodzielne placówki, 'Gazolina' broni się przed podporządkowaniem swej polityki zagranicznym rafinerom, którzy arbitralnie kierowali działalnością zawiązywanych kolejno karteli naftowych, jak 'Krajonafta', 'Zjednoczenie Gospodarcze Rafinerii Olejów Mineralnych' itp. Organizacje te prowadziły politykę sprzeczną — naszym zdaniem — z interesami państwa polskiego i zabójczą dla rodzimych przedsiębiorstw polskich, które bądź to zdołały uratować się przed wykupieniem przez zagranicznych kapitalistów, bądź też powstawały po wojnie dzięki energii i przedsiębiorczości miejscowych Polaków”.

### **Jakiej miary byli przeciwnicy „Gazoliny” w polskim przemyśle naftowym?**

Aby czytelnikom tego opowiadania przedstawić trudności „Gazoliny” w rozszerzaniu swej niezależnej od obcego kapitału działalności, podam tu krótkie informacje, czerpane z „Rocznika Polskiego Przemysłu i Handlu” z roku 1938, o dwóch zasadniczych przeciwnikach, których miała na swej drodze.

Zacznę jednak, cytując słowa marszałka Piłsudskiego z jego przemówienia do legionistów w Kaliszu 7 sierpnia 1927 roku: „Widziałem uśmiechy reprezentantów obcych państw, gdy śmiało w oczy mi patrząc, mogli powiedzieć, że moje zamiary mogą być zniweczone zupełnie nie przez kogo innego, jak przez ich polskich agentów”.

„Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu” z roku 1938 określa rozmiary dwóch najważniejszych przeciwników „Gazoliny”, jak następuje:

1) „Małopolska”. Grupa Francuskich Towarzystw Naftowych, Przemysłowych i Handlowych w Polsce. Kapitał około 110 mln zł; grupa kontroluje około 50% przemysłu naftowego w Polsce, m.in. 19 przedsiębiorstw kopalnianych, 7 rafinerii, 4 przedsiębiorstwa tłoczniowo-magazynowe. Organizacja sprzedaży: 7 przedsiębiorstw, m.in. „Karpaty” sp. z o.o. Zatrudnienie: 7500 robotników, 1250 urzędników. Produkcja: ropa naftowa 215 tys. ton, gazolina 1500 ton, gaz ziemny 13 mln m<sup>3</sup>.

„Galicyjskie Karpackie Naftowe Towarzystwo Akcyjne” (dawniej Bergheim — McGarvey). Kapitał 47,7 mln zł kontrolowane przez „Małopolskę”.

Dodam tu z własnych wspomnień, że naczelnego dyrektora koncernu „Małopolska”, pana Hłaskę, Ojciec mój, jako prezes Towarzystwa Małych Rafinerów, w lutym 1934 roku wyprosił z sali obrad słowami:

— Panie dyrektorze, my tutaj tak ważnych agentów obcego kapitału nie potrzebujemy i nie możemy przyjmować.



Znaczna większość małych rafinerii w Polsce była własnością polskich Żydów, którzy wybrali Ojca na prezesa swego stowarzyszenia, aby prowadzić walkę z władzami państwa namawianymi przez obcych agentów do likwidowania ich jako „nierentowych”.

Rafinerzy ci, licznie zgromadzeni na plenarnym zgromadzeniu nowo założonego Towarzystwa, nagrodzili oklaskami postawę swego prezesa i pan Hłasko, nolens volens wyszedł z Izby Handlowej we Lwowie, z której chyba nigdy przedtem tak kategorycznie go nie wyproszono.

W następnym rozdziale podaję cytaty z artykułów Ojca w miesięczniku „Mały Rafiner”, który wychodził z jego inicjatywy we Lwowie od maja 1934 roku.

Wracam teraz do drugiego przeciwnika „Gazoliny”.

2) Galicyjskie Towarzystwo Naftowe „Galicja” S.A., kapitał 36 mln zł. Związane z Towarzystwem „Silva Piana” w Paryżu. Zatrudnienie: 1157 robotników, 321 urzędników i pracowników technicznych. Wydobycie: 38 tys. ton ropy naftowej, 14 mln m<sup>3</sup> gazu, 5379 ton gazoliny. Rafineria nafty — przeróbka 180 tys. ton.

Dla porządku podaję (cytując cyfry ze sprawozdania zarządu „Gazoliny” na rok jubileuszowy 1937), że w roku 1936 kapitał „Gazoliny” wynosił 3 600 000 zł. Firma zatrudniała wtedy ogółem 677 pracowników, którzy posiadali 16 573 akcji, wartości 1 657 300 zł, co stanowiło 46% kapitału akcyjnego i 61,4% głosów. Dostarczyła w tym roku z Daszawy 98 mln m<sup>3</sup> gazu i 12 mln m<sup>3</sup> osuszonego gazu z Borysławia, wartości ogólnej 3 399 163 zł, gazoliny 4 228 ton wartości ogólnej 2 898 941 zł, gazu (płynny gaz ziemny) 725 ton (z czego 22 tony na eksport), wartości ogólnej 197 783 zł (czyli 3,66 zł za jeden kilogram), ropy 37,5 ton, wartości ogólnej 29 086 zł, i produktów rafinacji wartości ogólnej 407 992 zł. Obrót ogólny w tym roku wynosił prawie 7 milionów złotych i dał czystego zysku 214 658 zł, co pozwalało na 5 zł dywidendy od każdej stuzłotowej akcji, zostawiając 34 000 zł na tantiemy Członków Rady Zawiadawczej i specjalną remunerację (roczny dodatek do płacy) robotników.

Publikacje statystyk Urzędu Górniczego stawiały „Gazolinę” w latach 1930-1938 na 7 miejscu wśród około 37 firm naftowych.

Wróć teraz do wspomnień Ojca o śp. inżynierze Szaynoku w cytowanym wyżej miesięczniku „Nafta” z 1 stycznia 1929 roku.

„Niestety, obecny rząd ‘sanacyjny’ zбочył z wytkniętej drogi i coraz częściej słyszemy z ust czynników miarodajnych zdanie, świadczące o tym, że ‘własny wysiłek’



Dziadzio Marian Wieleżyński z wnuczką Alą (Jadwiga Jamróz), ok. 1933 r.  
Źródło: Archiwum Brwinów



Marian Wieleżyński rozmawia z pracownikami Gazoliny rozwożącymi rury do budowy gazociągu

Źródło: Archiwum Brwinów



Układanie gazociągu. Ekipa spawaczy i pomocników wynajęta przez Gazolinę z firmy Kozłowski ze Lwowa

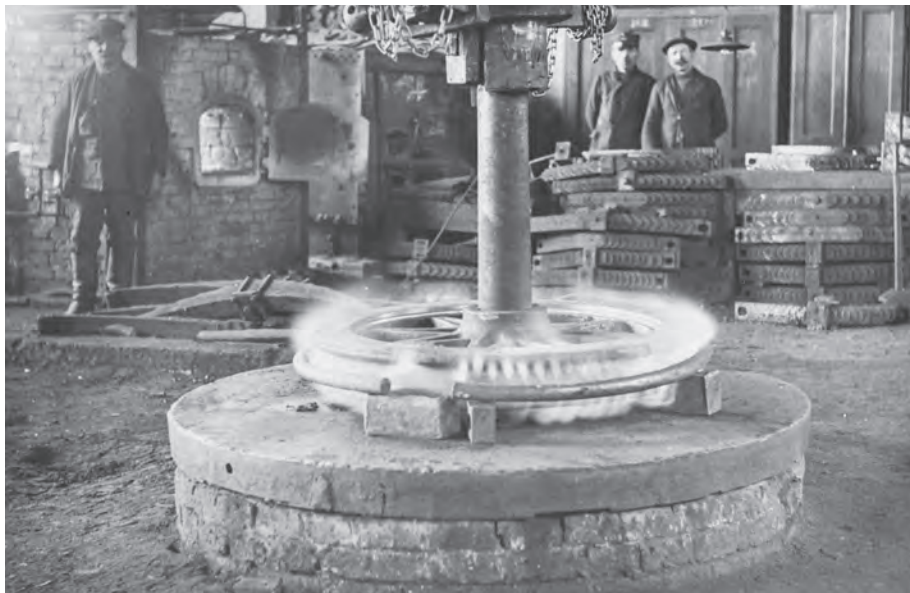
Źródło: Archiwum Brwinów





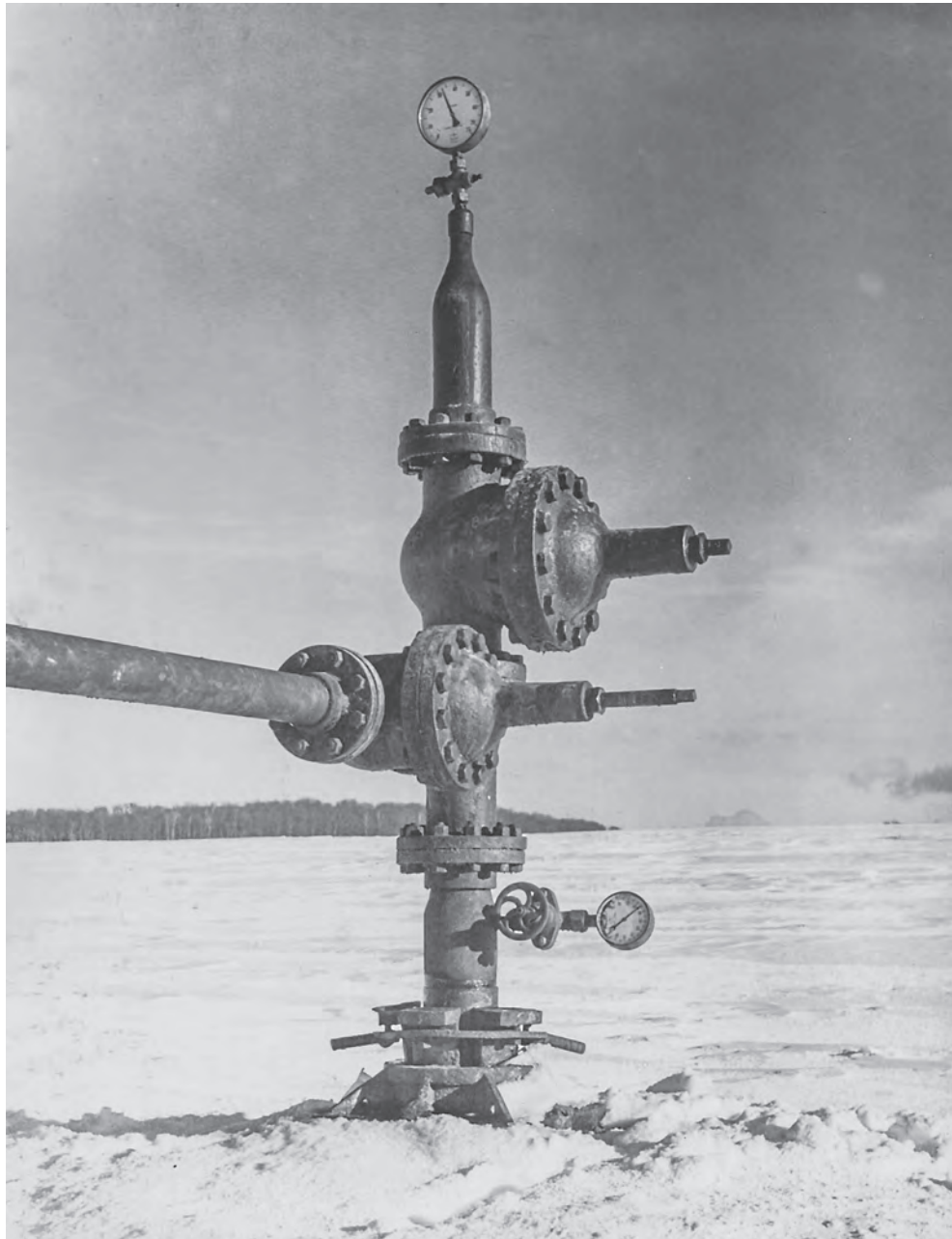
Szyb eksploatacyjny naftowo-gazowy „Władysław”, nazwany imieniem zmarłego w 1928 r. wspólnika spółki Gazolina, Władysława Szaynoka

Źródło: Archiwum Brwinów



Palniki kołowe z gazem ziemnym służące do rozgrzewania materiałów dla kuźni w hucie

Źródło: Archiwum Brwinów



Głowica eksploatacyjna jednego z najwydajniej produkujących szybów Daszawy, odwierconego na terenach Kongregacji Ojców Salezjanów w 1925 r. i działającego bez przerwy do wojny i później

Źródło: Archiwum Brwinów

i niezależność gospodarcza zaczyna być zadaniem za trudnym dla referentów ministerialnych. Teraz najjaskrawiej uwidoczniał się brak Władka.

Niech jednak nie zgaśnie dla nas nadzieja, że zdrowy rozsądek zwycięży, a dzieło Szaynoka nie zostanie zniszczone — ale wprost przeciwnie, że geniusz jego zabłyśnie jeszcze jaśniejszym światłem. [...]

Z niewyzyskanych i otwartych jego projektów bardzo ważnym i obecnie bardzo realnym jest ustawowy monopol sprzedaży produktów naftowych, proponowany przez niego w roku 1918. Nie widział on innego i lepszego sposobu, aby zwiększyć polski stan posiadania w przemyśle naftowym i moim zdaniem nie ma innego sposobu, aby Polacy zdobyli z powrotem należne im stanowisko. Niestety, obecne sfery rządowe wolą poddać się pod komendę obcego, niby francuskiego kapitału, aniżeli po męsku zdecydować się na wytężoną pracę około swojego własnego gospodarstwa”.

Projekt inż. Władysława Szaynoka z 1918 roku Ojciec mój uważał za dalej aktualny w 1928 roku, gdy pisał cytowane wyżej „Wspomnienia”. Szerzej o tym opowiem w rozdziale o organizacji handlowej, którą „Gazolina” rozwijała w całej Polsce mimo ostrej konkurencji karteli obcego kapitału.

## **Rozwój Daszawy**

Powracam znów do sprawy daszawskiego zagłębia gazu ziemnego, na którym obcy kapitał też starał się położyć rękę od chwili połączenia gazociągiem Daszawy z Borysławiem w 1924 roku. Pionierskie szyby „Gazoliny” odwiercane przez nas po raz pierwszy w Polsce użytym do tej pracy systemem amerykańskim „rotary” pozwoliły praktycznie stwierdzić, że powierzchnia złoża daszawskiego przekracza 10 000 hektarów. W siedmiu pionierskich szybach odwierconych do końca roku 1925 w odległości co najmniej kilometra, uzyskano produkcję gazu ziemnego w dwóch poziomach, a w poziomie między 680 a 800 metrów produkcja i ciśnienie złoża były praktycznie takie same, jak w szybach „Piłsudczyk” i „Daszawa I”, które dały początek zagłębiu Daszawy.

Inż. Kowalczewski dzięki doskonałym stosunkom nawiązanym od 1918 roku nie tylko z rodzinami okolicznych ziemian i kierownikami wielkiego ośrodka szkolnego oo. salezjanów w Daszawie, ale także z włościanami wiosek otaczających Daszawę i Oleksice Nowe (niemieccy koloniści nazywali tę wioskę Gelsendorf) zabezpieczył kontraktami naftowymi prawa do eksploatacji znacznej części tego wielkiego obszaru.

Zachowanie jednak w rękach polskich tak wielkich bogactw energetycznych nie było dostatecznie zaasekurowane.

Powodzenie „Gazoliny” na terenie Daszawy zwróciło oczywiście uwagę innych przedsiębiorstw naftowych na to zagłębie. Wśród przedsiębiorstw tych wystąpiły dwie grupy: 1) grupa zagraniczna i 2) przedsiębiorstwo państwowe „Polmin”. „Co do kapitałów zagranicznych — pisze w swym cytowanym sprawozdaniu jubileuszowym dr B. Wojciechowski — ani na moment nie łudziliśmy się, że wkroczenie do Daszawy tego czynnika będzie początkiem likwidacji polskiego stanu posiadania w zagłębiu, mieliśmy bowiem doświadczenie Zagłębia Borysławskiego i innych rejonów. Co do ‘Polminu’ to odróżnialiśmy zagadnienie podjęcia przez ‘Polmin’ wierceń w Daszawie od zagadnienia gazociągów”.

Kwestię „zagadnienia gazociągów” wyjaśnię tu krótko informacją, że „Polmin” otrzymał od rządu w 1928 roku zezwolenie na położenie drugiego gazociągu z Daszawy do swej rafinerii w Drohobyczu, czym naruszył prawo „Gazoliny” jako koncesjonariusza państwa na tym odcinku. Spór o te prawa po długim procesie w Najwyższym Trybunale Administracyjnym zakończył się kompromisem i wypłaceniem „Gazolinie” odpowiedniego odszkodowania. W tym trudnym procesie przeciwko rządowi i w czasie pertraktacji ugodowych, „Gazolinę” reprezentował adwokat drohobycki, mecenas Albert Hopfinger.

Wracam tu do jubileuszowego sprawozdania dr. Wojciechowskiego, który na s. 32 tak pisze:

„Inaczej natomiast odniosła się Sp. Akc. ‘Gazolina’ do planów wierceń Polminowskich na terenach Daszawy. W trosce o utrzymanie polskiego stanu posiadania w zagłębiu daszawskim witała Sp. Akc. ‘Gazolina’ przyjaźnie inicjatywę ‘Polminu’, który opierając się na naszych doświadczeniach, przystąpił w latach 1927/28 do wiercenia własnych szybów w Daszawie. Sp. Akc. ‘Gazolina’ odstąpiła nawet ‘Polminowi’ bez zarobku część własnych terenów, na których ‘Polmin’ założył później produktywne kopalnie. Współdziałając ze Sp. Akc. ‘Gazolina’ w dziedzinie polityki terenowej w zagłębiu daszawskim, ‘Polmin’ umożliwił utrzymanie w rękach polskich tego największego zagłębia gazowego w Polsce i niedopuszczenie na tym terenie kapitału zagranicznego, który szczególnie w latach 1928/29, a później po raz wtóry w roku 1932, rozwinął ofensywę w kierunku usadowienia się w Daszawie. Zdecydowane stanowisko S.A. ‘Gazolina’ w tej sprawie zdołało przełamać trudności, idące ze strony pewnych czynników rządowych, które w niezrozumieniu znaczenia Daszawy dla przyszłej polskiej polityki



gospodarczej, usiłowały narzucić nam kolaborację z kapitałem zagranicznym na terenach Daszawy, nie zdając sobie sprawy, że taka kolaboracja doprowadziłaby w krótkim czasie do wywłaszczenia nas na rzecz obcych ludzi ze zdobytej w tak ciężkim trudzie placówki. Dyskusja, jaką prowadziliśmy publicznie na łamach prasy, jak również na konferencjach, odbytych we Lwowie w Izbie Przemysłowo-Handlowej w 1928/29 roku, przekonała czynniki miarodajne o słuszności naszego stanowiska i plan dopuszczenia obcego kapitału do gospodarki gazowej i gazociągowej w Daszawie został zaniechany”.

Należy tu zaznaczyć, że bardzo wpływowym wówczas reprezentantem obcego kapitału, dążącego co najmniej do zahamowania rozwoju „Gazoliny” przez wykorzystanie zagłębia daszawskiego, były firmy amerykańskie kierowane z Wiednia: „Standart Oil” i później „Vacuum Oil Co”, które odkryły gaz ziemny we wsi Buchtowczyk na południe od Nadwornej i wszystkimi siłami starały się o koncesję na położenie rurociągu z nierozpoznanego dostatecznie wtedy złoża przez Stanisławów do Lwowa. Zwalczenie tych wpływów „na pewne czynniki rządowe” było dziełem niespożytej energii dr. Bronisława Wojciechowskiego, który jako poseł na Sejm i referent budżetu prezydenta Rzeczypospolitej miał również możliwości wpływania, tym razem na „miarodajne czynniki państwowe”, które rozumiały i uznawały stanowisko „Gazoliny” w obronie polskiego stanu posiadania w przemyśle naftowym. „Gazolina” otrzymała ostatecznie koncesję na rurociąg z Daszawy do Lwowa i jak to wyżej opowiedziałem, wykonała tę inwestycję, kosztującą 2,5 miliona zł, zapalając pochodnię gazu ziemnego u bram miasta w dniu otwarcia we Lwowie IX Targów Wschodnich we wrześniu 1929 roku.

Szybka rozbudowa sieci gazociągów otaczających miasto i doprowadzających gaz daszawski pod jego własnym ciśnieniem do klientów przemysłowych, wśród których elektrownia miejska była najważniejszym, pozwoliło „Gazolinie” w czasie trzech lat zainkasować za dostawy gazu lwowskim gazociągiem sumę przeszło 5 milionów zł, czyli dwa razy wyższą od całkowitego kosztu tej inwestycji.

Ojciec zawsze mówił, że eksploatację gazu ziemnego ze złoża o wysokim ciśnieniu naturalnym można porównać do łapania wiatru w żagle przez fregaty siedmiu oceanów, bo jest on darem Bożym, który fachowi ludzie mogą przekształcić w energię o wielkiej wartości.

Pertraktacje z dyrekcją staromodnej węglowej gazowni miejskiej denerwowały mego Ojca, gdyż konserwatywni „gaziarze”, jak ich nazywał, nie chcieli słuchać o puszczeniu czystego gazu ziemnego do instalacji domowych. Zgodzili się wreszcie na mieszanie gazu daszawskiego z ich gazem robionym z węgla, aby podnieść jego

wartość cieplną z 4200 Kcal do 5000. Nawet gdy Ojciec zaproponował, że „Gazolina” zapłaci wymianę dysz w palnikach kuchenek domowych dla wszystkich mieszkańców miasta, aby skrócić czas gotowania posiłków na gazie o wartości cieplnej 9000 Kcal. na metr sześcienny, nie przyjęli tej oferty.

### **Wynalazki „w potrzebie”**

Zanotuję tu własne wspomnienie o zamiłowaniu Ojca do robienia wynalazków w potrzebie. Na trasie lwowskiego gazociągu w Mikołajowie, koledzy Ojca z Politechniki Lwowskiej, inżynierowie Luft i Schmorak, mieli poważne instalacje do produkcji gipsu i wypalania kamienia wapiennego, którego ogromne złożę otaczało wzgórzem nadniestrzańskim ich fabryki.

Wiedząc, że w planie gazociągu Daszawa–Lwów przewidziane jest połączenie ich fabryki wapna i gipsu, zwrócili się do niemieckiej firmy „Demag” w Duisburgu o przestudiowanie możliwości opalania tych instalacji gazem ziemnym. Z nowoczesnym piecem do produkcji gipsu nie było kłopotów, bo palniki, które fabrykowały warsztaty „Gazoliny” w Borysławiu, mogły być zastosowane do pieca. Do opalania staromodnego pieca pierścieniowego do wypalania kamienia wapiennego firma „Demag” wymyśliła bardzo kosztowne i po niemiecku skomplikowane instalacje.

Byłem w biurze Ojca wiosną 1929 roku, gdy inż. Luft pokazywał mu projekt „Demagu” i wyjaśniał, że Niemcy chcą za 45 palników w formie fajek porcelanowych, długości przeszło metrowej, razem z zainstalowaniem ich na miejscu „bagatelkę” miliona zł.

Ojciec przejrzał ładnie prezentujący się dokument projektu i pierwszą jego uwagą było:

— Może to nawet i niedrogo, bo zwyczajem Niemców brak rzeczy prostoty, zbyt dużo jednak chcą pieniędzy.

Za tę sumę możemy zbudować nowoczesny piec pionowy, w którym kamień wapienny ładowany z góry obsuwać się będzie wolno przez płomień z palników ustawionych u dołu lekko stożkowej kolumny pieca.

— „Warum einfach wenn’s kompliziert auch geht?”<sup>33</sup> — mówi inż. Luft. — Niemcy zawsze tak myślą — ale ja takiej sumy na ich „fajki” wydać nie mogę.

---

<sup>33</sup> „Po co prosto, jeśli można też skomplikowanie?”.

Rozszerzam obecnie ekwipunek kopalni i chcę absolutnie zamortyzować tę inwestycję używając starego pieca przez co najmniej trzy jeszcze lata. Czy ty — stary wynalazca — nie mógłbyś wykombinować jakichś tanich palników gazowych do jego opalania?

— Spróbuję. Zadzwońię do inż. Motascha w Bukareszcie, jego „Sona Metan” dostarcza od lat w Siedmiogrodach gaz ziemny do wapienników. Może tam używają też pieców pierścieniowych do tego celu. Dam ci znać, gdy coś znajdę.

Kilka dni później jadę z Ojcem do Daszawy pięknym kabrioletem, produkowanym przez Forda w Detroit jako reprezentacyjny samochód pod nazwą „Lincoln”. Na Powszechnej Wystawie Krajowej w dziesięciolecie wolnej Polski w Poznaniu Ojciec kupił ten samochód, a raczej wymienił go za jedną cysternę 15 ton gazołiny dostarczoną garażom koncesjonariusza Forda i Fiata na Polskę, Lecha Paula, rezydującego w Poznaniu.

Miałem już wtedy niemal 18 lat i trochę przez protekcję pozwolono mi zdać egzamin kierowcy. Pokazuję Ojcu moje nowiutkie prawo jazdy, gdy minęliśmy roгатkę stryjską i proszę o pozwolenie prowadzenia wspaniałej maszyny.

— Jak ty zdobyłeś to prawo jazdy?

— Ach! Pan Sołowij (szef organizacji handlowej „Gazolino” na Lwów) ma przyjaciół u władz, więc zgodzili się, abym zdawał egzamin, a pan Zaborski nauczył nas, jak się to robi. Od lat pozwala mnie i Zbyszkowi wprowadzać samochód do garażu, gdy mu pomagamy myć go i odkurzać po powrocie z drogi.

Pan Zaborski, bardzo lubiany przez wszystkich szofer, zwraca się do Ojca i potwierdza:

— Tak, panie inżynierze, Leszek i Zbyszek dobrze już prowadzą, nawet „lincolna”.

— No to spróbujmy! — decyduje Ojciec.

Pan Zaborski wyraźnie zadowolony z tej próby jego zdolności instruktorskich oddaje mi swoje miejsce przy kierownicy, sam zajmując moje na tyle samochodu.

Ruszamy, pogoda piękna, dach kabrioletu podniesiony i złożony na swym miejscu w tyle karoserii. 120 koni w silniku „lincolna” rży, aż miło słuchać.

Ojciec mówi mi o rozmowie telefonicznej z inż. Motaschem, w której go bardzo źle słyssał, ale ostatecznie zrozumiał, że w Siedmiogrodach „Sona Metan” dostarcza gaz ziemny tylko do nowoczesnych pieców belgijskich do wypalania kamienia wapiennego i że chce w związku z tym zatrzymać się u inż. Lufta, aby rzucić okiem jeszcze raz na jego staroświecki piec pierścieniowy.

Wprowadzam lincolna na biały, jakby śniegiem przyprószony teren mikołajowskich wapienników niedaleko mostu na Dniestrze. Inż. Luft jest nieobecny, ale jego współnik, inż. Schmorak, wita Ojca na progu swego biura z radością.

— No i co? Masz coś nowego z Rumunii?

— Nic ciekawego, inż. Motasch powiedział mi wczoraj przez telefon, że w Siedmiogrodach opalają tylko piece nowoczesne. Pozwól mi przyjrzeć się waszemu piecowi, choć widzę, że w ruchu obecnie. Mam wielką ochotę zrobić coś, aby wielki komin paleniska węglowego nie zasmradzał swym czarnym dymem waszych pięknych kamieniołomów. — Słuchaj, jeszcze jedno. Czy masz tu w biurze projekt „Demagu”? Jak oglądałem go we Lwowie, widziałem plan waszego pieca z wymiarami. Czy mógłbyś mi go pożyczyć na kilka dni?

— Oczywiście, że mogę, jeśli Józef Luft nie zostawił go w biurze we Lwowie. Zaraz sprawdzę.

Inż. Schmorak wychodzi z biura. Wręcza Ojcu dokument oznaczony wielkimi, złotymi literami „Demag A.G.” na zielonej okładce i zaprasza nas do biura, aby porozmawiać przy herbacie. Ojciec dziękuje, mówiąc, że spieszy się na spotkanie z inżynierami Kowalczewskim i Szymańskim w Stryju, że wpadł tylko, aby rzucić okiem na piec, ale że z planem pieca w ręku będzie mógł przemyśleć sprawę jeszcze lepiej.

Siadam do kierownicy przy aprobacie uśmiechu Ojca. Lincoln rusza, przejeżdżamy most na Dniestrze. Ojciec z rozłożonym projektem „Demagu” na kolanach mówi pod nosem do siebie samego:

— Ha! Ci Niemcy nie mają pojęcia o gazie ziemnym i boją się wysokiego ciśnienia, dlatego wymyślili te fajki porcelanowe przy ziemi w każdej komorze, aby gaz z generatorów węglowych, które dają najwyżej 80-100 mm ciśnienia, lizał płomieniem ładunek wapieniaka w komorze. To, co dla nich tradycyjne i logiczne, dla mnie pozostanie zbyt kosztownym błędem rozumowania.

Włożył projekt „Demagu” do teczki i zamyślił się. Minąłem właśnie jakąś furmankę na prostej jak strzelił drodze przed Stryjem, gdy Ojciec wali mnie pięścią w kolano z okrzykiem: „Znalazłem!”

— Coś ty znalazł? W tej chwili ja znajduję, że mnie kolano bardzo boli.

— Znalazłem, jak ma się palić w piecu wapienników mikołajowskich gazem ziemnym, aby produkowały dobre wapno. Zaraz w Stryju omówię moją myśl z Szymańskim i zobaczę, co mi powie.

Pomysł Ojca na opalenie pieca pierścieniowego w Mikołajowie bardzo się podobał inż. Szymańskiemu. Tak jak Ojcu podobały się plany przejścia gazociągu do Lwowa nad rzeką Brydnicą i przez inne miejsca na trasie tej bardzo ważnej dla firmy inwestycji. Dla przejrzenia tych planów, których realizacja miała się zacząć bez zwłoki, Ojciec jechał na spotkanie ze swymi inżynierami do Stryja i przy okazji „po drodze”, jak mu się to często zdarzało, znalazł również rozwiązanie problemu technicznego swych kolegów z Politechniki Lwowskiej — przyszłych klientów „Gazoliny”.

W drodze powrotnej — wieczorem — Ojciec powiedział mi, że inż. Szymański wraca do swego biura we Lwowie, aby naszkicować i zrobić konkretny kosztorys instalacji w wapiennikach mikołajowskich.

Na oko ocenił on koszt tej instalacji na nie więcej niż 50 tys. zł i myślę, że przedstawimy fakturę za robotę Luftowi i Schmorakowi dopiero po próbach jej przewidzianego działania. — Widzisz, dlaczego nie chcę prowadzić samochodu i wymijać spłoszonych koni na drodze? Jak mam dobrego szofera, to mi się świetnie myśli w czasie drogi.

— To znaczy, że będę mógł zastępować pana Zaborskiego od czasu do czasu?

— Będziesz mógł, ale na zakrętach uważaj!

Piec pierścieniowy wapienników mikołajowskich poszedł w ruch na gazie ziemnym w połowie sierpnia 1929 roku, 10 dni po przejściu gazociągu przez most na Dniestrze i próbach technicznych na rozdzielniku dla miasta Mikołajowa. Inż. Szymański był z inż. Luftem na miejscu. Ojciec pracował wówczas w swoim biurze we Lwowie i czekał na telefon.

Inż. Szymański wyjeżdżając wcześniej rano do Mikołajowa na próbę instalacji, którą sam zaplanował, powiedział mi w biurze Instytutu Gazowego, gdzie przygotowywałem eksponaty do naszego stoiska na IX Targi Wschodnie, że przewiduje osiągnięcie temperatury 1250°C w piecu około godziny 14.00, bym Ojcu o tym powiedział, bo o tej porze zatelefonuje. Około 13.30 zszedłem na pierwsze piętro do gabinetu Ojca, aby polecenie inż. Szymańskiego wykonać i poprosiłem o pozwolenie zaczekania, aż on zadzwoni. Ojciec bez słowa pokazał mi krzesło i dalej pisał coś w sławnym zeszytce na biurku.

Telefon dzwoni. Patrzę na zegarek — godzina 14.10.

Podchodzę do biurka i słyszę głos inż. Szymańskiego.

— Temperatura we wszystkich komorach dochodzi do 1300°C. Palniki zapaliły się doskonale i cała instalacja funkcjonuje jak szwajcarska Omega.

Ojciec mówi:

— Doskonale, a co myśli o sprawie Józef Luft?

Inż. Szymański oddał mu widać słuchawkę, bo słyszę głos inż. Lufta.

— Marian, słuchaj. Ty mi piec rujnujesz swoim gazem pod wyższym ciśnieniem niż niemieckie, widziałem, widziałem, jak szamotka zaczyna się topić.

— Józiu, to jest naprawdę doskonale, ja się bałem, że odbijanie się płomienia gazu od dna komory utrudni osiągnięcie dobrej temperatury, dlatego Szymański poszedł w tej pierwszej, bardzo udanej próbie całą parą naprzód. Powiedz mu, aby przymknął trochę główną zasuwę instalacji i potem uregulował poszczególne palniki. Zobaczysz, że temperatura spadnie do 1200°C i że „Gazolina” da ci gwarancję na dobre funkcjonowanie instalacji na zawsze. Będziesz miał lepiej wypalone wapno niż to, które by ci dały niemieckie fajki porcelanowe na niskie ciśnienie, a wszystko za 10% ich ceny. Szczęść Boże!

Rzeczywiście wapno z Mikołajowa konkurowało, mimo większych kosztów transportu, z wapnem pomorskim w rozbudowie Gdyni, jako że wapniak wypalony do rdzenia dawał wapno gaszone bez jakichkolwiek odpadków nierozpuszczalnych w wodzie. Wapno wypalone ubogim gazem z węgla lub bezpośrednio węglem zostawiało normalnie 10 do 12% nierozpuszczalnych w wodzie resztek, wymagało różnych operacji „szlamowania” po jego zgazowaniu, a transport własnymi wagonami kolejowymi z Mikołajowa do Gdyni przekraczał koszt transportu wapna z Pomorza o około 5%. Panowie Luft i Schmorak mieli własne wagony piętnastotonowe i zagarnęli prawie cały rynek gdyński i poważną część budów w Warszawie od 1930 roku. Wapienniki mikołajowskie i fabryka gipsu inżynierów Lufta i Schmoraka stały się poważnym klientem „Gazoliny” na szlaku gazociągu Daszawa–Lwów, gdyż od roku 1930 do 1936 konsumowali od 6 do 9 mln m<sup>3</sup> rocznie, gdy Gazownia Miejska, pobierająca gaz dla 480 000 mieszkańców Lwowa nie wychodziła ponad poziom 5 mln m<sup>3</sup> rocznie aż do roku 1936, gdy pobrała 7,2 mln m<sup>3</sup> gazu daszawskiego, ale zawsze jako dodatek do jej uboższego w kalorie gazu węglowego.

Ojciec mój i inżynier Szymański zgłosili w Urzędzie Patentowym opis tego wynalazku „w potrzebie” w listopadzie 1929 roku i patent został im udzielony w listopadzie 1931 roku na „sposób doprowadzenia gazu palnego do pierścieniowych pieców wapiennych” pod numerem 15082. „Gazolina” eksploatowała ten patent oczywiście bez jakichkolwiek kosztów licencji.

Epilog tego wspomnienia ze Lwowa z 1929 roku przeżyłem w Kamerunie czterdzieści lat później na wiosnę 1969 roku, i tak się one łączą, że słuszne wydaje mi się, aby wspomnienie z Afryki Centralnej pokrótce tu opowiedzieć.

Byłem wówczas ekspertem UNIDO w Komisariacie Planu w Yaunde.

Polecono mi sprawdzić, jakie ma trudności eksploatacja cegielni zbudowanej przez jakąś firmę niemiecką o 9 km od Yaunde na drodze do Douala. Jadę na miejsce. Dryblas, blondyn z amputowaną lewą ręką wita mnie bardzo uprzejmie jako techniczny kierownik cegielni. Wygląd jego i szczególna uprzejmość przypomina mi licznych „bojowników SS Kommando”, których spotykałem rok temu w budowanych przez Niemców fabrykach koło Kabulu w Afganistanie.

Pokazuje mi fabrykę. Wchodzimy na dach pierścieniowego pieca, z którego Murzyni wytaczają na wózkach pięknie wypalone cegły. Patrzą na półcalowe rurki, które położone na płaskim dachu łączą widocznie palniki spuszczone z góry do komór wypalania cegieł. Pytam się Niemca, jakiego paliwa używa w tym piecu. Pokazuje mi zbiornik kilkusetlitrowy postawiony na zgrabnej konstrukcji żelaznej, kilka metrów wyższej od pieca i mówi, że olej gazowy z tego zbiornika do palników pod dobrym ciśnieniem około 300 mm słupa wody i jego strumień dochodzi do dna komory i dopiero w odbiciu o dno zapala się i świetnie wypala cegły, które widać na wózkach. Doskonały system.

— Kto projektował tę cegielnię? — pytam Niemca.

— Och, nasza wielka firma „Demag” w Duisburgu; ja dla niej pracuję w Afryce od czasu wojny.

— Oto złodzieje! — wykrzyknąłem po polsku, a Niemiec myślał, że prawię mu komplementy i spytał:

— Was haben Sie gesagt, Herr Doktor? (Co pan powiedział, panie doktorze?) — jak to Niemcy zwykle tytułują ekspertów z ONZ.

— Powiedziałem po polsku: doskonały system, bo go znam z mego kraju od czasów przedwojennych. Uważam, że jest doskonały nawet przy użyciu oleju gazowego jako paliwa.

Komisarzowi planu, panu M'Vomo w Yaunde powiedziałem, że cegielnia technicznie jest doskonała, ale cierpi wyłącznie z powodu braku klientów na cegły. Zaproponowałem mu, aby dać sprzedaż detaliczną cegły licznym magazynom desek w murzyńskich dzielnicach stolicy, bo ci, co budują swe chatki drewniane, chętnie wyłożą podłogę 100 czy 200 cegłami, których nie mogą przewieźć taczkami na dystansie 9 kilometrów, dzielących cegielnię od stolicy. Rzeczą została zorganizowana



i mój SS Kommando z wielkiej firmy „Demag” w Duisburgu dziękował mi serdecznie kilka miesięcy po naszym spotkaniu za uwolnienie terenu od rezerw czekających na klienta cegieł i za pomoc w ustaleniu dobrej rentowności przedsiębiorstwa, technicznie doskonałego od puszczenia pieca w ruch.

Żałowałem czasem, że Ojciec robiąc wiele wynalazków „w potrzebie” nie chronił ich patentami w krajach Europy czy z drugiej strony Atlantyku. Wiedziałem jednak dobrze, że celem jego życia była niezależność polskiego przemysłu naftowego i przedsiębiorstw, które stworzył z inż. Szaynokiem na polskim Podkarpaciu, gdy obaj odmówili kategorycznie zaproszenia do pracy w Stanach Zjednoczonych, jeszcze przed pierwszą wojną światową i uwolnieniem kraju od jarzma zaborców.

### **Nowa kuźnia myśli**

Pracy badawczej, dostosowywania metod technologicznych do możliwości uprzemysłowienia kraju i trasowaniu nowych dróg, które inni użyli później na świecie, zawsze poświęcał Ojciec wiele swego czasu. Gdy laboratorium „Metanu” stało się Instytutem Chemicznym w Warszawie, praktycznie od wybrania prof. Mościckiego prezydentem Rzeczypospolitej w 1926 roku, „Gazolina” stworzyła Instytut Gazowy jako kuźnię nowych myśli.

W roku 1929 Ojciec zainstalował w obszernej sali koło swego biura przy ul. Leona Sapiehy 3 laboratorium z wieloma skomplikowanymi aparatami, w którym dr inż. Bolesław Monasterski (były dowódca baterii haubic na ul. Grochowskiej w obronie Lwowa) pracował nad technologią użycia gazu ziemnego jako surowca w przemyśle chemicznym.

Nie tylko gabinet Ojca sąsiadował z jasną salą tego laboratorium, ale on sam często dyskutował tam z bardzo lubianym przez wszystkich obrońcą Lwowa. W tym laboratorium wypracowano opisy nowej technologii zgłoszonej do Urzędu Patentowego, którym to technologiom udzielono ochrony patentowej pod następującymi numerami:

13 553 — Sposób ochrony przedmiotów metalowych przed korozją (20.3.1931) (odnoszący się głównie do instalowania gazociągów).

14 518 — Sposób rozdzielania mieszanin lotnych cieczy i urządzenie do tego służące (14.9.1931). (Dotyczył ulepszenia metody prof. Mościckiego produkcji gazoliny systemem absorpcyjnym w lekkim oleju gazowym, która została zastosowana w centralnej fabryce gazoliny w Borysławiu w 1930 roku i osiągnęła najwyższą wydajność

wśród gazoliniarni w Polsce, przekraczając w latach 1931-32-33 i 34, gdy miała dość mokrego gazu do „osuszenia”, 5000 ton rocznej produkcji).

15 382 — Sposób destylacji oraz krakowanie ciał stałych, płynnych i gazowych (12.1.1932). (Koncepcja inż. Szymańskiego krakowania ciężkiej ropy naftowej zastosowana w rafinerii „Gazoliny” w Hubiczach; prototyp w skali przemysłowej działał bez osiągnięcia spodziewanych wyników, ale podniósł produkcję benzyny do mieszania jej z gazoliną).

18 558 — Zawór redukcyjny (7.6.1933). (Rozwój zapotrzebowania na płynny gaz ziemny w butlach wymagał stworzenia zaworu redukcyjnego ciśnienia gazu w butli do użycia go w instalacjach domowych itp. Instytut Gazowy opracował więc taki niekosztowny zawór, aby go nie importować z zagranicy).

22 710 — Sposób redukcji rud (23.1.1936). (Nowa metoda redukowania rudy żelaznej na gąbkę żelazną gazem redukcyjnym uzyskanym z metanu w temperaturze około 900°C — była wspomniana w poprzednim rozdziale).

25 520 — Sposób wytwarzania fosforu przez redukcję fosforanów (20.9.1937). (Metoda ta była opracowana w laboratorium jako redukcja fosforanu gazem ( $\text{CO} + 2\text{H}_2$ ) otrzymanym z gazu ziemnego z Daszawy, który był niemal czystym metanem).



Inż. Wieleżyński przedstawia pracownikom firmy na zjeździe jubileuszowym w Borysławiu w 1937 r. „Zasady kierowania S.A. ‘Gazolina’”



i zadowolony słucha sprawozdania przewodniczącego Klubu Pracowników Gazoliny. Niska jakość odtworzonych ilustracji wynika z faktu zaginięcia oryginalnych fotografii w czasie wojny  
Źródło: Archiwum Brwinów



Dr inż. Stanisław Jamroz z żoną Jadwigą (Lusią) z Wieleżyńskich

Źródło: Archiwum Brwinów



Miejsce pochówku przedwcześnie zmarłego Stanisława Jamroza przed wybudowaniem kapliczki, 4 grudnia 1932 r.

Źródło: Archiwum Brwinów



Kapliczka mauzoleum, projektu arch. Andrzeja Nitscha, zbudowana na cmentarzu Kulparkowskim koło „Folwarku”, jako grobowiec przedwcześnie zmarłego Stanisława Jamroza – stan po przejściu Armii Czerwonej

Źródło: Archiwum Brwinów



## VIII

### ORGANIZACJA HANDLOWA „GAZOLINY”

Pierwsza w Europie fabryka gazoliny uzyskanej z „mokrego” gazu ziemnego w Borysławiu znajdowała jako odbiorców swej produkcji głównie rafinerie zagłębia, które mieszając ją z benzyną z destylacji ropy robiły z tej mieszanki doskonałe paliwo dla coraz liczniej cyrkulujących samochodów. W czasie wojny czysta gazolina zastępowała nawet w szpitalach przyfrontowych brakujący eter, gdyż jako bardzo szybko się ulatniający, bakteriologicznie czysty produkt, mogła być używana do przemywania i zamrażania opatrywanych ran.

Przypominam tu cytowane wyżej wspomnienia Ojca o śp. inż. Szaynoku z 1915 roku: „Ciężki to był czas. Robiłem w Borysławiu gazolinę — woziliśmy ją końmi do Lwowa, a Włodek sprzedawał ją, gdzie i jak się dało — byle przetrwać”.

Transport nowego produktu w wagonach kolejowych nie był dozwolony, jako że z niedostatecznie szczelnych beczek ulatniał się niewydzielony wówczas z gazoliny propan i butan, zwane „dziką gazoliną”, i tworzył niebezpiecznie zapalną atmosferę w zamkniętej przestrzeni, a nawet na otwartych platformach.

Trudności z austriackimi władzami kolei żelaznych, które wyjątkowo zgadzały się na transport gazoliny w znacznie lepiej niż beczki uszczelnionych dziesięcotonowych cysternach wyłącznie na odcinku Borysław–Drohobycz, a szczególnie straty na wadze towaru zawsze denerwowały Ojca, gdy musiał wystawiać faktury odbenzyniarni czy rafinerii „Galicja” w Drohobyczu na ilości około 10% mniejsze z powodu ulotnienia się dzikiej gazoliny na tym czternastokilometrowym tylko dystansie. Przyniosło to „Gazolinie” jeden z ważnych — nawet dla całego świata — wynalazków „w potrzebie”. Wspomniałem w poprzednim rozdziale o drugim z kolei patencie „Metanu” zgłoszonym w marcu 1917 roku i udzielonym przez polski Urząd Patentowy pod nr. 56 w maju 1924 roku z notą o pierwszeństwie złożenia w Austrii. Dodam tutaj, że kolumna stabilizacyjna, bardzo zbliżona w koncepcji do tej, jaką Ojciec zbudował w fabryce Nr 2



w Tustanowicach, aby wydzielić i skroplić — „na przyszłość” — dziką gazolinę, by nie odparowywała w powietrze z nieszczelnych rezerwuarów w czasie transportu, pracuje od blisko 60 lat nie tylko w gazoliniarniach, ale i w rafineriach ropy naftowej na całym świecie, jako że one są obecnie głównym producentem płynnego gazu ziemnego, zawierającego skroplony propan i butan. Obecna światowa konsumpcja tej formy gazu ziemnego przekroczyła 150 mln ton w roku 1983. Gaz ten należy odróżnić od skroplonego metanu i etanu, który również transportuje się w tankowcach przez 7 oceanów od wielu lat po drugiej wojnie światowej, ale w tej drodze technicznego postępu Ojciec mój już nie mógł brać udziału, choć sprawę znał dobrze.

Podkreślam skroplenie propanu i butanu jako gazu ziemnego, „qui voyage” (który podróżuje), jak go przedstawiały prospekty dla konsumentów „Gazoliny” w Belgii od 1930 roku, gdyż należy mu się honorowe miejsce w opowiadaniu o życiu i dziele mądrego człowieka, w rozdziale o organizacji handlowej jego przedsiębiorstwa. W roku 1968 jeden z sowieckich inżynierów z fabryki produkującej amoniak z gazu ziemnego odkrytego w okolicy Mazar-i-Sharif na północy Afganistanu pozwolił sobie powiedzieć w mojej obecności ministrowi przemysłu i kopalń, dr. Akbarowi, którego byłem również doradcą:

— Ah! Płynny gaz ziemny u nas produkuje się od czasu Mendelejewa!

Powiedziałem mu wtedy:

— U nas we Francji mówi się, że oszukiwać można wielu ludzi przez długi czas, ale nie wszystkich ludzi przez cały czas!

Nie wydaje mi się, że ten bardzo pewny siebie młody człowiek zrozumiał o co mi chodziło — ale minister Akbar, który tezę swego doktoratu obronił w 1955 roku na wydziale technologii chemicznej Uniwersytetu w Darmsztadzie, powiedział mi w drodze powrotnej do Kabulu:

— Rozumiem, że młody inżynier po swoim modli się do Mendelejewa. Mnie jednak dobrze uczono na uniwersytecie, że i destylację nafty i produkcję płynnego gazu ziemnego zaczęto na polskim Podkarpaciu.

Wracajmy do organizacji handlowej „Gazoliny”, która od 1920 roku rozrosła się do Poznania i Gdyni, przechodząc przez Lwów do Łodzi i Warszawy.

W małej rafinerii w Hubiczach koło Borysławia kierowanej przez inżyniera Ignacego Piątkiewicza, „Gazolina” zaczęła produkować stale niedostateczne ilości ciężkiej benzyny, co jednak ułatwiło jej technikom skomponowanie doskonałej mieszanki z lekką gazoliną jako paliwa do samochodów.



„Bezinteresowna zawiść”, znana niektórym Polakom, szczególnie tym, którzy służyli obcemu kapitałowi w międzywojennej Polsce i z zasady nie lubili działalności „Gazoliny”, zachęci prawdopodobnie do określenia tego, co powiem, jako „przechwałki”. Faktem jednak pozostanie, że zrealizowanie projektu inż. Szaynoka i zmontowanie przez „Gazolinę” pierwszej stacji benzynowej w Polsce na pierwszych Targach Wschodnich we Lwowie w 1921 roku z pompą systemu „Rapidayton” odmierzającą w szklanych zbiorniczkach na szczycie ręcznej pompy każde 5 litrów wlewane do rezerwuarów samochodów, było wielkim sukcesem firmy.

Szczesny Tarnowski wraz ze swoją przyszłą żoną Carlą Marczyńską, która przez rok prowadziła sekretariat dyrekcji, a jej przyszły mąż kierował wydziałem handlowym „Polminu”, nie zostali usunięci, gdy Ojciec robił czystkę personelu tej wielkiej rządowej rafinerii, jak to sam lubił mówić, „wielką miotłą”. Wybrani zostali przez mego Ojca wśród jej pracowników jako ludzie szczególnie odpowiedni do pracy w duchu „Gazoliny”. Kończąc więc zadanie reorganizacji „Polminu” w 1922 roku namówił ich, aby zmienili posadę i weszli do jego ekipy, aby wziąć w ręce organizację handlową firmy w województwie poznańskim, na Śląsku i na Pomorzu.

Trudno było o lepszy wybór. Oboje państwo Tarnowscy, poza szczególnie rozwiniętymi stosunkami rodzinnymi w Poznańskim i na Pomorzu, byli pracownikami o wielkiej klasie i energii i prawdziwie czarującymi ludźmi. Pani Carla po ślubie przestała pracować w firmie, ale była zawsze przy mężu, jak moja Matka, aby mu pomóc lub poradzić.

Szczesny Tarnowski pobił na głowie firmy handlowe związków kartelowych zagranicznego kapitału, do których „Gazolina” z reguły nie wstępowała, płakał tylko zawsze, że mu za mało dobrej „gazolinowej” benzyny przysługuje z Hubicz.

Bitwę z handlowymi firmami kolejnych karteli od roku 1923 wygrał nie obniżką ceny w stacjach benzynowych. To wywołałoby „krzyk” w prasie i „zgrzytanie zębów” w gabinetach ministerialnych, czego „Gazolina” nie szukała, walcząc wówczas ciężko o utrzymanie swego stanu posiadania w odkrytym, ale zaczynającym zaledwie eksploatację zagłębiu Daszawy.

Pomysł Tarnowskiego był prosty i natychmiast zaakceptowany przez Ojca. Przedstawił go we Lwowie tymi słowami:

— Proponuję wykorzystanie ostatniej ustawy Sejmu wprowadzającej obowiązek asekuracji samochodów od odpowiedzialności cywilnej za wypadki na drodze. Koszt tej obowiązkowej asekuracji wynosi 120 zł rocznie i reprezentuje 10% wartości

1500 litrów benzyny. Jeśli „Gazolina” zorganizuje sprzedaż benzyny na stacjach nie tylko za gotówkę, ale za z góry zapłacone w biurach firmy kupony na 10-20 litrów naszej benzyny, to będziemy mogli powiedzieć „na ucho” klientom, że dajemy im specjalny rabat na zapłacenie obowiązkowej asekuracji rabatem 10% na benzynie sprzedawanej w bonach. Rozmawiałem na ten temat poufnie z prezesem związku taksówkarzy w Poznaniu, który powiedział mi, że jeśli „Gazolina” da premie na zapłacenie ich przeklinanej przymusowej asekuracji, wszyscy taksówkarze w Poznańskim i na Pomorzu będą tankować wyłącznie w stacjach „Gazoliny”, gdzie benzyna jest zresztą lepsza niż w stacjach „Karpaty”.

Tarnowski pokazał bloczki 10 bonów na 100 litrów i 10 bonów na 200 litrów benzyny do kupienia w biurach „Gazoliny” i dodał:

— Rozporządzenie ministra handlu i przemysłu ustala cenę detaliczną benzyny w stacjach na osiemdziesiąt groszy za jeden litr. Bony sprzedawane w naszych biurach do pobrania 100 czy 200 litrów hurtem nie mają wzmianki o cenie benzyny i temu zarządzeniu nie podlegają. Nawet gdy firmy kartelowe zaczną nas naśladować podobnym systemem handlowym, nie będzie im łatwo nas dogonić, bo taksówkarze zwłaszcza powiedzą im: dlaczegoście śrubowali cenę, aby teraz, gdy „Gazolina” pokazała wam jak traktować dobrego klienta, tę cenę obniżyć?

Zwracając się do członków Komitetu Wykonawczego Rady „Gazoliny” Tarnowski dodał:

— Wasza sprawa, panowie, jeśli zgodzicie się na proponowaną sprzedaż „hurtem”, aby w Poznańskim i na Pomorzu nie brakło w naszych stacjach benzyny przygotowanej do ekspedycji w Hubiczach.

Pan Tarnowski oczywiście otrzymał zgodę na swój projekt rozszerzenia rynku gazolinowej mieszanki benzyny, a mój Ojciec, opowiadając o początkach pracy tego ogromnie lubianego człowieka, kiedy stał się on odpowiedzialny za całą organizację handlową i wszedł do Komitetu Wykonawczego Rady Zawiadawczej „Gazoliny” w roku 1930 we Lwowie, zwykle dodawał:

— Wiedziałem dobrze, że ma w żyłach czystą krew Polaka, ale jego zmysł handlowy pozwalał mi czasami myśleć o kilku kropkach krwi ormiańskiej, która w nich również płynie.

Wszystkie rafinerie będące pod kontrolą obcego kapitału odmawiały „Gazolinie” wymiany ciężkiej benzyny za część jej produkcji gazoliny, co było zwyczajem w pierwszych latach niepodległości, ale gdy Ojciec kategorycznie odmawiał wejścia do

kartelu nawet po zmianach w rządzeniu Polską w maju 1926 roku, rządowy „Polmin” odmówił również sprzedaży benzyny za gotówkę, mając nadzieję, że taka sytuacja zmusi „Gazolinę” do zaniechania nierównej walki. Nawet p. Ignacy Boerner, znany dobrze Ojcu niepodległościowcem i bojownikiem PPS, wybrany na prezydenta „Republiki” w Ostrowcu w czasie kilkudniowej rewolucji w grudniu 1905 roku w zaborze rosyjskim<sup>34</sup>, a w 1926 roku naczelny dyrektor „Polminu” (przed powołaniem go na ministra poczty i telegrafów), twierdził pono, że nieuległe stanowisko Ojca można uważać za rodzaj „donkiszoterii”. Ani rząd sanacyjny, ani zamożni dyrektorzy firm kartelowych nie brali widać pod uwagę aliantów „Gazoliny” w służbie odpowiedniego zaopatrzenia klientów w powszechnie uznawaną za doskonałą benzynę samochodową. A „Gazolina” miała tych aliantów cały i wystarczający legion wśród właścicieli małych rafinerii zarówno w Borysławiu, jak i w Zagłębiu Krośnieńskim. Ci alianci, przeważnie Żydzi małopolscy, zawsze odnosili się do mego Ojca z szacunkiem jako do wytrawnego fachowca w destylacji ropy i rafinowaniu produktów, przychodzili do niego czasem po poradę, jak poprawić ten czy inny produkt, a Ojciec zawsze miał czas, aby im pomóc w znalezieniu tego, czego szukali i nigdy nie wracali z niczym.

Ani więc Szczęsny Tarnowski w Poznaniu, a potem, gdy on przeniesiony został do Zarządu firmy we Lwowie, jego równie czarujący przyjaciel Lech Paul, uprzednio koncesjonariusz Forda i Fiata na całą Polskę, ani Kazimierz Konopnicki, który był odpowiedzialny za dystrybucję produktów „Gazoliny” w województwach Łodzi, Warszawy i Lublina, ani mój starszy brat, Ignacy, gdy w roku 1927, po powrocie ze studiów handlowych w Antwerpii i w Paryżu został odpowiedzialny za oddział „Gazoliny” w Gdyni, ani oddziały w Toruniu, Krakowie, Katowicach czy Wilnie nie mogły się skarżyć na brak benzyny. Kiedy ogólnopolska produkcja ropy naftowej malała w ostatnich latach przed wojną, czego konsekwencją był brak benzyny dla stale rosnącego ruchu samochodowego, dr Monasterski w laboratorium obok gabinetu mego Ojca we Lwowie znalazł dobrą proporcję mieszania gazoliny ze spirytusem z kartofli, którego zbiorniki w gorzelniach rozsianych po całym kraju były pełne i nie wiadomo było, co z tym spirytusem można by zrobić, a do wypicia się nie nadawał. Organizacja handlowa „Gazoliny” miała z tą mieszanką spirytusową trochę kłopotów przez pewien czas, bo woda na dnie zbiorników w stacjach benzynowych i ślady nawet wody w zbiornikach samochodów robiły z tej mieszanki rodzaj „galarety” zatykającej karburatory silników.

---

<sup>34</sup> W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, t. 1, Nowy Jork 1979, s. 198.

Klienci się oburzali, że „Gazolina” pozwala sobie na robienie eksperymentów nowego produktu na ich silnikach. Jako że ten nieszczęśliwy eksperyment został zrobiony nieopatrnie w jednej tylko pompie benzynowej „Gazoliny” naprzeciwko centralnego biura firmy przy ul. Leona Sapiehy 3, niezadowolonych klientów było w rzeczywistości tylko dwóch i generalnie znana reputacja doskonałego paliwa samochodowego „Gazoliny” nie doznała uszczerbku.

Trzeba było jednak wymyć rezerwuary wszystkich stacji benzynowych „Gazoliny” czystym spirytusem, który wysuszał wodę z ich dna, a także przemyć bezpłatnie zbiorniki benzyny w samochodach klientów przed pierwszym napełnieniem mieszanką dr. Monasterskiego.

Dwóch klientów, których dobrze znałem, oburzonych po pierwszej próbie, robiło później reklamę „Gazolinie”, bo mieszanka ze spirytusem dawała wysokoprężnym silnikom ich samochodów lepszy zryw i mniejszą konsumpcję paliwa na kilometr przebytej drogi.

W „Kwartalniku Historii i Nauki” rocznik XXIV autorzy artykułu „Zjazdy Naftowe w Polsce w latach 1926-1938 i ich znaczenie dla nauki”, Jadwiga Ciechanowska i Wincenty Pawłowski, podają na str. 107 następującą informację: „VII Zjazd Naftowy w październiku 1933 roku wypowiedział się przeciw wprowadzeniu mieszanek spirytusowych, uważając, że mieszanki te były droższym, a równocześnie gorszym paliwem samochodowym”.

Dodam tu, że inżynierowie „Gazoliny” sprzeciwiali się temu stanowisku inżynierów zatrudnionych w organizacjach handlowych, należących do Kartelu Naftowego, twierdząc, że gorzelnie krajowe też muszą żyć, i że w braku ciężkiej benzyny, odpowiednie proporcje alkoholu zmieszanego z gazoliną dają doskonałe paliwo samochodowe, sprzedawane po tej samej cenie co benzyna w stacjach należących do kartelu rządzonego przez obcy kapitał.

Nawiązując tu do cytowanego w poprzednim rozdziale wspomnienia Ojca o śp. inż. Szaynoku i jego projekcie z roku 1918 o państwowym monopolu sprzedaży produktów naftowych, uważam, choć nie przypominam sobie rozmów na ten temat, że Ojciec podkreślał aktualność tego projektu w roku 1929, myśląc o bardzo efektywnych i efektownych wynikach pracy ekipy organizacji handlowej „Gazoliny”. Ludzie ci, a szczególnie Szczęsny Tarnowski, Kazimierz Konopnicki, bliski krewny dr. Wojciechowskiego, odpowiedzialny za Łódź i okręg Warszawy, Lech Paul, który zastąpił pana Tarnowskiego w odpowiedzialności za województwo poznańskie i Śląsk, wąsaty,

zawsze wesół szlagon z polskich „kresów”, Karol Nowicki, odpowiedzialny za okręg Wilna i Grodna oraz Władysław Sołowij, odpowiedzialny za okręg Lwowa, zdali celująco egzamin niezwykłą pracowitością i równowagą gorącego serca w połączeniu z jasnym sposobem myślenia. Ojciec niemal na pewno myślał, że w negocjacjach z rządem na temat stworzenia monopolu państwowego w handlu produktami naftowymi, zaproponuje władzom przejęcie nie tylko urządzeń technicznych w licznych miastach i miasteczkach, licznych stacji benzynowych i odpowiednich magazynów produktów zbudowanych na terytorium kraju, ale również i ekipy fachowych ludzi, którzy od lat walczyli zwycięsko z konkurencją karteli o jak najsprawniejszą obsługę bez przerwy wzrastającej liczby odbiorców.

Na pracowitości i na praworządności ludzi zatrudnionych w „Gazolinie” opierały się sukcesy jego umiłowanej firmy, która przechodziła zwycięsko przez wiele sytuacji „bez wyjścia” dlatego, że jej pracownicy-akcjonariusze nie trzymali rąk w kieszeni, gdy ich „własne” przedsiębiorstwo było w potrzebie.

### **Zakład gazowy w Gdyni**

W poszukiwaniu rozwinięcia zbytu na płynny gaz ziemny – gazol, którego produkcja w centralnej fabryce gazoliny w Borysławiu miała znacznie przekroczyć potrzeby ówczesnego rynku (1930), Ojciec zdecydował złożyć wniosek w Ministerstwie Przemysłu i Handlu o koncesję na gazownię miejską w Gdyni. Miał nadzieję, że minister Kwiatkowski, który uważał rozmach w budowie portu i miasta Gdyni za jedno z zasadniczych zadań rządu polskiego, zgodzi się na zmianę tradycyjnego podejścia do budowy gazowni miejskich w Europie i uzna za słuszne, aby gazownia w Gdyni stanęła na czele postępu technicznego nawet na świecie i zamiast dostarczać mieszkańcom miasta gaz produkowany z węgla o wartości cieplnej 4200 Kcal/m<sup>3</sup> dostarczała płynny gaz ziemny sprzedawany przez „Gazolinę” pod handlową nazwą gazol z Borysławia, który zmieszany z powietrzem w proporcji 1 : 5 miałby 5200 Kcal/m<sup>3</sup>.

Mieszanka około 35% propanu i 65% butanu z powietrzem w tej proporcji dała w próbach w Instytucie Gazowym we Lwowie dobre wyniki w różnego rodzaju palnikach i jej wartość cieplna 5200 Kcal/m<sup>3</sup> została praktycznie potwierdzona. Ministrowi Kwiatkowskiemu projekt Ojca bardzo się podobał, ale tradycja „gaziarzy” różnych miejskich gazowni węglowych, zaproszonych na konsultację, nie pozwoliła zejść z ubitej od tylu lat drogi. Postawili więc weto i „Gazolina”, otrzymując koncesję na 40 lat dla

firmy, którą specjalnie stworzyła w celu zrealizowania tego projektu pod nazwą „Zakład Gazowy w Gdyni”, otrzymała tę koncesję w tradycyjnej również dla „Gazoliny” konkurencji z firmą niemiecką „Demag” w Duisburgu pod warunkiem, że gazol nie będzie mieszany ze zbyt tanim powietrzem, ale koniecznie z gazem produkowanym z destylacji węgla.

Nolens volens, Ojciec przyjął ten warunek, bo zależało mu na pobiciu niemieckiego konkurenta, proponującego oczywiście budowę czysto węglowej gazowni i dążył przede wszystkim do zdobycia nowego i poważnego rynku dla stworzonego przez „Gazolinę” płynnego gazu ziemnego, „qui voyage” (który podróżuje) bez gazociągów, wybrał więc, jako ekwipunek gazowni, najmniej skomplikowany system produkowania gazu z węgla, dobrze znany technicznie i niezbyt kosztowny.

Starszy mój brat, Ignacy, mianowany zawiadowcą Sp. z o.o. „Zakład Gazowni w Gdyni”, pozostając odpowiedzialnym za oddział handlowy „Gazoliny” w porcie gdyńskim, otrzymał więc bardzo miłą siedzibę w Chyloni dla swej rodziny i często zjeżdżających na Wybrzeże gości. Budynek o betonowej armaturze do urządzeń destylacji węgla kamiennego, przemienionego na tzw. „dwugaz”, nie dającej żadnych produktów ubocznych tylko niewielką ilość popiołu, stanął szybko pod dachem na do niedawna ornej ziemi. Zmontowaną bocznicą kolejową transportowano ekwipunek gazowni, zbiorniki do płynnego gazu ziemnego, które służyły również do przeładunku gazolu do pięćdziesięciolitrowych butli na eksport do Belgii, Syrii i Palestyny. Na początku października 1931, po 8 miesiącach nieprzerwanej pracy, całość instalacji była wykończona, wraz z siecią miejskich gazociągów, które obliczone na pracę pod ciśnieniem 5 atmosfer, nie spotykana w tradycyjnych gazowniach węglowych, miały średnicę na głównej, około ośmiokilometrowej linii z Chyloni do Portu 3 cale, a na bocznicach łączących domy konsumentów tylko 2 cale.

Koszt tej sieci gazociągów o długości całkowitej około 18 km pracującej pod dość wysokim ciśnieniem, włącznie z koniecznymi dla niej wentylami redukującymi ciśnienie do 100 mm słupa wody przy każdym połączeniu z instalacją odbiorców, był około 10 razy niższy od tradycyjnych siedmiocalowych gazociągów takiej długości, pracujących pod niskim ciśnieniem generatorów gazu węglowego.

Inżynierowie, a szczególnie monterzy „Gazoliny” ze sławnym w firmie Barańskim, uczniem Juliana Gindy od 1915 roku, mieli wieloletnie doświadczenie w budowie gazociągów w wielu miastach Małopolski. Cała ekipa tych monterów i spawaczy wybrana spośród odpowiedzialniejszych w Borysławiu i Daszawie pod kierownictwem





Willa „Gazolina” przy ul. Chyłońskiej 112, siedziba oddziału w Gdyni kierowanego przez Ignacego Wieleżyńskiego; arch. Adolf Berezowski, 1931 r.  
Źródło: Archiwum Państwowe w Gdańsku, O/G nr 90/1431



Gdynia, ul. Chyłońska 110, hala generatorów Zakładu Gazowego w Gdyni (nieistniejąca) w latach 30., proj. Jerzy Müller, 1931 r.  
Źródło: Muzeum Miasta Gdyni



szefa Barańskiego i nadzorem młodego, ale mającego czteroletnią praktykę w Instytucie Gazowym we Lwowie, inż. Mariana Mogilnickiego, osiągnęła wielki sukces przy oficjalnych próbach szczelności i funkcjonowania reduktorów ciśnienia w miejscach odbioru gazu do użytku. Opóźnienie puszczania w ruch fabryki „dwugazu” z węgla spowodował brak jakichś części dźwigu do ładowania pyłu węglowego na szczycie retorty destylacyjnej, na których dostawę czekali już od końca września. Ojca mego jakiegokolwiek czekanie na coś, co mogło być w czas załatwione, zawsze wprowadzało w zły humor. W czasie swej wizyty w Gdyni podczas udanych prób sieci gazociągów widział, że instalacja gazowni jest gotowa do ruchu. Zrobiono nawet próby mieszania płynnego gazu ziemnego z powietrzem, bo „dwugazu” węglowego jeszcze nie można było produkować. Próby tego mieszania gazolu z powietrzem zrobiono, aby praktycznie sprawdzić czas, w którym sferyczny zbiornik specjalny o pojemności 200 m<sup>3</sup> do wysyłki gazu do miasta będzie miał ciśnienie robocze 5 atmosfer, uzyskane parami propanu i butanu z przechodzącego w stan gazowy płynnego gazolu, również w specjalnym, ogrzewanym dla ciągłości ulatniania się zbiorniku. Próby te dały memu Ojcu pełną satysfakcję, bo mieszanka gazolu w stanie gazowym z powietrzem w zbiorniku sferycznym, ściśle w proporcji 1:5, podniosła ciśnienie w zbiorniku do 5 atmosfer, a gaz palny w ten sposób otrzymany palił się doskonale w palniku laboratoryjnym.

Jego osobisty projekt zgazyfikowania Gdyni gazem ziemnym z Borysławia, transportowanym w odpornych na wysokie ciśnienie piętnastotonowych cysternach mógł być realizowany bez zwłoki. Czekanie na rozpoczęcie produkcji „dwugazu” z węgla denerwowało go więc coraz poważniej. Telefonował co dzień do mego brata do Chyloni i ciągle nie mając odpowiedzi na temat puszczania w ruch produkcji „dwugazu”, dał mu instrukcję rano 14 października 1931 roku napełnienia gazociągu mieszanką gazolu z powietrzem, aby sprawdzić, jak on dochodzi do końcówek sieci gazociągów.

### **Tragiczny sygnał zbliżającej się wojny**

Tego samego dnia, późnym wieczorem, telefonował mój brat, aby zawiadomić Ojca, że około godziny 20 w piwnicy pięciopiętrowego domu Związku Ubezpieczeń Społecznych kolosalny wybuch wysadził w powietrze wielomieszkaniowy budynek. Wielu lokatorów zostało zabitych, liczba ich dotąd nie jest dokładnie znana, bo stos gruzów jeszcze nie usunięty. Drozdowski (główny księgowy oddziału „Gazoliny” w Gdyni, który mieszkał na piątym piętrze tego budynku) stracił syna. Sam zjechał na szafie

i nie jest nawet ranny. Komisarz rządu w Gdyni, Sokół, powiedział bratu przed chwilą na miejscu o zarządzanej komisji śledczej, która ma wyjaśnić powody tej katastrofy i p. Sokół widzi je w gazie ziemnym „Gazoliny”, który pozwolił mu właśnie dziś rano puścić do gazociągu, gdy go zawiadomił o próbach, które miał polecenie wykonać.

Ojciec zapytał:

— Kiedy dopływ gazu do rurociągu został zatrzymany?

— O czwartej po południu.

— Jakie było ciśnienie na rozdzielniku w porcie?

— 1,5 atmosfery.

— Czy zamknięcie zaworów w piwnicach domów, które są już połączone z gazociągiem było sprawdzone?

— Barański sprawdzał wszystkie zawory w 22 budynkach, w których jego ekipa robi instalacje wewnętrzne zaraz po zamknięciu dopływu gazu przez inż. Mogilnickiego w gazowni. Skończył tę inspekcję o 6, znalazł wszystko w porządku. Był oczywiście w budynku ZUPU, gdzie sam kończył budowę instalacji wewnętrznej, przeszło godzinę przed wybuchem. Powiedział o tym przed chwilą panu Sokołowi, gdy ten mówił o gazie ziemnym jako przyczynie katastrofy, ale pan Sokół, bardzo wzburzony, przerwał rozmowę, mówiąc: „jak gruz z piwnicy zostanie usunięty, komisja śledcza orzeknie o sprawie zaworu”, dodając w tonie pogrożki: „Nie chciałbym być w panów skórze, gdy znajdzie ona ten zawór otwarty”.

— Mam nadzieję, że znajdą zawór zamknięty, aby nie winiono firmy za katastrofę. Powiedz Drozdowskiemu, jak bardzo mu współczuję z powodu straty jego syna i telefonuj zaraz o dalszym ciągu sprawy.

Następnego dnia Ojciec wraca wcześniej niż zwykle z biura i przedstawia Mamusi sprawę:

— Ignas, Mogilnicki i Barański zostali aresztowani dziś rano przez sędziego śledczego, który uważa ich za winnych katastrofy, bo zawór w piwnicy domu ZUPU znaleziono otwarty i nikt nie może mieć wątpliwości, że powodem wybuchu był gaz. Widzę, że ludzie z ZUPU chcą udowodnić winę „Gazoliny” w ciężkim wypadku śmierci 17 osób, aby skarżyć nas również o odpowiedzialność cywilną. Ani Mogilnickiemu, ani Barańskiemu nie pozwolono nawet zobaczyć otwartego zaworu, a Ignasiowi powiedziano, że zamykają trzech odpowiedzialnych za gazownię, aby nie mogli w jakikolwiek sposób wpływać na przebieg śledztwa.

— Ja Barańskiemu absolutnie wierzę, że sprawdził zamknięcie zaworu więcej niż godzinę przed katastrofą, a kto ten zawór w ciągu godziny otworzył, jest zagadką, na którą sędzia śledczy nie będzie szukał odpowiedzi. Przeczuję w tej katastrofie kryminalny sabotaż naszych niemieckich konkurentów, ale bez Ignasia, Mogilnickiego i Barańskiego na wolności, kto będzie mógł szukać winnego? Sędzia śledczy i władze rządowe mają łatwą drogę w szukaniu dowodów winy „Zakładu Gazowego”, a że ja poleciłem Ignasiowi puścić gazol zmieszany z powietrzem do gazociągu, dojdą szybko w śledztwie do oskarżenia mnie również o nieumyślne spowodowanie katastrofy.

Nastawienie mieszkańców Gdyni, a również władz w Warszawie w sprawie winy „Gazoliny” było tak szeroko komentowane w prasie, że adwokaci „Gazoliny” odradzili Ojcu wysuwanie tezy o oczywistym sabotażu niemieckim. Przecież był to tragiczny sygnał, że zbliża się wojna.

Na pytanie doradców prawnych w dyskusji o tezie niemieckiego sabotażu w Gdyni: „Dlaczego Niemcy mieliby powodować taką katastrofę?” — Ojciec mój wyjaśnił swoje podejrzenia następująco:

— Firma „Demag” była jedynym naszym konkurentem w staraniu się o koncesję Miejskiej Gazowni w Gdyni, wówczas mało rentownego dla nich interesu, bo bardzo wysoki koszt klasycznej gazowni węglowej był trudny do zamortyzowania. Posiadanie jednak gazowni w tak ważnym strategicznie miejscu na terytorium Polski było niewątpliwie w interesie wywiadu niemieckiego, bo kto ma gazownię, może montować gazometry w domach i mieszkaniach czy biurach, do których ma oficjalny dostęp. Urzędnik gazowni, który ma za zadanie odczytywanie gazometru, może mieć również inne zadanie do wykonania zaraz po odczytaniu zegara lub przedtem, a oficjalnie ma powód znajdowania się w interesującym go lokalu jako funkcjonariusz miejskiej gazowni.

— Wiem, że reprezentant „Demagu” był bardzo niezadowolony, gdy się zgodziłem robić również gaz z węgla, choć dobrze wiedział, że to znacznie gorszy interes od mieszanki gazolu z powietrzem.

Skierowanie śledztwa na tę trudną drogę skomplikowanych poszukiwań okazało się niemożliwe, bowiem wielki Państwowy Związek Ubezpieczeniowy oczekiwał od sędziego śledczego jedynie wskazania (cywilnie i finansowo) odpowiedzialnych sprawców katastrofy. Kto za tym stał, dziś już prawdopodobnie nie jest do sprawdzenia, podobnie jak nie da się ustalić przyczyn emocjonalnie wręcz wrogiej postawy sędziego śledczego wobec personelu „Gazoliny”. Pozwoliło to prokuratorowi ograniczyć się do oskarżenia



W artykule prof. Stanisława Piłata pt. „Przetwory naftowe” w księdze pamiątkowej „Dziesięciolecie Polski Odrodzonej 1918-1928” na pierwszej stronie (s. 624) po lewej jest fotografia inż. Józefa Metzisa, a na drugiej, u góry po lewej, inż. Mariana Wieleżyńskiego, jako pioniera przemysłu gazowego w Polsce, założyciela i dyrektora spółki akcyjnej „Gazolina” w Boryslawiu  
 Źródło: Archiwum Brwinów



Strona tytułowa książki „Dziesięciolecie Polski Odrodzonej 1918-1928” wyd. „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”, Kraków-Warszawa 1928  
 Źródło: Archiwum Brwinów



Marian Wieleżyński (z lewej) i Jadwiga Wieleżyńska (z prawej) z rodziną ze strony jego matki w Czerniowcach

Źródło: Archiwum Brwinów



Marian Wieleżyński,  
Jadwiga Wieleżyńska,  
Hala Wieleżyńska, Ignacy  
Wieleżyński na spacerze

Źródło: Archiwum Brwinów



jednych o lekkomyślność, drugich o niedbalstwo. W ten sposób oskarżenie mogło objąć również Ojca i odwrócić uwagę od faktycznych sprawców wybuchu.

Kiedy w czasie wizji lokalnej na miejscu katastrofy sędzia śledczy posłyszał okrzyk Barańskiego w stronę inżyniera Mogilnickiego (bardzo zgnębionego czekaniem na proces w areszcie, a szczególnie stratą przyjaciela w ruinach rozwalonego wybuchem budynku):

— Panie inżynierze, niech pan patrzy, ten zawór był otwarty „capkiem”<sup>35</sup>, są wyraźne ślady jego zębów na czworokątnej głowce zaworu. My do zamykania czy otwierania czworokątnych zaworów z brązu nigdy nie używamy capka. Ktoś go musiał otworzyć po moim osobistym sprawdzeniu, że jest zamknięty. Myśmy zaworów wejścia gazu do domów przecież w ogóle nie otwierali, tylko obserwowali na rozdzielnikach ciśnienie, które w czasie prób nie spadło ani na milimetr!

Sędzia zapisał w protokole wizji lokalnej stwierdzenie Barańskiego o widocznych śladach nieodpowiedniego narzędzia na czworokątnej głowicy zaworu, ale na pytanie mego brata, dlaczego nie wspomina słów Barańskiego o kimś obcym, kto użył nieodpowiedniego narzędzia do otwarcia zaworu po stwierdzeniu przez odpowiedzialnego montera, że zawór był zamknięty na godzinę przed wybuchem gazu, odpowiedział, że to do sprawy nie należy! Na pytanie mego brata, czy nie uważa za słuszne szukanie rzeczywistego winnego, spojrzał na niego groźnie, mówiąc:

— Pan jest w areszcie śledczym, więc proszę mierzyć słowa, których pan używa.

Ojciec mój został oczywiście włączony do grupy odpowiedzialnych za katastrofę w wielostronicowym akcie oskarżenia, ale Sąd Gdyński, po procesie, trwającym 30 dni, wybrał na ławie (w „łoży”, jak ją nazwał w swej wspaniałej mowie obrończej mecenas Paschalski) z czterech oskarżonych najmłodszego i najniezwyklejszego inż. Mogilnickiego, skazując go za „niedbalstwo” na rok więzienia z zawieszeniem.

Wraz z inż. Stefanem Sulimirskim, wówczas szefem Instytutu Gazowego, asystowałem przy tym szczególnie ciekawym procesie karnym, dotyczącym nie tylko ludzi, ale również mieszanki płynnego gazu ziemnego z powietrzem jako materiału wybuchowego. Stenogram naszej sekretarki, panny Skołozdrówny ze Lwowa, z zeznań około 300 świadków i wielu ekspertów, przepisywany na maszynie, był przyjęty przez sąd jako oficjalny dokument procesu. Świadców i ekspertów powoływali zarówno obrońcy

---

<sup>35</sup> „Cappek” – klucz monterski o zmiennych wymiarach uchwytu, używany do kręcenia rur ścisanych w jego zębatych szczękach, nie do kwadratowych lub sześciokątnych śrub lub głów zaworów.

tezy „Gazoliny” o konieczności stosowania nowej technologii, gdy kraj chce być na czele postępu technicznego świata, jak i „strona cywilna” dowodząca konieczności ukarania tych, którzy lekkomyślnie stosując nowości technologiczne są odpowiedzialni za katastrofę pozbawiającą życia obywateli kraju.

Eksperti powołani w obronie tezy „Gazoliny” dali nie tylko trybunałowi w Gdyni, ale wszystkim technologom ścisłą informację na temat stosowania propanu i butanu (gazol, eteryna itd.) w mieszance z powietrzem jako gazu palnego do użytku domowego i przemysłowego. Mianowicie pirotechnicy z laboratorium fabryki amunicji w Pionkach przedstawili, prawdopodobnie po raz pierwszy na świecie, wyniki doświadczeń dotyczących granicy wybuchowości tej mieszanki, przy uwzględnieniu proporcji węglowodorów, znajdujących się w danej ilości powietrza.

Gazol składający się wówczas z 35% propanu i 65% butanu zapalany iskrą elektryczną wybuchał z ogromną siłą, gdy ilość jego w szczelnej butli próby wynosiła 7,2% do 7,5% w stosunku do ilości powietrza. Poniżej 7,2% nie zapalał się w ogóle, a powyżej 7,5% zapalał się jak ubogi gaz palny. Wartość cieplną 5000 Kcal osiągał, gdy ilość tych węglowodorów zmieszanych z powietrzem dochodziła do 20%. Mogę tu stwierdzić, że pomysł Ojca gazyfikowania Gdyni mieszanką lekkich węglowodorów z powietrzem wyprzedzał stosowanie tego ekonomicznego systemu w Europie, bo z własnego doświadczenia wiem, że w Paryżu np. dostarcza się tej mieszanki gazociągami miejskimi do użytku domowego od co najmniej 25 lat.

Po wyroku Trybunału Gdyńskiego widziałem jak adwokat strony cywilnej, podobny trochę do małego niedźwiadka w okularach zacierał swe „przednie łapki”, gdy patrzył na mnie z ironicznym uśmiechem. Posmutniał wyraźnie rok później w Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu, po wspaniałej mowie broniącej tezy „Gazoliny”, którą wygłosił syndyk „Wspólnoty Interesów” w Katowicach, mec. Czesław Chmielewski, a gdy przewodniczący Trybunału wydał wyrok natychmiastowego uwolnienia inż. Mogilnickiego od winy i kary, widziałem jak nasz „niedźwiadek” z Gdyni zdjął okulary i wycierał tym razem „łezkę krokodyla” na swym nieogolonym policzku.

Kiedy przewodniczący Trybunału ogłosiwszy wyrok, pochylił się nad księgą na stole, odwrócił kartkę i szerokim, uprzejmym gestem wskazując nam wyjście z sali, zwrócił się do asesorów: — Następna sprawa! — aż mi serce podeszło do gardła.

Ojciec mój i brat wychodzili trzymając pod rękę bardzo wzruszonego inż. Mogilnickiego, który przy drzwiach serdecznie uściskał rękę mecenasa Chmielewskiego bez słów, bo mu widać nie chciały przejść przez gardło.



Dr Wojciechowski w swym jubileuszowym sprawozdaniu „Gazoliny” za rok 1937 (s. 44-45) przedstawia problemy „Gazoliny” z Gazownią w Gdyni tymi słowami:

„Kilka lat praktyki przekonało ogół ludności miasta Gdyni o doskonałości systemu wytwarzania gazu w Gazowni i o tym, że wypadek z 1931 roku był odosobnioną katastrofą, wywołaną przez nieszczęśliwy i niewyjaśniony dotąd zbieg okoliczności — a gdy Sąd Najwyższy w Warszawie w 1936 roku zatwierdził wyrok Sądu Apelacyjnego w Poznaniu uwalniający od winy i kary wszystkich pracowników Zakładu Gazowego, oskarżonych w związku z powyższym wypadkiem — atmosfera zaufania ludności gdyńskiej do Gazowni i jej kierownictwa powróciła w całości tak, że obecnie nic nie stało na przeszkodzie rozwojowi tego zakładu użyteczności publicznej w naszym najpoważniejszym porcie morskim.

Ze sprawy gdyńskiej wynieśliśmy takie spostrzeżenie: Jak to często bywa przy wprowadzaniu nowości i ulepszeń technicznych w przemyśle, nie zawiniona przez inicjatorów katastrofa zamąciła początkowy okres pracy, nie zdołała jednak obalić najistotniejszej prawdy życia, wyrażającej się w tym, że pomyślnej przyszłości gospodarczej należy szukać zawsze tylko w prawdziwym postępie techniki.

Niechaj zwycięstwo naszego stanowiska, opartego na wyżej sformułowanym przekonaniu, będzie satysfakcją dla kierownictwa i wszystkich pracowników Zakładu Gazowego, którzy w sprawie gdyńskiej doznali dużo cierpień natury osobistej. Towarzyszyło im przez cały czas serdeczne współczucie ogółu pracowników Spółki Akcyjnej „Gazolina”.

Sprzedaż i dostawa gazu w Gdyni rozwijała się wolno nie tylko z powodu braku zaufania mieszkańców miasta do materiału, który spowodował katastrofę, ale z powodu konkurencyjnej ceny energii elektrycznej dostarczanej przez dużą Pomorską Elektrownię proponującą prąd elektryczny na warunkach ulgowych do kuchenek i grzejników wodnych.

Mimo to „Gazolina” stale rozszerzała sprzedaż swego gazu, jako że na jeden metr sześcienny gazu zużywano 600 litrów, czyli 1,2 kg płynnego gazu ziemnego do podniesienia wartości kalorycznej gazu do 5000 kalorii.

W roku 1933 zużycie gazu w 148 653 m<sup>3</sup> gazu wynosiło 178,4 ton, w roku 1936 do produkcji 386 207 m<sup>3</sup> gazu zużyto 460 ton gazu w Gazowni Gdyńskiej, co stanowiło 65,52% ogólnej produkcji gazu w centralnej fabryce w Borysławiu, wynoszącej w owym czasie 702 tony.

## **Dr inżynier Stanisław Jamróz**

Kilka tygodni po anulowaniu przez Sąd Apelacyjny w Poznaniu winy i kary „Gazoliny” za nieszczęśliwy wybuch gazu ziemnego w Gdyni, umiera 5 grudnia 1932 roku ukochany przez całą rodzinę mąż mojej siostry, dr inż. Stanisław Jamróz. Od początku swych studiów na Politechnice Lwowskiej był w bliskim kontakcie z moim Ojcem. W październiku 1928 roku, gdy jako docent na wydziale mechanicznym Politechniki Lwowskiej kierował już od roku sławną Stacją Doświadczalną Politechniki i uczestniczył w zjeździe międzynarodowym specjalistów termodynamiki, pozwolił sobie na tym zjeździe poprawić kredą na tablicy w sali konferencyjnej pełnej fachowców z Europy i Stanów Zjednoczonych błąd w równaniu jakiegoś niemieckiego profesora, które od 50 lat uważane było za pewnik w kalkulacji wymiany ciepła. Naczelnym dyrektorem biura „Veritas”, uczestniczący w tym zjeździe, zaproponował mu reprezentację na Polskę i północną Europę jego światowej instytucji ekspertów konstrukcji mechanicznych, której atest kwalifikował produkty metalowe, np. zbiorniki na wysokie ciśnienie, stalowe kable, blachy pancerne nawet do lokomotyw (Cegielskiego) i samolotów (RWD) jako nadające się do użytku w kraju i za granicą. Atest biura „Veritas” był nieodzowny do eksportu wielu tego rodzaju produktów z Polski.

Staszek powiedział dyrektorowi „Veritasu”: — Ja przecież nie mówię po francusku — i dostał odpowiedź:

— Nic nie szkodzi, zabieram pana do Paryża i za dwa tygodnie będzie pan znał francuski dostatecznie, aby naszą instytucję reprezentować w Polsce.

Staszek wrócił do Lwowa i Ojciec zaproponował mu fotel w Radzie Zawiadowczej „Gazoliny”, która w roku 1930 wybrała go na prezesa na miejsce inż. Tomickiego. Po jego tragicznej śmierci (nieopatrzne otwarcie przez lekarza wrzodu w gardle doprowadziło do ogólnego zakażenia i uremii, a brak było wówczas penicyliny do zwalczania uremii) siostra moja Lusja została wybrana jednogłośnie uchwałą Walnego Zgromadzenia akcjonariuszy „Gazoliny” na członka Rady firmy.

Cytuję poniżej krótki życiorys z X tomu „Słownika Biograficznego” (Ossolineum, str. 405), zredagowany przez St. Furmana na podstawie artykułu profesora Politechniki Romana Witkiewicza pt. „Stanisław Jamróz — wspomnienie pośmiertne” w „Czasopiśmie Technicznym” (Lwów 1933, s. 99).

„Jamróz Stanisław (1902-1932), inżynier mechanik, ur. w Kosowie na Pokuciu. Średnią szkołę ukończył w Śniatyniu. Brał udział w kampanii 1920 roku. Po wojnie roz-

począł studia na oddziale naftowym Politechniki Lwowskiej. Jeszcze przed uzyskaniem w r. 1924 dyplomu inżyniera-mechanika został mianowany asystentem w Laboratorium Maszyn Politechniki Lwowskiej. Rozpoczął wówczas ścisłą współpracę z przemysłem, rozwijał ją owocnie w latach późniejszych, grupując wokół siebie młodych inżynierów, absolwentów uczelni, entuzjastów postępu technicznego. Przy zakładach naftowych Borysławia utworzył placówki badawcze Politechniki. W r. 1925 za tezę 'Zagadnienia warunków i postępu pracy przy wierceniach udarowych' uzyskał tytuł doktora nauk technicznych. W r. 1927 przeszedł do pracy w Mechanicznej Stacji Doświadczalnej Politechniki Lwowskiej, a w r. 1928 objął jej kierownictwo. Skupił teraz uwagę na sprawach stosowania przez przemysł wiertniczy właściwych materiałów na narzędzia, konstrukcje wież itp. W wyniku licznych badań wytrzymałościowych i ekspertyz wykonanych przez stację, polski przemysł hutniczy otrzymał zamówienia zakładów naftowych, które sprowadzały takie urządzenia poprzednio z zagranicy. Znacznie rozbudowanej stacji powierzono kontrolę materiałów stosowanych w całym polskim przemyśle zbrojeniowym, lotniczym i okrętowym. Stacja zapoczątkowała również prace normalizacyjne. Owoc działalności naukowej stanowią również liczne artykuły Jamroza publikowane w 'Czasopiśmie Technicznym' i pismach naftowych. Zmarł Jamróż 5.12.1932 r. w Sokolnikach pod Lwowem".

Dodam tu, że Staszek umarł w swym domu, tzw. Folwarku przy końcu ulicy Kulparkowskiej na granicy ówczesnego Lwowa, gdzie siostra moja wychowała dwoje dzieci, pracujące obecnie, zgodnie z tradycją ojca i dziadka, w której się wychowały. Starsza o rok córka pozostała we Lwowie i pracuje naukowo w laboratorium Instytutu Homeopatycznego. Brat jej, dr inż. Stanisław Jamróż junior, jest równie dobrym fachowcem jak jego ojciec, ekspertem w głębokich wierceniach i w konstrukcji maszyn wiertniczych i po wielokrotnych i wieloletnich misjach w Wietnamie, w Algierii i w RFN, zajmuje obecnie poważne stanowisko w tej branży w Warszawie.

### **Stowarzyszenie Małych Rafinerów Naftowych**

Założenie w październiku 1932 roku przymusowej organizacji handlu zagranicznego produktami naftowymi pod firmą „Polski Eksport Naftowy” (PEN), jak również rok później stworzonej z inicjatywy rządu Spółki Akcyjnej „Pionier” do poszukiwania i wydobywania materiałów bitumicznych, z kapitałem zakładowym 15 mln zł (10% kapitału „Polminu”), stworzyło w polskim przemyśle naftowym wielkie zamieszanie.

Jak pisze mój Ojciec w artykule „Walka o byt”<sup>36</sup>: „najboleśniejszą dla małych rafinerii właściwością PEN są opłaty na rachunek funduszu wiertniczego, które nie-współmiernie przerastają ich możliwości płatnicze”. W rzeczywistości wpłacanie 3% wartości produkcji, aby Sp. Akc. „Pionier” miała fundusze na wiercenia poszukiwawcze z równoczesnym obowiązkiem nabywania udziałów w piętnastomilionowym kapitale zakładowym tego protegowanego przez rząd przedsiębiorstwa, mogło wyglądać na zamiar wyeliminowania małych rafinerii jako, mimo wszystko, konkurenta wielkich firm zagranicznych.

Jak to wyżej opowiedziałem, właściciele małych rafinerii na Podkarpaciu, przeważnie Żydzi-autochtoni, szanowali mego ojca i mieli dla niego szacunek za jego fachowość w zawodzie i za bezkompromisowość w stosunku do wielkich, kierowanych z zagranicy przedsiębiorstw naftowych.

Przyszli więc do niego z inicjatywą założenia Stowarzyszenia Małych Rafinerów, aby na wzór kartelu sterowanych z zagranicy firm naftowych mieć odpowiednie instytucje do dyskusowania z władzami i reprezentowania swoich interesów.

Ojciec mój przyjął tę propozycję, jako że „Gazolina” również przechodziła trudności związane z eksploatacją małej rafinerii w Hubiczach, włączonych wówczas administracyjnie do „Wielkiego” miasta Borysławia. Połączenie wsi Zagłębia Borysławskiego (Tustanowice, Wolanka, Mraźnica, Bania Kotowska i Hubicze) z Borysławiem stworzyło bowiem dość duże miasto, liczące 43 000 mieszkańców i około 160 km<sup>2</sup> powierzchni.

Było to dzieło kilku lat pracy dr. B. Wojciechowskiego jako posła na Sejm i odpowiedzialnego za zakłady „Gazoliny” w Borysławiu, członka jej zarządu od 1927 roku. Projekt jego był zwalczany wszystkimi siłami przez starostę drohobyckiego, p. Porembskiego, który pozostawał mniej lub więcej na żołdzie bogatego właściciela uzdrowiska w sąsiednim Truskawcu, p. Rajmunda Jarosza, i był bardzo źle usposobiony do dr. Wojciechowskiego po jego zwycięstwie w wyborach na posła ze środowiska prawdziwych legionistów. Robił więc, co mógł, aby mu utrudniać realizację jego programu politycznego.

Dziwnymi drogami chodzi raczej naturalna zawiść między kandydatami w wyborach do sejmu, gdy jeden z nich tylko, o tych samych przekonaniach politycznych, ale o definitywnie innej metodzie działania, zostaje wybrany przez „vox populi”.

---

<sup>36</sup> Inż. M. Wieleżyński, *Walka o byt*, „Mały Rafiner”, miesięcznik [Lwów], 1934, nr 1, s. 13.

Zawiść przegrywającego wybory, albo co gorsza już inwestyturę na kandydata w środowisku, do którego politycznie należy, może być uważana za uczucie ludzkie, normalne dla człowieka o ambicjach osobistych. Zawiść taką, przejawianą przez krewnych człowieka, który tylko współdziałał, czyli pomagał, choć może we własnym interesie (jak starosta Drohobycza pan Porembalski w mianowaniu p. Jarosza), uważam za „zawiść bezinteresowną”, zbyt rozpowszechnioną wśród Polaków w kraju i za granicą, którą szkodzą sobie nawzajem tylko po to, by mieć pewną satysfakcję osobistą, że komuś zaszkadzili, a nie pomogli.

Gdy pisząc to opowiadanie w listopadzie 1984 roku w Warszawie sięgnąłem do „Wspomnień nafcjarza”<sup>37</sup> Tadeusza Porembalskiego, wydanych w 1978 roku, znalazłem tam wiele ciekawych informacji o Zagłębiu Borysławskim i szczegółów o pracy w „nafcie”, ale choć „de mortuis nihil nisi bene”, zrozumiałem, że „bezinteresowna zawiść”, która powstała prawdopodobnie po spotkaniach z jego bliskim krewnym, tegoż nazwiska, starostą Drohobycza, nie pozwoliła mu nawet na wzmiankę o pionierskich pracach „Gazoliny” ani na drodze rozwoju technicznego, ani w tworzeniu nowego ustroju społecznego przez wprowadzenie dobrze znanego w Borysławiu „akcjonariatu” pracowników firmy. Porembalski ograniczył się niemal wyłącznie do przedstawienia czytelnikom ataków przeciwko posłowi zagłębia, dr. Wojciechowskiemu, jakby takie „konflikty” indywidualne między ludźmi mogły w czymkolwiek zaszkodzić wynikom niespożytej energii tego reprezentanta Zagłębia Borysławskiego w Sejmie Polskim, gdzie walczył w obronie polskiego stanu posiadania w przemyśle naftowym.

Lektura „Wspomnień nafcjarza” pozwoliła mi również zrozumieć, dlaczego Jadwiga Ciechanowska w obszernej korespondencji z Krakowa nalegała na mnie od roku 1975, abym jak najszybciej napisał książkę o życiu i dziele mego Ojca. Jako była pracowniczka „Gazoliny” we Lwowie, choć kilka miesięcy tylko przed drugą wojną światową, zdawała sobie sprawę, że młodzież obecnej Polski powinna wiedzieć, co jej przodkowie zrobili i jakie mieli trudności nie tylko w odwiercaniu szybów naftowych czy ich „instrumentacji” (poprawa błędów wiercenia), ale w walce o byt i niezależność polskiego przemysłu naftowego od zagranicznych kapitałów na Podkarpaciu.

Kilka lat temu Jadwiga Ciechanowska przysłała mi do Gabonu swoją pracę o „Zjazdach Naftowych w Polsce w latach 1926-1939 i ich znaczeniu dla nauki”, drukowaną w „Kwartalniku Historii i Nauki” rocznik XXIV-1 oraz listę 26 patentów

---

<sup>37</sup> T. Porembalski, *Wspomnienia nafcjarza*, Warszawa 1978, s. 104-105.

z numerami Urzędu Patentowego w Warszawie, które spółki „Metan” i „Gazolina” otrzymały w Polsce międzywojennej. Dziękuję jej tutaj za pomoc w udokumentowaniu mojej obecnej pracy. Dziękuję jej również za otrzymane teksty artykułów mego Ojca z miesięcznika „Mały Rafiner” z 1934 roku, którymi ilustruję ten rozdział opowiadania.

Oto „słowo wstępne” inż. Mariana Wieleżyńskiego w pierwszym numerze „Małego Rafinera”.

„Na froncie naftowym toczy się walka. Walka ostra i bezwzględna. Uważamy więc za konieczne wydawanie pisma, w którym będziemy mogli się wypowiedzieć publicznie i bronić słusznych naszych praw, a przede wszystkim prawa bytu.

Na początku polskiego przemysłu naftowego były małe rafinerie. Ropa naftowa istniała w głębi ziemi od milionów lat, dopiero jednak destylacja wykonana przez Łukasiewicza, któremu drohobycki kupiec, Schreiner, przywiózł próbkę ropy — stworzyła podstawy przemysłu naftowego. Do dziś w rafinerii Zachariasza Handla w Drohobyczu pokazują kociołek około 10-litrowy, w którym prowadzono pierwszą ‘fabryczną rafinację ropy’ około roku 1850. Z małej rafinerii Gartenberga powstała wielka ‘Galicja’, w której dyrektor Metzis od lat 40 nieprzerwanie pracuje.

Mówią, że system małych rafinerii jest przestarzały. To samo można powiedzieć o ‘dużych’ polskich rafineriach, które w stosunku do kolosów w Ameryce są jeszcze bardziej przestarzałe. Robi się zarzut małym rafineriom, że nie biorą udziału w nierentownym eksporcie naftowym. Ostatecznie, małe rafinerie nigdy nie eksportowały swoich produktów, bo są przystosowane do potrzeb krajowych, nie eksportowały nawet wtedy, gdy eksport był dobrym interesem i wielkie rafinerie dobijały się o certyfikaty wywozowe w Polskim Urzędzie Naftowym, ażeby inkasować dolary, z którymi nie wiadomo co się stało.

Czy małe rafinerie mają rację bytu? To pytanie nikogo nie obchodzi, prócz właścicieli małych rafinerii, a z chwilą gdy Sejm wydał ustawę 18.3.1932 i wydał zlecenie rządowi, by stosował tę ustawę, zostało zatwierdzone, że nasi ustawodawcy nie pragnęli zagłady tej kategorii przemysłu. I nie mogło być inaczej. Przecież opinia całego kraju na zjeździe gospodarczym w maju 1933 roku zwróciła się frontem do małego człowieka — a przeciwko kartelom.

Co nam należy uczynić? Należy przede wszystkim usunąć braki techniczne naszych fabryk. Dajmy pole do pracy młodym technikom! Nasza administracja jest tania. Przeważnie na czele przedsiębiorstw stoją właściciele, a każdy wie, że na swoim lepiej się pracuje. Małe rafinerie nie są przeciwne wysokiej cenie ropy. W konkurencji z in-

nymi małe rafinerie mają nadzieję, że potrafią wygospodarować kwoty wystarczające na utrzymanie dla swoich właścicieli i ich rodzin. Zresztą wielu małych rafinerów jest równocześnie właścicielami kopalń naftowych. Nie ma tu sprzeczności interesów.

Istnieje cały szereg kwestii, w których opinia małych jest zgodna z dążeniami wielkich rafinerii. Do tego należy kwestia nadmiernego obciążenia podatkami produktów naftowych, wysokie cła na samochody, fatalny stan naszych dróg i wiele innych spraw, obchodzących cały przemysł naftowy.

Wszystkie powyżej poruszone sprawy będziemy rozwijać w naszym czasopiśmie.

Nie chcemy zwijać naszych warsztatów pracy i nikt nie ma prawa żądać tego od nas. Chcemy dalej pracować z liczną rzeszą naszych współpracowników i służyć krajowi w miarę naszych sił. [...].

Ale teraz stało się jasnym, że zagraniczny kapitał, tj. taki, który ma swoje źródła dyspozycyjne poza granicami kraju, a posługuje się urzędnikami polskiej czy też obcej narodowości, dąży do zniszczenia polskiego przemysłu naftowego w myśl warunków generała niemieckiego Hoffmanna, zawartych w tajnych aneksach traktatu brzeskiego.

Zniszczenie małych rafinerii jest tylko etapem do zniszczenia polskiego kopalnictwa naftowego, bo gdy zabraknie niezależnych polskich rafinerii, kopalnie nie będą miały komu sprzedawać swojej ropy, ceny spadną i nie opłaci się w Polsce ropy produkować. Do tego dążą ostatecznie 'Standard' i cała praktyka firm naftowych zrzeszonych w dawnym Syndykacie. Jest to jednak praktyka sprzeczna z interesem społeczeństwa polskiego, które nie chce, by Polska była czyjąkolwiek kolonią<sup>38</sup>.

Na okres tej „walki o byt” „Gazolina” wydzierżawiła swoją małą rafinerię w Hubiczach specjalnie zorganizowanej spółce z o.o. „Szczęśny Tarnowski”, aby z jednej strony wydzielić rachunkowość tego typu przedsiębiorstwa od swojej głównej działalności, tj. produkcji lekkiej gazoliny i dystrybucji gazu ziemnego, a z drugiej strony mieć konkretny argument na użyteczność małych rafinerii w dostarczaniu na krajowy rynek odpowiednich gatunków paliwa i smarów do samochodów.

Nowe urządzenia destylacyjne i parafinowe w tej rafinerii, której kierownictwo objął w roku 1936 inż. Dezyderiusz Denk junior, pozwoliły dzierżawcy na dobrą obsługę organizacji handlowej „Gazoliny”, a Ojcu memu na przekonanie czynników miarodajnych, że obniżenie opłat wymaganych od małych rafinerii na Fundusz Wiertniczy do 1% wartości produkcji jest w interesie kraju.

---

<sup>38</sup> Inż. M. Wieleżyński, *Słowo wstępne*, „Mały Rafiner”, miesięcznik [Lwów], 1934, nr 1.



W czasie tej „walki o byt” dużą rolę odegrał Bank Naftowy, który powstał z inicjatywy inż. Władysława Szaynoka i przeszedł wiele reform i perypetii organizacyjnych wywołanych przez ludzi kierujących nim spoza środowiska „Gazoliny”. Po śmierci inż. Władysława Szaynoka Ojciec mój powziął decyzję wykupienia znacznej większości (60%) kapitału tej instytucji, która to decyzja została ukoronowana sukcesem w roku 1933. Od roku 1935 Bank ten odzyskał równowagę finansową pod kierownictwem dr. B. Wojciechowskiego i współdziałał z „Gazoliną” i „Polminem” (który zatrzymał 10% kapitału, 1,5 mln zł) w realizacji planów gospodarczych związanych z rozwojem polskiego przemysłu naftowego.



Ekipa spawaczy i pomocników wynajęta przez Gazolinę z firmy Kozłowski ze Lwowa  
Źródło: Archiwum Brwinów





## IX

### JAK WYGLĄDAŁ AKCJONARIAT PRACOWNIKÓW W INNYCH PRZEMYSŁOWYCH KRAJACH NA POCZĄTKU TEGO STULECIA

**R**ok przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej Ojciec mój polecił mi poinformować rzeszę robotniczą firmy o podstawach, na których wprowadzał idee uwłaszczenia pracowników, aby osiągnąć „świadome współdziałanie” całości personelu w przedsiębiorstwie, które do nich de facto należało.

Referat na ten temat wygłosiłem na dorocznym zebraniu pracowników w obszernej czytelni Klubu „Gazoliny” w Borysławiu, gdzie zebranych było około 300 posiadaczy akcji imiennych, aby wysłuchać i przedyskutować sprawozdanie zarządu firmy na Walne Zgromadzenie wszystkich akcjonariuszy. Pracownicy zbierali się tam corocznie, aby wyznaczyć swego reprezentanta, który z 46% kapitału w 1938 roku i z siłą 61,4% głosów w jednym ręku mógł sam dać siłę prawną wnioskowi Zarządu i Komisji Rewizyjnej w sprawach bilansu i określonych planem przyszłych inwestycji firmy.

Jednym z ważnych wniosków sprawozdania Zarządu przedstawionym na zebraniu w 1938 roku przez śp. dr. Wojciechowskiego było podniesienie kapitału zakładowego „Gazoliny” do 5 milionów zł, głównie dla pokrycia inwestycji wierceń poszukiwawczych w pobliżu Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP) koło Mielca i Dębicy, mających sprawdzić możliwość istnienia złóż ropy naftowej i gazu ziemnego w tym strategicznie ważnym dla Polski regionie. Fakt, że Zarząd proponował pokrycie całości tych 14 000 stuzłotowych akcji nowej emisji wyłącznie przez właścicieli akcji imiennych, czyli pracowników firmy, aby ich stan posiadania zbliżył się do 65% kapitału zakładowego, został przyjęty przez wyrażoną głośnie oklaskami aklamację całej sali, która również tym razem, z powagą i zainteresowaniem słuchała mego referatu o modelach akcjonariatu pracowników z końca ubiegłego stulecia i z pierwszej dekady

obecnego wieku, powstałych i prosperujących nadal we Francji, Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych.

Opowiadałem dość szeroko o wspomniałym dziele Jana Baptysty Godina, który założył w roku 1880 wielką firmę złożoną z licznych odlewni żelaza w północnej Francji, należąca początkowo do twórcy systemu, którego poważny kapitał zakładowy, około miliona ówczesnych franków, w całości przeszedł w ręce pracowników w 1888 roku, gdy Godin zmarł, zostawiając dzieło swoje zdolne do życia i prosperowania, nawet po pierwszej wojnie światowej. W wojnie tej jednak nieuleczalne rany materialne, a szczególnie straty w ludziach na tym frontowym terenie wojny Francji z Niemcami nie pozwoliły temu dziełu przetrwać do dziś. Opowiadałem o Edmundzie Janie Leclaire, który podobnie jak Godin zrealizował w Paryżu marzenie swego życia, skupiając w Towarzystwie Wspólnej Pomocy (Société d'Aide Mutuelle) cały zastęp dekoratorów i malarzy pokojowych, w sumie około 1400 ludzi, którzy otrzymywali swe normalne, tygodniowe czy miesięczne płace z Towarzystwa Wspólnej Pomocy, a będąc udziałowcami w kapitale zakładowym w wysokości 1 000 000 franków swej własnej firmy usługowej, dostarczającej materiałów i narzędzi oraz inkasującej odpowiednio wartość ich pracy u klientów, mieli roczną dywidendę wypłacaną przez Towarzystwo proporcjonalnie do sum, wykazanych na indywidualnych listach pracy każdego akcjonariusza. W latach 1910-1920 dywidenda ta dorzucała przeciętnie 17% do sumy rocznej płacy każdego akcjonariusza.

Wspominałem o panu T.C. Taylorze, który w roku 1892, zostawszy jedynym właścicielem wielkiej, należącej do jego rodziny manufaktury materiałów wełnianych w Butley (Yorkshire) w Anglii, rozpoczął w 1896 roku wprowadzanie systemu akcjonariatu dla 1850 pracowników w kapitale firmy o wartości 300 tys. funtów szterlingów. Podzielił akcje na kategorię A z prawem głosu w sprawach firmy pozostawionym jemu i jego rodzinie i kategorię B, bez prawa głosu, ale z tymi samymi prawami do dywidendy rocznej i do udziału w kapitale otrzymanym za ewentualną sprzedaż firmy w obce ręce.

Jednym z przykładów, który wywołał komentarze pracowników „Gazoliny”, był bardzo poważny program akcjonariatu w South Metropolitan Company (Grupie Gazowni Miejskich Londynu), zaproponowany przez lorda Jerzego Liveseya w 1889 roku dla uwłaszczenia 25 000 pracowników tego wysoko rentownego przedsiębiorstwa. Decyzja wprowadzenia w życie tego programu spowodowała strajk zarządzony przez związki zawodowe, który trwał od 12 grudnia 1889 do 4 lutego 1890 roku i skończył się przegra-



na związku zawodowego londyńskich „gazarzy”. Biuro tego związku wymogło jednak w imię hasła „walki klas” wystąpienie spod opieki związku wszystkich pracowników gazowni londyńskich, którzy uznali program lorda Liveseya za zgodny z ich poglądami i wpłacili swe oszczędności na zakup akcji dających im „współwłasność” w przedsiębiorstwie, w którym pracowali.

Kiedy skończyłem mój dość obszerny referat, widziałem w sympatii wyrażanej w twarzach ludzi, których większość znałem od lat dziecińczych, że powiedziałem im coś, czego naprawdę chętnie słuchali.

Dr Wojciechowski, ogłaszając oficjalnie koniec zebrania, podniósł się, i ściskając mi serdecznie rękę powiedział: „Dobra robota, Leszek”. Zebrawszy kartki swego sprawozdania ze stołu rzucił w stronę sali sakramentalne, ale jakże wymowne w Borysławiu, „Szczęść Boże”, a podchodząc do Willy Probsty, wybranego na reprezentanta wszystkich pracowników na Walne Zgromadzenie, dodał:

— Pięć milionów złotych kapitału jest potrzebne „Gazolinie”, ale fakt, że to pozwoli naszym pracownikom posiadać 65% jego wartości nominalnej, ma naprawdę sens.

Widzę zbliżających się do mnie starych przyjaciół, Juliana Gindę i Jana Błaża, w grupie kilku innych robotników. Stary Ginda powiada:

— Panie Leszku, bardzo ciekawie opowiedział pan o ludziach, co od dawna myśleli tak jak Ojciec pana o robotnikach, z którymi pracują, aby byli u siebie „na własnym”, nawet w wielkich fabrykach. Historyjka lorda Liveseya w Anglii z jego związkiem zawodowym londyńskich „gazarzy” nie udała mu się tak, jak nam ze strajkiem generalnym w Borysławiu zaraz po wojnie. Pan był wtedy małym chłopcem jeszcze. Związek zawodowy zrobił strajk w gazowniach, gdy Lord Livesey zaczął sprzedawać akcje pracownikom, a nam pan Haluch, szef naszego związku, pozwolił nie strajkować, gdyśmy mu pokazali umowę ze stałymi pracownikami „Gazoliny”, aby strajkujący robotnicy innych firm mieli chleb w piekarni i światło z opałem w domach. Ale Anglicy to widać inni ludzie niż w Borysławiu.

Tak, Anglicy to na pewno inni ludzie niż w Borysławiu czy we Lwowie. Miałem okazję poznać w ciągu pięciu lat drugiej wojny ich „sense of duty” (zmysł obowiązku) i ich „sense of humor” (zmysł humoru), który w Szkocji szczególnie nie odbiegał jednak zbyt od humoru „Lwowskiej Fali”, gdy się Szkoci nabijali z londyńczyków.

Epilog mego referatu dla pracowników „Gazoliny” w Borysławiu przeżyłem w Edynburgu na wiosnę 1942 roku, gdzie aby nie czekać w mundurze ze znakiem

10. Pułku Strzelców Podhalańskich, dostałem od płk. Zgorzelskiego urlop na dalsze uniwersyteckie studia w stolicy Szkocji.

Wpadł kiedyś do mego pokoiku studenta-podchorążego rotmistrz 10. Pułku Strzelców Konnych, czyli mój starszy brat Ignacy. (Generał Maczek chciał pono, aby urodzeni w Borysławiu żołnierze, którzy byli za granicą, znaleźli się w szeregach jego 1. Polskiej Dywizji Pancerniej, choć ku naszemu ogólnemu żalowi pod „Maczugą” w Normandii nas nie zobaczył).

Brat mój był również na studiach, ale w tzw. „Małpim Gaju”, niedaleko Glasgow, gdzie uczono skakania ze spadochronem i różnych innych sztuczek użytecznych dla żołnierzy „w cywilu”, których wysyłano z Anglii na wycieczki krajoznawczo-rozpoznawcze na ziemię okupowane przez hitlerowców na kontynencie.

Ignas zaferowany wyjaśnia, że wpadł do mnie na chwileczkę w drodze na jakieś ważne spotkanie z kolegą z szóstego oddziału londyńskiego sztabu (sprawy na ziemiach polskich), ale że ważną sprawę ma również i do mnie.

— Słuchaj Leszek, tydzień temu opowiadałem oficerom francuskim, którzy „studują” w „Małpim Gaju”, w tej samej grupie co ja, o akcjonariacie dobrze rozwijającym się przed wojną w „Gazolinie”. Dziś rano okazało się, że jeden z tych Francuzów jest w Londynie w służbie bardzo blisko generała de Gaulle’a. Opowiedział on generałowi w czasie weekendu to, co ja im opowiedziałem o „Gazolinie” i generał polecił mi zrobienie notatki ze wszystkimi możliwymi szczegółami. Ty miałeś w Borysławiu referat na ten temat niedługo przed naszym wyjazdem ze Lwowa we wrześniu i możesz mi napisać, co należy, po angielsku czy po polsku, ja rzecz przetłumaczę na francuski sam w „Małpim Gaju”.

— Oczywiście, że mogę napisać, nawet sporo, o systemie uwłaszczenia pracowników „Gazoliny”. Choć mój referat w Borysławiu był poświęcony szczególnie systemowi panów Godina i Leclaira z Francji, ale statut stałych pracowników „Gazoliny” mam nawet tutaj w moim notatniku zaczęty w czasie aplikantury adwokackiej u mecenasa Hopfingera i dotąd go nie zgubiłem. Znalazłem poza tym kilkanaście dni temu w antykwariacie koło uniwersytetu wspaniałą książkę Ernesta Wallsa<sup>39</sup>, angielskiego entuzjasty uwłaszczenia przemysłowych pracowników, który podaje wiele szczegółów o licznych firmach na świecie, stosujących ten system od ostatnich lat zeszłego stulecia. Pamiętaj jednak, że za trzy tygodnie mam dwa ciężkie egzaminy z „bankingu” i „organizacji

---

<sup>39</sup> E. Walls, *Progressive Coopartnership*, London 1924.



przemysłowej”, które mam ochotę zdać z odznaczeniem, bo profesorowie bardzo mi się podobają jako fachowcy. Na kiedy potrzebujesz tę notatkę?

— Jeśli mógłbyś mi ją dać choćby krótki rękopis, dziś wieczorem przed moim odjazdem do Styrlinga, będziesz, jak zwykle, kochanym bratem.

— Tak jest, panie rotmistrzu! Dziś wieczorem w ostatnim autobusie, który odchodzi do Styrlingu o 6 pm, dobrze? — Ale w ostrogi nie stuknąłem, bo byłem w pantoflach.

Nie jest wykluczone, że generał de Gaulle czytał moją notatkę o systemie akcjonariatu „Gazoliny”, gdyż zarówno w czasie tworzenia nowego wolnego państwa w starzejącej się Francji w 1945 roku, jak w czasie wymieniania czwartej na piątą Republikę Francuską stawiał na jednym z czołowych miejsc w swym politycznym programie zainteresowanie robotników udziałami i zyskami przedsiębiorstw, w których pracują, aby czuli się jak większość francuskich rolników czy rękodzielników — „na własnym”.

Kiedy w 1966 roku byłem z moją żoną we Lwowie, aby klęknąć i modlić się w ślicznej kapliczce zaplanowanej przez mego przyjaciela, inż. arch. Andrzeja Nitscha i zbudowanej przez moją siostrę na maleńkim cmentarzu koło jej „folwarku”, gdzie pochowany był jej nieodżałowany mąż, Staszek Jamróż, a później Ojciec i Matka, miałem również możliwość odwiedzenia prof. Gabriela Sokolnickiego w Brzuchowicach. Ten 92-letni wówczas profesor elektroniki na Politechnice Lwowskiej o niezwykle jasnym umyśle, wielki przyjaciel mego ojca, zadał mi pytanie:

— Leszek, słuchaj, czy ty myślisz, że gen. de Gaulle postawi na swoim i zrobi ustawowym obowiązkiem uwłaszczenie pracowników przemysłowych we Francji?

— Nie sędzę, panie profesorze, coś się na pewno dzieje we Francji w tym względzie, bo sama idea nie jest obca ludziom tego kraju, ale zmuszenie ogółu przedsiębiorców do obowiązkowego dopuszczenia robotników do częściowej choćby własności kapitału firm, w których pracują, spotka się z opozycją kategoryczną Izby Pracodawców, a co gorzej, ze zdecydowanym sprzeciwem związków zawodowych, którym „świadome współdziałanie” pracowników z ich „patronami” zabierze chleb powszedni smarowany obecnie masłem i konfiturami lub okładany serkiem i wędzoną szyneczką przez „biednych” i stale „krzywdzonych” przez pracodawców robotników, jak to działacze związkowi mają zwyczaj mówić. Nie, panie profesorze, tam, gdzie rządzi pieniądz i siła egoistyczna, zamiast sprawiedliwości i poczucia obowiązku, tam nie może panować gotowość do wzajemnej pomocy, jak tego chciał Ojciec.

— Ładny sobie kraj wybrałeś.

Nie, panie profesorze. Francja to przepiękny kraj i ludzie też wielkiej wartości, ale Duch Święty nie wypędza tam za drzwi małego diabełka, który im mniej widoczny, tym lepiej się czuje we wszystkich krajach tak zwanego Zachodu.

## X

### DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

**L**ata u schyłku życia mego Ojca do dnia jego śmierci we Lwowie 12 kwietnia 1945 roku w wieku 67 lat znam z opowieści jego wnuków.

Modliłem się gorąco wraz z moją żoną w ślicznej kapliczce, którą siostra moja wybudowała na Cmentarzu Kulparkowskim, tuż za ogrodem swojego „Folwarku”, aby mieć blisko do miejsca spoczynku swego ukochanego męża. Kiedy dojechałem wreszcie do Lwowa w 1966 roku, spoczywali w tym mauzoleum rodzinnym również rodzice moi obok zięcia, chyba najbardziej miłowanego i cenionego czwartego syna, który jak meteor o niezwyklej inteligencji, pracowitości i sile ducha żył na tej ziemi lat 30 i zgasł.

Siostra moja, którą widziałem w czasie tej wizyty, jeszcze żyjącą, choć sparaliżowaną przez nieznany wirus od 14 lat, bez możliwości ruszenia się, czy mówienia, nie mogła już być złożona na wieczny spoczynek w swojej kapliczce, bo Cmentarzyk Kulparkowski znalazł się na drodze wielkiej arterii komunikacyjnej ze Lwowa przez Stryj do Doliny i dalej, gdzie odkryto nowe zagłębienia ropy i gazu ziemnego.

Ala, moja siostrzenica, której „lwowskie serce” nie znajduje innych miejsc jak Lwów do prawdziwie wolnego w Chrystusowym duchu życia, musiała złożyć matkę swoją na wieczny spoczynek na Cmentarzu Łyczakowskim i przenieść tam trumny Ojca swego i dziadków, zanim buldożery wielkiej drogi w budowie zniosły z powierzchni ziemi kapliczkę-mauzoleum i groby innych otaczające ją na Cmentarzu Kulparkowskim.

Na wiosnę 1942 roku brat mój Ignacy przywiózł mi do Edynburga, gdzie studiowałem na uniwersytecie, kartkę pisaną ręką Ojca i dostarczoną mu przez kolegę z 6 Oddziału w Sztapie Generalnym w Londynie po powrocie tego „spadochroniarza” z kraju. W kartce tej były wiadomości o niezłym stanie zdrowia Mamusi i siostry naszej Lusi wraz z jej dwojgiem dzieci, była również tragiczna wiadomość o rozstrzelaniu inż. Brunona Szymańskiego i o zaginięciu Szczęsnego Tarnowskiego oraz Lecha Paula,

wywiezionych na wschód w lecie 1940 roku, oraz adres Carli Tarnowskiej, wywiezionej do Kazachstanu.

O „Gazolinie” pisał Ojciec, że kierowana przez innych ludzi pracuje dalej i że dostawy gazu ziemnego do Lwowa miały tylko kilkudniową przerwę w końcu czerwca 1941 roku, gdy Hitler zapomniał o paktach zawartych dwa lata wcześniej i posłał swą armię na wschód.

Organizację firmy jednak porównał w swej kartce do kosza pełnego jaj, w który jakaś bezmyślna krowa wpakowała swe przednie kopyta, jakby nie wiedziała, że to nie tędy droga.

Brat mój uważał, że z rozbitych jaj zrobimy, gdy powrócimy, piękny tort, a przynajmniej dobrą jajecznicę, aby ludzie żyli i dalej mogli pracować. Przypomniałem mu wtedy słowa jego 5-letniego synka Rysia, gdy zapewniany wieczorem w dniu naszego wyjazdu z domu, że wrócimy zaraz, jak wojna będzie wygrana, powiedział:

„A jak nie będzie wygrana?”

Optymizm panujący w naszym domu wówczas, jak zresztą i zawsze, nie pozwalał znaleźć przemyślanej odpowiedzi na takie pytanie. Ojciec mój zawsze stał na stanowisku, że pesymistyczna ocena faktów doprowadza często do rozsądnych wniosków, ale że świat należy do optymistów.

Adres Carli Tarnowskiej i jej dwóch maleńkich synków udało mi się dostarczyć Józefowi Malhomowi, przyjacielowi państwa Tarnowskich, którego sam dobrze znałem zarówno gdy przed wojną był pierwszym sekretarzem Ambasady Polskiej w Berlinie, jak i z 3. kompanii CKM w Podchorążówce w Coëtquidan we Francji, gdzie służyliśmy w tej samej sekcji razem z ambasadorem Lipskim w zimie 1939-1940.

Wiedziałem, że Józio miał jechać z misją do ZSRR po układzie gen. Sikorskiego ze Stalinem, aby wyciągać z łagrów tych, co jeszcze żyją. Przekazałem mu ten adres przez sekretariat gen. Sikorskiego w Londynie, gdzie pracowała wówczas Wala Stocker (obecnie wdowa po Aleksandrze Janta-Pończyńskim), wielka przyjaciółka z czasów AZM we Lwowie.

Józio Malhome odnalazł Carłę, która przyjechała do Anglii z synami, ale nie miałem szczęścia jej spotkać, bo sam w tym czasie byłem już na nowo we Francji, aby w ramach akcji UNRRA jechać do Bawarii i zajmować się pomocą i rehabilitacją ludzi, których Trzecia Rzesza ściągnęła do pracy w Niemczech z wielu objętych wojną krajów środkowej i północnej Europy.

Wracam do Lwowa w czasie okupacji wojsk sowieckich, bo jedno wydarzenie z wiosny 1940 roku uważam za warte opisania w tym opowiadaniu o życiu i dziele mądrego człowieka. Odnosi się ono do dwóch wizyt oficjalnych na „Folwarku”, gdzie Ojciec mój zbudował dom połączony oszkloną galerią kwiatów z domem mojej siostry i gdzie założył kilkumorgowy sad jabłoni i grusz w 1937 roku, aby mieć zajęcie „na starość”. Szczegóły opowiedział mi ostatnio w Warszawie jego ukochany wnuk, który mając wówczas 8 lat asystował matce i dziadkowi w czasie tych oficjalnych wizyt.

Zanim przejdę do szczegółów wydarzenia, zacytuję tu urywek życiorysu Ojca napisanego przez inż. Kazimierza Mińskiego, który znał Ojca z „Bratniaka” Politechniki Lwowskiej i jako długoletni dyrektor Szkoły Górniczej i Wiertniczej w Borysławiu spotykał się z nim od zarania jego pracy w Zagłębiu Borysławskim. Inż. Miński, opracowując swój „Słownik Pracowników Przemysłu Naftowego” zawierający 476 haseł, podaje w nim następującą informację:

„Marian Wieleżyński poza swoją pracą w Stacji Doświadczalnej zainteresował się sprawami społecznymi i oddał im się z całym zapałem, właściwym jego pełnemu energii usposobieniu [jako członek PPS — L.W.]. Szczególnie gorliwie zajął się sprawami miejscowej Ubezpieczalni Społecznej i poczynił starania, że na wszelkich stanowiskach w tej instytucji odpowiedni i zdolni do ofiarnej pracy ludzie się znaleźli, a gdy w 1905 r. z b. zaboru rosyjskiego wielu naszych czołowych działaczy politycznych musiało emigrować, wówczas Wieleżyński dla wielu takich emigrantów znalazł w Borysławskim Zagłębiu naftowym stosowne zajęcie i miejsce pracy, zapewniając im równocześnie bezpieczeństwo ze strony państwowych władz administracyjnych, których życzliwość umiał sobie Wieleżyński zjednać. Wśród takich emigrantów z b. Królestwa Polskiego, którymi zaopiekował się Wieleżyński, umieszczając ich w biurach Ubezpieczalni Społecznej, znaleźli się między innymi Feliks Kon i Kunowski”.

Wiedziałem, że Ojciec mój po awanturze z Feliksem Konem wystąpił z PPS, wiedziałem, że awantura ta wynikała z intryg, robionych przez Feliksa Kona w Komitecie Centralnym Partii za kordonem, a były to oszczerstwa, stawiające pracę Ojca w drohobyckiej Kasie Chorych w fałszywym świetle. Wiem, że wszystkiego, co pachniało kłamstwem, Ojciec mój wprost fizycznie nie cierpiał, i tych, co kłamstwem usiłowali się wykręcać z popełnionego błędu, karał bezwzględnie, niezależnie od ich stanowiska. Wiem również, że tym, co potrzebowali pomocy w trudnych sytuacjach, nigdy nie odmawiał podania ręki, ale gdy taki człowiek po wyjściu z trudności pozwalał sobie na brak lojalności (wdzięczności nigdy nie szukał) wobec niego, zrywał stosunki.

Ze strony mego Ojca stosunki z Feliksem Konem były zerwane na zawsze, ale okazało się, że nie ze strony Kona. Na rok przed śmiercią w Moskwie, gdzie miał, o ile wiem, odpowiedzialność za archiwa partii, więc raczej wysokie stanowisko, wysłał wiosną 1940 roku swoją córkę, Helenę Usiejewicz, do Lwowa, bo wiedział prawdopodobnie, że człowiek, który mu podał rękę w potrzebie w 1905 roku, może znaleźć się w trudnej sytuacji w okresie aresztowań i wywożenia Polaków na Wschód.

Jak mi opowiedział tę scenę mój siostrzeniec, pani Usiejewicz weszła do saloniku, gdzie dziadek miał zwyczaj kłaść pasjansę. Szczupła, wysoka — usiadła na fotelu koło fortepianu i wyrażając się z trudnością po polsku wyjaśniła:

— Ojciec mój, Feliks Kon, zawsze wspominał pana inżyniera z wielkim poszanowaniem. Wysłał mnie do Lwowa, abym wyjaśniła władzom, żeby traktowano pana inżyniera z należnym dla ludzi pana pokroju szacunkiem.

Siostrzeniec mój nie zapamiętał, co dziadek powiedział słysząc taką deklarację, ale osobiście jestem przekonany, że nie użył wielu słów, bo nie było to jego zwyczajem. Myślę, że patrzył na nią raczej ze zdziwieniem w oczach, jak na ordynata włości borysławskich Lindenbaumów w 1919 roku w Wiedniu, gdy stary Żyd oferował mu wielomorgową parcelę terenu borysławskiego na Tarnawce za 100 koron.

Kiedy Helena Usiejewicz po krótkiej gawędzie przy herbacie z moją siostrą wyszła z domu, by wrócić służbowym samochodem do miasta, Ojciec mój poklepał wnuka po ramieniu i to, co mu powiedział, mały chłopak zachował w pamięci:

— Widzisz Jasiu, porządni Żydzi nie zapominają o przysługach, które im się robi bez szukania wynagrodzenia. Ja też miałem okazję uchronić od chłodu i głodu Feliksa Kona szczerze przez żandarmów rosyjskich po rewolucji 1905 roku w Królestwie. Teraz nasze sprawy są w porządku.

Kilka dni później wjechał na „Folwark” duży samochód służbowy z trzema dygnitarzami, którzy zapewnili Ojca mego i jego rodzinę o bezpieczeństwie i szacunku, którym darzy go władza. Zapewnili go również, że obecny dyrektor, zajmujący jego biuro w centrali „Gazoliny” przemianowanej na „UKR-Gaz” zaprasza go do kontynuowania doświadczeń w laboratorium istniejącym koło tego biura.

Przeniesiony formalnie w stan spoczynku od chwili, gdy jego „Gazolina” stała się „UKR-Gaz”, Ojciec mój nie miał powodów do korzystania z tego zaproszenia do dalszej pracy w „kuźni nowych myśli” przy Leona Sapięhy 3, gdzie inicjatywa przeszła w ręce obce bez jego woli i zgody.

Wiem, że miał nikłą nadzieję na możliwość przetrwania „burzy”, gdy Szczęsny Tarnowski przedstawił projekt adaptacji statutu firmy do zaistniałych warunków w formie przedsiębiorstwa „społecznego”, ale że ją stracił, jako że rezultatem tych starań była deportacja Szczęsnego z całą rodziną i ich przyjacielem Lechem Paulem. Mimo że dostawa gazu ziemnego z Daszawy i produktów naftowych z Borysławia przetrwana była na zaledwie kilka dni po 21 czerwca 1941 roku, mądry człowiek nie miał możliwości porównywania dzieła swego życia inaczej niż do kosza pełnego jaj, w który nieświadoma sprawa krowa pakuje swe przednie kopyta, nie wiedząc, że nie tędy droga. Na wieczny odpoczynek odszedł w zmaganiach z nieuleczalnym nowotworem, ale wnuka, jak synów, nauczył gry w szachy jako sztuki jasnego i rozważnego myślenia. Cześć Jego pamięci!





## XI

### TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ AKADEMICKIEGO ZWIĄZKU MORSKIEGO

Jedną z charakterystycznych cech działalności mego Ojca jako pioniera polskiego przemysłu w okresie międzywojennym był jego żywy kontakt z młodzieżą akademicką Lwowa. Nie tylko „Bratniak” studentów Politechniki Lwowskiej, szczerze kochanej przez Ojca wielkiej szkoły przyszłych kadr polskiego przemysłu, odczuwał jego szczerą pomoc, szczególnie gdy studenci tej szkoły wzięli się zaraz po wojnie do budowy własnymi rękami II Domu Technika przy ulicy Kuleszy na Wulce.

Dary, którymi wspomagał, często z własnej kieszeni, budżet tego wysoko cenionego przez całe miasto dzieła studentów, uważał za jedną z form spłacania długu wobec kolegów z „Bratniaka”, który razem z bratem Aleksandrem zaciągnęli, aby szybko skończyć studia w Wiedniu, po relegowaniu ich z Politechniki Lwowskiej w 1900 roku. Swój pogląd na konieczność praktycznego szkolenia przyszłych kadr przemysłowych wprowadził w życie w formie oryginalnego stypendium. Corocznie kilkoro słuchaczy i słuchaczek lwowskich szkół akademickich pracowało w biurach technicznych i administracyjnych „Gazoliny”, otrzymując 100 zł miesięcznie za pracę w godzinach, które nie utrudniały im studiów ani zdawania przepisanych na dany rok egzaminów.

Ojcu szczególnie zależało na tym, aby ten rodzaj zarobków w czasie studiów w niczym nie utrudniał, lecz wyłącznie pomagał studentom w zdobyciu dyplomów w przewidzianym czasie i zawsze odmawiał zaangażowania w firmie na stałe tych, którzy nie odznaczyli się wolą szybkiego zakończenia studiów.

Rozwój organizacji handlowej „Gazoliny” dotarł oczywiście na wybrzeże Bałtyku. Po niefortunnych początkach „Eksportu i Transportu Gdańskiego” na dwumasztowcu „Gazolina” jako pierwszej pływającej jednostce Polskiej Marynarki Handlowej, firma założyła w czasie rozpoczynania budowy portu w Gdyni oddział handlowy ze stacją



Jadwiga Wieleżyńska siedzi, Marian Wieleżyński z Niką i Rysiem na kolanach, Hala Wieleżyńska stoi, na pokładzie „Nike II”, 1937 r.

Źródło: Archiwum Brwinów



Załoga Akademickiego Związku Morskiego z Leszkiem Wieleżyńskim (z prawej)

Źródło: Archiwum Brwinów



Załoga AZM na jachcie „Krzysztof Arciszewski”

Źródło: Archiwum Brwinów

bunkrową dla dostawy paliwa i smarów dla kutrów rybackich i statków motorowych, oczywiście wraz z benzyną dla samochodów. Oddział ten rozwinął się do poważnych rozmiarów, gdy starszy mój brat Ignacy został jego kierownikiem po skończeniu Wyższej Szkoły Handlowej (HEC) w Paryżu w 1926 roku. Wakacje letnie spędzaliśmy z moim młodszym bratem Zbyszkim na Wybrzeżu, mieszkając w Sopotcie lub w Oliwie, a od 1926 roku w Gdyni, gdzie zdobyliśmy przyjaźń pana Hebla, starego Kaszuba-rybaka, który był magazynierem stacji bunkrowej w porcie, a potem obsługiwał stację benzynową „Gazolino” przed swoim domem na rogu ulic Świętojańskiej i 10 Lutego w Gdyni. Zdobył on sławę w swej młodości jako harpunnik w łowach na wieloryby na Morzu Północnym i gawędy jego o przygodach na morzu otworzyły nam nowe horyzonty marzeń.

Stary rybak pochwalał nasze manewry na małej szalupie, którą nam sprokurował i do której dostosowaliśmy maszcik z żagielkiem uszytym z dwóch prześcieradeł. Tak zaczęło się nasze zamiłowanie do żeglarstwa. Ojciec również aprobował nasze plany, a szczególnie wysiłki zmierzające do zdobycia własnych funduszy na ich realizację. Fundusze te zdobyliśmy ostatecznie po dwóch latach hodowli rasowych jamników. Hodowla nasza zdobyła dwie pierwsze nagrody na psich wystawach we Lwowie i sprzedawaliśmy szczeniaki po wysokiej cenie. Mogliśmy więc zbudować w Gdyni w stoczni pana Lotkę, przyjaciela pana Hebla, dobrą łódź żaglową, ochrzczone „Aliuo”<sup>40</sup>, na której pierwszą podróż odbyliśmy w 1930 roku z Adasiem Gruszeckim, który w owym czasie już od dwóch lat był dla mnie więcej niż bratem. Wiosłowaliśmy w tej podróży niemal cały czas z Przemyśla — Sanem i Wisłą do Gdańska i Gdyni oraz na żaglach już do Rozewia, na skrawku naszego Bałtyku.

Fale „prawdziwego” morza dały nam niezapomniany chrzest słońcą wodą, ale bać się morza nie nauczyły.

Wiosną 1933 roku Ojciec wrócił z Gdyni z cudowną dla nas wiadomością:

— Możecie teraz pójść dalej niż wasze śródziemne wyprawy po rzekach lub żeglowanie na gdyńskiej zatoce czy na jeziorach augustowskich. Kupiłem wam jacht żaglowy, na którym możliwe jest przepłynięcie Bałtyku i odwiedzenie brzegów Szwecji.

Jacht ten, nazwany imieniem greckiej bogini zwycięstwa „Nike”, pozwolił nam rzeczywiście w lecie 1933 roku przepłynąć Bałtyk i złożyć wizytę w stolicy Szwecji. Niestety, bez szczególnie roztropnego Adasia w załodze, w powrotnej drodze do Gdyni,

---

<sup>40</sup> Ta nazwa to lwowskie wyrażenie oznaczające mniej więcej „ależ skąd”.



z braku doświadczenia w sztormowej żegludze, wpakowaliśmy naszą „Nike” na skały w zatoce Burgsviku na południowym cyplu wyspy Gotland. Po całonocnych zmaganiach z morzem, aby nasz jacht ściągnąć ze skał, musieliśmy zrezygnować z bezowocnych wysiłków. Wiedzieliśmy, że komunikat radiowy zawiadomił prasę, więc i naszych rodziców, o katastrofie „Nike”, ale również i o tym, że załoga jest cała i zdrowa na Gotlandzie.

Redagując telegram do Lwowa pamiętaliśmy, że Ojciec miał okazję mówić nam:

— Nie zwracajcie się do mnie nigdy „drogi Tatusiu”, ja was nic nie kosztowałem. To ja mogę zwracać się do was per „drogie dzieci”!

Telegram o naszych dalszych planach brzmiał więc następująco:

— „Chcemy wracać pod naszą banderą. W Sztokholmie są tanie jachty. 3000 koron szwedzkich wystarczy. Drogie dzieci”.

Odpowiedź otrzymana nazajutrz wieczorem mogła przyjść wyłącznie od naszego Ojca, bo innych ludzi jego pokroju nie znaleźmy.

„Pieniądze wysłałem na adres Yacht Klubu w Sztokholmie. Nazwijcie ‘Nike II’. Żeglujcie wesoło kochane dzieci” (bez podpisu).

„Nike II” była pięknym słupem szwedzkiej konstrukcji. 210 mil morskich dzielących port Yacht Klubu Szwecji w Sztokholmie od portu Yacht Klubu w Gdyni niemal przefrunęła w przyjaznym nam i silnym wietrze zachodnim w ciągu 26 godzin, czyli z szybkością 8 węzłów.

Radość naszych rodziców, obserwujących cumowanie tego pięknego jachtu przy niedawno wykończonym moło Yacht Klubu Polski w Gdyni, była wielka, a o tej, która biła w sercach nawigatorów nie należy tu mówić.

Jeśli wspominałem dość obszernie o tym epizodzie w życiu mego Ojca i o systemie, jaki stosował w wychowaniu swoich synów, to dlatego, że dzieło jego zarówno w pracy pionierów przemysłu, jak i w kształtowaniu światopoglądu morskiego wśród przyszłych pracowników polskich na morzu żyje jako przykład do naśladowania.

Oddział Lwowski Akademickiego Związku Morskiego (AZM) nie przypadkiem miał największą liczbę członków, 650, co przekraczało liczbę członków pozostałych oddziałów AZM w Krakowie, Wilnie, Poznaniu, Warszawie czy Gdańsku, do których należało w sumie około 640 studentów.

Lwów, choć najdalej od brzegu morskiego położony, promieniował ze swego głównego działu wód na ziemiach Polski, wysyłając rzeki w stronę Bałtyku i Morza

Czarnego, a ludzi szczególnie do Gdyni, aby na tym skrawku wybrzeża budowali polską bramę na świat.

W dalekich rejsach szkolnych AZM-iacy ze Lwowa bili liczbą uczestników na głowę resztę ówczesnych miast polskich posiadających wyższe uczelnie i oddziały AZM. Mieli tu przewagę, jako że „Nike II” urządzona na pięcioosobową załogę zabierała lwowiaków normalnie na dwa dalekie rejsy rocznie do Szwecji, Norwegii, Danii czy Finlandii.

AZM w Gdańsku miał swój wspinały słup „Wojewoda Pomorski”, na którym lwowiacy też dostawali miejsca w załodze. Pływali również daleko na „Jurandzie” czy „Mohorcie”, ale i tego było nam za mało. Zaproponowałem kiedyś kolegom z Zarządu Lwowskiego AZM, którego byłem prezesem od jesieni 1933 roku, aby pogadać z moim Ojcem o prawdziwie dalekomorskim jachcie dla naszych żeglarzy. Od 11.30 do 12 w południe Ojciec przerywał normalnie pracę i przyjmował swych kolegów na pogawędkę przy herbacie. Młodzież miała prawo wstępu od czasu do czasu do jego biura podczas takiej przerwy, ale należało mieć oczywiście uprzednio jego zgodę.

Dostałem taką zgodę, zastępując szofera Ojca jednego ranka w drodze do biura w grudniu 1934 roku i o 11.30 wchodzimy do jego gabinetu z Tadzikiem Łempickim, Andrzejem Majewskim i Jankiem Mięśowiczem, trzema dobrze Ojcu znanymi studentami Politechniki Lwowskiej. Przedstawiamy konieczność posiadania jachtu do prawdziwie dalekich rejsów dla załogi 8 do 10 żeglarzy.

Ojciec niemal przerywa nasze wywody.

— Zgoda, chłopcy, sprawa do załatwienia. Zorganizujemy Towarzystwo Przyjaciół AZM-u Lwów. Powołajcie mnie na skarbnika i postaram się zrobić, co należy. Podoba mi się ta historia, bo to nie mniej i nie więcej jak rozszerzenie II Domu Techników, który wasi starsi koledzy budowali własnymi rękami na Lwowskiej Wulce po Sztokholm, Oslo, Londyn czy Nowy Jork. Dla was świat jest mały, ale musicie go znać! I słowo stało się ciałem.

Na inauguracyjnym zebraniu Towarzystwa Przyjaciół AZM-u we Lwowie, 29 stycznia 1935 roku, profesor Eugeniusz Romer w sali wypełnionej przez starszych i poważnych panów z miasta Lwowa wygłosił fantastyczny wykład wielkiego geografa o tym głównym dziale polskich wód, z którego nie tylko rzeki nasze płyną na zachód i wschód, ale i duch Lwowa „Semper Fidelis” promieniuje na cały świat.

Skarbnik Towarzystwa Przyjaciół dotrzymał słowa i zrobił wszystko, co należało. Wspinały, pełnomorski dwumasztowiec (kecz) urządzony dla ośmiu członków załogi



został kupiony w Berlinie w maju 1937 roku z funduszków „Gazoliny” i Banku Naftowego, wspomozonych przez ministra Bobkowskiego subwencją z rozrachunku kolejowego z Niemcami w dyspozycji Ministerstwa Komunikacji w Warszawie. Jacht został nazwany imieniem Krzysztofa Arciszewskiego, obrońcy Lwowa w wojnie kozackiej Bohdana Chmielnickiego. To również Arciszewski otworzył drogę do zdobycia La Rochelle dla armii kardynała Richelieu, a jako admirał floty holenderskiej wyrwał z rąk Portugalii Brazylię, sygnalizując księciu Nassau swoje zwycięstwo słowami: „Zamku ostrogu amerykańskiego nie odstąpiłem gdziekolwiek byłem niezdobytego”.

W pierwszej załodze „Krzysztofa”, którą dowodziłem, byli Adaś Gruszecki, Tadek Łempicki, Leszek Międzybrodzki, Janek Mięśowicz i Jurek (Małaj) Progulski. Przyjechaliśmy do Berlina w maju 1937 roku, aby odebrać jacht w stoczni Buchholtza na Wannsee i przeprowadzić go do Gdyni. Zarządzona przez ekspertów Lloyda wymiana całości pokładu na koszt niemieckiego sprzedawcy zmusiła nas do doglądania tego poważnego remontu przez 6 tygodni, bez czego Lloyd nie dawał uzgodnionej w akcie zakupu najwyższej klasy zdolności nawigacyjnych jachtu. Były właściciel, Niemiec, myślał, że lwowiaczy nie zauważą kilku spróchniałych desek w pokładzie i nie zażądają dodatkowej ekspertyzy, aby przyjąć podsuwany im certyfikat klasy nawigacyjnej Lloyda, ale się pomylił.

Ambasador polski, Józef Lipski, gdyśmy mu składali wizytę kurtuazyjną polecił nam zaznajomić studentów ze Związku Polaków w Niemczech z celami i pracą AZM-u. Entuzjazm dr. Jana Kaczmarka, wielkiego człowieka spod znaku „Rodła”, gdyśmy mu przedstawili ideę założenia AZM-u na Wannsee w Berlinie, dał nam okazję do licznych i wesołych spotkań z jego młodzieżą.

Tam zaczęła się, trwająca nadal bez zmiany, nasza przyjaźń z Edkiem Osmańczykiem. Gdy dał mi on do przeczytania w 1983 roku swą nadzwyczajną książkę „Sprawy Polaków”, pisaną w roku 1946, zrozumiałem, że to cośmy sobie na wesoło opowiadali w 1937 roku w Berlinie, zostało i zostanie na zawsze prawdą. Że pracowity i praworządny Polak ma prawo nie stawiać granic swoim marzeniom na jakimkolwiek polu działania i gdziekolwiek przyjdzie mu pracować.

Stocznia Buchholtza skończyła wymianę pokładu „Krzysztofa”. Niemiecki Lloyd dał mu uczciwie najwyższą klasę A 100 na cztery lata. Pożegnaliśmy więc przyjaciół przyszłego AZM-u w Berlinie i ruszyliśmy z Wannsee kanałami do Odry i Szczecina i dalej na żaglach do Gdyni, aby lwowscy AZM-iacy i AZM-iaczki mogli od 5 lipca 1937 roku pływać w załogach tego pięknego jachtu. Dwa lata tylko mogliśmy pływać

po Bałtyku i Morzu Północnym, aż do chwili, gdy druga wojna światowa pognała nas na innego już rodzaju daleki „rejs”.

Wielu z nas zginęło na frontach tej wojny, niejeden, jak Andrzej Majewski i Janek Mięśowicz przepadli gdzieś w łagrach, wielu zostało po wojnie na czterech kontynentach, jak Tadzik Łempicki, Tosio Śmiałowski w Kanadzie, jak Wala Stocker (Janta-Półczyńska), Bolek i Jurek Solakowie, Sławek Gliński i Jurek (Malaj) Progulski w Stanach, Jaga Berszekiewicz (Moraviglia) w Australii, Leszek Międzybrodzki i Janusz Lewkowicz na wyspie Wielkiej Brytanii, a Adam Kozłowski w Brazylii. Najwięcej jednak budowało z sercem lwowskim nową Polskę na Wybrzeżu, na Śląsku, we Wrocławiu i oczywiście w Warszawie, czego dowiódł fantastyczny zjazd gwiazdzisty na jubileuszu 50-lecia AZM-u w Jastarni, w 1983 roku, na który ani ja, choć na emeryturze we Francji, ani mój młodszy brat Zbyszek, również na emeryturze w Maroku, nie mogliśmy przyjechać.

A tak strasznie chciałem pogwarzyć z Markiem Szymborskim, profesorem oceanografii na Gdańskiej Politechnice, z Gabrysiem Grochem czy Julkiem Heblem, których widziałem w 1960 i 1966 roku w czasie moich pierwszych wycieczek do kraju na czele wielkich flot rybackich nowej Polski do dalekomorskich połowów w „Arce” z Gdyni i „Zjednoczeniu” ze Szczecina — z Mietkiem Kołodziejem, który przerabiał gaz ziemny z Daszawy na amoniak w wielkich zakładach chemicznych w Puławach, z Jurkiem Romaszkiwiczem, inżynierem Stoczni Gdyńskiej, i Jankiem Chrobokiem, inżynierem na Śląsku, którzy byli w załodze „Krzysztofa”, gdy nim dowodziłem w rejsie do Szkocji w 1938 roku. Z naszymi architektami, Stefanem Downarowiczem, Wacławem Bidermanem i Andrzejem Nitschem, nie zapominając naszych wspaniałych żeglarek, jak Marysia Kobielus (Opolska), Zosia Reynold (Szumińska) i Wanda Kietlińska, która wyszła za mąż za lwowskiego AZM-iaka Zbyszka Bujniewicza i sprawnie organizowała wraz z nim, oczywiście pod okiem Gabrysia Grocha, zjazd 50-lecia w Jastarni. Na końcu tej bardzo niekompletnej listy wymieniam trzy gracze, choć na wstępie o nich na pewno myślałem, siostry Załęskie, sławne w AZM-ie lwowskim jako „Szatanice”; Halusia nie zmieniła swojego nazwiska, Bodzia stała się panią Niewiarowską, a Aniela („Szatański aniołek”) została żoną wielkiego architekta Warszawy — Jana Bogusławskiego, któremu, również jako architekt pomagała w odbudowie Starego Miasta i królewskiego Zamku oraz w budowie wielu kościołów w Polsce i oper czy ambasad za granicą.

Kiedy tańczyłem w lutym 1937 roku z „Szatańskim aniołkiem” na balu AZM-u lwowskiego, organizowanym corocznie od 1934 roku pod hasłem „Na fali walca”,

zapytała mnie: — Leszek, co to jest szczęście? Zawróciłem w lewo (bo ona świetnie tańczyła walca w lewo) i odpowiedziałem bez namysłu: — Właśnie to, co ty czujesz teraz w sercu!

Tego wieczoru napisałem jedyny w moim życiu wierszyk, który załoga naszego jachtu „Krzysztof Arciszewski” śpiewała w dalekich rejsach na melodię piosenki amerykańskich pionierów — „Roll along, covered wagon, roll along” ... :

**KRZYSZTOFOWA  
ZAŁOGA**

Na melodię piosenki pionierów amerykańskich Roll along covered wagon



Wiatr pochylił wesoło żagli biel  
Burta srebrne grzebienie fali tnie  
Zniknął w dali szary ląd  
Ziemskie troski poszły w kąć  
Hej! przed nami morskich przygód jasne dnie.



Kurs wykreśli kapitan wedle gwiazd  
Złączy w zygzak włóczęgi wiele miast  
Spłynie z wiatrem nasza pieśń  
I zanieśie obcym wieść,  
Że Polacy wyszli z swych lądowych gniazd.



Słońce nigdy nam nie zajdzie  
W śmiałych rejsach przez ten świat.  
Każdy z nas swój cel odnajdzie,  
Choćby w sztormie zawsze szedł pod wiatr.



Hej! załogo Krzysztofa trzymaj kurs!  
Hori i radość zwycięża pośród burz.  
Przeciwnościom śmieje się w nos  
I za wąsy prowadzi los  
To zwyczaj wszystkich młodych w szkole mórz.



Źródło: Archiwum Brwinów

Przedstawiłem tekst tej piosenki w formie, w jakiej została wydrukowana w jednodniówce Lwowskiego AZM-u „W Daleki Rejs” w 1937 roku, z rysunkami jednego z naszych architektów, Romana Mana.

Wyznaczając sobie ten kurs na życie mając 26 lat, często przesuwałem w pamięci słowa: „i za wąsy prowadź los”, gdy maszt złamany i podarte burzą żagle nie rokowały łatwego wyjścia na spokojne wody skolatanej łajbie.

Ojciec mój lubił „Krzysztofową załogę”, gdy pływał z nami czasem po Zatoce Gdańskiej z Gdyni do Jastarni, a gdy mu przyniosłem do biura naszą jednodniówkę „W Daleki Rejs” i zaraz (po wyjściu jej z drukarni Żydaczewskiego we Lwowie) przejrzał pięknie ilustrowaną broszurę o jachcie „Krzysztof Arciszewski” i obozach w Jastarni, to z właściwym sobie uśmiechem wypowiedział tradycyjnie znane w rodzinie zdanie babci Siedleckiej: „Zrób to, synku”.

Starałem się jak umiałem, ale ani w Maroku, ani w Afryce Centralnej, ani w Afganistanie nie osiągnąłem prawdziwej satysfakcji, poza wychowaniem trzech synów i córki na ludzi. Opracowywana przez kilka lat w Gabonie nowa technologia oczyszczania propanem asfaltów w zużytych olejach maszynowych wchodzi w okres eksploatacji przemysłowej w Stanach Zjednoczonych i wygląda, że licencja mego amerykańskiego patentu z 1982 roku pozwoli tej metodzie służyć w postępie technicznym krajom świata.

Byłbyż to tylko zbieg okoliczności? Nie, bo jeśli wielki dziekan wydziału chemii na Politechnice Lwowskiej, profesor Niementowski, wujek mego Ojca, opublikował pierwszy na świecie w roku 1909, że propan jest selektywnym rozpuszczalnikiem oleju mineralnego, jeśli profesor Mościcki wspólnie z moim Ojcem zbudowali pierwszą na świecie kolumnę stabilizacyjną gazoliny, w której wydzielono propan i butan w roku 1917, a który dziś wydzielany jest w bardzo podobnych aparaturach na całym świecie i używany powszechnie jako płynny gaz ziemny do użytku domowego i przemysłowego, jeśli profesor Pilat ze Lwowa swoim patentem do produkcji asfaltu z ropy naftowej w 1937 roku wydzielił z niego propanem frakcję szkodliwej dla asfaltu drogowego oliwy i pozwolił Amerykanom odwrócić sens tej metody do odasfaltowywania frakcji oleju dla fabrykacji olejów smarnych do silników samochodowych itp., której obecnie używają wszystkie wielkie rafinerie na świecie, wynika z tego, że praca zaczęta przez mego brata Zbigniewa w Casablance i wykończona przeze mnie w Gabonie metoda regeneracji propanem zużytych olejów smarnych, którą firma amerykańska uznała za najbardziej ekonomiczną wśród licznych obecnie w ruchu i buduje w Cleveland (Ohio) poważną fabrykę, opartą na tej metodzie — należy również do środowiska promieniu-



jącego ze Lwowa na świat. Dla mnie znaczy to, że tradycja rodzinna nie kosztuje i że prawnik ze Lwowa, nie mogąc lub nie chcąc zostać adwokatem gdzieś na świecie, sam się nauczył, jak powinien pracować lwowski inżynier, aby trzymać kurs „Krzysztofowej Załogi”, który mój Ojciec uznał za dobry, mówiąc mi we Lwowie: „Zrób to, synku!”.



Załoga AZM Lwów na pokładzie jachtu „Krzysztof Arciszewski”

Źródło: Archiwum Brwinów



Marian Wieleżyński z wnukami, Niką i Rysiem, oraz Hala, żona Ignaca, na pokładzie „Nike II”

Źródło: Archiwum Brwinów



Hala i Ignacy Wieleżyński z dziećmi, Niką i Rysiem, na pokładzie „Nike II”

Źródło: Archiwum Brwinów





Ryś Wieleżyński (Maurycy) (4 lata) na sterze „Nike II” pod czujnym okiem Adaśka Gruszeckiego i Julka Hebla, lato 1937 r.

Źródło: Archiwum Brwinów





W daleki rejs

Źródło: Archiwum Brwinów

# KOMENTARZ NAUKOWY



## TŁO

### Krajobraz społeczno-gospodarczy w okresie tworzenia i rozwoju przemysłu naftowo-gazowego w Polsce przed wybuchem II wojny światowej

Kształtowanie się terytorium Polski po odzyskaniu niepodległości w listopadzie 1918 roku trwało kilka lat. Przebieg granicy polsko-niemieckiej określał traktat wersalski podpisany przez państwa koalicji w czerwcu 1919 roku. Zgodnie z ustaleniami, na Warmii i Mazurach oraz Powiślu, a także Górnym Śląsku miały się odbyć plebiscyty. W marcu 1922 roku do Polski wcielono Litwę Środkową, a decyzją Rady Ambasadorów w lipcu 1920 roku dokonano podziału Śląska Cieszyńskiego, przyznając Polsce obszar na północ od rzeki Olzy. Ostateczny kształt granicy wschodniej został zatwierdzony 15 marca 1923 roku. Odrodzone państwo polskie otrzymało niewielki dostęp do Bałtyku, a Gdańsk z wydzielonym okręgiem otrzymał status wolnego miasta pod protektoratem Ligi Narodów. Porównując granice przedrozbiorowe Polski z obszarem II Rzeczypospolitej widać, iż największe zmiany zaszły na wschodzie. Przed wybuchem I wojny światowej pod panowaniem rosyjskim znajdowały się ziemie, które należały wcześniej do Rzeczypospolitej o powierzchni ok. 600 tys. km<sup>2</sup>. Z ich części powstały niepodległe państwa Litwa i Łotwa. Przy ZSRR pozostał obszar ok. 260 tys. km<sup>2</sup>, a granica polsko-radziecka przebiegała nieco na wschód od granicy II rozbioru Rzeczypospolitej z 1793 roku. W 1938 roku powierzchnia Polski wynosiła 389 720 km<sup>2</sup><sup>1</sup>. Administracyjnie (od stycznia 1925 roku) II Rzeczpospolita podzielona była na 16 województw (dodatkowo z wydzielonym miastem stołecznym Warszawa): białostockie, kieleckie, krakowskie, lubelskie, lwowskie, łódzkie, nowogrodzkie, poleskie, pomorskie, poznańskie, stanisławowskie, śląskie, tarnopolskie, warszawskie, wileńskie i wołyńskie<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> *Historia Polski w liczbach. Ludność. Terytorium*, red. A. Jezierski, Warszawa 1994, s. 131-132.

<sup>2</sup> Tamże, s. 134.

W drugiej połowie XIX wieku oraz początkach XX wieku ziemie polskie przeszły głębokie przeobrażenia w zakresie stosunków demograficznych. Z pewnym opóźnieniem względem krajów Europy Zachodniej wystąpił szereg powiązanych ze sobą procesów nazwanych transformacją demograficzną. Charakteryzowała się ona m.in. trwałym spadkiem śmiertelności (najpierw dzieci, a później także niemowląt), wzrostem przeciętnego trwania życia ludzkiego, a finalnie nieobserwowanym nigdy wcześniej gwałtownym wzrostem liczby ludności. Wysoki przyrost naturalny i coraz liczniejsza populacja spotęgowały problemy natury gospodarczej, nasiliły tzw. głód ziemi i związane z tym rozdrobnienie gospodarstw rolnych oraz wzmogły emigrację. Zmiany zaśły równocześnie w strukturze społecznej i zawodowej ludności. Spadał odsetek osób żyjących z rolnictwa, przyspieszył proces urbanizacji i proletaryzacji społeczeństwa<sup>3</sup>. Na podstawie statystyk dla ziem byłej Rzeczypospolitej z okresu przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości wyraźnie widać dynamikę tych zmian. W Królestwie Polskim w 1870 roku mieszkało 6 079 000, w 1897 roku – 9 402 000, a w 1911 – już 11 914 000 osób. W Galicji było to odpowiednio: 5 492 000, 7 047 000 i w ostatnim przekroju 8 082 000 mieszkańców. W Księstwie Poznańskim liczby te kształtowały się następująco: 1 570 000, 1 848 000 i 2 114 000. Na Pomorzu Gdańskim w 1870 roku mieszkało 1 304 000 osób, w 1897 – 1 517 000, a w 1911 – 1 713 000; natomiast na Górnym Śląsku odpowiednio: 1 288 000, 1 772 000 i 1 228 000. Najwyższą dynamikę wzrostu populacji notowano w Królestwie Polskim, gdzie oscylowała ona w okolicach 1,6% rocznie, wyprzedzając Górny Śląsk. Tam wskaźnik u progu XX wieku wyniósł ok. 1,5%. W Galicji przyrost roczny na przełomie XIX i XX wieku osiągnął poziom blisko 1%. Pod względem gęstości zaludnienia (os. na 1 km<sup>2</sup>) na pierwszym miejscu znajdował się Górny Śląsk (w 1911 roku wskaźnik – 168). Na drugim miejscu plasowała się Galicja – 103, a na trzecim Królestwo Polskie – 94. Najrzadziej zaludnionym obszarem było Pomorze Gdańskie – 67 osób na 1 km<sup>24</sup>.

W świetle spisu powszechnego ludności z 1921 roku w Polsce mieszkało 25 694 700 osób. Przeprowadzony dziesięć lat później spis powszechny wykazał już

---

<sup>3</sup> Więcej na ten temat zob. M. Kopczyński, *Wielka transformacja. Badania nad uwarstwieniem społecznym i standardem życia w Królestwie Polskim 1866-1913 w świetle pomiarów antropometrycznych poborowych*, Warszawa 2006; K. Zamorski, *Transformacja demograficzna w Galicji na tle przemian ludnościowych innych obszarów Europy Środkowej w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*, Kraków 1991.

<sup>4</sup> *Historia Polski w liczbach...*, s. 69.

32 108 000 mieszkańców, a dane szacunkowe sprzed wybuchu II wojny światowej w 1939 roku określają populację Polski na ponad 35 000 000 osób. Pod względem składu narodowościowego państwo polskie było niejednolite. W 1921 roku Polacy stanowili 69,2%, Ukraińcy – 14,3%, Żydzi – 7,8% Białorusini i Niemcy – po 3,9%, inni – 0,9%. Statystyki ludnościowe z 1931 roku opierające się na kryterium języka i wyznania raportowały, że 68,9% posługiwało się językiem polskim, językiem ukraińskim – 13,9%, białoruskim – 3,1%, niemieckim – 2,3%, hebrajskim i jidysz – 8,6% i 3,2% innym<sup>5</sup>.

Ustrój społeczny w niepodległej Polsce oparty był na prywatnej własności środków produkcji. Zasadę tę gwarantowały przepisy konstytucji. W ustawie zasadniczej z 17 marca 1921 roku mówił o tym artykuł 99, inkorporowany później do Konstytucji kwietniowej z 1935 roku. Uznawał on wszelką własność, zarówno indywidualną poszczególnych osób, jak i zbiorową grup obywateli, instytucji, samorządów oraz państwa, jako jedną z najważniejszych podstaw ustroju społecznego oraz porządku prawnego<sup>6</sup>. Na strukturę społeczną II Rzeczypospolitej, będącą odzwierciedleniem istniejącego ustroju ekonomicznego, składały się trzy zasadnicze klasy: drobnotowarowi wytwórcy, robotnicy oraz kapitaliści. Do tych pierwszych zaliczano chłopów, rzemieślników, drobnych kupców. Klasa ta była wewnątrznie zróżnicowana. Specyficzne miejsce zajmowała dodatkowo warstwa pracowników umysłowych, którzy różnicowali się od innych warstw i grup społecznych rodzajem wykonywanej pracy, tj. umysłowej. W przypadku robotników statystyki dla okresu międzywojennego mówią o powolnym wzroście ich liczebności, z 27,5% w 1921 roku do ponad 30% ogółu ludności w 1938 roku. Pod względem narodowościowym wśród robotników ok. 83% stanowili Polacy, kilkuprocentowe grupy tworzyli Ukraińcy, Żydzi i Niemcy. Robotnicy pracowali przede wszystkim w przemyśle, rolnictwie, komunikacji, handlu, instytucjach i przedsiębiorstwach państwowych i jako służba domowa. Wśród nich najliczniejsi byli robotnicy zatrudnieni w przemyśle i górnictwie, w sumie w 1931 roku grupa ta obejmowała ponad 40% robotników. Tylko część z nich, tj. ok. 15% ogółu, była zatrudniona w średnim i wielkim przemyśle<sup>7</sup>. Do kapitalistów należeli właściciele środków produkcji zatrudniający robotników, mieli uprzywilejowane stanowisko w procesie wytworzonego produktu. W II Rzeczypospolitej zaliczano do nich burżuazję i ziemiaństwo. W składzie

---

<sup>5</sup> Tamże, s. 157-162; J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1994, s. 470.

<sup>6</sup> J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju...*, s. 473.

<sup>7</sup> Tamże, s. 475.



narodowościowym burżuazji najliczniejszą grupę tworzyli Żydzi – ok. 45%, następnie Polacy – ok. 40%, a pozostały odsetek Niemcy i Ukraińcy. Wśród należących do właścicieli środków produkcji, stosując kryterium liczby zatrudnionych robotników, można wyróżnić zakłady produkcyjne drobne (do 15 pracowników), średnie (15-200) oraz wielkie (powyżej 200). Wielkie przedsiębiorstwa dominowały w przemyśle wydobywczym, szczególnie górnictwie. Własność zakładów i przedsiębiorstw produkcyjnych przybierała różne formy prawne. W tych drobnych przeważała forma własności indywidualnej, spółek jawnych lub z ograniczoną odpowiedzialnością. Przedsiębiorstwa średnie, a zwłaszcza duże miały charakter spółek akcyjnych. Właścicielami akcji obok kapitalistów polskich był kapitał zagraniczny. Znaczące udziały posiadali Francuzi, Amerykanie, Niemcy, Belgowie i Anglicy<sup>8</sup>.

Ziemie, które znalazły się w granicach odrodzonego państwa polskiego, charakteryzowały się istotnymi różnicami w poziomie rozwoju gospodarczego. Oprócz wieloletniej grabieżczej polityki ze strony zaborców, duże straty i zniszczenia w gospodarce były skutkiem bezpośrednich działań zbrojnych w czasie I wojny światowej. Straty te szacuje się na ok. 18 mld zł z 1938 roku<sup>9</sup>. Do pilnych problemów, które należało rozwiązać, należała m.in. unifikacja szlaków handlowych. Chodziło zarówno o sieć dróg kołowych, wodnych, jak i kolejowych. Przed rokiem 1918 wchodziły one w skład systemów komunikacyjnych krajów zaborczych, a więc nie tworzyły samodzielnej całości. Przykładowo – brakowało bezpośredniego połączenia między Katowicami a Poznaniem, Śląsk nie miał połączenia z Gdańskiem, Kresy Wschodnie nie posiadały bezpośrednich połączeń kolejną ani ze Śląskiem, ani z Gdańskiem. W sferze monetarnej również panował chaos. Jeszcze w 1919 roku w Polsce posługiwano się trzema różnymi walutami: marką niemiecką, koroną austriacką i tzw. marką polską. W niektórych miejscach używano także rubli. W 1920 roku marki niemieckie, korony austriackie i ruble wymieniono na marki polskie, które stały się walutą ogólnopolską. W ramach reform gospodarczych prowadzonych przez Władysława Grabskiego, pieniądz ten został zastąpiony w 1924 roku przez złotego emitowanego przez Bank Polski<sup>10</sup>. Wśród innych problemów natury gospodarczej kształtujących realia życia odrodzonej Polski można wymienić m.in.

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 474.

<sup>9</sup> Tamże, s. 469.

<sup>10</sup> Z. Landau, J. Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej Polski 1918-1939*, Warszawa 1999, s. 39-40. Złoty został wprowadzony do obiegu w kwietniu 1924 roku w miejsce marki polskiej w relacji 1,8 mln mkp = 1 zł. Parytet złotego określono na 0,29 g złota (1 kg czystego złota = 3 444 zł),

wysoką inflację, brak radykalnych posunięć w zakresie reformy rolnej, przedłużającą się gospodarkę wojenną, zależność gospodarki polskiej od kapitału obcego<sup>11</sup>.

Cechą charakterystyczną gospodarki polskiej całego okresu międzywojennego był fakt, iż większą rolę odgrywało rolnictwo niż przemysł. Sytuację tę próbowano zmienić m.in. poprzez utworzenie Centralnego Okręgu Przemysłowego w drugiej połowie lat 30., jednak rozbudowę przerwał wybuch II wojny światowej. Wcześniej istniejące ośrodki przemysłowe były nierównomiernie zlokalizowane, znajdowały się na różnych poziomach rozwoju. Na ziemiach dawnego Królestwa Polskiego najbardziej zindustrializowany był okręg łódzki, gdzie prym wiodł przemysł włókienniczy. W okręgu warszawskim rozwijał się przemysł maszynowy, metalowy, cukrowniczy, przetwórczy. Z kolei w Zagłębiu Dąbrowskim funkcjonowały kopalnie węgla oraz huty, a rudy żelaza wydobywano w okolicach Częstochowy. W Wielkopolsce najbardziej rozwinięta była branża rolno-spożywcza. Centrum przemysłu ciężkiego zlokalizowane było w Poznaniu, gdzie w zakładach Hipolita Cegielskiego produkowano wagony kolejowe, parowozy i tramwaje. Z kolei na Górnym Śląsku rozwijał się przemysł wydobywczy węgla kamiennego, hutniczy i metalowy, w okolicach Krakowa działał drobny przemysł metalowy, kopalnie soli oraz kruszywa<sup>12</sup>.

Krótkie spojrzenie na krajobraz gospodarczy Polski przełomu XIX i XX wieku oraz lata poprzedzające wybuch II wojny światowej należy uzupełnić o niezmiernie ważną dla gospodarki kraju gałąź przemysłu naftowo-gazowego, w rozwoju którego na stałe zapisał się inż. Marian Wieleżyński. Główne zasoby ropy naftowej i gazu ziemnego w Polsce przed 1939 rokiem koncentrowały się w południowo-wschodniej części kraju, na Podkarpaciu. Obszar ten o szerokości ok. 100 km rozciągał się wzdłuż Karpat, od granicy z Czechosłowacją do granicy z Rumunią. W okresie zaborów ziemie te zwane były Galicją i w latach 1772-1918 wchodziły w skład zaboru austriackiego (od 1867 roku jako część monarchii austro-węgierskiej).

Budowę geologiczną tej części Karpat określa się mianem fliszu karpackiego. Na skutek działania sił tektonicznych, ruchów górotwórczych, deformacji warstw geologicznych doszło do powstania porowatych i szczelinowych pokładów kryjących bituminy,

---

w październiku 1927 roku obniżono go do 0,17 g złota (1 kg czystego złota = 5924 zł). *Historia Polski w liczbach*, t. 2: *Gospodarka*, red. A. Jezierski, Warszawa 2006, s. 344.

<sup>11</sup> B. Danowska-Prokop, U. Zagóra-Jonszta, *Wybrane problemy historii gospodarczej powszechnej i Polski*, Katowice 2023, s. 63.

<sup>12</sup> Tamże, s. 64.

tj. ropę naftową i gaz ziemny. Na wspomnianym obszarze wydobycie koncentrowało się w dwóch rejonach. Pierwsze, zachodnie zagłębie naftowe, obejmowało region wzdłuż linii Ustrzyki–Sanok–Krosno–Jasło–Gorlice–Limanowa. Drugie, wschodnie zagłębie naftowe, usytuowane było na południe od Lwowa w obrębie miejscowości Drohobycz, Borysław, Tustanowice, Mraźnica i Daszawa<sup>13</sup>.



Fot. 1. Zagłębie Borysławskie (brak daty)

Źródło: LukaszKatlewa, CC BY-SA 4.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?>

W obydwu zagłębiach gaz ziemny występuje w złożach ropno-gazowych oraz złożach czysto gazowych. Gaz ziemny ze złóż ropno-gazowych początkowo nie był wykorzystywany. W zasadzie od początków rozwoju górnictwa naftowego stanowił produkt uboczny kopalń ropy naftowej. Duże ilości gazu były zazwyczaj zapowiedzią znajdującej się na większych głębokościach ropy naftowej i stanowiły przeszkodę w wierceniu szybów. Aby rozwiązać problem, gaz po prostu wypuszczano bezużytecznie

---

<sup>13</sup> K. Nycz, *Powstanie i rozwój przemysłu...*, s. 14; K. Lorenz, J. Szwed-Lorenz, S. Ślusarczyk, *Rozwój i upadek przemysłu naftowego w Galicji*, „Hereditas Minariorum” 4 (2017), s. 201.

w powietrze. Dopiero w miarę zmniejszania się produkcji ropy naftowej, zaczęto go wykorzystywać jako środek opałowy w górnictwie naftowym i przemyśle rafineryjnym<sup>14</sup>. Warto przypomnieć, że za symboliczny początek przemysłu naftowego uważa się operację przeprowadzoną przy świetle lamp naftowych 31 lipca 1853 roku, w szpitalu na Łyczakowie we Lwowie. Z kolei w 1854 roku w Gorlicach zapłonęła pierwsza na świecie uliczna lampa naftowa. Było to możliwe dzięki pionierskim badaniom Ignacego Łukasiewicza i Jana Zecha, którzy jako pierwsi na świecie otrzymali chemicznie oczyszczoną ropę naftową<sup>15</sup>.

Występowanie ropy naftowej i gazu ziemnego w Borysławskim Zagłębiu Naftowym stwierdzono już w 1835 roku, jednak na skalę przemysłową wydobywanie rozpoczęło się w 1896 roku po zastosowaniu technologii głębokich wierceń i użyciu rur grubościennych oraz żerdzi żelaznych, zamiast wcześniej używanych drewnianych<sup>16</sup>. W krótkim czasie Zagłębie Borysławskie stało się wiodącym dostawcą gazu ziemnego w Polsce (zob. tabela 1) i obszarem działalności licznych spółek i firm zajmujących się wydobywaniem i dystrybucją tego surowca<sup>17</sup>.

---

<sup>14</sup> J. Gołębiowski, *Początki eksploatacji gazu ziemnego w Polsce (1912-1939)*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny. Prace Historyczne” 12 (1987), s. 301-302. Z czasem poznano cenne właściwości gazu ziemnego, najpierw jako wygodne i wysokokaloryczne paliwo, następnie jako surowiec chemiczny o dużym stopniu czystości. Zaczęto go także wykorzystywać do napędu silników spalinowych, oświetlenia i ogrzewania. Już w latach 1901-1910 używano gazu ziemnego w gospodarstwach domowych, przede wszystkim do opalania kuchni płytowych i ogrzewania. Z racji tego, iż natura połączyła ściśle ze sobą ropę naftową i gaz ziemny, to historia wydobywania i wykorzystania gazu ziemnego wiąże się nierozdzielnie z historią przemysłu naftowego. K. Nycz, *Powstanie i rozwój przemysłu...*, s. 15.

<sup>15</sup> Zob. K. Lorenz, J. Szwed-Lorenz, S. Ślusarczyk, *Rozwój i upadek...*, s. 201-202; M. Graniczny, S. Wołkowicz, H. Urban, K. Wołkowicz, A. Zdanowski, *Historia poszukiwań i wydobywania ropy naftowej na ziemiach polskich do 1939 roku*, „Przegląd Górniczy” 71 (2015), z. 12, s. 152-153; M. Brodawka, *Ignacy Łukasiewicz, pionier przemysłu naftowego*, w: *Historia polskiego przemysłu naftowego*, red. M. Boryń, A. Chodubski, B. Duraj, Toruń 2014, s. 54-55.

<sup>16</sup> Wcześniej, bo już od pierwszej połowy XVII wieku eksploatowano tutaj płytkie złoża ropy oraz wydobywano wosk ziemny. Szerzej zob. K. Tołwiński, *Kopalnie nafty i gazów ziemnych w Polsce*, t. 2: *Borysław, cz. 2, Złoża ropy naftowej, gazów ziemnych oraz wosku ziemnego*, Warszawa 1937.

<sup>17</sup> W 1936 roku na terenie Borysławia działało siedem dużych spółek oraz 227 innych, mniejszych firm. Samo miasto Borysław, nazywane „Wielkim Borysławiem”, było pod względem obszaru trzecim co do wielkości miastem w Polsce po Warszawie i Łodzi. Było zarazem miastem kontrastów, gdzie stykało się duże bogactwo z biedą. Zob. S.S. Nicieja, *Kresowe Trójmiasto Truskawiec – Drohobycz – Borysław*, Kraków 2018.

Tabela 1. Wydobycie gazu ziemnego w Polsce w latach 1916-1939 (mln m<sup>3</sup>)<sup>18</sup>

Rok	Wydobycie całkowite w kraju	W tym					
		Borysław		Rejon jasielski		Pozostałe	
		Ilość	Udział %	Ilość	Udział %	Ilość	Udział %
1916	352,0	352,0	100,0	-	-	-	-
1920	467,3	282,0	60,3	172,4	36,9	12,9	2,8
1925	537,0	276,0	51,4	63,7	11,9	197,3	36,7
1930	486,4	242,6	49,9	75,4	15,5	168,4	34,6
1935	485,4	137,4	28,3	136,5	28,1	211,5	43,6
1939*	332,0	48,2	14,5	129,2	38,9	154,6	46,6

\* – dane za pierwsze półrocze

Do najważniejszych przedsiębiorstw działających na tym terenie należy zaliczyć, obok polskiej Gazoliny, „Naftę Borysławską” – Przedstawicielstwo Belgijskiej Spółki Akcyjnej<sup>19</sup>, największy w międzywojennej Polsce koncern naftowy „Małopolska” – Grupa Francuskich Towarzystw Naftowych i Handlowych w Polsce<sup>20</sup>, spółkę „Galicja” – Galicyjskie Towarzystwo Naftowe Spółka Akcyjna w Drohobyczu<sup>21</sup>, czy

<sup>18</sup> Źródło: Na podstawie tablicy 1, w: K. Nycz, *Powstanie i rozwój przemysłu...*, s. 16.

<sup>19</sup> Tamże, s. 17.

<sup>20</sup> Utworzony w lipcu 1928 roku w wyniku połączenia spółek naftowych. Początkowo siedziba kartelu znajdowała się we Lwowie, następnie od 1938 roku w Krośnie. Kapitał stanowił własność finansistów francuskich oraz belgijskich. W 1936 roku produkcja wynosiła 25,8 tys. cystern ropy naftowej, 1,8 tys. cystern gazoliny i 156 mln m<sup>3</sup> gazu. Stan zatrudnienia wynosił blisko 7,5 tys. robotników oraz 1250 pracowników (techników, urzędników). W. Pawłowski, *Koncern naftowy „Małopolska”*, „Czasopismo Techniczne” 116 (1996), nr 7-8, s. 8-10; J. Pudło, T. Wais, *Koncern naftowy „Małopolska”*, „Wiek Nafty” 25 (2016), nr 2, s. 13-26.

<sup>21</sup> Galicyjskie Towarzystwo Naftowe „Galicja” S.A. powstało w 1904 roku, jego siedziba znajdowała się we Lwowie, natomiast zakłady w Drohobyczu i Borysławiu. Kapitał zakładowy „Galicji” wynosił 36 mln zł, podzielonych na 360 tys. akcji na okaziciela o nominale 100 zł każda, notowano je na giełdach we Lwowie, Krakowie i Wiedniu. W 1936 roku firma zatrudniała 1157 robotników, 259 urzędników i 62 członków personelu technicznego. Wydobycie osiągnęło 37 621 ton ropy naftowej, 14,1 mln m<sup>3</sup> gazu ziemnego. Wyprodukowano 5379 ton gazoliny. „Galicja” wytwarzała także rozmaite produkty powstające wskutek przeróbki ropy naftowej, w tym benzynę, asfalt, koks i parafinę. (<https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/l/703-lwow/103-handel-przemysl-uslugi/139780-galicja-galicyjskie-towarzystwo-naftowe-we-lwowie>) [dostęp: 10.08.2023].



też pierwszą firmę w polskim przemyśle naftowym będącą własnością skarbu państwa „Polmin” – Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych<sup>22</sup>.



Fot. 2. Widok na Zagłębie Borysławskie (brak datacji)

Źródło: Archiwum Brwinów

Rosnące zainteresowanie wydobywaniem ropy naftowej i gazu ziemnego, a także świadomość znaczenia tych surowców dla rozwoju gospodarki zmusiły Państwo do uporządkowania regulacji prawnych w tym zakresie. Pierwsza ustawa górnictwo-naftowa związana z wydobywaniem ropy naftowej i gazu ziemnego na ziemiach polskich znajdujących się pod zaborem austriackim została wydana w 1810 roku. Była ona później kilkakrotnie modyfikowana. W 1884 roku nowelizacja tej ustawy oddała surowce energetyczne i inne minerały znajdujące się w głębi ziemi, z wyjątkiem węgla, do

---

<sup>22</sup> Więcej zob.: „*Polmin*” – *Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych* [brak autora], Warszawa 1927 (<https://polona.pl/item-view/fa0a93ca-8a00-43ef-9d26-2098d2de3a85?page=2>) [dostęp: 10.08.2023]. Warto zauważyć, iż udział przedsiębiorstw państwowych w produkcji ropy i gazu ziemnego był niewielki. W latach 1935-1936 wyniósł on: dla ropy 0,8%, a gazu 22,8%. *Historia Polski w liczbach*, t. 2: *Gospodarka...*, s. 430.



wyłącznej dyspozycji właścicieli gruntów. Dalsze zmiany w tym zakresie miały miejsce w 1907 roku. Nie obejmowały one jednak szczegółowych rozwiązań dotyczących wydobycia oraz przesyłu i dystrybucji gazu ziemnego. W niepodległej Polsce władze bardzo szybko uregulowały tę kwestię. 2 maja 1919 roku weszła w życie ustawa *O wyłącznym upoważnieniu Państwa do zakładania rurociągów, służących do prowadzenia gazów ziemnych, regulowania produkcji i użytkowania ich*<sup>23</sup>. Wśród inicjatorów tej ustawy był bliski współpracownik inż. Mariana Wieleżyńskiego, inż. Władysław Szaynok. Obaj wizjonerzy dostrzegali istniejące wówczas marnotrawstwo gazu ziemnego, stąd postulaty jego zagospodarowania i wykorzystania. Rozwiązaniem miała być budowa gazociągów państwowych, którymi można by przesyłać gaz na duże odległości i wykorzystywać go w miejscach zapotrzebowania, np. w dużych zakładach przemysłowych. W opinii badaczy dzięki tej ustawie rodzimy przemysł gazu ziemnego nie znalazł się w rękach obcego kapitału<sup>24</sup>.

*Piotr Rachwał*

---

<sup>23</sup> *Dziennik Praw Państwa Polskiego nr 39 z dnia 9.05.1919 r. poz. 292*. Ustawa przyznawała państwu wyłączne prawo do zakładania rurociągów i urządzeń pomocniczych do prowadzenia gazów palnych. Prawo to mogło być przenoszone przez rząd na zrzeczenia lub osoby fizyczne, ale tylko na czas określony. W ustawie stwierdzono m.in., że taryfy cen dla producentów i konsumentów zatwierdza Ministerstwo Przemysłu i Handlu po wcześniejszych konsultacjach, tak więc ceny za gaz miały charakter urzędowy. Po upływie okresu, na jaki nadano koncesję na przesłanie i rozprowadzanie gazu ziemnego, jeżeli nie została ona przedłużona na kolejny okres, gazociągi i urządzenia pomocnicze miały przejść na własność państwa bez odszkodowania.

<sup>24</sup> K. Nycz, *Powstanie i rozwój przemysłu...*, s. 12; J. Gołębiowski, *Początki eksploatacji...*, s. 303-304.

## POWSTANIE I ROZWÓJ FIRMY GAZOLINA S.A.

### 1. Od koncepcji wykorzystania gazu ziemnego do utworzenia spółki akcyjnej

W 1937 roku firma Gazolina Spółka Akcyjna obchodziła 25-lecie swojego istnienia. Opublikowano wówczas specjalną broszurę pt. *Wspólna praca-wspólny plan. W dwudziestopięciolecie S.A. Gazolina 1912-1937*. Redagował ją pracownik Gazoliny Bronisław Wojciechowski, członek zarządu od 1927 roku, a wydano w Książnicy Atlas we Lwowie<sup>1</sup>. Na wstępie do tej niewielkiej pozycji książkowej, ale ważnej dla przedstawienia dziejów Spółki Gazolina, umieszczono przemówienie główne udziałowca i współtwórcy Mariana Wieleżyńskiego, które wygłosił 20 maja 1937 roku w Borysławiu do 300 pracowników firmy, którzy przyjechali z całej Polski, by świętować jubileusz. Inżynier Wieleżyński tak mówił o początkach Gazoliny S.A.: *Dziś minęło 25 lat od chwili, gdy otrzymałem konsens na budowę pierwszego w Polsce rurociągu dla zużycowania gazu ziemnego do celów gospodarstwa domowego i opalów przemysłowych*<sup>2</sup>. Sam założyciel uważał, że faktyczną datą powstania firmy jest dzień 20 maja 1912 roku, kiedy to otrzymał od Starostwa w Drohobyczu zgodę na budowę gazociągu z kopalni „Klaudiusz” w Borysławiu do mostu na rzece Tyśmienica. Nie można więc zignorować opinii Mariana Wieleżyńskiego, chociaż wiadomo, że spółka akcyjna o nazwie Gazolina powstała dopiero w 1920 roku. Przedstawienie zatem początku i rozwoju Spółki Akcyjnej Gazolina należy rozpocząć od tego właśnie wydarzenia. Warto jednak przedstawić, co motywowało wówczas Mariana Wieleżyńskiego, że zabiegał o uzyskanie tej koncesji

---

<sup>1</sup> Z samej książeczki nie wynika, kto był autorem czy redaktorem tekstu. Wyjaśnia to jednak Lech Wieleżyński w książce pt. *Wspólna praca-wspólny plan. Życie i dzieło mądrego człowieka*, wyd. 2, Kraków 1998, s. 92. (Kolejne przypisy dotyczące tej pozycji oparte zostały na niniejszym wydaniu książki L. Wieleżyńskiego).

<sup>2</sup> *Wspólna praca-wspólny plan...*, 1937, s. 7.

i rozwinął działalność, z której później wyłoniła się jedna z najciekawiej zarządzanych spółek II Rzeczypospolitej.

### **Pierwsze firmy Mariana Wieleżyńskiego i Władysława Szajnoka**

Marian Wieleżyński, od kiedy zaczął pracę zawodową w podkarpackim zagłębiu naftowym, był zgorszony i oburzony, że przy wydobywaniu ropy naftowej spalane są, bez sensownego wykorzystania, olbrzymie ilości gazu ziemnego. W tych pionierskich czasach mało kto był jednak zainteresowany wykorzystaniem tego surowca. Gaz był w dużych ilościach spalany w tzw. pochodniach. Wieleżyński uważał, że takie postępowanie było marnotrawstwem, stwarzało zagrożenia oraz niebezpieczeństwo dla szybów naftowych i zanieczyszczało atmosferę. Widział inne możliwości zagospodarowania tego paliwa. Nie znajdował jednak zrozumienia u właścicieli szybów, którzy byli zainteresowani szybkim zyskiem ze sprzedaży ropy.

W tym czasie Marian Wieleżyński prowadził już własną firmę o profilu doradczym pod nazwą **Zakład doświadczalny dla przemysłu ropy i gazu ziemnego inż. Maryana Wieleżyńskiego**<sup>3</sup>. Było to niezależne laboratorium założone w 1902 roku, w którym właściciel dokonywał analiz, ekspertyz i kontroli wydobywanej w Galicji ropy naftowej i jej produktów pochodnych. Zakład wystawiał certyfikaty jakości, które były potrzebne, gdyż wprowadzano wówczas na rynku światowym przepisy normalizacyjne dla różnych gatunków ropy naftowej. Bez tych ekspertyz eksport borysławskiej ropy byłby niemożliwy. Pracując dla przemysłu naftowego, Marian Wieleżyński wielokrotnie starał się przekonywać właścicieli szybów, by wykorzystywać występujący wraz z ropą gaz ziemny. Punktem zwrotnym okazało się wydarzenie z 1907 roku. Wtedy to w kopalni „Oil City” w Borysławiu dowiercono się do bogatego złoża ropy. Nastąpiła gwałtowna erupcja, zaś tryskająca z szybu ropa wraz z gazem ziemnym zapaliła się właśnie od płonącej pochodni. Pożar ostatecznie po miesiącu ugaszono. Wybuch i w konsekwencji pożar był koronnym argumentem dla Mariana Wieleżyńskiego, by zabiegać właśnie o należyte wykorzystywanie gazu wydobywanego wraz z ropą naftową.

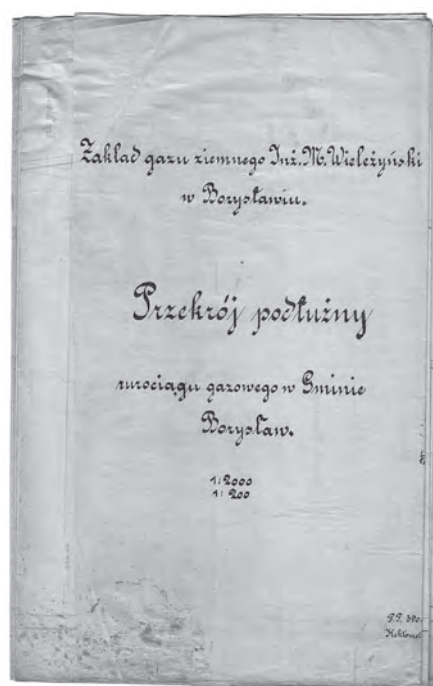
---

<sup>3</sup> Taka nazwa widnieje na dokumentacji firmy. Zob. Archiwum Stowarzyszenia Gazolina Wieleżyńskich w Brwinowie [dalej: Archiwum Brwinów], seria II, sygn. 1: Zakład doświadczalny dla przemysłu ropy i gazu ziemnego inż. Maryana Wieleżyńskiego. L. Wieleżyński używa nazwy „Stacja Doświadczalna” (np. zob. *Wspólna praca...*, s. 81).

Problem tkwił jednak pierwotnie w braku rynku na gaz ziemny w Zagłębiu Borysławskim. Nowinki dotyczące jego wykorzystania w Stanach Zjednoczonych były publikowane w fachowej literaturze, którą znał dobrze Marian Wieleżyński. Trzeba było zatem w pierwszej kolejności znaleźć źródła wykorzystania tego paliwa, by zachęcić właścicieli kopalń naftowych do inwestowania w instalacje gazowe. Wykorzystując opracowaną w 1898 roku metodę Wacława Wolskiego, rozpoczął prace nad skraplaniem gazu kopalnego. Akurat gaz występujący w okolicach Borysławia był tzw. gazem mokrym, w którym występowało wiele wyższych węglowodorów, a to oznaczało, że skraplanie go metodą Wolskiego jest stosunkowo proste i tanie. Wykorzystując doświadczenie w Zakładzie Doświadczalnym, Marian Wieleżyński skonstruował ruchomą instalację tzw. odgazolinowania gazu mokrego, z którą jeździł od szybu do szybu i sprawdzał, jaka jest ilość łatwych do skroplenia węglowodorów.

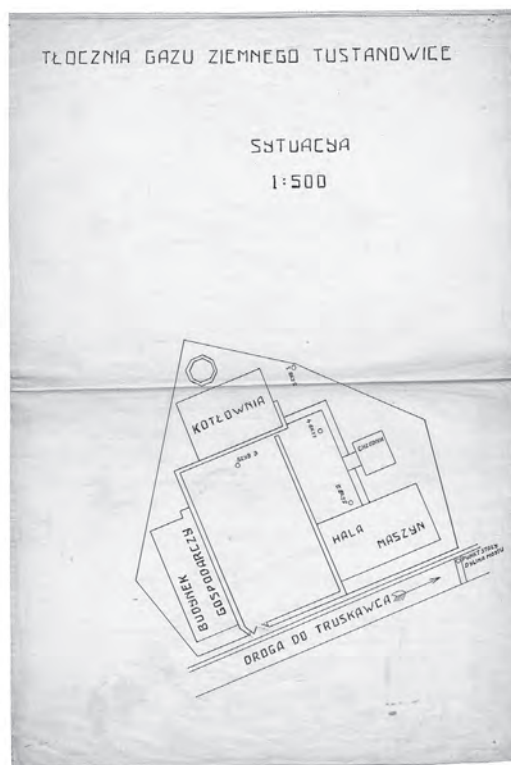
Jeszcze przed 1912 rokiem Marian Wieleżyński poznał inż. Władysława Szaynoka. Ta znajomość i kontakty obu inżynierów skutkowały później powstaniem Gazoliny S.A. Znali się co najmniej od roku 1902<sup>4</sup>, kiedy to starszy o nieco ponad dwa lata Władysław Szaynok był w zarządzie „Bratniaka” na Politechnice Lwowskiej, ale bliższą współpracę nawiązali kilka lat później.

Wspomniana już wyżej koncesja na budowę gazociągu z kopalni „Klaudiusz” do mostu na Tyśmienicy w Borysławiu była więc punktem zwrotnym w działalności Mariana Wieleżyńskiego. Jeszcze w lipcu 1912 roku pojawiło się kolejne zlecenie, dużo już poważniejsze, czyli budowa czternastokilometrowego



Fot. 3. Tytułowa strona teczkowej dokumentacji dotyczącej gazociągu i tłoczni gazu  
Źródło: Archiwum Brwinów, seria II, sygn. 2: Gazociąg Tustanowice-Drohobycz, s. 104

<sup>4</sup> Taki rok podaje L. Wieleżyński (*Wspólna praca...*, s. 85). Por. M. Wieleżyński, *Wspomnienia*, „Nafta. Organ Związku Polskich Przemysłowców Naftowych we Lwowie” 8 (1929), nr 1, s. 5.



Fot. 4. Plan tłoczni gazu w Tustanowicach

Źródło: Archiwum Brwinów, seria II, sygn. 2:  
Gazociąg Tustanowice-Drohobycz, s. 113

gazociągu z Tustanowic do Drohobycza oraz tłoczni gazu, które miały zaopatrzyć w potrzebne paliwo znajdującą się tam rafinerię.

Termin, przez wielu uważany za niemożliwy do realizacji tego zadania, wyznaczono na koniec roku. Była to inwestycja wykonywana dla wiedeńskiej „Erdgas GMBH”, która zleciła to zadanie właśnie Marianowi Wieleżyńskiemu. Inwestycję zakończono pomyślnie i terminowo, w dobrej i efektywnej współpracy z amerykańską firmą Ingersoll Rand<sup>5</sup>, która dostarczyła wyposażenie do tustanowickiej tłoczni gazu.

Kontakty z Amerykanami były bardzo cenne, gdyż umożliwiły bezpośrednio zapoznanie się z nowoczesnymi technologiami stosowanymi już wówczas z Stanach Zjednoczonych, a ulepszającymi kompresję mokrego gazu ziemnego, i dzięki temu zwiększenie efektywności produkcji gazoliny. W 1913 roku na za-

prośenie i koszt amerykańskiego przedsiębiorstwa Marian Wieleżyński i Władysław Szaynok przebywali w Stanach Zjednoczonych przez dwa miesiące zdobywając nowe doświadczenia.

Jednakże jeszcze przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych Marian Wieleżyński zawiązał spółkę o nazwie **Zakład Gazu Ziemnego inż. M. Wieleżyński Spółka z ograniczoną poręką w Hubiczach**. Według opracowania wydanego w 25. rocznicę powstania Gazoliny, data zawiązania tej spółki to lipiec 1912 roku<sup>6</sup>. Jest to jednak

<sup>5</sup> Firma istnieje do dzisiaj i ma nawet swój polski oddział: zob. [www.ingersollrand.com/en-pl](http://www.ingersollrand.com/en-pl) [dostęp: 1.08.2023].

<sup>6</sup> Zob. *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 9.

dyskusyjne, ponieważ z zachowanego aktu notarialnego wynika, że spółka ta została zawarta w Drohobyczu 6 marca 1913 roku. W dokumencie tym jako udziałowcy występują Marian Wieleżyński, Włodzimierz Kunowski i Izydor Kreisberg<sup>7</sup>. Być może było to przekształcenie funkcjonującej już od 1912 roku firmy o podobnej nazwie, choć w samym dokumencie takiej informacji nie ma, a wręcz jest mowa o utworzeniu nowego podmiotu<sup>8</sup>.

Akt założycielski z 6 marca 1913 roku tworzył właśnie firmę o nazwie Zakład gazu ziemnego inż. M. Wieleżyński Sp. Towarzystwo z ograniczoną poręką z siedzibą w Hubiczach z kapitałem 20 tys. koron. Z kolejnego wypisu notarialnego dowiadujemy się, że Izydor Kreisberg 30 października 1913 roku sprzedał swój udział Stanisławowi Siedleckiemu<sup>9</sup>. Następną umowę potwierdzoną notarialnie została zawarta 21 grudnia 1913 roku. Wspólnicy (Wieleżyński, Kunowski i Siedlecki) podwyższyli kapitał spółki do 100 tys. koron, przyjmując jednocześnie jako nowego wspólnika firmę Gaz Ziemny Sp. z o. p. z wkładem w kwocie 58 tys. marek<sup>10</sup>. Ta właśnie spółka została założona przez Mariana Wieleżyńskiego i Władysława Szaynoka po ich powrocie ze Stanów Zjednoczonych do kraju w czerwcu 1913 roku. Jej pierwszą inwestycją była budowa fabryki gazoliny. Spółka przyjmuje nazwę **Gaz Ziemny Spółka z ograniczoną poręką we Lwowie**. Kapitał zakładowy wynosił 100 tys. marek, zaś zawiadowcą czyli zarządcą zostaje Władysław Szaynok<sup>11</sup>.

---

<sup>7</sup> Archiwum Brwinów, seria II, sygn. 3: Zakład gazu ziemnego inż. M. Wieleżyński Sp. z o. p. w Hubiczach (akt założycielski, protokoły), s. 1-6.

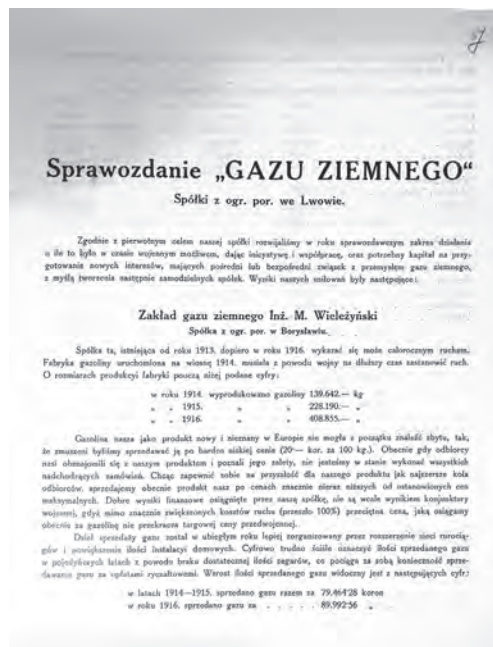
<sup>8</sup> W akcie z 6 marca 1913 nie ma mowy o tym, by udziałowcem był tam Władysław Szaynok, jak to z kolei sugerował w swoim opracowaniu Lech Wieleżyński (*Wspólna praca...*, s. 91-92). Z aktu notarialnego z 21 grudnia 1913 roku wynika natomiast, że W. Szaynok był zarządcą w spółce Gaz Ziemny, która wówczas dokapitalizowała firmę Zakład gazu ziemnego M. Wieleżyński i weszła do grona wspólników (zob. Centralne Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie, zespół nr 223: „Gazolina” Spółka Akcyjna we Lwowie [dalej: CAHUL 223], sygn. 6, k. 6v).

<sup>9</sup> Zob. Stanisław Siedlecki (polityk), [www.pl.wikipedia.org/wiki/Stanisław\\_Siedlecki\\_\(polityk\)](http://www.pl.wikipedia.org/wiki/Stanisław_Siedlecki_(polityk)) [dostęp: 3.08.2023].

<sup>10</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 6, k. 6-10v.

<sup>11</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 6, k. 6. Warto dodać, że jednym z pierwszych pracowników tej spółki był Tomasz Arciszewski, późniejszy minister, poseł, a w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu prezes Rady Ministrów w rządzie w Londynie (zob. L. Wieleżyński, *Wspólna praca...*, s. 95).





4

Przyjmując jako przeliczeniową cenę, uzyskaną za gaz po 4 kal. za 1 m<sup>3</sup> ocenili możemy ilość sprzedanego gazu w roku 1916. na około 2.200.000 m<sup>3</sup>.

Zamknięcia rachunków z dniem 31. grudnia przedstawia się jak następuje:

	Koron	Koron	
<b>Stan czynny:</b>		<b>Stan bierny:</b>	
Całkowita .....	6.290.17	Liżbiły .....	100.000—
Lokaty .....	9.668.70	Wierzytelne .....	101.251.71
Zapasy .....	45.832.23	Akcesy .....	23.228.94
Ruchomości .....	7.149.79	Depozyty .....	33.575.83
Rezerwy .....	47.869.56	Czysty zysk .....	63.000—
Fabryka gazoliny .....	1—		
Układy w „Gazolinie“ .....	50.000—		
Dzielnicy .....	154.244.33		
<b>Razem .....</b>	<b>321.055.88</b>	<b>Razem .....</b>	<b>321.055.88</b>
<b>Rachunek strat i zysków:</b>		<b>Zyski:</b>	
Straty .....	Koron	Gas .....	Koron
Administracyjne .....	59.439.96	Całkowita .....	89.992.56
Neutralizacja strat .....	40.357.29	Różne dochody .....	25.864.47
Nal. Dla Friends .....	80.214.32		
Amortyzacja .....	87.864.14		
Czysty zysk .....	63.000—	<b>Razem .....</b>	<b>321.874.01</b>
<b>Razem .....</b>	<b>321.874.01</b>		
<b>Rozdział zysku:</b>			
48% do rezerwy spółki .....	48.000— koron		
Dla zarządców .....	6.000— „		
Dla sąsiadów .....	6.000— „		
Na cele ogólne .....	3.000— „		
<b>Razem .....</b>	<b>63.000— koron</b>		

Udział „Gazu ziemnego“ w tej spółce wynosi 58.000 koron.

### „GAZOLINA“

Spółka z ograniczoną poręczą w Tustanowicach.

Dnia 8 sierpnia 1916. zawieszona została powyższa spółka z kapitałem 400.000— koron wpłaconym w całości. Nabyty przez spółkę syb „Dombowski I“ znacjonal się na terenie spółkobierców z p. Jurka Chorta, a odpowiedni kontrakt zabezpieczał możliwość przedłużenia terminu dzierżawy najdłużej do dnia 17-go listopada 1921. Nadto, na szybie tym ciążył obowiązek opłacenia 1/10 brutto na rzecz Hagenau Buscha w Tustanowicach. Przez zakupno parceli będącej własnością spółkobierców z p. Jurka Chorta, oraz wykupienie 1/10 brutto, kopalnia ta jest obecnie niepodzielnie własnością spółki i nie ciąży na niej żadne ciężary.

Syb „Dombowski I“ miał w chwili objęcia go przez spółkę urządzenia kopalniane zupełnie przez siebie znacjonal. Dopiero z końcem roku 1916. nastąpiły syb ten odbudować.

Fot. 5. Trzy pierwsze strony sprawozdania Gazu Ziemnego Sp. z o. p. za rok 1916  
Źródło: Centralne Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie 223, sygn. 5, s. 6-7v

Wspólnicy dzielą się pracą w ten sposób, że Władysław Szaynok kieruje firmą we Lwowie, prowadząc biuro techniczne, zaś Marian Wieleżyński w Borysławiu na terenie kopalni „Freuda” stawia pierwszą w Europie fabrykę gazoliny<sup>12</sup>. Udziałowcy wykorzystują doświadczenia zza Oceanu, stosując do jej produkcji metodę opracowaną przez inż. Wolskiego w 1898 roku, ale udoskonaloną poprzez wykorzystanie kompresorów oraz specjalnych zaworów „Crane and Co” firmy Ingersoll Rand. Fabryka Gazoliny nr 1 została uruchomiona wiosną 1914 roku i działała do 1930 roku, produkując początkowo 2 wagony gazoliny miesięcznie, a pod koniec funkcjonowania – 8 wagonów.

### **Intensyfikacja działalności gospodarczej – Gazolina Spółka z ograniczoną poręką**

Trwająca od sierpnia 1914 roku I wojna światowa nie sprzyjała rozwojowi gospodarstwu w branży gazowej, ale nie oznaczała całkowitego zastoju. Intensyfikację działalności Mariana Wieleżyńskiego i Władysława Szaynoka przyniósł rok 1916, w którym podejmują kilka ważnych przedsięwzięć, będących niejako podstawą do dalszej działalności i szybszego rozwoju.

Rosnący rynek sprzedaży lekkich benzyn (gazoliny) w Europie szacowany był jeszcze w 1914 roku przez wspólników na 12 tys. wagonów<sup>13</sup>. Oznaczało to, że warto inwestować w rozwój tej branży. W celu zatem budowy nowej fabryki gazoliny o jeszcze większych możliwościach produkcji zostaje utworzone nowe przedsiębiorstwo o nazwie **Gazolina Spółka z ograniczoną poręką w Borysławiu/Tustanowicach**.

Kapitał zakładowy nowego przedsiębiorstwa został ustalony na 400 tys. koron<sup>14</sup>, zaś udział przedsiębiorstwa Gaz Ziemi Sp. z o. p. wynosił 96 tys. koron. Jak wspomniano wcześniej, w planach nowej firmy była budowa wydajniejszej fabryki gazoli-

---

<sup>12</sup> Fabrykę budowała poprzednia spółka, czyli Zakład Gazu Ziemi inż. M. Wieleżyński, którą nowy podmiot dokapitalizował kwotą 58 tys. koron, podwyższając jej kapitał zakładowy do 100 tys. koron (zob. *Wspólna praca-wspólny plan...*, s. 10).

<sup>13</sup> Takie liczby podaje raport w formie maszynopisu z tego okresu pt. „Gazolina” (zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 1).

<sup>14</sup> W opracowaniu z okazji 25-lecia Gazoliny podano 300 tys. (*Wspólna praca-wspólny plan...*, s. 10). Za tym opracowaniem taką samą wysokość kapitału zakładowego podaje L. Wieleżyński (*Wspólna praca...*, s. 101). Kwotę 300 tys. znajdujemy także w maszynopisie wspomnianego w poprzednim przypisie raportu (CAHUL 223, sygn. 5, k. 6). Być może, stąd pojawił się błąd, ponieważ w drukowanym sprawozdaniu finansowym za rok 1916 grupy firm związanych z Gazem Ziemi Sp. z o. p., które było spółką-matką dla powołanej w roku 1916 „Gazoliny”, podano wyraźnie, że

ny niż ta, która funkcjonowała w Borysławiu. W tym celu zakupiono kopalnię nafty „Dembowski I” w Tustanowicach. Na tym terenie zostaje zbudowana Fabryka Gazoliny nr 2, ale zakład został uruchomiony dopiero w lipcu 1917 roku. Kupiono też kopalnię „Renata”<sup>15</sup>.

Jeszcze w grudniu 1916 roku powstaje kolejna firma pod nazwą **Zakład Gazu Ziemnego Spółka z ograniczoną poręką w Kałuszu** z kapitałem zakładowym 500 tys. koron, w którym kapitał Gazu Ziemnego wynosił 67,5 tys. koron. Kopalnia o nazwie „Kałusz I” przynosiła przed wojną produkcję gazu na poziomie 100 m<sup>3</sup> na minutę, ale spadła w wyniku zamknięcia szybu.

W 1916 roku bierze również swój początek przedsięwzięcie, które nie będzie potem częścią firmy Gazolina S.A., ale ma niezwykle ważne znaczenie dla dziejów polskiego przemysłu chemicznego, a jej początki ściśle wiążą się z osobami Mariana Wieleżyńskiego i Władysława Szaynoka. To głównie oni wraz z późniejszym prezydentem RP Ignacym Mościckim byli inicjatorami zawiązania spółki o nazwie **Metan Spółka z ograniczoną poręką we Lwowie**. Akt notarialny podpisany we Lwowie i powołujący ją do istnienia nosi datę 30 października 1916 roku. Kapitał zakładowy wynosił 100 tys. koron, z czego połowę wykladał Gaz Ziemny Sp. z o. p.<sup>16</sup> Celem działalności tej spółki, jak wynika ze wspomnianego aktu założycielskiego, było *rozwiązywanie problemów chemiczno-technicznych i użytkowanie tychże*<sup>17</sup>. W 1922 roku nastąpiło przekształcenie

---

kapitał zakładowy wynosił 400 tys. koron (zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 7v). Wydaje się zatem, że ostatecznie ustalono taką kwotę kapitału zakładowego.

<sup>15</sup> Wspomina o tym zakupie M. Wieleżyński we wspomnieniach o Władysławie Szaynoku (zob. *Wspomnienia...*, s. 6). Por. CAHUL 223, sygn. 5, k. 11.

<sup>16</sup> Z aktu notarialnego wynika, że w kapitale zakładowym w wysokości 100 tys. koron, 50 tys. stanowił udział spółki Mariana Wieleżyńskiego, Władysława Szaynoka i Włodzimierza Kunowskiego, czyli Gazu Ziemnego. Osobiście M. Wieleżyński dokładał 4 tys. koron, W. Szaynok 1 tys., zaś W. Kunowski 6 tys. Profesor Mościcki (zob. S. Brzozowski, T. Jędruszczak, *Mościcki Ignacy*, w: *Polski Słownik Biograficzny* [dalej: PSB], t. 22, Warszawa 1977, s. 143-148) dokładał do kapitału zakładowego 17 tys. koron. Z kolei inny znany chemik, Kazimierz Kling (zob. S. Brzozowski, *Kling Kazimierz*, w: PSB, t. 12, Wrocław 1967-1968, s. 631-633) późniejszy dyrektor Instytutu, 12 tys. Łącznie spółkę założyło 12 udziałowców. Akt notarialny przewidywał jednak, że przy podpisaniu wspólnicy wpłacą tylko jedną czwartą deklarowanych udziałów. Stąd zapewne w sprawozdaniu finansowym spółki Gaz Ziemny jest mowa o wkładzie w wysokości 12,5 koron, czyli ¼ od 50 tys. (zob. Archiwum Brwinów, seria IV: sygn. 1 (Kopia cyfrowa aktu notarialnego z 30 października 1916 roku), s. 1; por. CAHUL 223, sygn. 5, k. 8v).

<sup>17</sup> Zob. Archiwum Brwinów, seria IV, sygn. 1 (Kopia cyfrowa aktu notarialnego z 30 października 1916 roku), s. 1. Nieco dokładniej zostało to sprecyzowane w sprawozdaniu finansowym za rok 1916, w którym jest także informacja o spółce Metan. Poza wspomnianym celem z założycielskiego aktu

Metanu w instytucję o charakterze społecznym o nazwie Chemiczny Instytut Badawczy, którego siedzibą od 1926 roku stała się Warszawa. Po II wojnie światowej reaktywowano instytut, ale już jako instytucję państwową. Kontynuatorem działalności dawnego Metanu jest dzisiaj Instytut Chemii Przemysłowej, który od 1990 roku nosi imię Profesora Ignacego Mościckiego, a od 2019 roku jest częścią Sieci Badawczej Łukasiewicz<sup>18</sup>.

Według sprawozdania finansowego firmy Gaz Ziemny Sp. z o. p. za 1916 rok, to właśnie ta firma była wówczas przedsiębiorstwem głównym, na którego efektywność ekonomiczną składały się nie tylko jego własne działania gospodarcze, ale także działania i majątek spółek, w których Gaz Ziemny miał udziały. Dlatego też w tym sprawozdaniu uwzględniono również Zakład Gazu Ziemnego inż. Mariana Wieleżyńskiego, Gazolinę Sp. z o. p., Zakład Gazu Ziemnego Sp. z o. p. w Kałuszu oraz Metan Sp. z o. p.<sup>19</sup>

Warto też przyrzeć się osobom zarządzającym spółką Gaz Ziemny<sup>20</sup>. W 1916 roku zarząd tworzyli wspólnicy, czyli inżynierowie Władysław Szaynok, Marian Wieleżyński oraz Włodzimierz Kunowski. Radzie nadzorczej przewodniczył inż. Józef Tomicki<sup>21</sup>, dyrektor elektrowni miejskiej we Lwowie, a członkami byli Dominik Kazimierz Potocki – właściciel dóbr ziemskich, Wit Sulimirski<sup>22</sup> – właściciel kopalni Kobyłany,

---

notarialnego, dodano jeszcze, że zadanie spółki polegać ma także na badaniu gazów ziemnych oraz wykonywaniu analiz chemiczno-technicznych (zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 8v).

<sup>18</sup> O przedwojennych losach spółki Metan i jej następcy: Chemicznym Instytucie Badawczym zob. S. Zamecki, *Chemiczny Instytut Badawczy w Warszawie w okresie międzywojennym (1922-1939)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 24 (1979), z. 2, s. 329-342. Por. *Łukasiewicz – Instytut Chemii Przemysłowej, Historia*, ichp.lukasiewicz.gov.pl/o-instytucie/historia/ [dostęp: 2.08.2023].

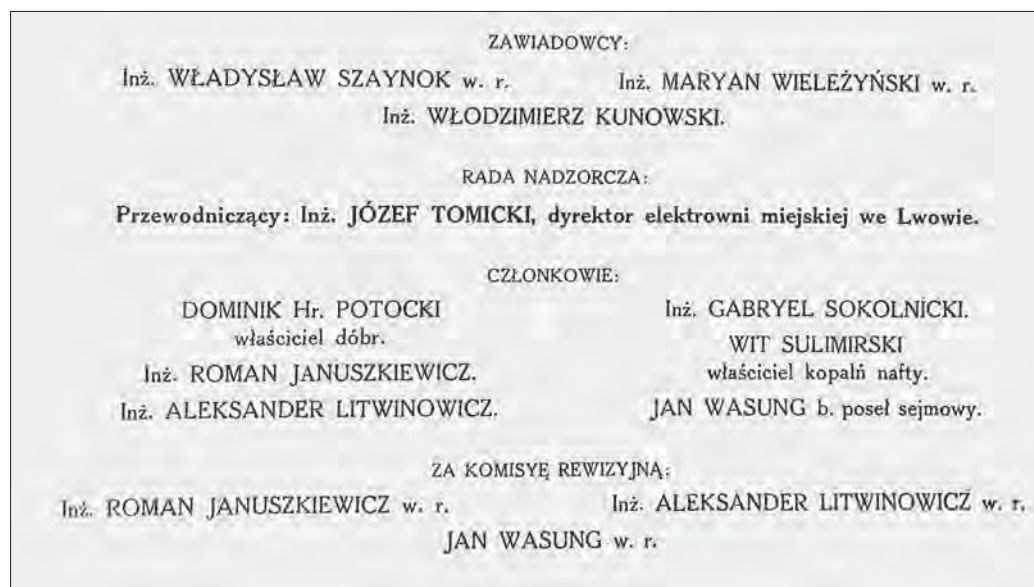
<sup>19</sup> Na całkowity majątek Gazu Ziemnego Sp. z o. p. składały się jeszcze inne przedsięwzięcia, jak np. sprzedaż głównie gazoliny, objęcie w posiadanie rurociągu gazowego dostarczającego gaz ziemny z Tustanowic do fabryki olejów mineralnych w Drohobyczu, nieruchomości w Kleparowie, kopalnia Duba (zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 7-9v).

<sup>20</sup> Zob. tamże, k.9v.

<sup>21</sup> O Józefie Tomickim zob.: P. Rataj, *Józef Tomicki (1863-1925) – pionier elektroenergetyki lwowskiej*, „Przegląd Zachodniopomorski” 31 (2016), z. 3, s. 17-30 [online: wnus.usz.edu.pl/pzp/pl/issue/125/article/7498/; dostęp: 2.08.2023].

<sup>22</sup> Zob. S.T. Sroka, *Sulimirski Wit*, w: PSB, t. 45, Warszawa–Kraków 2007-2008, s. 461-463; por. *Wit Sulimirski*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Wit\\_Sulimirski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Wit_Sulimirski) [dostęp: 2.08.2023].

inżynierowie Gabriel Sokolnicki<sup>23</sup>, Roman Januszkiewicz<sup>24</sup>, Aleksander Litwinowicz<sup>25</sup> oraz były poseł na galicyjski sejm krajowy Jan Wasung<sup>26</sup>. Trzej ostatni wchodzili także w skład komisji rewizyjnej.



Fot. 6. Skład władz Gazu Ziarnego Sp. z o. p. w 1916 r.

Źródło: CAHUL 223, sygn. 5, s. 9v

Ze sprawozdania Gazu Ziarnego Sp. z o. p. z 1916 roku wynika również, że aktywa i pasywa tej firmy na dzień 31 XII 1916 roku zamykały się kwotą niemal 340 tys. koron. Wszystkie aktywności tego przedsiębiorstwa, tak prowadzone bezpośrednio, jak i poprzez udziały w opisanych wyżej przedsiębiorstwach, przynosiły wówczas zysk w wysokości 59 489,98 koron austriackich rocznie. Podział zysku przewidziano w ten sposób, że 5 tys. koron przeznaczony było na oprocentowanie kapitału, 3 tys. dla

<sup>23</sup> Zob. S.T. Sroka, *Sokolnicki Gabriel*, w: PSB, t. 40, Warszawa–Kraków 2000-2001, s. 68-70; por. *Sokolnicki Gabriel*, [www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/gabriel-michal-romuald-sokolnicki](http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/gabriel-michal-romuald-sokolnicki) [dostęp: 2.08.2023].

<sup>24</sup> Zob. J. Samujłło, *Januszkiewicz Roman*, w: PSB, t. 10, Wrocław 1962-1964, s. 597; por. *Roman Januszkiewicz*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Roman\\_Januszkiewicz](https://pl.wikipedia.org/wiki/Roman_Januszkiewicz) [dostęp: 2.08.2023].

<sup>25</sup> Zob. P. Stawecki, *Litwinowicz Aleksander*, w: PSB, t. 17, Wrocław 1972, s. 492-493; por. *Aleksander Litwinowicz*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksander\\_Litwinowicz](https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksander_Litwinowicz) [dostęp: 2.08.2023].

<sup>26</sup> Zob. *Jan Wasung*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan\\_Wasung](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Wasung) [dostęp: 2.08.2023].



urzędników, 3 tys. na cele ogólne, 9698 dla rady nadzorczej, 25 tys. jako dywidenda dla wspólników (tzw. superdywidenda), zaś 13 791,98 miało trafić na wojenny fundusz rezerwowy<sup>27</sup>. Warto zaznaczyć, że w 1914 roku 1 dolar amerykański wart był ok. 5 koron austriackich, a za 1 koronę można było w eleganckiej restauracji zjeść dobry obiad<sup>28</sup>.

Z kolei sprawozdanie zawiadowców za rok 1918<sup>29</sup> pokazuje już, że wówczas połączone kapitałowo spółki, czyli Zakład Gazu Ziemnego inż. M. Wieleżyński oraz Gazolina Sp. z o. p. rozszerzały ciągle swoją działalność. Koniunktura była dobra. Wyniki finansowe za rok 1918 pokazuje poniższe zestawienie.

Tabela 2. Wartość wyprodukowanych towarów przez firmy z grupy Gazoliny Sp. z o. p. w 1918 r.

ZAKŁAD	PRODUKT	WIELKOŚĆ PRODUKCJI	WARTOŚĆ [koron aust.]
Gazolina nr 1	gazolina	304 720 kg	266 044
Gazolina nr 2	gazolina	195 619 kg	201 088
Kopalnia „Renata”	ropa	756 602 kg	433 597
	emulsja surowa	xxx	67 210
Fabryka emulsji	emulsja oczysz.	xxx	232 221
„Dembowski I”	gaz ziemny	2 316 766 m <sup>3</sup>	539 258
Zakład Gazu Ziemnego	gaz ziemny	xxx	156 779

Koszty działalności w 1918 roku podzielone zostały na koszty tzw. ruchu, koszty administracji i koszty zaprzęgów, i w sumie wynosiły 927 325 koron austriackich. Z zachowanej dokumentacji możemy porównać zysk wypracowany dla lat 1917 i 1918 i jego podział proponowany przez Radę Nadzorczą.

Jeśli powyższe dane są pełne, to widzimy znaczący, wręcz skokowy ponad pięciokrotny wzrost zysku firm związanych z Gazoliną Sp. z o. p. w 1918 roku w stosunku do 1917. Warto też zwrócić uwagę, że proponowany podział zysku za rok 1918 przewidywał, by część przeznaczyć do podziału dla pracowników. W 1918 roku było ich ok. 45 – jak pisze autor opracowania – na 25-lecie firmy, z czego tylko 30 zdecydowało

<sup>27</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 9-9v.

<sup>28</sup> Zob. L. Wieleżyński, *Wspólna praca...*, s. 100.

<sup>29</sup> Sprawozdanie zawiadowców, czyli zarządu Gazoliny Sp. z o. p. obejmujące działalność Gazu Ziemnego oraz Gazoliny datowane jest na dzień 2 lipca 1919 roku i wystawione przez M. Wieleżyńskiego (CAHUL 223, sygn. 5, k. 11-12).



się zainwestować w udziały we własnej firmie<sup>30</sup>. Licząc zatem średnią przeznaczaną na jednego pracownika z przewidywanego zysku, który posiadał udział, to każdy udziałowiec dostałby po ok. 833 korony. Na pewno było to zróżnicowane i uzależnione od

Tabela 3. Podział zysku wypracowanego przez firmy z grupy Gazolina Sp. z o. p. za rok 1917 i 1918 według propozycji Rady Nadzorczej

PROPONOWANY PODZIAŁ ZYSKU	WARTOŚĆ W KORONACH [1917] <sup>31</sup>	WARTOŚĆ W KORONACH [1918] <sup>32</sup>
Na amortyzację 20%		242 723,69
Do funduszu rezerwowego 10%	10 418,07	31 307,23
Nieustalone pretensje		81 765,04
Tantiemy zawiadowcy [20%-1917;10%-1918]	18 752,52	20 000,00
5% od kapitału [400 tys.-1917; 500 tys.-1918]	20 000,00	25 000,00
20% dla Rady Nadzorczej od 135 tys.	11 002,00	31 000,00
Superdywidenda [10%-1917; 15%-1918].	40 000,00	75 000,00
Dla pracowników		25 000,00
Na cele kulturalne		24 000,00
Pozostałość przeniesiona na 1918	4 008,08	
<b>RAZEM</b>	<b>104 180,67</b>	<b>555 795,96</b>

liczby posiadanych udziałów, ale w każdym razie można zauważyć już wówczas dbałość o osoby zatrudnione w firmie i o nawet tych drobnych współwłaścicieli. Było to charakterystyczne dla polityki zarządzających przedsiębiorstwem wobec zatrudnianych w Gazolinie osób. W tym samym raporcie z 1918 roku Marian Wieleżyński zamieścił ciekawą opinię, która potwierdza informacje zawarte w opracowaniu z okazji 25-lecia firmy. Pisze w nim mianowicie tak: *Pod koniec roku [1918 – dop. T.N.] z chwilą zaplanowania Ukraińców w Borysławiu, nastąpił zastój w produkcji ropy i gazołiny. Wydatki swoje pokrywała firma dochodami z gazu na miejscu i w ten sposób potrafiła udowodnić*

<sup>30</sup> *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 12; por. J. Koziar, „Gazolina” S.A. Pierwsza polska spółka pracownicza, Wrocław 2010 (tylko w wersji cyfrowej), s. 8-9.

<sup>31</sup> Podstawa źródłowa zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 15.

<sup>32</sup> Podstawa źródłowa zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 12, 16 i 17.

swoją żywotność nawet w tych trudnych warunkach. Mimo uwięzienia zawiadowcy<sup>33</sup> i wymarszu kierownika technicznego inż. R. Machnickiego na czele kompanii borysławskiej na zachód, żaden zakład nie został zaniedbany a kierownicy, będący naszymi wspólnikami, pilnowali interesu jak swojego własnego, za co im się pełne należy uznanie [wyróżnienie – T.N.]<sup>34</sup>.

### **Ku spółce akcyjnej – początki akcjonariatu pracowniczego**

Istotne zmiany nastąpiły już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Dojrzał i stopniowo był realizowany projekt upodmiotowienia pracowników firm skupionych wokół Gazoliny i Gazu Ziarnnego oraz ich założycieli – Mariana Wieleżyńskiego i Władysława Szaynoka<sup>35</sup>, tj. dopuszczenia pracowników do własności swojego zakładu pracy poprzez wykup udziałów w firmie. To nowatorskie rozwiązanie zastosowane w grupie Gazolina, znane nam współcześnie jako akcjonariat pracowniczy, było pierwszym w Europie, a może także i na świecie<sup>36</sup>.

Nie wiadomo dokładnie, jak wyglądały w szczegółach początki tego systemu w grupie firm skupionych wokół Gazu Ziarnnego i Gazoliny. Według opracowania z okazji 25-lecia firmy, Gazolinę Sp. z o. p. utworzyli trzej główni wspólnicy, tj. Marian Wieleżyński, Władysław Szaynok i Włodzimierz Kunowski, ale udziały kupili także pracownicy: Julian Ginda, główny monter (za 4 tys. koron), jego brat Ludwik Ginda (2 tys. koron) oraz ich szwagier Jan Błaż, szef warsztatów (za 1 tys. koron). Stawali się zatem współwłaścicielami firmy, w której pracowali<sup>37</sup>. Z kolei w maszynopisie pt.

---

<sup>33</sup> Marian Wieleżyński był uwięziony przez Ukraińców w obozie jenieckim w Kołomyi od listopada 1918 do maja 1919 roku, kiedy zdołał zbiec przy pomocy swoich ormiańskich krewnych do Wiednia (zob. *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 12; L. Wieleżyński, *Wspólna praca...*, s. 102).

<sup>34</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 12.

<sup>35</sup> Włodzimierz Kunowski wyjechał z Borysławia w 1916 roku, był członkiem Tymczasowej Rady Regencyjnej, wybranym do niej na drugim posiedzeniu w dniu 17 stycznia 1917 roku. Zmarł jednak jeszcze tego samego roku – 27 lipca. Zob. *Polski Słownik Biograficzny*, t. 16, s. 199; por. *Almanach Absolwentów IV L.O. im. H. Sienkiewicza w Częstochowie, Włodzimierz Kunowski*, <http://www.absolwenci.sieniu.czest.pl/index.php?show=graduate&which=16325> [dostęp: 7.08.2023].

<sup>36</sup> M. Dela, *Źródła finansowania spółki pracowniczey*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Przegląd Prawa i Administracji” 101 (2015), s. 25-44, zob. przypis 16 na s. 28.

<sup>37</sup> Zob. *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 12). Por. L. Wieleżyńskiego *Wspólna praca...*, s. 101. Te informacje powtarza także J. Koziar („Gazolina” S.A. ..., s. 8). Trzeba jednak dodać, że w aktach notarialnych z 1919 i 1920 roku informujących o nabyciu udziałów w Gazolinie Sp. z o. p. przez tych pracowników nie ma wzmianki, jakoby posiadali udziały już wcześniej, a co więcej – Jan Błaż jest

*Historia i ustrój Spółki Akcyjnej Gazolina* jest informacją, że początkowo w 1916 roku, obok kierowników i inżynierów, jako udziałowcy są tylko dwaj robotnicy. Ale jest tam też cenna wzmianka mówiąca o tym, że już wtedy wszyscy pracownicy Gazoliny Sp. z o. p. posiadali 1,5% udziałów w przedsiębiorstwie. Założyciele firmy wychodzili wówczas z założenia, a tę ideę rozwijali w kolejnych latach, że lepiej kapitał do rozwoju spółki znaleźć wśród własnych pracowników, aniżeli szukać go wśród anonimowych inwestorów, za którymi mogą stać pieniądze konkurencji mogącej chcieć przejąć lub zlikwidować firmę<sup>38</sup>.

Dokładniej możemy przyjrzeć się procesom kształtowania ogólnego akcjonariatu dla lat 1917-1918, a najdokładniej z lat 1919-1920, czyli w przededniu przekształcenia Gazoliny ze spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w spółkę akcyjną. W Centralnym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie zachowały się materiały pokazujące kształtowanie się akcjonariatu. Szczegółowo śledzić to możemy w dokumentacji znajdującej się w teczce pod tytułem *Kontrakta o ustąpionych udziałów naszych w Spółce Gazolina*<sup>39</sup>. Uzupełnieniem są wykazy tabelaryczne, ale w formie brudnopisowej zamieszczone w teczce pt. *Spis akcjonariuszy*<sup>40</sup>. Znaleźć tam można informacje o zakupach akcji Gazoliny z zasobu należącego do Gazu Ziemnego. Te umowy zawierano z ludźmi znanymi, unikając w ten sposób możliwości wejścia do Gazoliny kapitału, który mógłby okazać się niebezpieczny dla dalszego rozwoju firmy. Jeśli ta dokumentacja jest pełna, to pokazuje akcjonariat Gazoliny w chwili przekształcania właśnie w spółkę akcyjną, co nastąpiło w połowie 1920 roku.

Akty notarialne zwane kontraktami ustępstwa i cesjami udziałów zawarto z kilkudziesięcioma osobami. Z tych dokumentów wynika, że Gaz Ziemny Sp. z o. p. odstępował swoje udziały, które posiadał w Gazolinie Sp. z o. p. Najczęściej spółkę odstępującą akcje reprezentowali Władysław Szaynok jako zarządzający oraz inż. Aleksander Frankowski jako prokurent. Na 42 zachowane akty, aż w 37 Gaz Ziemny reprezentowały właśnie te osoby. Z kolei dwukrotnie występowali wspólnie M. Wieleżyński

---

odnotowany jako urzędnik kasy chorych w Drohobyczu (zob. Julian Ginda – CAHUL 223, sygn. 7, k. 3-4; Ludwik Ginda – tamże, k. 59-60v; Jan Błaż – tamże, k. 80-81v).

<sup>38</sup> Zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 9, s. 40.

<sup>39</sup> CAHUL 233, sygn. 7. Ostatni zachowany kontrakt ustępstwa między Gazem Ziemnym a Ignacym Boenerem zawarty 7 lipca 1920 roku znajduje się w teczce pt. *Kontrakty o sprzedaży* o sygnaturze nr 6, k. 2-3.

<sup>40</sup> CAHUL 233, sygn. 9.

i W. Szaynok – zawiadowcy Gazu Ziemnego. Po raz pierwszy, gdy udział nabywał prof. Ignacy Mościcki, a po raz kolejny, kiedy zawierano kontrakt z Aleksandrem Frankowskim, prokurentem Gazu Ziemnego. Z kolei, gdy cesję akcji podpisywał W. Szaynok, wówczas Gaz Ziemny reprezentowali M. Wieleżyński i A. Frankowski.

Pierwsze kontrakty ustępstwa udziałów zawarte zostały 16 lipca 1919 roku z Julianem Gindą, kierownikiem fabryki w Borysławiu, oraz ze Stefanem Dąbkowskim, urzędnikiem w Borysławiu. Różnią się od pozostałych. Po pierwsze dlatego, że zostały zawarte w kancelarii notarialnej Władysława Janiszewskiego w Drohobyczu. Po drugie, że Gaz Ziemny reprezentował jednoosobowo pełnomocnik tej firmy Kazimierz Słomka. A po trzecie – cena ustępstwa równała się wartości nominalnej przekazywanych udziałów<sup>41</sup>. W pozostałych transakcjach cena ustępstwa była o połowę wyższa od nominalnej wartości udziałów.

Poza wspomnianymi dwoma pierwszymi transakcjami, pozostałe zawierano w dwóch lwowskich kancelariach notarialnych. W kancelarii Zygmunta Groblewskiego<sup>42</sup> podpisano 24 z 42 znanych aktów notarialnych. Akty w tej kancelarii zawierano między lipcem 1919 a marcem 1920 roku. Drugą kancelarią był notariat Roberta Adamskiego, w którym podpisano 15 aktów między marcem a lipcem 1920 roku.

Jak zatem, według tych zapisów, wyglądał skład akcjonariuszy Gazoliny Sp. z o. p. w przededniu przekształcenia w Gazolinę Spółkę Akcyjną? Dokładne dane przedstawione zostały w tabeli 4.

Tabela 4. Akcjonariat Gazoliny Sp. z o. p. przed przekształceniem w Gazolinę S.A. (pierwsza połowa 1920 r.)

AKCJONARIUSZ	LICZBA UDZIAŁÓW	% UDZIAŁÓW
Wieleżyński Marian	70	29,4%
Wyleżyński Konrad	23	9,7%
Szaynok Władysław	20	8,4%
Kunowska Małgorzata	11,75	4,9%

<sup>41</sup> Julian Ginda – zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 3-4. Dodatkowo w wersji roboczej pisanej ręcznie z poprawkami oraz maszynopisowej bez datacji zob. CAHUL 223, sygn. 6, k. 12-13. Kazimierz Dąbkowski – zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 5-6.

<sup>42</sup> Jedyńie, gdy 5 sierpnia 1919 roku udział w wysokości 1000 koron (za 1500 koron) nabywała Kazimiera Groblewska, żona notariusza Zygmunta Groblewskiego, wówczas akt spisano przed Łazarzem Eckerem, który był zastępcą nieżyjącego już wtedy notariusza lwowskiego Józefa Onyszkiewicza (zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 53-54).

AKCJONARIUSZ	LICZBA UDZIAŁÓW	% UDZIAŁÓW
Sulimirski Wit	9	3,8%
Tomicki Józef	9	3,8%
Frankowski Aleksander	6	2,5%
Jakubik Franciszek	6	2,5%
Potocki Dominik	6	2,5%
Januskiewicz Roman	5	2,1%
Cieński Tadeusz	4	1,7%
Matzek Władysław	4	1,7%
Gayczak Tadeusz	3	1,3%
Loewenstein Natan	3	1,3%
Sokolnicki Gabriel	3	1,3%
Litwinowicz Aleksander	3	1,3%
Udziałowcy z 2 udziałami	28	11,8%
Udziałowcy z 1 udziałem	24	10,1%
<b>RAZEM</b>	<b>237,75</b>	<b>100,0%</b>

Jak widać, największy udział miał Marian Wieleżyński, który do posiadanych już wcześniej 35 udziałów w Gazolinie odkupił od Gazu Ziemnego kolejne 35 udziałów<sup>43</sup>. Stanowiło to niemal 30% kapitału spółki. Drugim dużym udziałowcem był Konrad Wyleżyński, udziałowiec w Gazie Ziemnym i późniejszy członek Rady Nadzorczej Gazoliny S.A. Początkowo posiadał on 5 udziałów o wartości 5 tys. koron, ale w styczniu 1920 roku dokupił jeszcze 18 udziałów o wartości nominalnej 18 tys. koron, cedując na Gaz Ziemny kwotę 27 tys. koron. W ten sposób łączny jego udział w Gazolinie, określony także w akcie notarialnym, miał łączną wartość 23 tys. koron

<sup>43</sup> Informacja szczegółowa zawarta została w akcie notarialnym spisany 17 listopada 1919 roku przez notariusza lwowskiego Zygmunta Groblewskiego. Za cesję 35 udziałów w Gazolinie Sp. z o. p. o wartości 35 tys. koron austriackich, które Marian Wieleżyński kupił od Gazu Ziemnego Sp. z o. p., zapłacił 52 500 koron. W akcie jest także informacja, że M. Wieleżyński był już posiadaczem tzw. wkładki zakładowej w wysokości 35 tys. koron, a łączny jego udział w Gazolinie będzie odąd wynosił 70 tys. koron (70 udziałów po 1000 koron każdy). Zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 12-13.

(23 akcje)<sup>44</sup>. Z kolei trzecim pod względem wielkości udziałów był Władysław Szaynok, jeden z założycieli Gazu Ziemnego i Gazoliny. Początkowo był posiadaczem udziału w wysokości 10 tys. koron, ale aktem z 17 listopada 1919 roku za cesję kolejnych 10 akcji Gazoliny Sp. z o. p. o wartości 10 tys. koron zapłacił 15 tys. koron. Odtąd, jak zapisano w akcie notarialnym, *będzie partycypował w Gazolinie z udziałem o łącznej kwocie 20 tys. koron*<sup>45</sup>. Warto jeszcze wspomnieć o czwartym akcjonariuszu. W 1920 roku była nim Małgorzata Kunowska, wdowa po inż. Włodzimierzu Kunowskim i urzędniczka w Gazie Ziemnym Sp. z o. p.<sup>46</sup> Z aktu notarialnego wynika, że 10 października 1919 roku stawiła się w kancelarii Z. Groblewskiego celem zawarcia w Gazem Polskim kontraktu ustępstwa na zakup 5 udziałów w Gazolinie za kwotę 7,5 tys. koron. Jako że już wcześniej miała udział w kwocie 6750 koron, to łącznie posiadała 11 750 koron<sup>47</sup>.

Wśród innych udziałowców spotykamy też większość wymienionych wcześniej członków Rady Nadzorczej. Dziewięć udziałów nabył przewodniczący Józef Tomicki, dyrektor Miejskich Zakładów Elektrycznych we Lwowie<sup>48</sup>, tyle samo zakupił Wit Sulimirski<sup>49</sup>. Sześć udziałów w Gazolinie nabył Dominik Potocki<sup>50</sup>, zaś do jednego udziału kolejne 4 dokupił Roman Januszkiewicz<sup>51</sup>. Nieco mniej, bo 3 udziały przejął Aleksander Litwinowicz<sup>52</sup>, z kolei profesor Politechniki Lwowskiej Gabriel Sokolnicki do posiadanego wcześniej 1 udziału dokupił jeszcze 2, zatem łącznie też posiadał 3<sup>53</sup>, a 1 udział

---

<sup>44</sup> Akt zawarto także przed notariuszem Zygmuntem Groblewskim. Zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 19-20. Udział wcześniej nabył 17 czerwca 1917 roku. Por. CAHUL 9, k. 9.

<sup>45</sup> Dokument cesji akcji spisano w kancelarii Zygmunta Groblewskiego. Zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 33-34.

<sup>46</sup> Zob. przypis 7. Ślub między Włodzimierzem Kunowskim a Małgorzatą Govenlock miał miejsce ok. 1903 roku.

<sup>47</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 29-30.

<sup>48</sup> Akt został spisany 29 listopada 1919 roku przed notariuszem Z. Groblewskim. Zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 47-48.

<sup>49</sup> Kontrakt ustępstwa między Gazem Ziemnym reprezentowanym przez W. Szaynoka jako zarządcy oraz Aleksandra Frankowskiego jako prokurenta zawarto we lwowskiej kancelarii notarialnej Roberta Adamskiego, przed jego zastępcą Adolfem Nitarskim w dniu 10 kwietnia 1920 roku. Zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 65-66.

<sup>50</sup> Kontrakt zawarto 17 stycznia 1920 roku w kancelarii Z. Groblewskiego, ale Potockiego reprezentował pełnomocnik Stanisław Homolacs (zob. CAHUL 223, sygn. 7, s. 21-22).

<sup>51</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 7-8.

<sup>52</sup> Nie zachował się akt notarialny, ale ze spisu tabelarycznego wynika, że Aleksander Litwinowicz nabył za 4,5 tys. koron udział w wysokości 3 tys. (zob. CAHUL 223, sygn. 9, k. 2, 8v).

<sup>53</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 16-17.



miał Jan Wasung<sup>54</sup>. Warto jeszcze wymienić kilku innych udziałowców. Wśród nich możemy np. znaleźć profesorów Ignacego Mościckiego<sup>55</sup> i Stefana Ossowskiego<sup>56</sup>, prokurenta Gazu Ziarnego Aleksandra Frankowskiego<sup>57</sup>, posła na sejm galicyjski Natana Loewensteina<sup>58</sup>, wielu inżynierów i pracowników zapewne związanych z Gazoliną lub Gazem Ziarnym, urzędników z tych firm<sup>59</sup>, ale także osób spoza kręgu bezpośrednio związanego z przemysłem naftowo-gazowym: lekarzy, prawników czy urzędników lokalnych<sup>60</sup>.

---

<sup>54</sup> O tym, że Jan Wasung, członek Rady Nadzorczej Gazu Ziarnego (1916), posiadał 1 udział w Gazolinie, wiadomo tylko z zestawienia zatytułowanego *Wykaz sprzedanych udziałów w Gazolinie Borysław* (zob. CAHUL 223, sygn. 9, k. 8v).

<sup>55</sup> Ignacy Mościcki nabył 1 udział na podstawie aktu notarialnego z 13 grudnia 1919 zawartego przed notariuszem Zygmuntem Groblewskim we Lwowie. W tym akcie Gaz Ziarny reprezentowali obaj zawiadowcy, czyli Marian Wieleżyński i Władysław Szaynok (zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 14-15).

<sup>56</sup> Stefan Ossowski 11 maja 1920 roku stał się właścicielem dwóch udziałów (zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 57-58v).

<sup>57</sup> Aleksander Frankowski posiadał już wcześniej wkładkę w Gazolinie w wysokości 2 tys. koron, ale aktem podpisanym w kancelarii Z. Groblewskiego datowanym na 11 lutego 1920 roku nabył jeszcze 4 udziały o wartości 4 tys. koron (zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 39-40).

<sup>58</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 82-83v.

<sup>59</sup> Wśród osób zapewne zatrudnionych w Gazolinie lub Gazie Ziarnym, którzy podpisywali akty notarialne na cesje udziałów, możemy odnotować np. Albina Chmielewskiego (posiadał wcześniej 1 udział, dokupił kolejny; zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 41-42), Stefana Dąbkowskiego z Borysławia (1 udział; zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 5-6), Juliana Gindę, kierownika fabryki w Borysławiu (przejął 2 udziały; zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 3-4), Tadeusza Gayczaka ze Lwowa (posiadał wcześniej 2 udziały, dokupił 1; zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 23-23v) czy też Ludwika Gindę, urzędnika w Borysławiu (1 udział; zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 59-60v). 1 udział zakupiła też zapewne Franciszka Mossówna, czyli najpewniej wzmiankowana w opracowaniu L. Wieleżyńskiego (*Wspólna praca...*, s. 112) Frania Probst, żona Willibalda Probsta, głównego księgowego. Wprawdzie nie zachował się akt notarialny, ale z zestawienia tabelarycznego wiadomo, że został on podpisany 11 maja 1920 roku (zob. CAHUL, sygn. 9, k. 8v).

<sup>60</sup> Przykładowo m.in.: po 1 udziale kupili w Gazolinie Marian Dyduszyński, starosta powiatu brodzkiego (zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 84-85v), i Stanisław Hawrot, kierownik starostwa w Drohobyczu (zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 76-77v). Po 2 udziały kupili lekarze ze Lwowa – Edward Kikinger (zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 55-56) i Władysław Kruszyński (zob. CAHUL, sygn. 7, k. 71-72). Z kolei 1 udział nabył rzeszowski adwokat Kazimierz Wilusz (zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 74-75). Ponadto wśród kupujących 1 udział byli też Michał Ługowski, naczelny buchalter elektrowni miejskiej we Lwowie (zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 49-50), lwowski restaurator Michał Kubaj (zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 25-26), Antoni Lorenc, kierownik zakładu gazowego w Winnicy koło Jasła (zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 61-62v), a nawet żona notariusza Zygmunta Groblewskiego – Kazimiera (zob. CAHUL 223, sygn. 7, k. 53-54).



Dokumentacja notarialna i materiały robocze dotyczące kontraktów ustępstwa pokazują kształt pierwszego akcjonariatu Gazoliny, wówczas jeszcze funkcjonującej jako spółka z ograniczoną poręką, jak wtedy było to formułowane. Bez wątplenia było to przygotowanie do przekształcenia jej w spółkę akcyjną. Tym bardziej że zgoda na to przekształcenie wyrażona przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu w Warszawie jest datowana jeszcze na 26 września 1919 roku<sup>61</sup>, a zatwierdzenie statutu przekształcanej spółki przez ministra przemysłu i handlu oraz ministra skarbu nosi datę 31 marca 1920 roku<sup>62</sup>. Przekształcenie zapoczątkowało procesy, które doprowadziły nie tylko do rozwoju gospodarczego firmy, ale także do pełnego wdrożenia koncepcji założycieli firmy, by jej współwłaścicielami stali się również pracownicy przedsiębiorstwa.

## 2. Gazolina Spółka Akcyjna

W 1920 roku poprzez przekształcenie firmy Gazolina Spółka z ograniczoną poręką z siedzibą w podboryslawskich Tustanowicach powstaje przedsiębiorstwo Gazolina Spółka Akcyjna, mająca swoją główną siedzibę we Lwowie. Powstanie spółki akcyjnej zamyka wstępny okres działania grupy firm skupionych wokół Mariana Wieleżyńskiego oraz Władysława Szaynoka. Od tego roku, już w wolnej Polsce, następuje okres stopniowego rozwoju przedsiębiorstwa. Firma rozszerza działalność, wychodzi stopniowo poza Borysław i Lwów, rozwijając nie tylko pion przemysłowo-wydobywczy, ale także poszerzając go o poszukiwania nowych innowacyjnych rozwiązań oraz rozbudowę sieci gazociągów i sieci sprzedaży. Organizacja przedsiębiorstwa w formie spółki akcyjnej powoduje też, że pomysły założycieli zapoczątkowane w 1916 roku, by właścicielami zostawali też pracownicy firmy, nabiera usystematyzowanej formy.

### **Władze spółki i pierwsze decyzje**

Pierwsze Walne Zgromadzenie Spółki Akcyjnej Gazolina odbyło się 12 czerwca 1920 roku, jak wynika z księgi protokołów Rady Zawiadowczej<sup>63</sup>. Na walnym wybrano

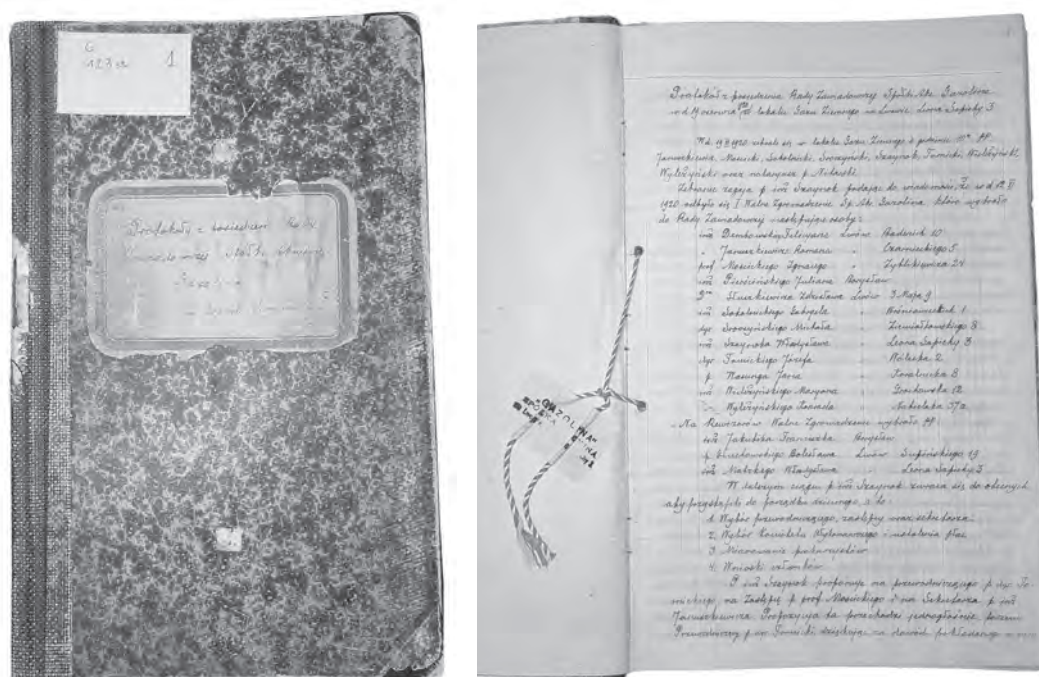
---

<sup>61</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 8, k. 5 i 12.

<sup>62</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 19v.

<sup>63</sup> Nie zachował się protokół z walnego, ale w Archiwum w Brwinowie przechowywana jest m.in. pierwsza księga protokołów Rady Zawiadowczej, czyli Zarządu Spółki, która obejmuje wszyst-

wówczas nową Radę Zawiadowczą, w skład której weszli: inż. Felicjan Dembowski, inż. Roman Januszkiewicz, prof. Ignacy Mościcki, inż. Julian Pierściński, dr Zdzisław Głuszkiewicz, inż. Gabriel Sokolnicki, dyr. Michał Sroczyński, inż. Władysław Szaynok, dyr. Józef Tomicki, Jan Wasung, inż. Marian Wieleżyński i inż. Konrad Wyleżyński. Z kolei na rewizorów Walne Zgromadzenie wybrało inż. Franciszka Jakubika, Bolesława Głuchowskiego oraz inż. Władysława Matzkego.



Fot. 8. Strona tytułowa oraz pierwsza strona protokołu Rady Zawiadowczej z 19 czerwca 1920 r.  
Źródło: Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 1

W trakcie pierwszego posiedzenia Rady Zawiadowczej w dniu 19 czerwca 1919 roku ukonstytuowano Zarząd Rady, wybrano członków Komitetu Wykonawczego, czyli właściwego zarządu spółki, oraz mianowano prokurentów. Przewodniczącym Rady jednogłośnie został dyrektor Miejskiego Zakładu Elektrycznego we Lwowie Józef Tomicki,

kie protokoły od 19 czerwca 1920 do 11 października 1930 roku (zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1).



zastępcą prof. Ignacy Mościcki, a sekretarzem Rady Roman Januszkiewicz. W następnej kolejności przystąpiono do wyboru Komitetu Wykonawczego. Na wniosek Konrada Wyleżyńskiego Rada jednogłośnie do składu Komitetu wybrała Romana Januszkiewicza, Juliana Pierścińskiego oraz Mariana Wieleżyńskiego. Z kolei na prokurentów Zarządu wyznaczono inż. Romana Machnickiego oraz Kazimierza Słomkę<sup>64</sup>.

Na tym samym pierwszym posiedzeniu Rady dyskusję wywołała sprawa sposobu, w jaki połączyć spółki Gazolinę i Rafinerię Związkową w Hubiczach. Proponowano fuzję obu firm albo dzierżawienie rafinerii z 50% udziałem Gazoliny w zyskach, albo też przez wykupienie 51% wartości rafinerii. Ostatecznej decyzji nie podjęto, ale upoważniono Komitet Wykonawczy do ustalenia wzajemnego stosunku z Rafinerią i opracowania ostatecznego projektu fuzji<sup>65</sup>.

W dalszej części pierwszego posiedzenia Rady Zawiadowczej Marian Wieleżyński przedstawił treść rozesłanego wcześniej członkom Rady pisma w sprawie ustalenia warunków sprzedaży akcji od podwyższonego kapitału spółki Gazolina S.A. Z 3,5 tys. akcji o nominale 1 tys. marek polskich każda 100 sztuk posiadał Gaz Ziemny Sp. z o. p., a 50 Zakład Gazowy w Kałuszu Sp. z o. p. Pozostawało zatem do sprzedaży jeszcze 3350, które M. Wieleżyński proponował rozdysponować w następujący sposób:

- a) 350 akcji zaofiarować współpracownikom Gazoliny Sp. z o. p. po cenie nominalnej,
- b) 730 po cenie nominalnej dla dotychczasowych udziałowców według zasady, że na każde 5 dotychczas posiadanych 1 nowa akcja,
- c) 730 po cenie 1,5 tys. marek za jedną dla dotychczasowych udziałowców według zasady, że na każde 5 dotychczas posiadanych 1 nowa akcja,
- d) 1540 akcji za cenę 2 tys. marek za jedną rozdzielanych proporcjonalnie do zgłoszeń,
- e) gdyby nie wszystkie akcje objęli pracownicy i dotychczasowi udziałowcy, wówczas proponował, by sprzedawać pozostałe osobom spoza grona wspólników, ale po cenie 3 tys. marek każda.

---

<sup>64</sup> Tamże, s. 1-2. Taki sam skład Rady Zawiadowczej oraz Komitetu Wykonawczego widnieje na pierwszym sprawozdaniu Gazoliny S.A. za rok 1920 (zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 20v).

<sup>65</sup> W sprawie relacji z Rafinerią w Hubiczach wypowiedzieli się Władysław Szaynok, który był za dzierżawieniem Rafinerii z 50% udziałem w zyskach. Za fuzją przemawiali Konrad Wyleżyński, Michał Sroczyński, Ignacy Mościcki i Gabriel Sokolnicki (zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 2-3).

Według wyliczeń M. Wieleżyńskiego, taki sposób sprzedaży akcji powinien przynieść 6 795 000 marek polskich nowego kapitału. Rada przychyliła się do tego projektu<sup>66</sup>. Protokół z tego pierwszego posiedzenia Rady Zawiadowczej pokazuje wysoką zgodność celów władz nowej spółki. Kolejne protokoły szczegółowo przedstawiają działania władz zarządzających. Nie sposób dokładnie omówić w tym miejscu wszystkich zagadnień i tematyki obrad kolejnych spotkań Rady Zawiadowczej i Komitetu Wykonawczego. Warto jednak przyjrzeć się stanowi majątkowemu Gazoliny S.A. u początków jej działalności oraz dalszemu jej rozwojowi w pierwszym okresie działalności przedsiębiorstwa.

### **Majątek spółki**

Z pierwszego sprawozdania rocznego nowej spółki za rok obliczeniowy 1920<sup>67</sup> dowiadujemy się, że firma miała początkowo kapitał w kwocie 7 mln marek polskich<sup>68</sup>, ale na wniosek zarządców miano głosować o jego podwyższenie do kwoty 20 mln marek. Kapitał ten rozdzielono w ten sposób, że wyemitowano 2 tys. sztuk akcji po 1 tys. marek wystawionych na okaziciela oraz 5 tys. sztuk na nazwisko właściciela, a po wyrażeniu przez Walne Zgromadzenie zgody na zwiększenie kapitału, miano go pozyskać poprzez emisję odpowiedniej liczby akcji na okaziciela po 1 tys. lub 10 tys. marek<sup>69</sup>.

Warto podkreślić, jak podaje wspomniane sprawozdanie, że spółka akcyjna przejmując przedsiębiorstwo zorganizowane przez poprzedniczkę, utrzymywała je w pełnym ruchu<sup>70</sup>. W skład majątku utworzonej spółki akcyjnej wchodziły wówczas następujące zakłady i inwestycje:

---

<sup>66</sup> Tamże, s. 3-4.

<sup>67</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 20-23. Sprawozdanie Spółki Akcyjnej Gazolina we Lwowie za rok 1920 przygotowane zostało na Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy, które odbyło się 2 maja 1921 roku.

<sup>68</sup> W pierwszym znanym projekcie statutu spółki jest mowa o kapitale w wysokości 3 mln koron, którym miał być podwyższony do 10 mln koron (zob. CAHUL 223, sygn. 8, k. 4, 13), które potem przewalutowano na markę polską, i taka waluta jest już w drukowanej wersji statutu z 1920 roku (zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 18).

<sup>69</sup> Propozycja podwyższenia kapitału spółki do 20 tys. marek oraz emisji III serii akcji była przedstawiona przez Mariana Wieleżyńskiego na posiedzeniu Rady Zawiadowczej odbytym 15 stycznia 1921 roku (zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 8).

<sup>70</sup> Zob. CAHUL 223 sygn. 5, k. 20v.



- a) Fabryka Nr 1 w Borysławiu i Fabryka Nr 2 w Tustanowicach, które były wówczas jedynymi tego rodzaju zakładami w Europie wytwarzającymi gazolinę, przede wszystkim z gazu ziemnego z własnych kopalń oraz dokupywanego z sąsiednich. Po odgazolinowaniu suchy gaz był dostarczany różnym odbiorcom za pomocą własnych rurociągów o długości ok. 10 km.
- b) Kopalnia ropy naftowej „Renata” i zakupiona już w 1920 roku kopalnia ropy „Felicja”<sup>71</sup>. W kopalni „Renata” poza wydobywaniem ropy, przerabiano ją też na emulsję stosując metodę opatentowaną przez firmę Metan.
- c) Tereny naftowo-gazowe w Daszawie: wyłączność na poszukiwania górnicze na obszarze 2 tys. morgów, łącznie własność 280 morgów, w tym 40 morgów kupione od Lwowskiego Syndykatu Naftowego. Wiercenia na terenie Daszawy doszły wówczas do 180 m.
- d) Rafineria nafty w Hubiczach, ale o przestarzałej metodzie produkcji, została kupiona od Związkowej Rafinerii Olejów Mineralnych.
- e) Sklep na produkty własne przy ulicy Leona Sapiehy we Lwowie.
- f) Łapaczka nafty na rzece Tyśmienicy, która przyniosła rocznie 11 wagonów produktu.
- g) Kopalnia gazu w Kałuszu oraz sieć rurociągów zakupione od Zakładu Gazu Ziemnego Sp. z o. p. w likwidacji<sup>72</sup>.
- h) Budowa biur i mieszkań dla pracowników w Borysławiu-Tarnawce.

W sprawozdaniu jest też mowa o dalszych planach i inwestycjach. Czytamy, że w 1921 roku *czeka nas budowa dalszych fabryk gazoliny, rozwinięcie kopalni w Daszawie, Kałuszu oraz nowo nabytych terenach w Orowie, przebudowa rafinerii*

---

<sup>71</sup> W opracowaniu na 25-lecie firmy czytamy, że kopalnię ropy „Felicja-Renata” kupiono w 1920 roku od firmy Halpern i Spółka (*Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 14). Zapewne chodziło tylko o kopalnię „Felicja”, ponieważ kopalnia „Renata” odnotowana była już jako majątek Gazoliny Sp. z o. p. w 1918 roku (zob. Sprawozdanie zawiadawców, czyli Zarządu Gazoliny Sp. z o. p., obejmujące działalność Gazu Ziemnego oraz Gazoliny, datowane jest na dzień 2 lipca 1919 roku i wystawione przez M. Wieleżyńskiego – CAHUL 223, sygn. 5, k. 11-12 oraz tabela 1). Osobno te dwa zakłady są opisane w sprawozdaniu Gazoliny S.A. za rok 1920 (zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 21).

<sup>72</sup> Spółka Gaz Ziemny została przekształcona w Bank Naftowy (zob. M. Wieleżyński, *Wspomnienia...*, s. 7). Według Wojciecha Morawskiego (*Słownik historyczny bankowości polskiej do 1939 r.*, Warszawa 1998, s. 123-124) Bank Naftowy powstał w 1923 roku po przejęciu przez przemysłowców naftowych skupionych w Gazie Ziemnym Banku Rolniczo-Przemysłowego we Lwowie. Na jego czele stanął wówczas Józef Tomicki, a potem, w latach 1936-1939 prezesem był także Marian Wieleżyński.

w Hubiczach, eksploatacja łapaczki i zajęcie się organizacją sprzedaży oraz eksportu naszych produktów<sup>73</sup>.

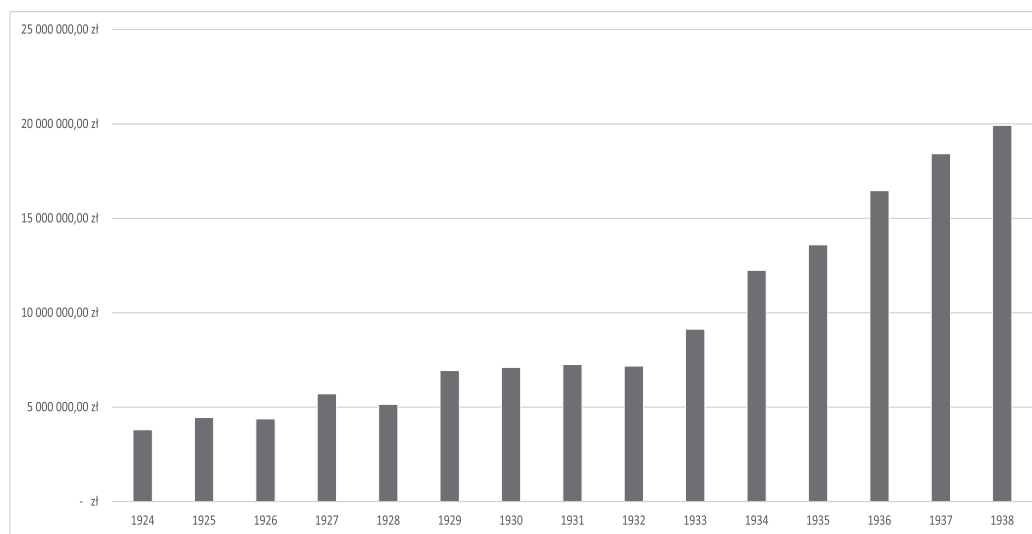
Przyjrzyjmy się z kolei, jak zmieniał się stan majątkowy Gazoliny w latach 1924-1938, czyli dla okresu, gdy te dane można podać już w złotych<sup>74</sup>. Przedstawiamy dane w tabeli, ale też w postaci wykresu.

Tabela 5. Stan majątkowy Gazoliny S.A. w latach 1924-1938

ROK	WARTOŚĆ W ZŁOTYCH	ŹRÓDŁO
1924	3 803 411,68 zł	Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 66; por. <i>Wspólna praca-wspólny plon...</i> , s. 56-71
1925	4 453 317,44 zł	Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 70; por. <i>Wspólna praca-wspólny plon...</i> , s. 56-71
1926	4 382 183,65 zł	CAHUL, sygn. 66a, k. 6; por. <i>Wspólna praca-wspólny plon...</i> , s. 56-71
1927	5 712 382,18 zł	<i>Wspólna praca-wspólny plon...</i> , s. 56-71
1928	5 152 623,86 zł	<i>Wspólna praca-wspólny plon...</i> , s. 56-71
1929	6 948 612,44 zł	Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 125-126; por. <i>Wspólna praca-wspólny plon...</i> , s. 56-71
1930	7 112 954,72 zł	Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 125-126; por. <i>Wspólna praca-wspólny plon...</i> , s. 56-71
1931	7 266 724,90 zł	<i>Wspólna praca-wspólny plon...</i> , s. 56-71
1932	7 178 374,06 zł	CAHUL, sygn. 5, k. 25v; por. <i>Wspólna praca-wspólny plon...</i> , s. 56-71
1933	9 135 180,18 zł	CAHUL, sygn. 5, k. 30v; por. <i>Wspólna praca-wspólny plon...</i> , s. 56-71
1934	12 250 064,78 zł	CAHUL, sygn. 5, k. 34v; por. <i>Wspólna praca-wspólny plon...</i> , s. 56-71
1935	13 596 431,05 zł	CAHUL, sygn. 5, k. 40v; por. <i>Wspólna praca-wspólny plon...</i> , s. 56-71
1936	16 474 093,19 zł	<i>Wspólna praca-wspólny plon...</i> , s. 56-71
1937	18 422 195,47 zł	Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 2, s. 86-90
1938	19 924 564,67 zł	Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 337-338; tamże, sygn. 2, s. 98-101

<sup>73</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 22.

<sup>74</sup> Wszystkie prezentowane niżej wyliczenia nie uwzględniają inflacji.



Wykres 1. Wartość majątku Gazoliny w latach 1924-1938

Dokładniej przyjrzyjmy się temu, co składało się na majątek spółki w 1938 roku obliczany na niemal 20 mln ówczesnych złotych? Można to ustalić na podstawie ostatniego znanego sprawozdania zarządu wpisanego w zachowany protokół Walnego Zgromadzenia Członków<sup>75</sup>. Majątek stały wyliczony był wówczas na kwotę 13 070 961,95 zł. Składały się na niego posiadane nieruchomości (642,8 tys. zł), składy i sklepy (855,8 tys. zł), rurociągi (5 209,9 tys. zł), kopalnie w Borysławiu, Daszawie, Orowie i koło Dębicy (o łącznej wartości 3 167,5 tys. zł), fabryki gazoliny (1 097,3 tys. zł), rafineria (580,5 tys. zł) i inne, jak gazownia w Stryju, beczki i cysterny, środki transportowe, warsztaty, ruchomości i laboratorium (łącznie 821,3 tys. zł). Do tego doliczano majątek płynny (gotówka w kasach i bankach, rymesy czyli weksle, udziały w obcych przedsiębiorstwach, efekty, materiały w magazynach i zapasy gotowych wyrobów) w łącznej kwocie 2 973 234,37 zł, kwoty u dłużników na łączną sumę 2 845 677,18 zł oraz budowy w kwocie 249 291,32 zł, a ponadto sumy przechodnie i faktury (prawie 27 tys. zł). Poważną pozycją był depozyt w Banku Naftowym na kwotę 758 tys. zł. Łącznie majątek na koniec 1938 roku był obliczany na kwotę ponad 19 milionów 924 tysiące złotych.

<sup>75</sup> Protokół spisany z 22 maja 1939 roku przez notariusza Bolesława Trzosa ze Lwowa (zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 335-343). Dokumentacja finansowa za 1938 rok będąca sprawozdaniem Zarządu, zachowała się również jako wpis do protokołu Rady Nadzorczej z 2 maja 1939 roku (zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 2, s. 97-101).

## Przychody brutto i zyski

Rozwój każdego przedsiębiorstwa działającego na rynku gospodarczym można weryfikować przez analizę wielu różnych czynników. Do najważniejszych z pewnością należą przychody z działalności. W przypadku takiego przedsiębiorstwa, jak Gazolina warto jeszcze spojrzeć na rozwój przez pryzmat osiąganych zysków. Jest to tym bardziej ważne, gdyż firma była zorganizowana wyjątkowo, jak na okres przed rokiem 1939, gdzie udziałowcami, a zatem współwłaścicielami firmy byli w dużej mierze jej pracownicy. Częściowo była już o tym mowa w części dotyczącej dziejów spółki przed 1920 rokiem, ale dokładniej powiemy o tym w dalszej części pracy.

Powstaje zatem pytanie o przychody z działalności gospodarczej i co generowało największy obrót. Wyraźnie widać to na załączonej tabeli 6.

Tabela 6. Przychody brutto z działalności w latach 1924-1938<sup>76</sup>

ROK	GAZ	ROPA	GAZOLINA I GAZOL	POZOSTAŁE <sup>77</sup>	RAZEM
1924	426 905,39 zł	126 442,67 zł	518 320,77 zł	219 396,51 zł	<b>1 291 065,34 zł</b>
1925	1 521 986,57 zł	125 958,53 zł	1 372 278,67 zł	52 133,78 zł	<b>3 072 357,55 zł</b>
1926	1 881 234,63 zł	121 329,83 zł	2 235 193,35 zł	14 557,14 zł	<b>4 252 314,95 zł</b>
1927	1 934 624,98 zł	90 126,80 zł	2 051 252,13 zł	81 009,18 zł	<b>4 157 013,09 zł</b>
1928	2 303 637,67 zł	91 039,25 zł	2 285 209,88 zł	15 210,21 zł	<b>4 695 097,01 zł</b>
1929	2 012 381,34 zł	74 315,93 zł	2 577 013,09 zł	16 684,02 zł	<b>4 680 394,38 zł</b>
1930	2 534 395,40 zł	86 483,77 zł	3 314 690,23 zł	41 186,12 zł	<b>5 976 755,52 zł</b>
1931	2 765 032,32 zł	49 938,99 zł	3 017 516,89 zł	22 533,72 zł	<b>5 855 021,92 zł</b>
1932	2 362 753,33 zł	39 140,60 zł	2 149 227,56 zł	0,00 zł	<b>4 551 121,49 zł</b>
1933	2 375 725,97 zł	33 543,89 zł	1 835 803,58 zł	0,00 zł	<b>4 245 073,44 zł</b>
1935	3 320 788,84 zł	28 804,58 zł	3 217 193,77 zł	276 550,92 zł	<b>6 843 338,11 zł</b>

<sup>76</sup> Źródła podano w tabeli 5. W przychodach brutto z działalności nie uwzględniono roku 1934. Rachunek zysków i strat po stronie przychodów informuje tylko ogólnie o całości przychodów w kwocie aż 10 712 401,17 zł (zob. CAHUL, sygn. 5, k. 35; por. *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 63).

<sup>77</sup> Zostały tu wliczone pozycje, które w rachunkach zysków i strat zwane były innymi, różnymi lub też czasami bardziej szczegółowo rozpisane, jako przychody z warsztatów, sprzedaży produktów naftowych, z udziałów w innych przedsiębiorstwach.

1936	3 399 163,98 zł	29 096,94 zł	3 096 725,06 zł	407 992,27 zł	<b>6 932 978,25 zł</b>
1937	3 709 692,95 zł	48 136,28 zł	3 226 139,33 zł	775 190,47 zł	<b>7 759 159,03 zł</b>
1938	4 229 961,74 zł	47 265,94 zł	3 773 724,08 zł	641 864,91 zł	<b>8 692 816,67 zł</b>
<b>L</b>	<b>34 778 285,11 zł</b>	<b>991 624,00 zł</b>	<b>34 670 288,39 zł</b>	<b>2 564 309,25 zł</b>	<b>73 004 506,75 zł</b>
<b>%</b>	<b>47,6%</b>	<b>1,4%</b>	<b>47,5%</b>	<b>3,5%</b>	<b>100,0%</b>

Zdecydowanie największy odsetek przynosił obrót gazem oraz gazoliną<sup>78</sup>. Obie pozycje w okresie od 1924 do 1938 dawały Gazolinie S.A. łącznie 95% przychodów brutto. Udział tych dwóch pozycji przychodów tylko w roku 1924 wynosił 73%, ale dopiero wtedy, gdy odkryto wielkie pokłady gazu ziemnego w Daszawie. W 1937 roku udział gazu ziemnego i gazoliny spadł do 89%, ale w pozostałych latach przekraczał



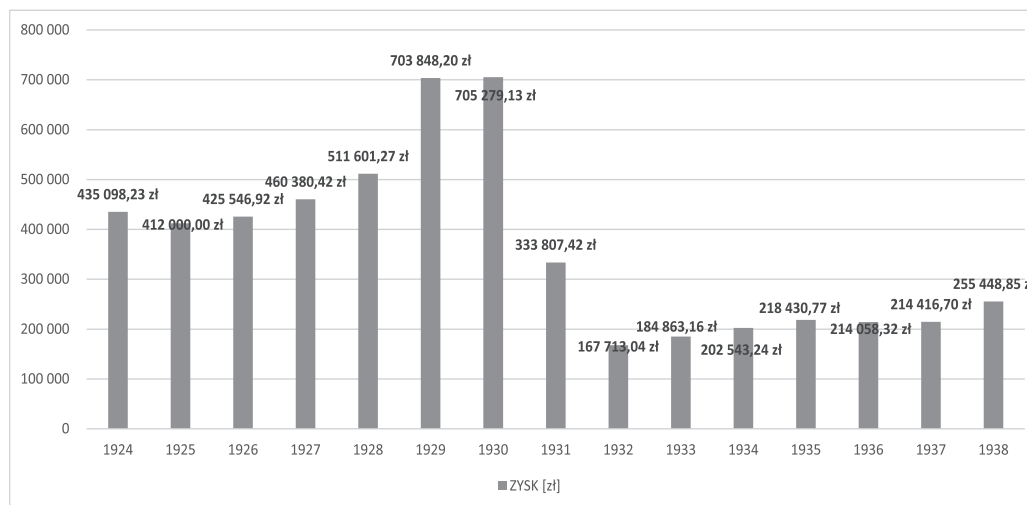
Fot. 9. Fabryka Gazoliny nr 1 w Borysławiu

Źródło: Archiwum Brwinów

<sup>78</sup> Do gazoliny włączono również przychody z obrotu benzyną i gazolem, ale były one zdecydowanie mniejsze, choć miały olbrzymi potencjał wzrostowy, o czym powiemy dalej.

90%, osiągając np. w okresie 1931-1933 aż 99% przychodów Gazoliny S.A. Widać też, że mała cały czas udział ropy naftowej, a wzrosły przychody zaliczane do kategorii określonej jako „pozostałe”.

Przyjrzyjmy się teraz zyskom przedsiębiorstwa i temu, w jaki sposób były one rozdzielane. Wykres ilustruje wyniki zysku dla lat, gdy obowiązywał już złoty polski, czyli 1924-1938.



Wykres 2. Zysk Gazoliny S.A. w latach 1924-1938

Jak widać, zysk wypracowany przez Gazolinę S.A. bywał różny i wahał się dość znacząco. Najwyższy był na przełomie lat 20. i 30., potem dość gwałtownie spadł, ale generalnie utrzymywał się do 1938 roku na poziomie ok. 2 mln zł. Spróbujmy ustalić, na co był przeznaczany. Dane w liczbach względnych, które mamy dla większości lat od 1924 roku<sup>79</sup>, pokazują, że co roku była wypłacana dywidenda, stanowiąca w okresie wieloletnim ponad połowę zysku wypłacanego przez spółkę (52,2%), oraz czasami tzw. superdywidenda, będąca trzykrotnością dywidendy, którą wypłacano tylko w latach 1925, 1928 i 1930. Te dwa składniki wypłacane akcjonariuszom stanowiły niemal 80% zysku. Niemal zawsze przesuwno pewne kwoty na fundusz rezerwowy (ok. 10% zysku). Stałymi składnikami były także tantiemy dla Rady Nadzorczej, a w latach 20.

<sup>79</sup> Informację mamy dla lat 1924, 1925, 1928 oraz 1930-1938 (zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 67, 71, 111, 150; 202, tamże, sygn. 2, s. 6, 13, 30, 39, 59, 71, 79, 91, 100).



także dla Rady Zawiadowczej i Zarządu (łącznie ok. 8%). Od 1934 roku ustalono stałą kwotę dla Rady Nadzorczej w wysokości 17 tys. zł. W latach 1924, 1925, 1928 i 1930 wypłacono z zysku tzw. renumeracje dla pracowników, co wynikało z paragrafu 7 Umowy z pracownikami stałymi. Od 1931 roku nie mamy informacji o wypłacaniu z tego składnika.

### **Źródła przychodów Gazoliny S.A.**

Przyjrzyjmy się teraz działalności gospodarczej Gazoliny S.A. przez pryzmat kilku głównych składników, a zatem produkcji gazu ziemnego, rurociągów, gazoliny i ropy naftowej, ale także organizacji systemu sprzedaży oraz nowych produktów, jak gazol czy żelazo gąbczaste.

- **Produkcja gazu ziemnego**

Szczególnie cennym nabytkiem firmy okazały się tereny w Daszawie. Kiedy jesienią 1921 roku w pierwszym szybie o nazwie „Piłsudczyk I” dowiercono się do głębokości 394 m, okazało się, że otrzymano produkcję gazu na poziomie 10 m<sup>3</sup> na minutę. Później, już w 1924 roku, po pogłębieniu szybu do 753 m dotarto do olbrzymich pokładów gazu ziemnego. Były to w tym czasie największe w Polsce pola gazowe<sup>80</sup>. Gazolina dokonała tam w sumie 16 odwiertów wykorzystując system „Rotary” oraz wprowadzając metodę tzw. szybów ukośnych z jednej i tej samej wieży. Szczególną rolę odegrał inż. Józef Kowalczewski, kierujący przez wiele lat pracami w Daszawie<sup>81</sup>. Warto przyrzeć się wielkości produkcji gazu ziemnego przez Gazolinę S.A. Tabela uwzględnia trzy źródła pozyskiwania gazu, tj. kopalnie w rejonie Daszawy, w rejonie Borysławia oraz gaz kupowany w kopalniach innych przedsiębiorstw.

Złoża daszawskie sukcesywnie zwiększały produkcję gazu ziemnego. Mały za to udział kopalń w Borysławiu oraz gazu zakupywanego od obcych kopalń. Średnio Daszawa dawała 79% produkcji, ale w roku 1937 było to aż 91% produkcji gazu ziemnego przez Gazolinę S.A. Trzeba jeszcze dodać, że w drugiej połowie lat 30. spółka

---

<sup>80</sup> *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 16-18; por. L. Wieleżyński, *Wspólna praca...*, s. 145-148.

<sup>81</sup> Zob. *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 49.

zaczęła mocno inwestować w poszukiwania gazu ziemnego, prowadząc wiercenia w okolicach Dębicy, Gorlic i Krosna<sup>82</sup>.

Tabela 7. Produkcja gazu ziemnego (w metrach sześciennych) przez Gazolinę S.A. w latach 1920-1937<sup>83</sup>

ROK		GAZ Z DASZAWY	GAZ W BORYSŁAWIU	GAZ KUPIONY	RAZEM
1920		xxx	3 524 000	xxx	<b>3 524 000</b>
1921		xxx	4 096 000	xxx	<b>4 096 000</b>
1922		xxx	3 736 000	xxx	<b>3 736 000</b>
1923		xxx	3 468 000	xxx	<b>3 468 000</b>
1924		43 530 000	3 525 000	xxx	<b>47 055 000</b>
1925		45 000 000	3 633 000	18 417 000	<b>67 050 000</b>
1926		51 531 000	3 181 000	15 921 000	<b>70 633 000</b>
1927		51 894 371	4 486 782	13 429 784	<b>69 810 937</b>
1928		64 089 000	4 847 000	12 309 000	<b>81 245 000</b>
1929		46 749 000	6 103 000	16 547 000	<b>69 399 000</b>
1930		56 726 032	5 449 722	21 207 093	<b>83 382 847</b>
1931		57 949 075	4 098 577	23 082 770	<b>85 130 422</b>
1932		50 526 347	3 144 788	12 897 713	<b>66 568 848</b>
1933		64 544 183	2 937 279	12 826 196	<b>80 307 658</b>
1934		73 642 636	2 609 512	15 214 483	<b>91 466 631</b>
1935		89 811 880	2 817 967	9 746 502	<b>102 376 349</b>
1936		98 591 142	2 502 851	9 700 076	<b>110 794 069</b>
1937		116 089 249	2 324 196	9 538 003	<b>127 951 448</b>
<b>RAZEM</b>	<b>L</b>	<b>910 673 915</b>	<b>51 660 674</b>	<b>190 836 620</b>	<b>1 153 171 209</b>
	<b>%</b>	<b>79,0%</b>	<b>4,5%</b>	<b>16,5%</b>	<b>100,0%</b>

<sup>82</sup> Zob. *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 50. W Archiwum Gazoliny w Brwinowie zachowało się kilka, podpisywanych notarialnie kontraktów naftowych z lat 1937-1939 dotyczących terenów w okolicach Kolbuszowej, Jasła i Krosna (zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 12: Kontrakty naftowe).

<sup>83</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 24, 46; CAHUL 223, sygn. 66a, k. 2; por. *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 35.

- Gazociągi

Odkrycie takich olbrzymich złóż gazu ziemnego w rejonie Daszawy postawiło przed Gazoliną konieczność rozbudowy systemu gazociągów, które stawały się stopniowo ważną pozycją w majątku firmy. Jeszcze w 1921 roku Gazolina weszła w spółkę m.in. ze Skarbem Państwa, tworząc firmę Gazociągi Międzymiastowe Sp. z o. p. we Lwowie, obejmując w niej 20% udziałów. Gazociągi Międzymiastowe stają się właścicielem tłoczni gazu w Tustanowicach, 14-kilometrowego gazociągu Borysław–Drohobycz oraz sieci wewnętrznych gazociągów w Borysławiu<sup>84</sup>. Z kolei po odkryciu wspomnianych wcześniej złóż gazu ziemnego Gazolina zdecydowała się na budowę gazociągu z Daszawy do Drohobycza. Była to olbrzymia inwestycja obliczana na 535 tys. zł. Ostatecznie po uzyskaniu koncesji państwowej podjęto się budowy gazociągu, zdobywając się na poważny wysiłek finansowy okupiony niekorzystnymi warunkami finansowymi. Ostatecznie udało się dokończyć inwestycję w listopadzie 1924 roku. Jak zaznacza B. Wojciechowski w opracowaniu na 25-lecie firmy, od tego momentu następuje stała poprawa finansowa przedsiębiorstwa, które inwestuje w rozbudowę kopalń gazu ziemnego w Daszawie i nowych gazociągów<sup>85</sup>. Z kolei ze sprawozdania zarządu za 1926 rok wynika, że w 1927 roku planowano budować dalsze linie gazociągów. Wówczas rozpoczęto budowę linii od Daszawy aż do Lwowa. Pierwszy etap tej inwestycji z Daszawy do Stryja, który stanowił drugą nitkę istniejącego już gazociągu, miał kosztować ok. 500 tys. zł. Pozwoliłoby to przepompować ok. 160 m<sup>3</sup> gazu na minutę<sup>86</sup>. W 1929 roku to właśnie inżynierowie Gazoliny S.A. po raz pierwszy w Polsce wybudowali dalekobieżny gazociąg z Daszawy do Lwowa o długości 82 km<sup>87</sup>.

Kiedy okazało się, że rejon Daszawy jest wyjątkowo bogaty w wydajne złoża gazu ziemnego, to bardzo mocno zainteresował się tym rejonem kapitał zagraniczny. Właściciele Gazoliny stali jednak na stanowisku, że wpuszczenie kapitału zagranicznego bardzo szybko doprowadzi do przejęcia złóż i uszczuplenia polskiego stanu posiadania. Skutecznie przeciwstawiali się pomysłom i naciskom, także ze strony czynników

---

<sup>84</sup> *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 15. Ostatecznie na wniosek Mariana Wieleżyńskiego Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy z datą 1 stycznia 1925 roku uchwała przejęcie tej firmy przez Gazolinę S.A. (zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 58a).

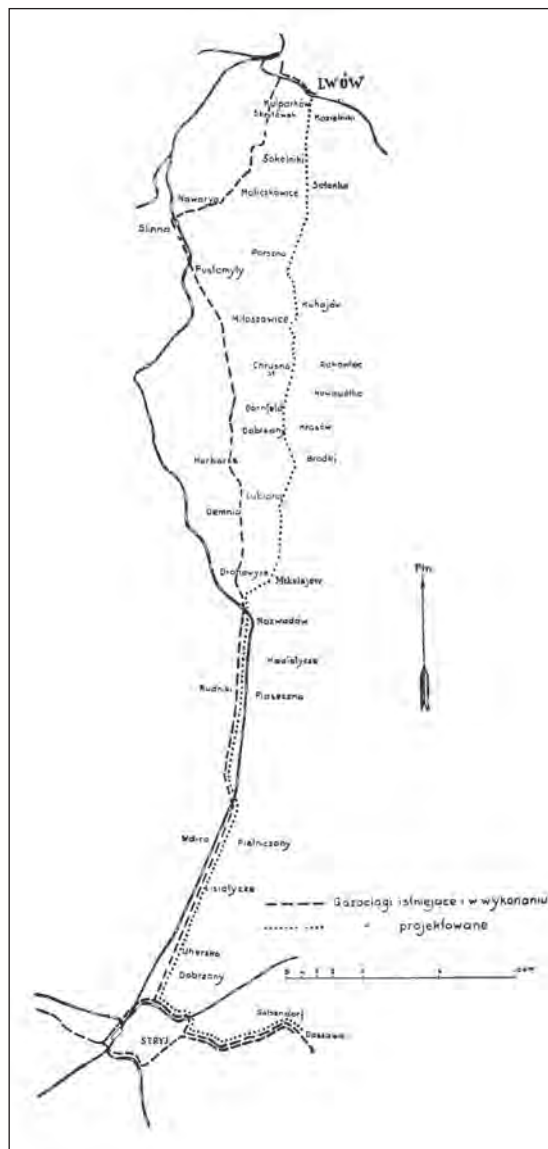
<sup>85</sup> *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 18-19; por. L. Wieleżyński, *Wspólna praca...*, s. 148-10.

<sup>86</sup> Firma była już w stanie zainwestować własne środki, podwyższając kapitał spółki o 200 tys. i finansując resztę z zarobków bieżących. Zob. CAHUL 223, sygn. 66a, k. 2.

<sup>87</sup> Zob. *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 49.

państwowych, by umożliwić kapitałowi zagranicznemu dostęp do złóż daszawskich. Gazolina nie przeciwstawiła się za to wierceniom prowadzonym przez państwową spółkę Polmin, z którą jednak od 1928 roku prowadziła spór administracyjny dotyczący budowy drugiej nitki gazociągu z Daszawy do Drohobycza przez Polmin. Ta inwestycja uszczuplała prawa Gazoliny nabyte koncesją w 1924 roku. Ostatecznie w 1933 roku Najwyższy Trybunał Administracyjny uregulował kompromisowo konflikt pomiędzy Polminem a Gazoliną S.A.<sup>88</sup>

Jak już zaznaczono, gazociągi i rurociągi należące do Gazoliny S.A. stanowiły poważny składnik majątku firmy. Jak wynika z bilansu za rok 1920, jeszcze wtedy ten składnik majątku nie stanowił nawet 1 procenta<sup>89</sup>, ale już w latach 1924-1926 wzrósł do 12-14%. W latach 1927-1928 było to 19%, ale gwałtowny skok wartości tego składnika w majątku Gazoliny nastąpił w 1930 roku, osiągając 44% wartości majątku, co było zapewne przede wszystkim związane z uruchomieniem 82-kilometrowego gazociągu z zagłębia daszawskiego do Lwowa<sup>90</sup>.



Fot. 10. Plan gazociągu ze Stryja do Lwowa  
Źródło: Archiwum Brwinów

<sup>88</sup> Zob. *Wspólna praca-wspólny plan...*, s. 30-33.

<sup>89</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 22.

<sup>90</sup> Zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 125-126; por. *Wspólna praca-wspólny plan...*, s. 56.

Łączna długość posiadanych przez Gazolinę gazociągów wynosiła np. w 1932 roku prawie 245 km<sup>91</sup>. Oczywiście w dalszych latach, wobec ciągłego powiększania wartości majątku firmy, malał udział procentowy wartości rurociągów, ale i tak jeszcze w 1938 roku była to najcenniejsza część majątku Gazoliny, mając w nim udział na poziomie ok. 27%<sup>92</sup>.

- Produkcja gazoliny

Jak już wspomniano, jednym z dwóch głównych składników generujących przychody Gazoliny S.A. była właśnie gazolina, czyli mieszanka węglowodorów otrzymywana z mokrego gazu ziemnego poprzez tzw. odgazowanie. Mieszanina ta zawierająca znaczne ilości lekkich węglowodorów (propan, butan, pentan, heksan lub oktan) była wykorzystywana np. jako paliwo samochodowe. Warto zatem przeanalizować, jaka była skala produkcji tego wyrobu. Przedstawia to wykres 3.

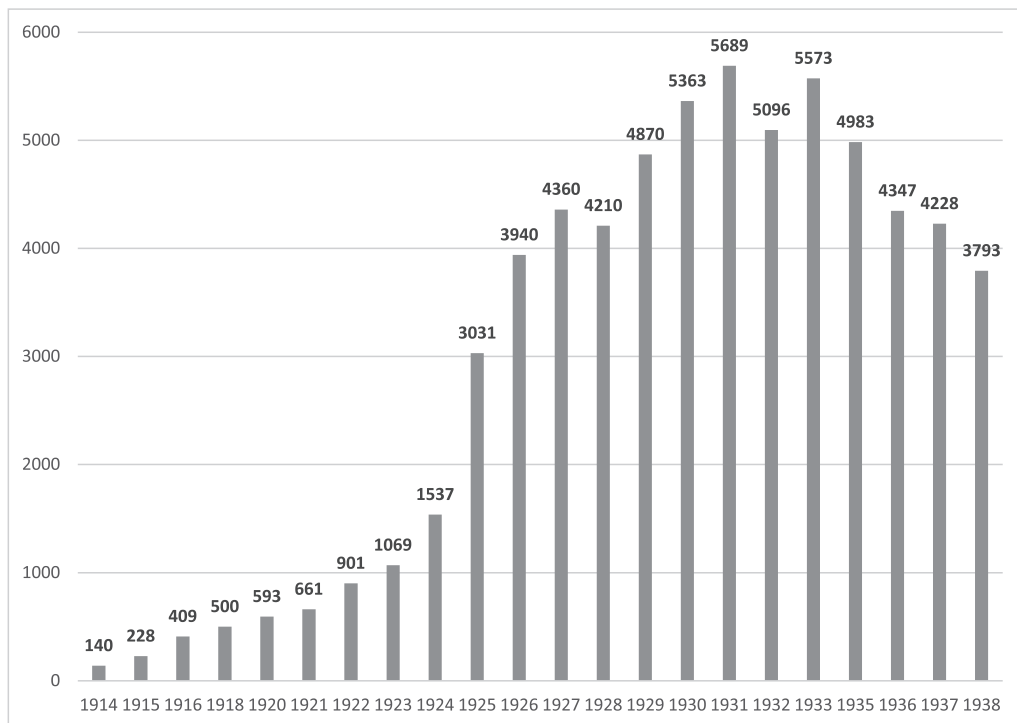
Wykres wyraźnie pokazuje stały wzrost produkcji gazoliny, a poczynając od roku 1925, jest to już gwałtowny skok ilościowy, co bez wątpienia ma związek z odkryciem i eksploatacją złóż daszawskich, ale także inwestycjami w nowe fabryki do odgazowania gazu ziemnego. Było to już przygotowywanie wcześniej, bo – jak wspomniano w sprawozdaniu za 1920 rok – planowano już wtedy rozbudowę fabryk gazoliny. Obok dwóch istniejących w czerwcu 1924 roku, uruchomiono Fabrykę Gazoliny nr 3 w Borysławiu, która do końca roku wyprodukowała 60 cystern. Natomiast w grudniu 1926 uruchomiono Fabrykę Gazoliny nr 6. Warto zaznaczyć, że była to fabryka, w której do produkcji gazoliny wykorzystano nowatorską metodę według projektu prof. Ignacego Mościckiego, co podwoiło dotychczasową produkcję<sup>93</sup>. Opierając się przede wszystkim na doświadczeniach z tej fabryki, postanowiono zreorganizować system produkcji gazoliny i zbudować Centralną Fabrykę Gazoliny. Uruchomiono ją w 1930 roku, wykorzystując teren dawnej, wybudowanej przez Metallbank A.G., ale nierentownej i szybko zamkniętej Fabryki Gazoliny nr 5. Nowa fabryka wykorzystująca metodę projektu prof. Mościckiego była w stanie produkować ponad 50 cystern gazoliny miesięcznie.

---

<sup>91</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 25.

<sup>92</sup> Zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 2, s. 98-101.

<sup>93</sup> Fabryki o numerach 4 i 5 były efemerydami. W raporcie za 1926 rok jest informacja, że Fabryka nr 5 wybudowana przez niemiecką firmę Metallbank została zamknięta, gdyż posiadała wiele wad technicznych, co uniemożliwiało rentowne prowadzenie tego zakładu. Zob. CAHUL 223, sygn. 66a, k. 1v; por. *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 19.



Wykres 3. Produkcja gazoliny przez Gazolinę w latach 1914-1937 (w tonach)<sup>94</sup>

Pozwoliło to zamknąć istniejące od dawna fabryki 1, 2 i 3, zaś fabrykę nr 6 zostawić jako rezerwową. Samo zmniejszanie się produkcji gazoliny widoczne od 1933 roku (zob. wykres 3) wynikało przede wszystkim z wyczerpywania się produkcji tzw. gazów mokrych wydobywanych głównie w Zagłębiu Borysławskim (zob. tabela 6). Niemniej, jak wynikało to z opracowania na 25-lecie firmy, Gazolina S.A. jeszcze w 1936 roku zaspokajała 10% zapotrzebowanie na ten produkt w Polsce<sup>95</sup>.

- Produkcja ropy naftowej

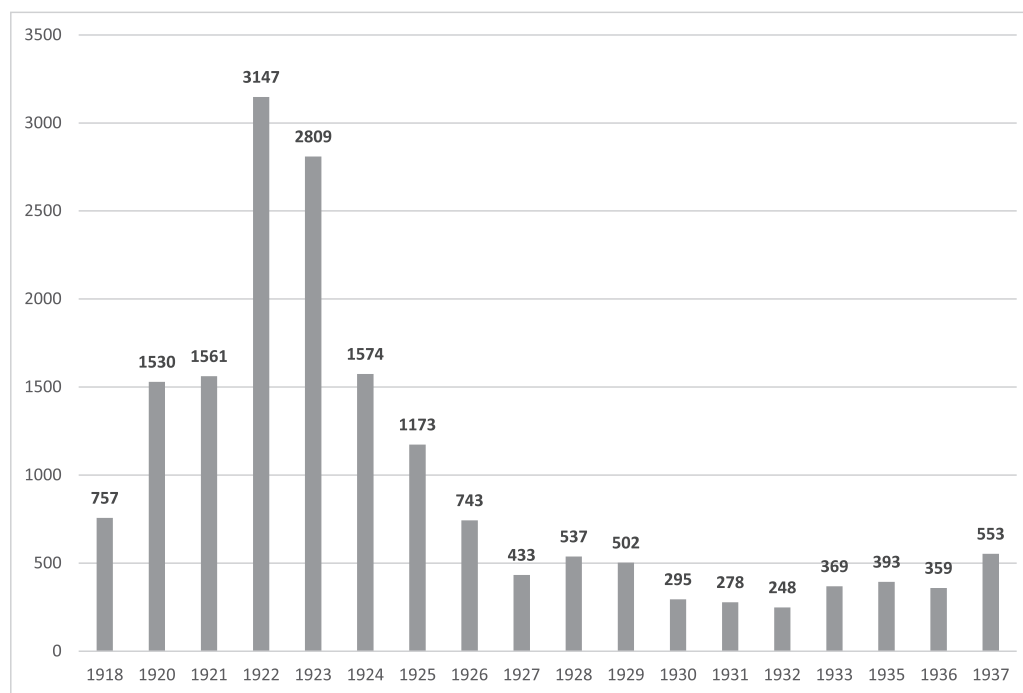
Chociaż głównym przedmiotem działalności gazoliny był gaz ziemny, to jednak pewne przychody generowała także produkcja ropy naftowej. Jak pokazuje tabela 6, udział ropy w przychodach firmy nie był duży i dla lat 1924-1938 wynosił tylko niecałe 1,5%

<sup>94</sup> Na podstawie: CAHUL 223, sygn. 5, k. 7, 11, 21, 24, 29, 33v, 38v, 47, 48.

<sup>95</sup> *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 43.



przychodów brutto. Charakterystyczne jest, że początkowo stanowił większy odsetek, sięgający jeszcze w 1924 roku niemal 10% przychodów. Ropę uzyskiwano z kopalń „Renata”, „Dembowski”, „Długosz-Łaszcz” w Borysławiu oraz z kopalń w Orowie. W 1934 roku uruchomiono rafinerię, którą wydzierżawiono spółce Szczęsnego Tarnowskiego, w której Gazolina miała spory udział, a sam współwłaściciel był jednocześnie od 1934 roku członkiem jej zarządu<sup>96</sup>.



Wykres 4. Produkcja ropy naftowej przez Gazolinę w latach 1918-1937<sup>97</sup>

Spadek udziału ropy w przychodach Gazoliny S.A. widać także na wykresie produkcji tego surowca. Apogeum było w roku 1922, kiedy Gazolina wyprodukowała ponad 3 tys. ton. W 1924 roku i jeszcze w 1925 było to ponad 1 tys. ton, ale w późniejszych latach uwaga zarządzających spółką skupiła się przede wszystkim na gazie ziemnym i pochodzącym z jego przerobu gazolem. Produkcja ropy naftowej była dość niewielka,

<sup>96</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 34, 39v.

<sup>97</sup> Na podstawie: CAHUL 223, sygn. 5, k. 11, 21, 24, 29, 33v, 38v, 47.

dopiero w 1937 roku przekroczyła 550 ton. Trzeba jednak przyznać, że rafineria Gazoliny przerabiała większe ilości ropy, niż wynikało to tylko z własnej produkcji; zwłaszcza że inwestowano w fabrykę uruchamiając nowe urządzenia destylacyjne i parafinowe<sup>98</sup>.

- Produkcja gazu

Warto jeszcze wspomnieć, że od 1929 roku przedsiębiorstwo wprowadziło na rynek całkowicie nowy produkt zwany gazolem. Był to po prostu skroplony gaz ziemny, który znalazł szerokie zastosowanie. Sprzedawano go nie tylko w Polsce, ale także w Belgii, Syrii i Palestynie. Przewidywano dalszy wzrost produkcji i sprzedaży tego produktu. W sprawozdaniu za rok 1935 odnotowano, że *możliwości dalszego rozwoju tego przemysłu [produkcji i konsumpcji gazu – przyp. T.N.] są wielkie, a na dalsze poważne wyniki nie należy długo czekać*<sup>99</sup>. Była to bez wątpienia bardzo trafna diagnoza. O ile jeszcze w 1935 roku Gazolina S.A. sprzedała 565,8 ton gazu, to dwa lata później było to już 880,8 tony tego produktu. Zresztą, sprzedaż rosła gwałtownie począwszy w zasadzie od wprowadzenia go na rynek w 1929 roku, co pokazuje idealnie zestawienie danych w tabeli 8.

Tabela 8. Sprzedaż gazu w latach 1929-1937<sup>100</sup>

ROK	SPRZEDAŻ GAZU [T]	WZROSTY SPRZEDAŻY	
		L	%
1929	38,4	-	-
1930	45,0	6,6	17%
1931	98,1	53,1	118%
1932	200,4	102,3	104%
1933	246,5	46,1	23%
1934	382,5	136,0	55%
1935	565,8	183,3	48%
1936	702,2	136,4	24%
1937	880,8	178,6	25%

<sup>98</sup> Zob. *Wspólna praca-wspólny plan...*, s. 50.

<sup>99</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 39.

<sup>100</sup> Źródło zob. CAHUL 223, sygn. 5, k. 39, 48.

- Własna sieć sprzedaży

Tabela poprzednia pokazuje, że sprzedaż produktów stawała się coraz ważniejsza. Zarządzający spółką dobrze to rozumieli. Pierwsze własne placówki handlowe były organizowane jeszcze w 1914 roku, gdy sprzedawano we Lwowie beczki gazoliny. W późniejszym czasie uzyskano produkt do napędu samochodów mieszając gazolinę i benzynę rafineryjną. W celu zwiększenia sprzedaży własnych produktów uzyskiwanych z przerobu zwłaszcza gazu ziemnego i ropy naftowej, Gazolina posiadała większe składy we Lwowie, Warszawie, Poznaniu i w Gdyni oraz biura w Łodzi i Dąbrowie Górniczej<sup>101</sup>. Ze sprawozdania za rok 1926 dowiadujemy się, że wprawdzie sprzedaż rozwijała się normalnie, ale istniały problemy z kartelem naftowym reprezentującym obcy kapitał. W pracy na 25-lecie firmy jest wyjaśnienie bardziej szczegółowe tych problemów. Gazolina, jako paliwo samochodowe, musiała być mieszana z benzyną ciężką, produkowaną właśnie przez rafinerie. Te z kolei, chcąc zmusić Gazolinę do wstąpienia do kartelu lub usunąć z rynku, odmawiały sprzedaży benzyny rafineryjnej. Właściciele Gazoliny wychodzili z założenia – jak pisze Bronisław Wojciechowski – że wejście do kartelu naftowego będzie skutkowało ostatecznie zniknięciem spółki z rynku. Stąd Gazolina skutecznie opierała się pokusom. Wręcz prowadziła politykę antykartelową, polegającą na obniżaniu ceny benzyny, przez publicystykę prowadzoną głównie przez Władysława Szaynoka, a potem Bronisława Wojciechowskiego oraz przez ujawnianie celów kartelów wobec rządu polskiego. Spółka stała tym samym na gruncie polskiej racji stanu, mając w swoim działaniu naczelną ideę „unarodowienia” polskiego przemysłu naftowego i gazowego oraz budowania polskiego stanu posiadania<sup>102</sup>.

---

<sup>101</sup> Placówka w Poznaniu założona na początku lat 20. Szczególnie dobrze rozwijała się sprzedaż, także w 1930 roku ponad połowa produkcji gazoliny i benzyny była wysyłana na zachód Polski. Z kolei placówka na Wybrzeżu istniała już od 1921 roku, zaopatrując najpierw rybaków w materiały pędne. Wraz z rozwojem inwestycji portowej w Gdyni, Gazolina S.A. wybudowała gazownię uruchomioną w 1931 roku. Opierając się na gazociągach o łącznej długości (w 1936 roku) ok. 20 km, produkowała gaz na użytek mieszkańców Gdyni. W Łodzi od 1922 roku przedsiębiorstwo współpracowało z firmą Kazimierza Konopnickiego, przekształconą potem w spółkę Naftogal, w której Gazolina posiadała 50% udziałów. Na rynku warszawskim produkty Gazoliny były obecne od 1924 roku, najpierw również we współpracy z Konopnickim, a potem przez założenie własnego oddziału (zob. *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 43-44).

<sup>102</sup> Zob. CAHUL 223, sygn. 66a, k. 1v; *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 19-20.

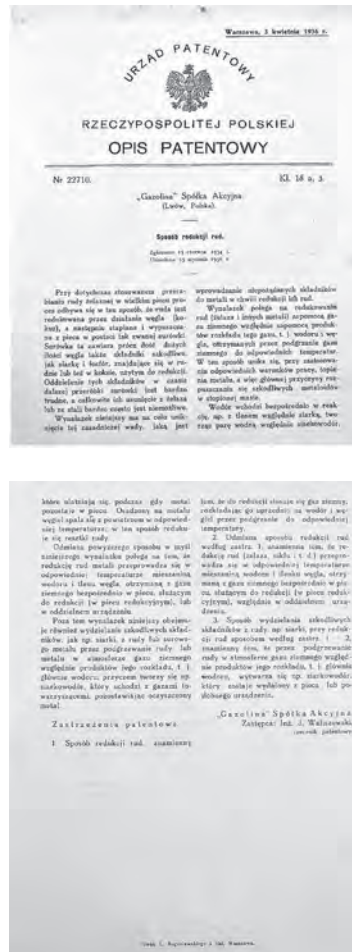
- Nowy kierunek – żelazo gąbczaste

Warto jeszcze wspomnieć o jednym rozwijanym projekcie. Od początku lat 30.<sup>103</sup> w Gazolinie prowadzone były prace nad sposobem przerabiania rud żelaza. Dotychczasowy sposób powodował, że ruda żelazna topiona w wielkim piecu była spuszczana w postaci tzw. surówki, ale zawierała składniki szkodliwe, czyli poza dużymi ilościami węgla, także siarkę i fosfor. Inżynierowie i technicy z Gazoliny pod kierunkiem Mariana Wieleżyńskiego opracowali nowatorski sposób redukcji rud żelaznych za pomocą gazu ziemnego (lub za pomocą produktów rozkładu gazu, tj. wodoru i węgla) poprzez podgrzanie gazu do odpowiedniej temperatury. Sposób ten pozwalał uniknąć topienia metalu, które było główną przyczyną zanieczyszczeń. W Archiwum Gazoliny w Brwinowie znajdują się m.in. referaty, relacje, artykuły M. Wieleżyńskiego dotyczące wdrażania koncepcji otrzymania żelaza z rudy za pomocą gazu ziemnego<sup>104</sup>. Opis tej metody został zgłoszony jeszcze w czerwcu 1934 roku przez rzeczownika patentowego Gazoliny inż. Waliszewskiego do Urzędu Patentowego w Warszawie, który w styczniu 1936 roku udzielił patentu pt. *Sposób redukcji rud*<sup>105</sup>.

<sup>103</sup> Pierwsza dokumentacja dotycząca problematyki produkcji żelaza datowana jest na ok. 1931 rok. W Archiwum Gazoliny w Brwinowie znajdujemy dokument pt. *Planistyczna dokumentacja finansowa na zadania związane z produkcją stali*. Jest to materiał zawierający plan amortyzacyjny, przewidywane zapotrzebowania na odlewy i wyroby stalowe, wykaz długów hipotecznych. Więcej materiałów pochodzi z okresu późniejszego (zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 13).

<sup>104</sup> Np. teksty *Opis pieców stosowanych w Chodorowicach, Próby bezpośredniego otrzymywania żelaza z rudy przy pomocy gazu ziemnego czy Gąbka żelazna* (zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 13, s. 22-62).

<sup>105</sup> Zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 8, s. 18-19.



Fot. 11. Opis patentowy *Sposób redukcji rud* pomysłu Gazoliny S.A. z 1936 r.

Źródło: Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 8, s. 18-19

Na podstawie tego pomysłu w 1937 roku Gazolina uruchomiła niedaleko Daszawy w Chodorowicach doświadczalną hutę żelaza, w której początkowo wytwarzano ok. 1,5 tony tzw. gąbki żelaznej dziennie, która nadawała się do dalszej obróbki. Dodatkowo spółka zakupiła spore tereny w powiecie żydaczowskim w celu uruchomienia własnej kopalni rudy żelaza<sup>106</sup>. Jak wynika z zachowanej korespondencji, pomysłem zainteresowało się m.in. Ministerstwo Spraw Wojskowych<sup>107</sup>. Niestety, wybuch wojny uniemożliwił dalsze prace w tym kierunku.

### **Pracownicy właścicielami spółki<sup>108</sup>**

W poprzedniej części omawiającej początki firmy przed powstaniem Gazoliny Spółki Akcyjnej zaznaczyliśmy, że od 1916 roku założyciele przedsiębiorstwa zdecydowali o przekazaniu części udziałów także pracownikom. Nie wynikało to tylko z chęci pozyskania kapitału, ale także z idei i poglądów, które wyznawali od lat młodzieńczych tak Marian Wieleżyński, jak i Władysław Szaynok. W ten sposób system organizacyjny przedsiębiorstwa oparty o udziały, ale szczególnie nastawiony na upodmiotowienie pracowników, został na początku lat 20. rozbudowany, usystematyzowany i rozszerzony. Nie były to decyzje łatwe, zwłaszcza dla zwykłych robotników, którzy na początku nieufnie podchodzili do pomysłów uczynienia ich współwłaścicielami firmy, ale jednocześnie czuli się odpowiedzialni za swoje miejsce pracy i swój warsztat, który w jakiejś części także należał do nich<sup>109</sup>.

---

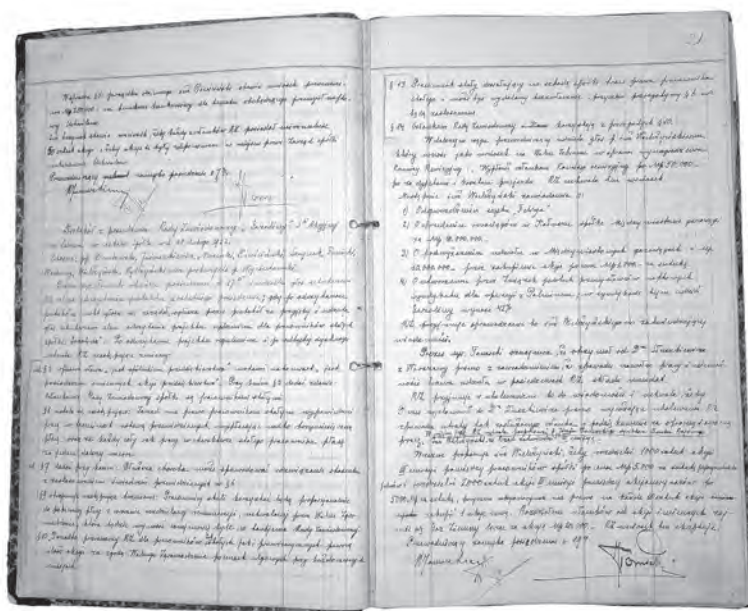
<sup>106</sup> Zob. *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 50-52.

<sup>107</sup> Zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 16, s. 107-176.

<sup>108</sup> Szczegółowo problematyka akcjonariatu pracowniczego była już w literaturze poruszana. Omawiał ją już w 1928 roku członek Rady Zawiadowczej Bronisław Wojciechowski w artykule *Ze świata pracy. Organizacja pracowników przedsiębiorstwa „Gazolina” w Borystawiu*, „Wiedza i Życie” 1928, nr 2, s. 115-123. Potem też w przygotowanym przez niego opracowaniu na 25-lecie firmy (*Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 20-24). Pisze o tych zagadnieniach Leszek Wieleżyński (*Wspólna praca...*, s. 108-120). Współcześnie kwestie te omawia szczegółowo J. Koziar, także w porównaniu z amerykańskim systemem ESOP (Employee Stock Ownership Plan) w swoich opracowaniach („*Gazolina” S.A.*..., s. 11-14 oraz *Projekt systemu własności pracownicznej w nawiązaniu do Polskiej Spółki Pracowniczej „Gazolina” i amerykańskich ESOP-ów*, w: *Spółdzielczość i akcjonariat pracowniczy jako elementy bezpieczeństwa społecznego i trwałego rozwoju*, Warszawa 2009, s. 28-34).

<sup>109</sup> O tych obawach, ale i odpowiedzialności zwykłych pracowników wspomina Bronisław Wojciechowski (*Ze świata pracy...*, s. 116), raport na 25-lecie firmy (zob. *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 12), Lech Wieleżyński (*Wspólna praca...*, s. 111-112), przede wszystkim materiał źródłowy (zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 9, s. 40 i nn.).

Uporządkowanie i przyjęcie systemu włączenia pracowników Gazoliny S.A. jako współwłaścicieli nastąpiło w lutym 1922 roku. Już na posiedzeniu Rady Zawiadowczej odbytym 18 lutego tego roku dyskutowano nad projektem regulaminu dla pracowników stałych spółki, wprowadzając pewne modyfikacje w przedstawionej propozycji<sup>110</sup>.



Fot. 12. Zapis protokołu Rady Zawiadowczej z 18 lutego 1922 r. z proponowanymi zmianami w pierwszej wersji umowy z pracownikami Gazoliny S.A.

Źródło: Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 20-21

Ta pierwsza propozycja uregulowania pozycji pracowników stałych Gazoliny została wprowadzona w życie postanowieniem Walnego Zgromadzenia Członków odbytym w dn. 25 lutego 1922 roku. We wstępie do tego dokumentu, zwanego „umową z pracownikami stałymi”, można przeczytać takie zdanie: *Dążeniem każdego pracownika jest zdobycie własnego zakładu pracy. Robotnik rolny może marzyć o tym, że przędzej, czy później zdobędzie kawałek ziemi [...]. Robotnik fabryczny nie może marzyć o tym, ażeby posiadał na swoją własność cuda nowoczesnej techniki, natomiast może i powinien myśleć o tym, aby stać się współwłaścicielem przedsiębiorstwa, w którym pracuje. Rów-*

<sup>110</sup> Zob. Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 20-21.



niez przedstawiciele kapitału powinni dążyć do tego, aby stworzyć koordynację pracy i kapitału, gdyż przez to stosunek tych dwóch czynników produkcji, dotąd wrogi, zamieni się na świadome współdziałanie<sup>111</sup>. Była to myśl przewodnia założycieli Gazoliny i kadry zarządzającej firmą. Reguły dla pracowników stałych ujęto w kilkanaście punktów, w których określono m.in., kto i kiedy staje się pracownikiem stałym, jakie ma prawa w czasie choroby, w jaki sposób można go zwolnić i za jaką odprawą, jakie przywileje otrzymuje rodzina po jego śmierci. To co nas w tym miejscu najbardziej interesuje, to prawo do otrzymywania udziałów w przedsiębiorstwie i czerpania z tego konkretnych korzyści w przyszłości. Pracownik stały, ale też w mniejszym zakresie prowizoryczny, zatem miał prawo do pewnej liczby akcji po cenach ulgowych przy każdorazowej emisji, a także prawo pobierania, proporcjonalnie do otrzymywanej płacy, tzw. renumeracji, która miała wynosić co najmniej tyle, ile tantiemy Rady Zawiadowczej. W późniejszych przepisach zatwierdzonych przez Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy w dniu 16 maja 1927 roku precyzowano jeszcze dokładniej, że akcje imienne na pracownika powinny być w depozycie wskazanym przez Zarząd i że co roku pracownik stały zobowiązuje się zakupić za jedną miesięczną pensję dalszą liczbę akcji Gazoliny. Akcje te, jak długo pracownik był zatrudniony w Gazolinie, nie mogły być zbywane, pod groźbą utraty wynikających z tego praw. Ostatnia wersja warunków umowy z pracownikami stałymi została uchwalona na Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy w dniu 5 maja 1936 roku, ale regulacje, które wprowadzono, nie zmieniały zasadniczego kształtu przepisów obowiązujących od 1922 roku<sup>112</sup>.

W celu deponowania akcji pracowniczych został powołany tzn. Syndykat Pracowników Gazoliny, czyli swoisty związek zawodowy, do którego należeli wszyscy zatrudnieni w przedsiębiorstwie, począwszy od Mariana Wieleżyńskiego, a skończywszy na udziałowcach z najmniejszą liczbą akcji<sup>113</sup>.

---

<sup>111</sup> Zob. np. B. Wojciechowski, *Ze świata pracy...*, s. 118; *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 22; L. Wieleżyński, *Wspólna praca...*, s. 114.

<sup>112</sup> Archiwum Gazoliny, seria III, sygn. 1, Protokół Rady Zawiadowczej z 31 maja 1924 roku, s. 52-53; tamże, sygn. 9, s. 31. To samo z naniesionymi uwagami na marginesach zob. CAHUL 223, sygn. 12, k. 3; maszynopis wniosków na Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy z 1936 roku zob. CAHUL 223, sygn. 12, k. 4-5. Por. B. Wojciechowski, *Ze świata pracy...*, s. 118-120; *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 22-23; J. Koziar, „*Gazolina*” S.A...., s. 11-12; por. tenże, *Projekt...*, s. 35-36.

<sup>113</sup> Listę członków syndykatu pracowników Gazoliny, zapewne z 1929 roku lub początków lat 30. zob. CAHUL 223, sygn. 46.



Fot. 14. Lista członków syndykatu pracowników Gazoliny S.A. (1929?)

Źródło: CAHUL 223, sygn. 49, k. 2-16v

Już w 1921 i 1922 roku w protokołach Rady Zawiadawczej można znaleźć informacje o wnioskach na Walne Zgromadzenie, by rozdysponować akcję między pracowników spółki. Co więcej, zamieszczono tam listy pracowników podając wysokość ich rocznych poborów, od których uzależniona była wysokość tantiem oraz liczba przynależnych akcji<sup>114</sup>.

Liczba pracowników rosła dość dynamicznie. Nie mamy pełnej liczby pracowników dla wielu lat. Wykres obejmuje tylko lata, dla których te informacje zostały znalezione, ale i tak pokazuje dynamikę wzrostu zatrudnienia. W początkach działalności spółki akcyjnej liczba pracowników nie przekraczała 100 osób. Dane z 1926 roku pokazują wzrost do ponad 250 pracowników, co zapewne wynika m.in. z odkrycia złóż

<sup>114</sup> Po raz pierwszy taki postulat był już postawiony na drugim z kolei Walnym Zebraniu Akcjonariuszy odbytym 2 maja 1921 roku. Rozdysponowano wówczas w ramach II emisji, w związku z podwyższeniem kapitału spółki, 1 tys. akcji po wartości nominalnej 1 tys. marek polskich. Rok później na kolejnym walnym także uchwalono podział 1 tys. akcji III emisji między pracowników. Nominalna wartość wynosiła 1 tys. marek, ale cena w związku z dewaluacją marki wynosiła 5 tys. Jeszcze w tym samym roku w listopadzie Komitet Wykonawczy uchwalił, by wnioskować na kolejnym walnym zebraniu o przekazanie do dyspozycji pracowników 10 tys. akcji IV emisji. Zob. Archiwum Gazoliny, seria III, sygn. 1, s. 13-14, 20-25, 28-34.

Fot. 15. Listy pracowników Gazoliny S.A. z propozycją rozdziału akcji II emisji (Protokół Rady Zawiadowczej z 2 maja 1921 r.)

Źródło: Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s.

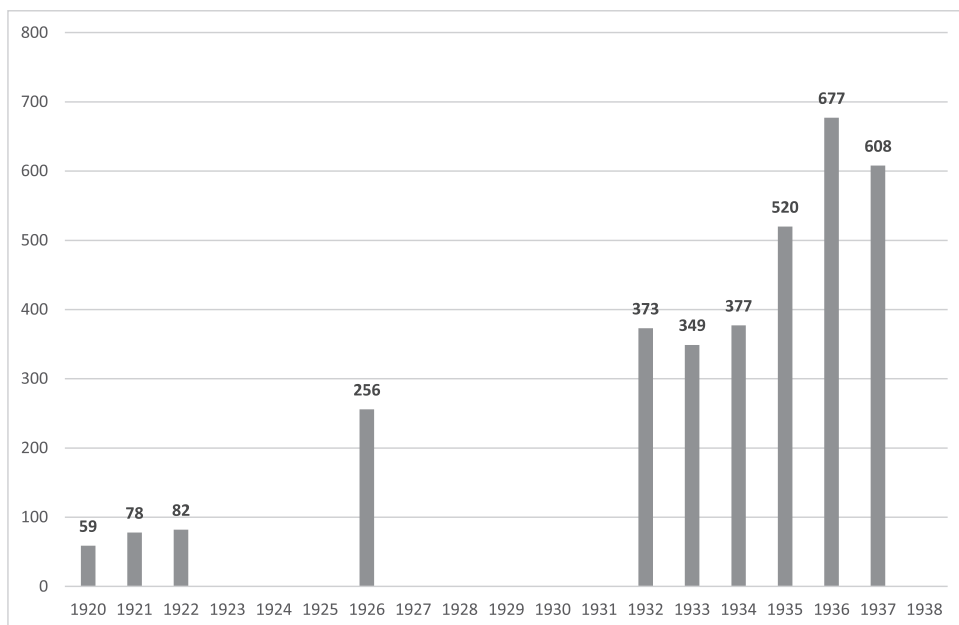
daszawskich i przejęcia Gazociągów Międzyzmiastowych. Do 1934 roku liczba pracowników wynosiła już ok. 350. Druga połowa lat 30. to kolejny wzrost. Gazolina S.A. zatrudniała już wówczas ponad 500, a nawet 600 osób.

Powstaje oczywiście pytanie, jaki był udział pracowników i czy faktycznie mogli mieć wpływ na rozwój i działania Gazoliny. Okazuje się, że w 1927 roku pracownicy zrzeszeni w syndykacie posiadali 30% kapitału, ale ze względu na posiadanie uprzywilejowanych akcji imiennych dających pięciokrotną siłę głosów na Walnym Zgromadzeniu Spółki wynosiła wówczas 48%. Z kolei w 1933 roku w rękach pracowników było 36% kapitału, ale waga ich wspólnego głosu wynosiła już 54%. Kapitał pracowniczy i siła głosów na walnych zgromadzeniach akcjonariuszy ciągle rosły. W dwa lata później posiadali 37,5% kapitału i 58% głosów<sup>115</sup>, a w 1936 roku już 46% kapitału oraz 61,4% głosów<sup>116</sup>.

Niestety, wybuch II wojny światowej przerwał działalność Gazoliny w formie spółki akcyjnej i firmy, w której pracownicy mieli znaczący udział jako udziałowcy i współwłaściciele. Sowiecki komunizm, w teorii odwołujący się do idei wspólnej

<sup>115</sup> Archiwum Gazolina, seria III, sygn. 9, s. 41.

<sup>116</sup> *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 48.



Wykres 5. Liczba pracowników Gazoliny S.A. w niektórych latach<sup>117</sup>

własności, upaństwowił dobrze prosperujące przedsiębiorstwo. Przemianowano je na Ukr-Gaz, zatrudniając w nim Mariana Wieleżyńskiego jako specjalistę<sup>118</sup>. Innego członka – Szczęsnego Tarnowskiego, jak też wielu pracowników Gazoliny wywieziono na wschód. Po zajęciu Lwowa Niemcy przejęli biura i zakłady należące do Gazoliny. Po zakończeniu wojny ponownie aktywa dawnej Gazoliny przejęli Sowieci. Marian Wieleżyński nie dożył już zakończenia wojny. Zmarł we Lwowie 7 kwietnia 1945 roku. Jego akt zgonu został włączony w dokumentację pozostałą po sowieckim Ukr-Gazie<sup>119</sup>.

*Tomasz Nowicki*

<sup>117</sup> Źródło: Archiwum Brwinów, seria III, sygn. 1, s. 13-14, 23-24, 31-32; CAHUL 223, sygn. 66a, k. 1v; tamże, sygn. 5, k. 25v, 30v, 34v, 40v; *Wspólna praca-wspólny plon...*, s. 48.

<sup>118</sup> W Archiwum Gazoliny w Brwinowie znajduje się fragmentaryczna dokumentacja z czasów sowieckich. Zob. Archiwum Brwinów, seria IV, sygn. 2.

<sup>119</sup> W teczce z czasów sowieckich w części pt. „Teczka osobowa Mariana Wieleżyńskiego” (Archiwum Brwinów, seria IV, sygn. 2, s. 1) w kopercie na wewnętrznej stronie okładki znajduje się akt zgonu Wieleżyńskiego w języku ukraińskim. Wynika z niego, że zmarł on 7 kwietnia 1945 roku, a nie 12 kwietnia, jak podaje J. Koziar („*Gazolina*” S.A...., s. 22).

## NOTY BIOGRAFICZNE



**Dr hab. Tomasz Nowicki, prof. KUL,**

ur. w 1968 r. w Bydgoszczy. Studia historyczne na KUL ukończył w 1992 r. na podstawie pracy pt. *Szlachta urzędniczo-starościńska Prus Królewskich w drugiej połowie XVI wieku* napisanej na seminarium magisterskim prof. Stanisława Olczaka. Od 1993 r. zatrudniony na KUL-u. W 2000 r. na podstawie rozprawy pt. *Duchowieństwo parafialne archidiekanatu pomorskiego w XVIII wieku* napisanej pod kierunkiem prof. S. Olczaka uzyskał stopień doktora. W 2012 r. na podstawie monografii pt. *Ministri ecclesiae. Służba kościelna i witrycy w diecezji wrocławskiej w XVIII wieku* otrzymał stopień doktora habilitowanego. Od września 2016 r. pełni funkcję dyrektora Instytutu Historii KUL. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, Towarzystwa Naukowego KUL oraz Stowarzyszenia Archiwistów Kościelnych i Stowarzyszenia Archiwistów Polskich. Główne obszary zainteresowań badawczych obejmują zagadnienia dotyczące szlachty Prus Królewskich, osiemnastowiecznej diecezji wrocławskiej, a zwłaszcza jej północnej części, czyli archidiekanatu pomorskiego. W tym nurcie badań mieści się znaczna część jego publikacji. Cechą charakterystyczną większości z nich jest ujęcie prozopograficzne. Tematyka zainteresowań badawczych wykracza poza okres nowożytny i dotyczy również zagadnień z dziedziny archiwistyki, źródłoznawstwa, edytorstwa, leksykografii, a w ostatnim czasie także Polonii i Polaków zagranicą, szczególnie w Brazylii.





**Dr hab. Piotr Rachwał, prof. KUL,**

ur. w 1977 r. w Krośnie. Studia historyczne na KUL ukończył w 2001 r. Absolwent studiów podyplomowych na kierunku *Organizacja i Zarządzanie* (Lubelska Szkoła Biznesu). W 2008 r. uzyskał stopień doktora w zakresie nauk humanistycznych. W 2020 r. na podstawie rozprawy pt. *Ruch naturalny ludności rzymskokatolickiej w Lubelskiem w świetle rejestracji metrykalnej z lat 1582-1900* (I miejsce w Konkursie im. Stefana K. Kuczyńskiego w kategorii książek ze źródłoznaw-

stwa i nauk pomocniczych historii; nominacja do Nagrody im. Franciszka Bujaka dla najlepszej monografii naukowej z zakresu historii społecznej i gospodarczej; nominacja do Nagrody im. Pierwszego Rektora Uniwersytetu Łódzkiego Prof. Tadeusza Kotarbińskiego za wybitną pracę naukową z zakresu nauk humanistycznych) otrzymał stopień doktora habilitowanego. Jest twórcą i redaktorem portali internetowych, w których umieszczono m.in. repozytoria cyfrowe ksiąg metrykalnych ([ksiegimetrykalne.pl](http://ksiegimetrykalne.pl); [rodzinawzrodlach.pl](http://rodzinawzrodlach.pl)). Od 2008 r. pracownik Katedry Źródłoznawstwa, Archiwistyki i Dydaktyki Historii w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. Pełni obowiązki sekretarza naukowego Komisji Historii Struktur Demograficznych i Społecznych Komitetu Nauk Historycznych PAN, członek Stowarzyszenia Archiwistów Polskich, członek Towarzystwa Naukowego KUL, redaktor tematyczny „Rocznika Lubelskiego Towarzystwa Genealogicznego”. Główne obszary zainteresowań badawczych obejmują zagadnienia dotyczące demografii historycznej, historii gospodarczej, archiwistyki, genealogii, historii medycyny, zastosowania metod statystycznych i systemów informacji geograficznej w naukach humanistycznych.

## BIBLIOGRAFIA

### ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Zespół: Archiwum Stowarzyszenia Gazolina Wieleżyńskich w Brwinowie [Archiwum Brwinów]

Seria II: Działalność gospodarcza przed powstaniem Gazoliny S.A.

Sygn. 1: Zakład doświadczalny dla przemysłu ropy i gazu ziemnego inż. Maryana Wieleżyńskiego, 1907-1913

Sygn. 3: Zakład gazu ziemnego inż. M. Wieleżyński Sp. z o. p., 1913, 1915

Seria III: Gazolina Spółka Akcyjna

Sygn. 1: Protokoły z posiedzeń Rady Zawiadowczej/Zarządu Gazolina S.A., 1920-1939

Sygn. 2: Protokoły z posiedzeń Rady Nadzorczej Gazolina S.A., 1930-1939

Sygn. 8: Opisy patentowe, 1927-1936

Sygn. 9: Akcjonariat pracowniczy – status, idea, 1920-1935

Sygn. 12: Kontrakty naftowe, 1937-1939

Sygn. 13: Wdrożenie nowej metody wytwarzania surówki żelaza – żelazo gąbczaste, [1931?] 1935-1939

Sygn. 16: Korespondencja, 1922-1939

Seria IV: Dodatki

Sygn. 1: Metan sp. z o.o. oraz Chemiczny Instytut Badawczy, 1916-1924

Sygn. 2: Dokumentacja z czasów sowieckich – UkrGaz, 1939-1940, 1945

Zbiór fotografii

Centralne Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie [kopie elektroniczne w zasobie Archiwum Gazoliny w Brwinowie] [CAHUL]

Zespół: „Gazolina” Spółka Akcyjna we Lwowie [nr 223]

Sygn. 5: Звіти про діяльність товариства, 1916-1917

Sygn. 6: Угоди про продаж паїв, 1918-1920

Sygn. 7: Угоди продажу паїв товариства “Gazolina” різним особам, 1919-1920

- Sygn. 8: Statuty товариства, 1919-1936  
Sygn. 9: Списки акціонерів товариства, 1923  
Sygn. 12: Угода товариства з постійними співробітниками, 1927  
Sygn. 46: Те ж з фінансовим відділом про податки та протоколи державного фінансового контролю, 1937-1939  
Sygn. 49: Список членів синдикату та співробітників акціонерного товариства "Gazolina", brak roku  
Sygn. 66a: Звіт про діяльність товариства, 1927

## ŹRÓDŁA PUBLIKOWANE

- Dziennik Praw Państwa Polskiego nr 39 z dnia 9.05.1919 r. poz. 292*  
Wieleżyński L., *Wspólna praca-wspólny plon. Życie i dzieło mądrego człowieka*, Londyn 1985 (1. wyd.), Kraków 1998 (2. wyd.), Warszawa 2020 (3. wyd.: <https://gazolina.eu/library/book/1985-l-wielezynski-wspolna-praca-wspolny-plon-wydanie-iii> [dostęp: 5.08.2023])  
Wieleżyński M., *Wspomnienia*, „Nafta. Organ Związku Polskich Przemysłowców Naftowych we Lwowie” 8 (1929), nr 1, s. 5-8  
[Wojciechowski B.], *Wspólna praca-wspólny plon*, Lwów 1937

## OPRACOWANIA

- Bardach J., Leśnodorski B., Pietrzak M., *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1994  
Brodawka M., *Ignacy Łukasiewicz, pionier przemysłu naftowego*, w: *Historia polskiego przemysłu naftowego*, red. M. Boryń, A. Chodubski, B. Duraj, Toruń 2014, s. 37-55  
Brzozowski S., *Kling Kazimierz*, w: PSB, t. 12, Wrocław 1967-1968, s. 631-633  
Brzozowski S., Jędruszczak T., *Mościcki Ignacy*, w: PSB, t. 22, Warszawa 1977, s. 143-148  
Danowska-Prokop B., Zagóra-Jonszta U., *Wybrane problemy historii gospodarczej powszechnej i Polski*, Katowice 2023  
Dela M., *Źródła finansowania spółki pracowniczej*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Przegląd Prawa i Administracji” 101 (2015), s. 25-44  
Gołębiowski J., *Początki eksploatacji gazu ziemnego w Polsce (1912-1939)*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny. Prace Historyczne” 12 (1987), s. 301-314  
Graniczny M., Wołkowicz S., Urban H. et. al., *Historia poszukiwań i wydobywania ropy naftowej na ziemiach polskich do 1939 roku*, „Przegląd Górniczy” 71 (2015), nr 12, s. 151-156

- Historia Polski w liczbach. Ludność. Terytorium*, red. A. Jezierski, Warszawa 1994
- Historia Polski w liczbach, t. 2: Gospodarka*, red. A. Jezierski, Warszawa 2006
- Kargol T., *Zieleniewscy, Baczewscy, Grossowie... Galicyjscy przedsiębiorcy w drugiej połowie XIX w. (do 1914 r.) – kierunki badań i postulaty badawcze*, „Kwartalnik Historyczny” 66 (2009), z. 2, s. 197-218
- Kopczyński M., *Wielka transformacja. Badania nad uwarstwieniem społecznym i standardem życia w Królestwie Polskim 1866-1913 w świetle pomiarów antropometrycznych poborowych*, Warszawa 2006
- Koziar J., *„Gazolina” S.A. Pierwsza polska spółka pracownicza*, Wrocław 2010 (wersja cyfrowa)
- Koziar J., *Projekt systemu własności pracowniczej w nawiązaniu do Polskiej Spółki Pracowniczej „Gazolina” i amerykańskich ESOP-ów*, w: *Spółdzielczość i akcjonariat pracowniczy jako elementy bezpieczeństwa społecznego i trwałego rozwoju*, Warszawa 2009, s. 28-34
- Kozicki J., *Płynne gazy z gazów ziemnych*, „Przemysł Naftowy” 5 (1929), z. 5, s. 529-536
- Landau Z., Tomaszewski J., *Zarys historii gospodarczej Polski 1918-1939*, Warszawa 1999
- Lorenz K., Szwed-Lorenz J., Ślusarczyk S., *Rozwój i upadek przemysłu naftowego w Galicji*, „Hereditas Minariorum” 4 (2017), s. 201-207
- Metzis J., *Przyczynek do przemysłu naft. w Polsce. Przemysł rafineryjny w okręgu Drohobycz-Borysław*, „Przemysł Naftowy” 1929, z. 5, s. 508-512
- Morawski W., *Słownik historyczny bankowości polskiej do 1939 r.*, Warszawa 1998
- Nicieja S.S., *Kresowe Trójmiasto Truskawiec – Drohobycz – Borysław*, Kraków 2018
- Nycz K., *Powstanie i rozwój przemysłu gazu ziemnego (1912-1939)*, w: *Historia polskiego przemysłu naftowego*, t. 2, red. R. Wolwicz, Brzozów–Kraków 1995, s. 9-56
- Pawłowski W., *Koncern naftowy „Małopolska”*, „Czasopismo Techniczne” 116 (1996), nr 7-8, s. 8-10
- „Polmin” – Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych*, Warszawa 1927
- Polski Słownik Biograficzny*, t. 16, Wrocław 1971
- Pudło J., Wais T., *Koncern naftowy „Małopolska”*, „Wiek Nafty” 25 (2016), nr 2, s. 13-26
- Rataj P., *Józef Tomicki (1863–1925) – pionier elektroenergetyki lwowskiej*, „Przegląd Zachodniopomorski” 31 (2016), z. 3, s. 17-30
- Samujło J., *Januskiewicz Roman*, w: PSB, t. 10, Wrocław 1962-1964, s. 597
- Sroka S.T., *Sulimirski Wit*, w: PSB, t. 45, Warszawa–Kraków 2007-2008, s. 461-463
- Sroka S.T., *Sokolnicki Gabriel*, w: PSB, t. 40, Warszawa–Kraków 2000-2001, s. 68-70
- Stawecki P., *Litwinowicz Aleksander*, w: PSB, t. 17, Wrocław 1972, s. 492-493
- Tołwiński K., *Kopalnie nafty i gazów ziemnych w Polsce, t. 2: Borysław, cz. 2, Złoza ropy naftowej, gazów ziemnych oraz wosku ziemnego*, Warszawa 1937
- Wojciechowski B., *Ze świata pracy. Organizacja pracowników przedsiębiorstwa „Gazolina” w Borysławiu*, „Wiedza i Życie” 1928, nr 2, s. 115-123

- Zamecki S., *Chemiczny Instytut Badawczy w Warszawie w okresie międzywojennym (1922-1939)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 24 (1979), z. 2, s. 329-342
- Zamorski K., *Transformacja demograficzna w Galicji na tle przemian ludnościowych innych obszarów Europy Środkowej w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*, Kraków 1991

## INTERNET

- Aleksander Litwinowicz*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksander\\_Litwinowicz](https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksander_Litwinowicz) [dostęp: 2.08.2023]
- Almanach Absolwentów IV L.O. im. H. Sienkiewicza w Częstochowie*, Włodzimierz Kunowski, <http://www.absolwenci.sieniu.czest.pl/index.php?show=graduate&which=1632> [dostęp: 7.08.2023]
- Galicja, Galicyjskie Towarzystwo Naftowe we Lwowie*, <https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/l/703-lwow/103-handel-przemysl-uslugi/139780-galicja-galicyjskie-towarzystwo-naftowe-we-lwowie> [dostęp: 10.08.2023]
- Jan Wasung*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan\\_Wasung](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Wasung) [dostęp: 2.08.2023]
- Łukasiewicz – Instytut Chemii Przemysłowej, Historia*, [ichp.lukasiewicz.gov.pl/o-instytucie/historia/](http://ichp.lukasiewicz.gov.pl/o-instytucie/historia/) [dostęp: 2.08.2023]
- Roman Januszkiewicz*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Roman\\_Januszkiewicz](https://pl.wikipedia.org/wiki/Roman_Januszkiewicz) [dostęp: 2.08.2023]
- Sokolnicki Gabriel*, [www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/gabriel-michal-romuald-sokolnick](http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/gabriel-michal-romuald-sokolnick) [dostęp: 2.08.2023]
- Stanisław Siedlecki (polityk)*, [www.pl.wikipedia.org/wiki/Stanisław\\_Siedlecki\\_\(polityk\)](http://www.pl.wikipedia.org/wiki/Stanisław_Siedlecki_(polityk)) [dostęp: 3.08.2023]
- Strona internetowa Gazolina S.A., <https://gazolina.eu/> [dostęp: 5.08.2023]
- Strona internetowa Ingersoll Rand, [www.ingersollrand.com/en-pl](http://www.ingersollrand.com/en-pl) [dostęp: 1.08.2023]
- Wit Sulimirski*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Wit\\_Sulimirski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Wit_Sulimirski) [dostęp: 2.08.2023]

## INDEKS NAZWISK

- Adamski Robert, notariusz 275, 277  
Akbar, minister 198  
Arciszewski Krzysztof 241  
Arciszewski Tomasz 103, 265
- Badeni, minister 64  
Barański, monter 204, 206, 207, 208, 211  
*Bardach Juliusz* 253, 310  
Bartoszewicz Stefan 169, 170  
Berszekiewicz (Moraviglia) Jadwiga 242  
Biderman Waclaw 242  
Błaż Jan 113, 124, 125, 127, 132, 133, 140, 141, 142, 225, 273, 274  
Bobkowski Aleksander, minister 241  
Boener Ignacy 174, 201, 274  
Bogusławska Aniela, zob. Załęska Aniela  
Bogusławski Jan 242  
Bolesław Chrobry 43  
Bonaszewski Mariusz 12  
Bongo, prezydent 22  
*Boryń Marek* 257, 310  
Branicki, hrabia 46, 54, 55  
Bratkowski Stefan 12  
*Brodawka Magdalena* 257, 310  
Brzostowski (inny niż Stanisław) 40, 47  
*Brzozowski Stanisław* 268, 310
- Bujniewicz Wanda (zob. Kielbasińska Wanda)  
Bujniewicz Zbigniew 242  
Bujno Adam 50, 51  
Busz Franciszek 167, 171, 172
- Cegielski Hipolit 214, 255  
Chmielewski 161  
Chmielewski Albin 278  
Chmielewski Czesław 212  
Chmielewski mecenas 159, 212  
Chmielnicki Bohdan 241  
*Chodubski Andrzej* 257, 310  
Chrobok Jan 242  
Cichowlaz 148  
Ciechanowska Jadwiga 202, 217  
Cieński Tadeusz 276  
Ciuchciński Stanisław 62  
Corregio 72  
Cybulska Janina 148
- Danowska-Prokop Barbara* 255, 310  
Daszyński Ignacy 53, 60, 62,  
Dawid Oswald 47  
Dąbkowski Stefan 275, 278,  
Dąbrowiecki 40,  
Defregger 72



*Dela Mirosław* 273, 310  
 Dembowski Felicjan 118, 281  
 Denk Dezyderiusz 219  
 Dębicki Zdzisław 52  
 Diamand Herman 53, 87, 88, 97, 165  
 Dobrowolny Andrzej 148  
 Downarowicz Stefan 242  
 Drozdowski 206, 207  
 Duda Waław 148  
 Dudowa 148  
*Duraj Bartosz* 257, 310  
 Dydużyński Marian 278  
  
 Ecker Łazarz 275  
 Emerson Ralph Waldo 35, 92, 101  
  
 Ford Henry 124, 187, 201  
 Frankowski (być może inny niż Aleksander)  
     40  
 Frankowski Aleksander 274-278  
 Furman Stanisław 214  
  
 Galica Andrzej 47  
 Gancarz Ryszard 8, 13, 17  
 Gaulle Charles de 12, 226, 227  
 Gayczak Tadeusz 276, 278  
 Ginda Edward 148  
 Ginda Julian 113, 124, 127, 140, 142, 144, 145,  
     148, 167, 204, 225, 273, 274, 275, 278  
 Ginda Konstancja 148  
 Ginda Krystyna 148  
 Ginda Ludwik 113, 124, 127, 132, 133, 140,  
     148, 273, 274, 278  
 Ginda Maria 148  
  
 Ginda Stefan 148  
 Ginda Stefania 148  
 Ginda Tadeusz 148,  
 Ginda Wiktoria 148  
 Ginda Wincenty 148  
 Gliński Sławomir 242  
 Głuchowski Bolesław 281  
 Głuszkiewicz Zdzisław 281  
 Godin Jan Baptysta 224, 226  
 Goethe Johann Wolfgang von 45  
*Golębiowski Jerzy* 257, 260, 310  
 Górzycki 47  
 Grabski Władysław 173, 254  
*Graniczny Marek* 257, 310  
 Grażyński Michał 155  
 Groblewska Kazimiera 275  
 Groblewski Zygmunt 275-278  
 Groch Gabriel 242  
 Gruszecki Adam 27, 238, 241, 247  
  
 Haluch Franciszek 132, 133, 225  
 Hankiewicz Mikołaj 52, 53  
 Hartleb 53, 63, 64, 70  
 Hawrot Stanisław 278  
 Hebel 238  
 Hebel Julian 242, 247  
 Herman Filip 174, 175  
 Hescheles Henryk 175  
 Hłaska 177, 178  
 Homolacs Stanisław 277  
 Hopfinger Albert 175, 184, 226  
 Hopfinger Ignacy 127  
 Hudec Marian 53

Iwanowska Felicja 52  
 Iwanowska Jadwiga 52  
  
 Jakubik Franciszek 276, 281  
 Jamróz Stanisław Roman 195, 214, 215, 227  
 Jamroz Zbigniew 8, 13  
 Jamróz Jadwiga z Wieleżyńskich (córka  
     Mariana, Lusia) 7, 85, 94, 121, 195, 214,  
     229  
 Jamróz Jadwiga, wnuczka Mariana (Ala) 94,  
     179  
 Jamróz Stanisław Jan 215  
 Jan Paweł II 25, 27  
 Janczar Gustaw 148  
 Janczar Ludwik 148  
 Janczar Stanisława 148  
 Janczarowa 148  
 Janiszewski Władysław 275  
 Janta-Pończyński Aleksander 230,  
 Januszkiewicz Roman 118, 270, 276, 277,  
     281, 282  
 Jarosław Mądry 43  
 Jarosz Rajmund 216, 217  
*Jeziński Andrzej* 251, 255, 311  
*Jędruszczak Tadeusz* 268, 310  
*Jędrzejewicz W.* 201  
 Jędrzejewicz Wacław 86, 87  
 Jodko (Jodko-Narkiewicz) Witold 50, 52, 53  
  
 Kachnikiewicz Stanisław 40, 47  
 Kaczmarek Jan 241  
 Kamycki Józef 12  
 Kant Immanuel 34  
*Kargol Tomasz* 9, 311  
  
 Karłowicz 64, 65  
 Kietlińska (Bujniewicz) Wanda 242  
 Kikinger Edward 278  
 Kisielewski Zygmunt 52, 53  
 Klemensiewicz Zygmunt 97  
 Kling Kazimierz 268  
 Knapp Joachim 31, 32, 35  
 Knapp Teresa z Abgarowiczów 31  
 Knopf 40  
 Kobak Władysław 53  
 Kobielski (Opolska) Maria 242  
 Kochanowski Jan 34  
 Koenig dr 146  
 Kołodziej Mieczysław 242  
 Kon Feliks 86, 93, 231, 232  
 Konopnicka Maria 53  
 Konopnicki Kazimierz 202, 201, 298  
 Kopczyński 136, 137,  
*Kopczyński Michał* 252, 311  
 Kot Stanisław 53  
 Kowalczewski (ojciec braci Kowalczew-  
     skich) 157, 158, 159  
 Kowalczewski Ignacy 157  
 Kowalczewski Józef 125, 135, 136, 147, 150,  
     156, 157, 159, 168, 171, 172, 183, 188,  
     290  
 Kowalczewski Michał 157  
 Kowalski Bronisław 159  
*Koziar Jan* 12, 148, 272, 273, 300, 302, 306,  
     311  
*Kozicki Jerzy* 10, 165, 311  
 Kozłowski Adam 242  
 Kreisberg Izydora 265  
 Kruger 36, 92

Krugerowie 35  
 Kruszyński Władysław 278  
 Kubaj Michał 278  
 Kukiel Marian 53  
 Kunowska Małgorzata z Govenlocków 275,  
 277,  
 Kunowski Włodzimierz 100, 112, 113, 231,  
 265, 268, 269, 273, 277, 312  
 Kwiatkowski Eugeniusz 155, 156, 160, 161, 203  
  
*Landau Zbigniew* 160, 254, 311  
 Láska Václav 64  
 Leclair Edmund Jan 224, 226  
 Lenin Włodzimierz 87  
 Leon XIII 34  
*Leśnodorski Bogusław* 253, 310  
 Lewenstein St. 53  
 Lewkowicz Janusz 242  
 Lindenbaum 98, 114, 127, 232  
 Lipski Józef 230, 241  
 Litwinowicz Aleksander 270, 276, 277, 312  
 Livesey Jerzy 224, 225,  
 Loewenstein Natan 276, 278  
 Lorenc Antoni 278  
*Lorenz Krzysztof* 256, 257, 311  
 Lotka 238  
 Luft Józef 186-190  
 Luksemburg Róża 87  
 Łakińskie siostry 41  
 Łempicki Tadeusz 240-242  
  
 Ługowski Michał 278  
 Łukasiewicz Ignacy 93, 103, 218, 257, 269,  
 312  
  
 M'Vomo 191  
 Mac Garvey William Henry (właś. McGar-  
 vey) 98, 177  
 Mac Lean John III  
 Machnicki Roman 147, 273, 282  
 Maciszewski 161  
 Maczek Stanisław 12, 20, 126, 226  
 Majewski Adam 117  
 Majewski Andrzej 240, 242  
 Makart 72  
 Malhom Józef 230  
 Man Roman 244  
 Marczyńska Carla 199  
 Marks Karol 34, 55  
 Marosz Marek 140-143, 148  
 Matzek Władysław 276  
 May Karol 33  
 Meleń 40  
 Melenin Teofil 52  
 Metzis Józef 10, 80-82, 116, 209, 218, 311  
 Mickiewicz Adam 34  
 Międzybrodzki Leszek 241, 242  
 Mięśowicz Jan 240-242  
 Miklaszewski Bolesław 50, 51  
 Milko 52  
 Miński Kazimierz 231  
 Mogilnicki Marian 206-208, 211, 212  
 Mokłowski Kazimierz 47, 52, 53  
 Moraczewski Jędrzej 47  
*Morawski Wojciech* 284, 311  
 Moroń 132  
 Moss Adela 126, 147, 148  
 Mościcki Ignacy 11, 16, 113, 118, 135, 144,  
 146, 156, 157, 160, 164, 165, 168, 176,

192, 244, 268, 269, 275, 278, 281, 282,  
294  
Motasch 187, 188

*Nicieja Stanisław Sławomir* 257, 311  
Niementowski (Niementowski) Stefan 44,  
46, 61, 63, 65, 67, 244  
Niemojewski Andrzej 53  
Nietrzeba Karol 148  
Nietrzeba Waclaw 148  
Nietrzeba Zdzisław 148  
Nitarski Adolf 277  
Nitsch Andrzej 195, 227, 242  
Nowicki Józef 39, 41, 46, 52, 54, 84, 85, 88,  
96, 97  
Nowicki Karol 203  
*Nowicki Tomasz* 261, 308  
*Nycz Kazimierz* 10, 256, 257, 258, 260, 311

Oberländer 98, 114, 127  
Odrzywolski Kazimierz 49, 105  
Odrzywolski Stefan 51, 52  
Onyszkiewicz Józef 275  
Ortwin Ostap 52  
Orzeszkowa Eliza 53  
Osmańczyk Edmund 12, 25, 27  
Osmańczyk Edward 241  
Ossowski Stefan 278

Paprocki 132  
Parnas Józef 175  
Paschalski 211  
Paul Lech 187, 201, 202, 229, 233  
Pawłowski 65, 66, 67, 80, 89

Pawłowski Wincenty 202  
*Pawłowski Wincenty* 258, 311  
Perl Feliks 40, 49-52, 87, 88  
Piatkiewicz Ignacy 198  
Piatkowski Mieczysław 52  
Pierściński Julian 281, 282  
*Pietrzak Michał* 253, 310  
Pięta 62  
Pilat Stanisław 209, 244  
Piłsudski Józef 12, 15, 47, 53, 86-88, 169,  
170, 177  
Piniński Leon 46, 63, 64  
Probat Józef 171  
Porembalski Stanisław 216, 217  
Porembalski Tadeusz 217  
Potocki Andrzej 97  
Potocki Dominik Kazimierz 269, 277  
Probst Franciszka z Mossów 126, 147, 278  
Probst Willibald (William) 126, 147, 255, 278  
Progulski (Małaj) Jerzy 241, 242  
Próchnik Adam 53  
Pruszkowski 41  
Przedpełski 77  
Przedpełski Wiktor 159, 161  
*Pudło Janusz* 258, 311  
Pużak Kazimierz 53

*Rachwał Piotr* 10, 251, 307  
Rafael 72  
*Rataj Piotr* 269, 311  
Ratti Achille, Pius XI 60  
Rączkowski Jan 98  
Rejtan 72  
Retubowski Michał 70

Reynold (Szumińska) Zofia 242  
 Richelieu Armand Jean de 241  
 Roman Antoni 161  
 Romanowski 77  
 Romaszewicz Jerzy 242  
 Romer Eugeniusz 240  
 Rosenduft 117  
 Rubens 72  
 Rudzińska Hanna z Wojciechowskich 27, 160  
 Rychter Józef 61-64  
  
*Samujłło Julian* 270, 311  
 Sapieha Leon 37, 38  
 Schmorak 186, 188-190  
 Schneider 65  
 Sianożęcki Zygmunt 52  
 Siczynski Myrosław 97  
 Siedlecka Józefa (Józefa Grzymała) 52  
 Siedlecka Wanda 52  
 Siedlecki Feliks 52  
 Siedlecki Ludwik 41, 46, 49, 52  
 Siedlecki Stanisław (Stach) 44, 47, 49, 50,  
 52, 94, 103, 265, 312  
 Sieroszewski Waclaw 53  
 Sikorski Władysław 133, 230  
 Sismondi Jean de 34  
 Skibiński Karol 62  
 Skołozdrówna 211  
 Słomka Kazimierz 275, 282  
 Słowacki Juliusz 34, 45, 46  
 Sokolnicki Gabriel 112, 113, 118, 128, 227,  
 270, 276, 277, 281, 282, 312  
 Sokół Franciszek Stefan 207  
 Solak Bolesław 242  
  
 Solak Jerzy 242  
 Sołowij Władysław 147, 187, 203  
 Spinoza Baruch 34  
 Sroczyński Michał 118, 281, 282  
*Sroka Stanisław Tadeusz* 269, 270, 311  
 Stalin Józef 230  
*Stawecki Piotr* 270, 311  
 Stocka 148  
 Stocker Wala (Janta-Pończyńska) 230, 242  
 Stocki Franciszek 148  
 Sulimirski Stefan 136, 211  
 Sulimirski Wit 118, 139-142, 269, 276, 277,  
 312  
 Szalit Edmund 53  
 Szaynok Władysław 8, 11, 16, 46, 47, 92, 93,  
 96, 100, 104, 105, 109-113, 118, 128, 145,  
 163-165, 168, 170, 174, 178, 181, 183,  
 192, 197, 199, 202, 220, 260, 262-265,  
 267-269, 273-275, 277, 278, 280-282,  
 298, 300  
 Szczepanowski Stanisław 48, 49, 103, 105  
 Szczyrek Jan 53  
 Szöts 125  
*Szwed-Lorenz Jarosława* 256, 257, 311  
 Szymański Bruno 143-145, 147, 176, 188-190,  
 193, 229  
 Szymborski Marek 242  
 Szymczak Maciej 8  
  
*Ślusarczyk Stanisław* 256, 257, 311  
 Śmiałowski Antoni 242  
 Świętosławski Wojciech 52  
 Świtalski Kazimierz 53

Tarnowski Szczęsny 156, 159, 199-202, 229,  
 233, 296, 306  
 Tatara Jan 117  
 Taylor T.C. 224  
 Thullie Maksymilian 60-63, 80  
*Tołwiński Konstanty* 257, 311  
*Tomaszewski Jerzy* 254, 311  
 Tomicki Józef 118, 214, 269, 276, 277, 281,  
 284  
 Tomowicz Otto 38  
 Trunkwalter 132  
 Trzos Bolesław 286  
 Tygon 69  
  
 Ukleja Michał 171  
*Urban Halina* 257, 310  
 Usiejewicz Helena 232  
  
 Vinzenz inż.  
  
*Wais Tadeusz* 258, 311  
 Waliszewski J. 299  
 Walls Ernest 226,  
 Wasilewski Leon 87,  
 Wasung Jan 118, 270, 278, 281, 312  
 Weinberg 127  
 Weinfeld Leon 40, 41, 47, 50, 51, 52, 54, 174,  
 175  
 Weisberg Edmund 40, 52  
 Wieleżyńska Helena, żona Ignacego Wiele-  
 żyński (Hala) 210, 236, 246  
 Wieleżyńska Jadwiga z Siedleckich (żona  
 Mariana, też Jadwiga Siedlecka, Jadzia)  
 7, 52, 56, 57, 58, 60, 65, 70, 73, 76, 77,  
 85, 94, 148, 172, 210, 236  
 Wieleżyńska Natalia 31, 35  
 Wieleżyńska Weronika (Nika) 236, 246  
 Wieleżyński Aleksander (Saszka, Olek) 31,  
 36, 39-44, 49-51, 54, 61, 67, 68, 84, 103  
 Wieleżyński Christine, wnuczka Mariana 13  
 Wieleżyński Ignacy 94, 135, 205, 210, 246  
 Wieleżyński Lech 7, 9, 12, 13, 15, 16, 19, 20,  
 22, 23, 24, 148, 187, 237, 24, 261, 262,  
 263, 265, 267, 271, 273, 290, 292, 300,  
 302, 310  
 Wieleżyński Marian (Marianek, Marian,  
 Alchemik) 7-12, 15, 17, 19, 28, 31, 32,  
 36, 38, 39, 40 42-44, 46, 50-52, 54, 56,  
 57, 59, 61, 62, 92, 94, 95, 97, 100, 102,  
 105, 109, 110, 112, 113, 114, 115, 117, 118,  
 127, 128, 134, 135, 147, 148, 172, 175,  
 179, 180, 190, 194, 209, 210, 216, 218,  
 219, 221, 231, 236, 246, 255, 260-265,  
 267, 268, 269, 271-276, 278, 280-284,  
 292, 299, 300, 302, 306, 309, 310  
 Wieleżyński Marian, wnuk Mariana 13  
 Wieleżyński Maurycy (Ryś) 236, 246, 247  
 Wieleżyński Stanisław, wnuk Mariana 13  
 Wieleżyński Thomas, wnuk Mariana 13  
 Wieleżyński Walerian 31, 42,  
 Wieleżyński Zbigniew (Zbyszek) 148, 187,  
 242  
 Więckowski 69  
 Wilusz Kazimierz 278  
 Witkiewicz Roman 214,  
 Wojciechowski Bronisław (senior) 9, 11, 27,  
 79, 100, 117, 118, 127, 128, 129, 131, 133,



135, 147, 150, 160, 171, 172, 175, 176,  
184, 185, 202, 213, 216, 217, 220, 223,  
225, 261, 292, 298, 300, 302, 310, 311  
Wojciechowski Bronisław (junior, Bronuś)  
12, 160, 161  
Wolski Waclaw 23, 48, 49, 50, 51, 52, 90, 91,  
93, 105, 111, 112, 263, 267  
*Wolwicz Ryszard* 10, 311  
*Wolkowicz Krystyna* 257  
*Wolkowicz Stanisław* 257, 310  
Wyleżyński Konrad 42, 43, 76, 118, 275, 276,  
281, 282  
Wyrostek 40, 69  
  
Zabłocka Janina 52  
Zabłocki Witold 52  
  
Zaborski 187, 189  
*Zagóra-Jonszta Urszula* 255, 310  
Zagórski Tadeusz 52  
Zajączkowski Jan 49  
Zaleska 148  
Zaleski 148  
Załęska (Bogusławska) Aniela 242  
Załęska (Niewiarowska) Bodzia 242  
Załęska Halina (Halusia) 242  
*Zamecki Stefan* 269, 312  
*Zamorski Krzysztof* 252, 312  
Zapolski Adam 40  
*Zdanowski Albin* 257  
Zech Jan 257  
Zgorzelski 226  
Zipser 314

## SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA DO IV WYDANIA ( <i>Piotr Rachwał</i> ) .....	7
PRZEDMOWA DO III WYDANIA .....	11
PRZEDMOWA DO II WYDANIA .....	15
POMOST ( <i>Edmund Osmańczyk</i> ) .....	19
OD AUTORA .....	27

### WSPÓLNA PRACA, WSPÓLNY PLAN. ŻYCIE I DZIEŁO MĄDREGO CZŁOWIEKA

I. DZIECIŃSTWO .....	31
Czerniowce, stolica Bukowiny .....	37
II. POLITECHNIKA LWOWSKA .....	39
Dwa spotkania .....	41
Założenie „Promienia” .....	47
Na Ukrainie .....	54
Zaręczyny .....	57
Thulliada .....	61
Przyjechaliśmy do Wiednia .....	70
III. POCZĄTKI PRACY ZAWODOWEJ W ZAGŁĘBIU BORYSŁAWSKIM .....	79
Rafineria „Galicja” w Drohobyczu .....	80
IV. LABORATORIUM STACJI DOŚWIADCZALNEJ .....	83
Praca w PPS .....	86
Rozprawa doktorska .....	89
Spotkanie z inż. Władysławem Szaynokiem .....	92
„Zasady kierowania Spółką Akcyjną ‘Gazolina’” .....	101
V. ETAPY ROZWOJU SPÓŁKI AKCYJNEJ „GAZOLINA” .....	103
Pierwszy gazociąg Borysław–Drohobycz .....	104
Podróż do Ameryki .....	109
Pierwsza wojna światowa .....	112

VI. ETAPY REALIZOWANIA IDEI UWŁASZCZANIA PRACOWNIKA .....	123
Pracownicy sami kierują firmą .....	126
Strajk generalny w Boryslawiu 1920 .....	132
Sukces „Gazoliny” na IX Targach Wschodnich .....	136
Kapitał zagraniczny oferuje wysoką cenę za akcje pracowników „Gazoliny” .....	139
Dobieranie się pracowników „Gazoliny” .....	143
Misja od Prezydenta Rzeczypospolitej .....	146
VII. UDZIAŁ „GAZOLINY” W ROZBUDOWIE PRZEMYSŁU GAZU ZIEMNEGO W POLSCE MIĘDZYWOJENNEJ .....	163
Modernizacja „Polminu” .....	169
Odkrycie zagłębia Daszawy .....	171
Gazociąg Daszawa–Borysław .....	174
Rozwój produkcji gazoliny .....	176
Jakiej miary byli przeciwnicy „Gazoliny” w polskim przemyśle naftowym? .....	177
Rozwój Daszawy .....	183
Wynalazki „w potrzebie” .....	186
Nowa kuźnia myśli .....	192
VIII. ORGANIZACJA HANDLOWA „GAZOLINY” .....	197
Zakład gazowy w Gdyni .....	203
Tragiczny sygnał zbliżającej się wojny .....	206
Dr inżynier Stanisław Jamróz .....	214
Stowarzyszenie Małych Rafinerów Naftowych .....	215
IX. JAK WYGLĄDAŁ AKCJONARIAT PRACOWNIKÓW W INNYCH PRZEMYSŁOWYCH KRAJACH NA POCZĄTKU TEGO STULECIA .....	223
X. DRUGA WOJNA ŚWIATOWA .....	229
XI. TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ AKADEMICKIEGO ZWIĄZKU MORSKIEGO .....	235
KOMENTARZ NAUKOWY .....	249
Tło. Krajobraz społeczno-gospodarczy w okresie tworzenia i rozwoju przemysłu naftowo-gazowego w Polsce przed wybuchem II wojny światowej ( <i>Piotr Rachwał</i> ) .....	251
Powstanie i rozwój firmy Gazolina S.A. ( <i>Tomasz Nowicki</i> ) .....	261
NOTY BIOGRAFICZNE .....	307
BIBLIOGRAFIA .....	309
INDEKS NAZWISK .....	313



ISBN 978-83-66647-39-8



TOWARZYSTWO NAUKOWE  
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO  
JANA PAWŁA II